


PROPERTY OF
University of
Michigan
Libraries
1817
ARTES SCIENTIA VERITAS

A. Przyłęcki

POWSTANIE

NARODU POLSKIEGO

w roku 1830. i 1831.

przez

Maurycego Mochnackiego.



TOM I.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1863.

Poznań, czcionkami W. Deckera i Spółki.

POWSTANIE

NARODU POLSKIEGO

w roku 1830. i 1831.



Treść tomu I.

NOTY OBJAŚNIAJĄCE.



Spis rzeczy.

Strona



Po rozbiorach Polski nic innego nie widzimy w tym kraju tylko same klęski, jedne z drugich wypływające; nic innego niepostrzegamy tylko ustawiczność nieszczęść publicznych, które zaledwo na chwilę przerywały zwodne połyski fortuny. Dla czegóż tedy naród polski, który miał tyle czasu przywyknąć do własnéj niedoli, który przebywał wszystkie drogi prowadzące do zguby, do zagłady nawet imienia, nie przestał dotąd być narodem? To co się działo w Polszcze od chwili jak ziemię naszę źli sąsiedzi rozerwali pomiędzy siebie, pokazuje dostatecznie, że w nas jest pewna siła, którą trzeba nazwać siłą dźwigania się z każdego upadku. U nas tylko wykształciło się, i upowszechniło, nieznane innym ludom, życie po śmierci politycznéj.

Ta moc wewnętrzna, plemienna, którą przez lat przeszło sześćdziesiąt odpieramy od siebie ostateczną zagładę, była jednak źle kierowana, źle przez nas samych użyta. W prawdzie zawsze mogliśmy zginąć, lecz także zawsze i odrodzić się w téj walce z zagładą.

Zostaliśmy, i dziś jeszcze jesteśmy w środku między temi dwoma ostatecznościami. Wyjść z tego stanu gorszego niżeli zupełne zniszczenie: ten jest cel naszego dalszego zawodu.

Czemu się dotychczas nie wiodło Polszcze w usiłowaniach odzyskania niepodległości? To łatwo pojmiemy, zważywszy jakim trybem szły wszystkie nasze powstania.

Charakter ich taki: zawsze w początkach zapał powszechny, wszystko ogarniający w narodzie, wszystko porywający z sobą, nieprzełamany, niczem niezwyciężony. To samo w każdem powstaniu poświęcenie, porywczość, śmiałość poposuwająca się nieraz do płochości; też same cnoty osobiste i publiczne. Ale zarazem obok tego, i te same przyczyny upadku sprawy zawsze pomyślnie zaczętéj, zawsze potem niedołężnie kierowanéj, ginącéj zazwyczaj nieładem. Nigdy u nas nie korzystano z poprzednich doświadczeń; stąd też w każdem powstaniu jednakie prawie błędy wojskowe i polityczne; najbardziéj zaś to w każdem podobnem zdarzeniu odnawiające się, ku końcowi zwłaszcza omdlewanie i upadanie na duchu, kiedyby go najwięcéj wznosić wypadało; to gorszące dobrowolne rozpraszanie sił nie małych, jeszcze niestarganych! We wszelkiem bohatyrskiem przedsięwzięciu naszem byliśmy nakształt kunsztownego ognia, co od jednego razu strzeli w górę jasnym strumieniem i — w dymach gaśnie.

Żadne powstanie polskie nie zasłużyło sobie na napis: *usque ad finem.*

Lecz cóż z tego wnosić? — Mamyż wrazić w samych siebie to przekonanie iż nigdy nie uda się nam doprowadzić do końca co zaczniemy? Ja rozumiem, i wszystko co się działo u nas tak mi mniemać każe, że chcieć ugruntować w Polszcze taką opinią, byłoby to dopuścić się ciężkiéj obrazy przeciwko temu wyższemu porządkowi w dziejach, albo raczéj, że się jaśniéj wytłumaczę, przeciwko zrządzeniom tego niewidomego, niezbadanego losu, który nas dotąd, po utracie tego wszystkiego na czem zależy byt innych narodów, utrzymuje w rodzinnéj całości, i wiąże w pewną jedność rozłączonych przemocą, poddanych różnym berłom, gnębionych od lat tylu różną niewolą.

Byt Polski śród takich okoliczności, życie narodu polskiego od rozbiorów do tego momentu, szczególnie zaś

POWSTANIE

NARODU POLSKIEGO

w roku 1830. i 1831.

62
atru
ros-

Wyraz *nieumieliśmy*, zdaje się być najwłaściwszy w téj mierze. Nie niemogliśmy, ale nieumieliśmy! Naród wszystko może; lecz nie wié wszystkiego. W ostatniéj n. p. wojnie nie znał sił swoich i nieprzyjacielskich. Pierwsze zbyt nisko, drugie zbyt wysoko szacował, za przykładem swych naczelników, którym tego błędu, téj niewiadomości przebaczyć nie można. Z téj jednéj przyczyny wszystko opacznie się działo od początku do końca.

Dotąd historya powstań naszych, ta najbardziéj zajmująca część dziejów ogólnych narodu polskiego, z powodów naturalnych prawie zupełnie była zaniedbana. Po każdem powstaniu następował nowy ucisk, jeszcze uciążliwszy od poprzedniego. Coraz nowa niewola zacierała przede wszystkiem pamięć świéżych wydarzeń. Druk rzadko, zaledwo ułamkami, nigdy w całości, najczęściéj tylko pokryjomu albo w obcych językach przechowywał je od jednego dziesiątka lat do drugiego. Znakomite czyny, wielkie poświęcenia, wespół z wielkiemi błędami rządów i występkami osób, głucho przemijały. Tym sposobem synowie niemogli znać dobrze spraw ojców swoich. Przyszedłszy do lat męzkich porywali jak oni za oręż, dla uwolnienia Ojczyzny, niekorzystając jednak z ich doświadczenia, nieszczęść i omamień. Jedna wojna w kraju naszym niestawała się przeto nauką dla drugiéj; jedno powstanie, drugiemu niesłużyło za przykład. Jak już wspomniałem, wpadaliśmy zawsze w te same błędy.

Jest rzeczą oczywistą, że tylko wykład historyczny, bezstronny, rozważny, tak powstań jako epok które między niemi środkują, wywieść nas może z zaklętego koła tych samych zawsze nieszczęść i ułomności. Tylko rozszerzenie w narodzie wiadomości jego własnych dziejów po rozbiorze kraju, gruntownie go oświéci. Historya rewolucyj któreśmy przebyli w skutku tego nieprawego czynu sąsiadów naszych: otóż podobno kamień filozoficzny naczéj narodowéj mądrości.

Starajmy się tylko poznać to co się u nas działo w przeciągu przeszło pół wieku, a gdy nadejdzie pora nowych walk, nie znajdziemy się w potrzebie zakopywania broni naszéj, jak pod Radoszycami, albo łamania jéj za granicą, jak w ostatniéj wojnie. Wtedyto zapewne ostatni akt naszego powstania odpowié jego początkom, a świat niebędzie powtarzał, że umiejąc dobrze zaczynać, zwykle źle kończymy.

W tym całym przeciągu czasu, który upłynął od podziału Polski do dni naszych, panuje jedno ważne zdumiewające faktum: jestto owe niezaprzeczone, stopniowe rozwijanie się siły narodowéj w powstaniach, tak dalece, iżby sądzić można, że Polszcze z każdego upadku w usiłowaniach odzyskania straconéj niepodległości, coraz nowéj przybywało mocy. J w istocie: od konfederacyi barskiéj do rewolucyi 29. Listopada, ciągły postęp w téj mierze postrzegać się daje. Nasamprzód, w konfederacyi barskiéj jedna tylko i nieliczna cząstka ludności, sama prawie szlachta, i to nie ze wszystkich prowincyj, staje w obronie kraju na którym się już podówczas Moskwa srogich gwałtów zaczynała dopuszczać. Za Kościuszki, myśl niepodległości, chęć zrzucenia obcego jarzma, porusza daleko większe massy. Po większéj części z własnego natchnienia, wespół ze szlachtą chłopi z wiejską bronią, bo z kosą tylko, napadają na nieprzyjaciela. Kościuszko przybył sam jeden do ojczystego kraju: wypowiedział wojnę Moskwie bez wojska i pieniędzy. W kilku dniach stworzył armiją tak dziwną jakiéj jeszcze niebyło na świecie, i odniósł pamiętne zwycięstwo nad nieprzyjacielem liczniejszym, bitnym i uorganizowanym. Początków powstania w 94m roku z niczem w dziejach porównać niemożna. Była to konfederacya włościan daleko potężniejsza od szlacheckiéj, barskiej. Wojny francuzkie, zwycięztwa i najazdy Napole wstrząsły całą Polską. W roku 1807, a bardziéj jeszcze byłoż rzeczą niepodobną połączenie wszystkich jéj

w jedną całość? Lecz dla osiągnienia tego celu wypadało nam więcéj rachować na własne siły, i gdy temu sprzyjały okoliczności, potężniéj się utwierdzić we własnéj ziemi, nie zaś tak ślepo przywiązywać się do szczęścia, a potem do przeciwnego losu francuzkiego bohatyra. Na nim jednym Polacy, nie na samych sobie zasadzali nadzieję zbawienia. Ostatnia rewolucya miała więcéj sił materyalnych niżeli wszystkie poprzednie. Smiało rzec można, iż nigdy Polska tak potężną nie była jak na dniu 29. Listopoda; nigdy bowiem energia ducha publicznego w całym narodzie, we wszystkich częściach kraju do takiego stopnia niedochodziła.

Tę przeto rewolucyą uważać trzeba jako summę wszystkich poprzednich powstań w kraju naszym. Jestto najdzielniejsze objawienie ducha narodowego, ducha Polski. Mimo nieszczęść które nas w tem powstaniu dotknęły, mimo całego obłędnego systematu politycznego i wojskowego, którym tę sprawę przywiedziono do upadku, mimo gorszącéj nieudolności w władzach, i nieraz złéj woli w osobach, mimo wreszcie niczem nieusprawiedliwionego rozprzężenia ku końcowi: ostatni ten akt narodu polskiego, to jego nagłe porwanie się ze snu piętnastoletniéj niewoli, jest wielkie! Czem była, czem być mogła dla Polski rewolucya 29go, to się wyraziło w jéj kilku stanowczych chwilach w jéj kilku kolosalnych bitwach. Żołnierze Grochowa, Ostrołęki i Boremla, bylito prawdziwi reprezentanci téj sprawy. Ich dzieła i mogiły pokazują całą energią ludu polskiego, objawiają całą moc rewolucyi. W obec tych wypadków nikną przywary systematów rządowych i występki pojedyńczych ludzi.

Pod temi względami historya ostatniego powstania naszego, jako zebranie w jedną treść poprzednich powstań, gdzie się najdobitniéj wybiły charakter, duch, patryotyzm narodu; gdzie się w tym samym czasie powtórzyły wszelkie poprzednie ułomności publiczne i partykularne, gdzie się

w krótkich chwilach bo zaledwie w kilku miesiącach uniesień, nadziei, oczekiwania i rozpaczy, niejako zreassumowało całe jestestwo Polski rozdzielonéj między sąsiedzkie mocarstwa; gdzieśmy żyli życiem przyspieszonem, prędszem jak zwyczajnie, brzemiennem przeszłością i przyszłością, gdzie nagle i niespodzianie na jaw wyszło to wszystko co kiedykolwiek Polska miała w sobie wielkiego i małego, mocnego i słabego: historya, mówię, takiego powstania, jest więcéj nauczająca niżeli poprzednich, bo je wszystkie w sobie zawiéra.

Przedsiębiorę opisać te pamiętne zdarzenia. Żałuję, że niezestarzałem się jeszcze z całem pokoleniem aktorów téj sceny! Co ludzie mówią na końcu swego życia, to zazwyczaj bywa ciche i powabne jak natura w wypogodzonym schyłku dnia, którego ranek był mglisty a południe groźne dokoła burze zasępiły.

Jako naoczny świadek tego co się stało, niemogę obiecywać zimnéj, wytrawionéj dykcyi, właściwéj powadze historyka mającego przed sobą czasy dalekie, albo zapadłe: lecz przynajmniéj w opowiadaniu zatrzéć wpływ tych namiętności, tych wypadków, które nas wszystkich w porze akcyi unosiły.

Zresztą co do ścisłości w wykładzie historycznym, wiele zapewne pismu memu niedostaje; ale póki ważniejsze przynajmniéj papiéry naszego sejmu, naszych rządów, sztabów głównych, z ukrycia w którem się dotąd znajdują wychylone nie zostaną, i najgorliwsze starania w téj mierze zawsze będą mniéj więcéj daremne.

Marly-le-Roy d. 21. Listopada 1833.

Maurycy Mochnacki.

Księga I.

TEATR WOJNY.

Ogólne Widoki Strategiczne.

Póki teatrem naszych wojen z Moskwą będzie kraj który Wisła dzieli prawie na dwie równe połowy, który od r. 1815 zowiemy Polską kongressową; a zatem póki Moskwa w powstaniach polskich będzie miała zabrane gubernije w tyle swych wojsk, póty wszelkie usiłowania z naszéj strony, będą daremne. Wojna w tym nieszczęśliwym, dokoła zamkniętym kraju zdaje się niemieć żadnego celu. Tu tylko z początku bronić się można, a potem zginąć z chwałą, lecz nigdy zwyciężyć. Tu nawet zwycięztwo, narodu z przepaści nie dźwignie. Kościuzko popełnił, (z pewnego względu musiał popełnić) ten sam błąd, którego samochcąc dopuścili się wodzowie polscy w r. 1831: kiedy mu się szczęściło, nie starał się przenieść natychmiast teatru wojny za Bug, i do Litwy. Wyprawy jego w te okolice, opóźnione, poruczane niedoświadczonym dowódzcom, i zbyt małym oddziałom wojska, cechuje ten sam zacieśniony widok rzeczy, to samo fałszywe pojęcie z punktu wojskowego sprawy narodowéj, to samo wyłączne przywiązanie się do stolicy,

które i nas o zgubę przyprawiły. Z mniejszemi nierównie siłami jak Kuściuzko i rewolucya 29. Listopada, przedłużyli jednak konfederaci barscy wojnę do lat siedmiu, odnawiając ją i kończąc ledwo nie co miesiąc, w każdej porze roku, jedynie dla tego, że nie pomiędzy samą Wisłą, Narwią i Bugiem, ale i na przestrzeniach między Bugiem, Wiliją i Dnieprem ucierali się z Moskwą.

Powstanie w Polszcze nie powinno mieć jednego ogniska, jednego środka; niechaj je raczéj ma w każdem miejscu, bo nie idzie narodowi o utrzymanie murów stołecznych, ale o uwolnienie całego kraju.

Potrzeba bronienia stolicy, jako magazynu, jako centralnego punktu, wypływa zazwyczaj z pierwszych, źle obrachowanych poruszeń wojskowych, z przesądów, tak zwanych doświadczonych żołniérzy. Pytali się oni zawsze u nas: gdzie odwrót na przypadek przegranéj? Wszakże najprostszy rozum wskazuje, że nawet w takim razie bezpieczniéj ustępować otwartem polem, albo chronić się w lasy, niżeli uciec do miasta, które w powstaniu jest najsłabszą pozycyą, które nieprzyjaciel koniecznie, prędzéj czy poźniéj, zdobędzie przemocą, głodem, albo złotem.

Polska, w piérwszych zwłaszcza chwilach powstania, nigdy nie miała, nigdy nie będzie miała tyle wojska regularnego ile Moskwa. Azatem to wszystko pomaga jéj interressowi co najbardziéj tryb wojowania oddala od tego porządku, od téj rutyny, jaką ściśle liniowe wojska nieprzyjacielskie w kraju naszym zachowywać muszą; krótko mówiąc co wojnę niejako unieśmiertelnia; co ją czyni ziemiańską, chłopską. U nas przedewszystkiem trzeba się starać o to, ażeby z wrogiem ojczyzny miał więcéj do czynienia *lud* niżeli wyćwiczony *żołnierz*. Tego łatwiéj dokazać, jak mniemamy. Nic bardziéj w ostatniéj kampanii Polszcze nie zaszkodziło jak ów mniemany rozum strategików naszych, którzy w samych zaraz początkach wzgardzili zapałem mass, którzy w ich prawdziwie rewolucyj-

nem, powszechnem wzruszeniu nie chcieli widzieć zbawienia ojczyzny! Oni to los sprawy przywiązali do pewnych pozycyj uznanych za niezdobyte koło Warszawy, do pewnéj liczby żołniérzy, i pewnego stopnia biegłości w ich mechanizmie. Niektórzy z nich widzieli wielką wojnę za Napoleona. Słyszeli, że Napoleon pochwalił mocne położenie Sierocka, Modlina i Warszawy. Otoż zdawało się im że ani kroku oddalać się nie trzeba z tego zaczarowanego trójkąta. Wkrótce przecież i Warszawa i Modlin i Sierock dostały się nieprzyjacielowi.

Kto mieć może jak Napoleon parękroćstotysięcy wyćwiczonego wojska, temu wolno czynić podobne kombinacye. Być systematycznym w powstaniach naszych, jest to być tylko fantastykiem, ideologiem wojskowym.

Dla przestrogi na przyszłość, dla odniesienia jakiéjś korzyści z tylu smutnych doświadczeń, połóżmy tedy za zasadę, starajmy się ugruntować w przekonaniu narodu tę opiniją: iż u nas w powstaniu więcéj liczyć trzeba na ruch mass, na działanie całego ludu, niżeli na wojsko regularne, które jest tylko drobną jego cząstką, którego nigdy tyle niebędziemy mogli mieć w początkach wojny, ile trzeba do pokonania bojem systematycznym nieprzyjaciela liczniejszego i dobrze uorganizowanego. Cośmy tylko klęsk ponieśli, wszystkie przypisać należy lekceważeniu téj najpierwszéj maxymy narodowego powstania, nieumiejętności albo niechęci poruszenia mass ludu.

Dla bliskości granic austryackiéj i pruskiéj, gdzie przyparte oddziały powstańców, nie mogąc się inaczéj ratować, z bronią szukają schronienia; dla środkowego położenia Warszawy, która je ciągnie ku sobie z każdego pobojowiska, z każdéj wyprawy, siłą centralną, siłą stółecznego miasta, a tem samem całe powstanie zamienia w obronę i oblężenie jednéj twierdzy: kraj kongresowy, jak wypada z tego wszystkiego co tu powiedziałem, n być tylko *rezerwą*, drugą liniją; a głównym teatrem ka

wojny naszéj z Moskwą, są północne i południowo-wschodnie województwa, stanowiące od r. 1795 integralną część tego państwa. Przy neutralności Pruss i Austryi, na tych zasadach polegać muszą wszelkie z naszéj strony kombinacye polityczne i wojskowe. Obaczymy, że na téj zasadzie opierał się plan związkowych 29. Listopada.

Polska, byłato rzeczpospolita ziem koronnych, litewskich, i ruskich. W innym kształcie i dzisiaj jéj niepojmujemy! Zdobyć, to jest odzyskać Litwę i Ruś zamierza każde powstanie nad Wisłą. Lud po prawym i lewym brzegu téj rzeki jest najwięcéj polski, ma w sobie najwięcéj rewolucyjnego żywiołu; w Litwie i na Rusi szlachta. Odwieczna Polska w odwiecznych swych granicach stoi dzisiaj na massach w koronie, na szlachectwie w tak zwanych *zabranych guberniach.* Otóż miejscowe stosunki i charaktery, których żaden wojskowy, żaden polityk z uwagi spuszczać niepowinien. Polska kongressu wiedeńskiego, jestto ziemia napływowa, ziemia przechodów, zmian rewolucyjnych. Tu stara Polska z gruntu prawie zniszczona została we względzie spółecznym. Tu ustał jéj związek z dzisiejszemi czasy. Przeciwnie, Polską północną i wschodnio-południową to jest Litwa i Ruś! W tych okolicach jarzmo moskiewskie, ciągłe, od zaboru nieprzerwane, przechowało w całości formy, obyczaje, przywary i zalety dawnego składu społecznego: tamte w niewoli chłopów, te w patryotyzmie szlachty. Z téj przyczyny w kraju kongressowym wszystko za ludem idzie; z téj także przyczyny wszystko idzie za panami w województwach pod berłem moskiewskim. Tam jest powstanie nieustające w massach, tu w indiwiduach. Tam się zaczyna rewolucya: ale *tu* tylko nieprzyjaciela pokonać zdoła. Tu tylko staje się nomadyczną, bujną i swobodną jak powietrze, zabójczą dla Moskwy.

Wszędzie w Polsce łatwiéj się organizuje kawaleria jak piechota. Pochodzi to częścią z położenia kraju ma-

jącego obszerne równiny i bujne pastwiska, częścią z żywego charakteru mieszkańców, a po części i ztąd, że u nas szlachcic woli służyć konno niżeli pieszo. Już to samo wskazuje jakiego terrenu potrzebuje wojna narodowa w tym kraju; już to samo myśl naszą obraca ku tym prowincyom, gdzie i rassa najlepszych koni się hoduje, i gdzie zarazem jazda (któréj moskiewska nigdy nie dotrzyma pola) na rozległych przestrzeniach, na stepach ze skutkiem działać może. Płaszczyzny Ukrainy i Podola są pod tym względem równie niezbędną warownią powstań naszych, jak litewskie bory i bagna. Cóż n. p. zdziałała w ostatniéj kampanii jazda Polska, którą sami Moskale ogromną nazywali? Prócz bitew Dwernickiego, zaledwo do kilku podrzędnych ruchów, do kilku szarż i służby na forpocztach miała sposobność w głównéj armii na prawym brzegu Wisły. Zniszczyliśmy ją prawie bez boju; w porównaniu z dziełami piechoty była nieczynną.

Prawdziwy stósunek jaki zachodzić powinien w użyciu tych dwóch broni, ze względu na własność i położenie gruntu *(terrenu)*, przypada dla powstań naszych za granicą Polski kongressowéj, — w Litwie i guberniach wschodnio-południowych. Tam dla większéj niżeli gdziekolwiek łatwości organizowania, zaprawiania do boju, i żywienia piechoty, to jest mass powstańców; tu dla formacyi jazdy, i jéj ruchów. Gołosłownie tych rozdziałów brać nie trzeba, bo wszystkie bronie w każdem miejscu użyte być mogą; ale idzie tu o oznaczenie ogólne teatru głównéj walki. Ja sądzę, że na téj dopiero scenie, w niedostępnych pozycyach leśnych i na stepie, wojna w Polszcze przestaje być systematyczną a zaczyna przybierać charakter narodowego powstania. Tak niegdyś, i bodaj czy nie w tych samych okolicach, wojowali dzicy Partowie z legionami Cezarów. Pod Warszawą jak powiedziałem, tylko bronić się do czasu i ginąć możemy.

LITWA I RUŚ CZERWONA,
pod względem polityki wschodnio-południowéj gabinetu Petersburskiego.

Lecz prócz tych względów, zachodzą inne, zarazem wojskowe i polityczne, które silniéj jeszcze przemawiają za tem zdaniem: iż lepiéj nie porywać się do broni w Polszcze przeciwko Moskwie, jak niechcieć albo nieumieć pomknąć natychmiast głównéj sceny powstania z kraju kongressowego w głąb zabranych gubernii. Moskwa zabrawszy ostatnim podziałem najpiękniejsze i najrozleglejsze kraje Polski, uczuła w sobie zaraz moc dostateczną do rozwinienia swego politycznego systematu we dwóch oddzielnych, dla Europy równie niebezpiecznych kierunkach. Wcielona naszemi prowincyami w tę część świata, od któréj ją zawsze naród nasz oddzielał, zaczęła w jednym czasie wywierać wpływ swój na wschód i na zachód, tam opanowanie Turcyi europejskiéj, tu całéj po Odrę sławiańszczyzny zamierzając.

Polska nadwiślańska w związku z carstwem rozciąga wpływ tego państwa do Pruss i Austryi. Rozciągając ten wpływ do Pruss i Austryi gruntuje go zarazem, we wszystkich innych dworach stałego lądu Europy przez pośrednictwo ziem sławiańskich pod panowaniem pruskiem i austryackiem. Ta jest pierwsza i główna dążność gabinetu Petersburskiego!

Polska nadwilejska, nadbużańska i naddnieprowa, rozciąga wpływ Moskwy do Porty ottomańskiéj, która,

czyto w jawnych napaściach, czy w przyjacielskich pośrednictwach moskiewskich od wojny daleko niebezpieczniejszych, doznała już na sobie skutków naszego upadku, poprzedzającego na kilka tylko chwil zupełną ruinę tego zbutwiałego państwa. Ta tedy jest druga dążność gabinetu Petersburskiego! Obiedwie razem łączą interes niepodległości narodu polskiego ze wszystkiemi zagadnieniami europejskiemi, i sprawę naszą czynią powszechną. Będę się starał oznaczyć tu bliżéj ostatni kierunek zewnętrznéj polityki moskiewskiej, naprzód dla tego, że powstanie narodowe z tego punktu widziane natychmiast przybierze inny charakter i inną ważność, a powtóre, że dotychczas ta dążność wschodnio-południowa gabinetu Petersburskiego nie była przez publicystów europejskich pojęta w tym ścisłym i nierozdzielnym związku z Litwą, Wołyniem, Podolem i Ukrainą, w téj zależności od akwizycyi tych ziem, w jakiéj się rzeczywiście znajduje. Wszyscy zgadzają się na to, że od Polski całéj i niepodległéj zawisła przyszłość sławiańszczyzny, los europejskiéj cywilizacyi, nakoniec wolność środka i zachodu Europy; lecz, o ile wiem, nikt jeszcze z precyzyą niepowiedział, że od takiéj Polski zależą także interessa wschodnie Europy, interessa handlowe, materyalne, połączone z wyższemi politycznemi i moralnemi.

Wystawmy sobie Rossyą od brzegów lodowatego morza do Tauryki, bez Litwy, Wołynia, Podola, i Ukrainy, to jest taką Rossyą jaką powstanie 29. Listopada dla szczęścia Europy i dla własnego zbawienia przedsięwzięło zostawić carowi. Obok takiéj Rossyi wyobraźmy sobie Polskę, z pomienionych części i ośmiu województw nadwiślańskich utworzoną, rządną, zbrojną, niepodległą i potężną, w ścisłem przymierzu z Austryą i Prusami, albo tylko z jednem z tych państw. Czyżby w takiem przypuszczeniu, które na krótki czas przed nocą 29. chimerą niebyło, żadna od Petersburga do Odessy niezachodziła przerwa, i nigdzie

komunikacya nieustawała? Czyżby wtenczas to co mus sprzągł, co jedynowładztwo pochłonęło a niestrawiło, choć na moment zostało w związku przeciwnym naturze, w karbach tak bezkształtnego ogromu? Że mieszkaniec Tobolska i Kamczatki, że Szwed, Kurlandczyk, Moskal, Kirgis, Kabardyniec, Kozak, Tatar, Czerkies, Baszkir, od Irtysza do Tereku i Kubania obecnie jednemu panu hołduje, to tylko nieodżałowanym błędom przypisać trzeba, któremi rzecz nasza zginęła. Między Polską a innemi, choćby najodleglejszemi częściami Rossyi, zachodzą stosunki godne uważania, co do składu państwa, szczególniéj zaś pod względem administracyjnym, handlowym i wojskowym. Kolos oswoił naturę swoję z nabytkiem, który go wciela w Europę, z szacowną puścizną Jagiellonów, która rozstrzelone jego części w pewną, choć nieforemną, całość wiąże, i poruszeniom, giestom olbrzyma, czyto z północy ku wschodówi, czy z środka na zachód, silniejszym popędem, i stateczniejszym kierunkiem rozpierać się dopuszcza. Kraj nasz jest przewodnikiem potęgi carów od północy ku wschodowi i na południe państwa. Przez Polskę (kto dobrze sobie wyobraża położenie zabranych gubernii polskich), prze Moskwa Turcyą, i na wszystkie zabory wschodnio-południowe skutecznie działa. W tem ciele politycznem, massa ziemi naszéj jest nakształt serca pod względem obiegu krwi. Jest to tętno, puls nowéj północy.

Dzisiejsze granice rossyjskie tak daleko wgłąb południa pomknięte, porty i osiadłości nad morzami Czarnem, Kaspijskiem, Azowskiem, niestanowią jeszcze doskonale rozwinionego systematu zaborów w tych stronach. Raczéj uważaćby to trzeba jako zarys konturowy, zgruba tylko i niby od niechcenia naznaczony. Myślą ostateczną tych granic, które już sułtana w sieć zguby uwikłały, jest Konstantynopol. Niechaj nikt niemyśli, że niemasz lojki w tych zdobyczach. *Putant enim qui mari potitur, eum rerum potiri.* Tę prawdę gabinet petersburski dobrze

pojmuje. Żeby utrwalić wpływ polityczny w Europie, rozszerzony lądowemi zdobyczami, Rossya w tym drugim wieku swego wzrostu musi zostać taką potęgą na morzu jaką jest dzisiaj na stałym lądzie. Żeby tego dokazać trzeba zawojować Turcyą. Otóż droga, którą polityka Piotra I. naprzód dla Moskwy wytknęła. Lecz na téj drodze bez Polski ani jednego kroku uczynić niemożna. Są rzeczy istotnie potrzebne wielkim mocarstwom. Wielkie massy lądu bez wielkiéj massy wody, równie jak ludzie i zwiérzęta bez powietrza obejść się niemogą. Albo Moskwa zniknie z rzędu pierwszych mocarstw, albo dosięgnie tego celu. Niemasz środka w téj mierze. Wielu pisarzy zastanawiało się: czy jest podobny projekt postąpienia sobie z sułtanem jak niegdyś z królem polskim Stanisławem Augustem, a z Turcyą jak naprzykład z Polską i Georgią? W Anglii i we Francyi poczytują to za marzenie. Lecz coraz rosnący wpływ Moskwy w Grecyi, a wyłączny, od nikogo nieścieśniony w Multanach i Wołoszczyznie, najlepiéj okazuje, jakie w swoim czasie skutki wynikną z tego systematycznego wstrząsania Porty Ottomańskiéj i obsaczania jéj w około jakby twierdzy osłabionéj długiem oblężeniem. Roku 1790, po zajęciu Krymu, rzeka Kubań Moskwę od Turcyi oddzielała. Téj rzéce, wązki przesmyk, łączący morze Czarne z Azowskiem, wielką wagę nadaje, dla tego że się wdziera w głąb lądu aż do Anapy, gdzie Kaukaz niknie nad samym nieledwie brzegiem, tak, że tu linija obronna w jednym punkcie się koncentruje. Dzisiaj działa tureckie niegrzmią nad Kubaniem. Półxiężyc zastąpiły moskiewskie orły. Nadto pasma gór łączące Georgią z tym nowym nabytkiem, stały się jego dzielną warownią. Persya nieudzieli w potrzebie żadnéj pomocy zagrożonemu Sułtanowi; żadnéj nawet niezrobi dywersyi po stracie Dagestanu i Szyrwanu, gdzie ważne wojskowe stanowiska umacniają i łączą wszelkie moskiewskie zabory w tych okolicach. Wreszcie Moskwa sil-

nym przy wbiegu Kura podparta filarem, ma wyłączną żeglugę na morzu Kaspijskiem.

Wojska moskiewskie przeszły Bałkan. Dybicz obozował pod Stambułem; a tego roku Moskale jako pomocnicy i przymierzeńcy byli panami téj stolicy. Co więc przedtem zdawało się niepodobieństwem przywodzi do skutku wnuk Katarzyny. Cóż mu wtedy przeszkadzało zająć Konstantynopol, a teraz w nim pozostać? — „Nasza interwencya!“ — odpowiadają ministrowie francuzcy i angielscy. A jeżeli, co z natury rzeczy wyniknąć musi prędzéj lub późniéj, który z carów uważać zacznie, nie zawojowanie, lecz po prostu *wzięcie* krajów europejskich sułtana za środek wyłamania się z pod przymusu wszelakiéj na przyszłość interwencyi? Wtenczas to dopiero Anglia skutki rozbioru Polski, tego naturalnego sprzymierzeńca Porty na Sródziemnem uczuje morzu. Że Anglicy niewierzą w podobieństwo indyjskiéj wyprawy będącéj w nierozdzielnym związku z wszelkimi zamiarami Moskwy przeciwko Turcyi, że niewierzą w podobieństwo wyjarzmienia Indyi wschodnich, bynajmniéj to nieprzeszkadza carom szczerze myślić o téj wyprawie, któréj Napoleon za urojenie niepoczytywał. Petersburg niewierzył w polską rewolucyą; a jednak ten sam Dybicz, który nocował pod Stambułem, utracił wawrzyny zabałkańskie na polach Grochowa. Toć jest własne każdéj wielkiéj rzeczy, że zdala, ale tylko zdala wydaje się być niepodobną. Dalekie wyprawy, ogromne przedsięwzięcia wojskowe i polityczne, zostają w odwrotnym stosunku z kolosalnemi dziełami architektury. Te z wielkiéj odległośći zaledwie dostrzeżone, w miarę zbliżania się coraz większego nabywają ogromu; tamte maleją w miarę blizkośći: to jest, w skutku są łatwiejsze niżeli w dalekiem przedsięwzięciu. Trudniéj zapewne było Napoleonowi przebyć morze strzeżone przez flotty angielskie, i zdobyć Egipt, niżeli dzisiaj Moskwie zawojować Turcyą; a jeźliby Anglija przeciwiła

się temu zaborowi, przymusić ją do pokoju w Indyach wschodnich.*)

Pytam się tedy: gdyby była ożyła owa sławna, wielka i rycerska rzeczpospolita ziem koronnych, litewskich i ru-

*) W Anglii ajenci Moskwy dokazali dziwnéj rzeczy: przekonali publiczność, że zajęcie Stambułu, a w skutku tego wyprawa do Indyi, jest chimerą. Anglicy wierzyli w możność wylądowania Napoleona na ich brzegi, chociaż to z wielu miar daleko większym trudnościom ulegało niżeli wyprawa Moskali do Indyi wschodnich; chociaż gieniusz, którego cała siła na matematycznéj ścisłości zależała, téj wyprawy za rzecz niepodobną nie poczytywał.

Napoleon wyprawił był przed r. 1812 Pana Gardanne przez Moskwę do Persyi, pod pozorem naukowéj pielgrzymki, a rzeczywiście w zamiarze poznania najlepszéj drogi lądowéj do Indyi. Gardanne pisywał z Teheranu do cesarza Francuzów; korrespondencye szły po większéj części przez Moskwę, która prawdziwego celu téj missyi niedociekała. W tem nastąpiła kampania 1812 roku. Wszystkie mappy, rapporta, objaśnienia P. Gardanne z tego względu, dostały się przypadkiem moskiewskiemu rządowi. Znaleźli je Moskale we dwóch furgonach sztabu Napoleona, zostawionych na drodze w nieszczęśliwym odwrocie wojsk francuzkich. Alexander z tego korzystać nieomieszkał, nakłonił do wejścia w służbę moskiewką officerów francuzkich wyprawionych razem z P. Gardanne do Persyi, dla przekonania się o podobieństwie indyjskiéj lądowéj wyprawy. Missya ta perska miała więcéj Inżenierów i Artyllerzystów, niżeli naturalistów i filozofów. Składali ją: Gardanne, Coussian sekretarz jego, Lajard podsekretarz, Joannini tłumacz, Salvatori lékarz, Lami, Bontemps, Verdier, Fabrice, Bianci, d'Adad. Robert, Marion, Guidard. Znalazła się potém kopia planu téj wyprawy w biurze Ministerium wojny z czasów Napoleona, którą Alexander w czasie pobytu swego w Paryżu zabrał.

Cesarz Francuzów, polegając na rapportach Pana Gardanne, wytknął był od punktu do punktu całą drogę etapami do Indyi, dla wojsk francusko-moskiewskich, coby w takim razie nastąpiło, gdyby Moskwa zmuszona została zawrzéć z nim pokój. Plan kampanii wyrachowany był dla armii 70 tysięcznéj; wojsko to w części francuzkie, w części moskiewskie, mogło się dostać do Indii w 119 dniach. Główne punkta: Taganrog, Piałuzbiarskaja, Carycyn,

skich, owa Polska Jagiellonów i Batorego, którą wskrzesić postanowiliśmy, dla któréj tyle krwi polskiéj nad Wisłą i Narwią się rozlało, czyżby kiedykolwiek car moskiewski, następca owych carów którzy hanom tatarskim, namiestni-

---

Astrachan, Astrabad do Indu. Z Astrabadu do Indu położył Napoleon 45 dni.

Niektórzy pasarze angielscy, jak Macdonald Kineir, Lacy Evans, a teraz Fergusson, poruszali tę materyą, zawsze atoli bez skutku, ale nie bez zatrwożenia publicznéj opinii. Indye wschodnie, po obaleniu tronu Tippo Sajba, stały się częścią integralną W. Brytanii. Straciwszy je, Anglia nigdyby się nie podniosła ze swego upadku. Indye wschodnie nie są pod tym względem dla Anglii czem były Indye zachodnie Napoleon zdobywca Egyptu, pierwszy konsul, Cesarz, miał zawsze w swojéj pamięci obecną tę myśl: iż żadnym ciosem silniéj Anglia nie może być zachwiana, jak przez osłabienie, albo i zniszczenie jéj potęgi nad Gangesem.

Z Londynu do portów indyjskiego półwyspu jest 16 do 18,000 mil. Z Konstantynopola zaś do Bombaj albo do Suraty tylko 3,000, licząc w to 400 mil. które z Trebizondy do Mussol lądem odbyć można. Droga 200 mil z Mussol do Bagdadu odbywa się wielkiemi statkami. Z Bagdadu do zatoki, rzéka jest nakształt obszernego kanału żeglownego dla wielkich nawet przewozowych statków. Ta droga i tę jeszcze korzyść nastręcza, że wojsko do wyprawy użyte przebywa ciągle okolice dostarczające łatwych środków transportu, mułów, wołów i. t. d. Wreszcie trakt ten idzie na Erzerum, które służyć może za skład żywności, amunicyi i. t. d. Sami Anglicy świadomi tych okolic to przyznają. — „Przypuściwszy, mówi Macdonald Kineir, poseł angielski w Persyi, że jakiekolwiek Mocarstwo europejskie chciałoby najazd uczynić na Indye, niemasz ku stronie wschodniéj Stambułu dogodniejszego punktu do zebrania i dla zakładu wielkiéj armii jak Erzerum. Koni i bydła podostatkiem; paszy i zboża nie zabraknie, drogi dobre zimą i latem. Mieszkańcy ciągły handel prowadzą z wielkiemi miastami tureckiemi i perskiemi, szczególniéj zaś z Konstantynopolem, Bagdadem i Erywanem.“ — „Ale być może, czyni uwagę Lacy Evans, wymowny i dowcipny statysta angielski, że Moskale dla zbuntowania Indyi nie obiorą téj drogi. Wschodni brzeg kaspijskiego morza, podnóża Uralu, zasługują pod względem takiéj wyprawy na pierwszeństwo.“

kom Batego służyli, śmiał kartować tak rozległe plany, i o tak dalekich rozmyślać podbojach? Teraz powody zawojowania europejskiéj Turcyi z ważnych względów, które rząd moskiewski doskonale ocenia, którym zadosyć uczynić ma wszelką moc i wolą, wynikają. Nasamprzód: ciężenie, pressya tego ogromnego mocarstwa, według praw natury musi się odbywać w kierunku z północy ku południowi z biegiem rzek spławnych. Najpiękniejsze prowincye moskiewskie tak europejskie jak azyatyckie są południowe. Płody tych osiadłości daleko korzystniéj (bo to wynika z naturalnego stanu komunikacyi), zbywać można handlem na morzu Środziemnem niżeli na Bałtyckiem. Powtóre, że tak się nie dzieje w Rossyi przyczyną tego jest nienaturalne, zbyt excentryczne położenie stolicy. Petersburg jest pijawką, która ssie bez użytku żywotne soki całego mocarstwa. W tym punkcie szkodliwa i niebezpieczna centralizacya wszystkich władz, administracyi,

Są w polityce, jakem namienił, pewne maxymy, któreby można nazwać dogmatami; jest droga, którą ziemskie państwa jak ciała niebieskie opisywać muszą. Przypadek wiele może, ale prawie wszystko w tym względzie dzieje się z musu nieodpartego, z koniecznéj i niczem nie przełamanéj potrzeby. Taka konstytucya, ogromnych szczególnie państw, podaje rachubie politycznéj zasady, liczby i czas w przybliżeniu, któremi, jeżeli nie wszystko, to przynajmniéj wiele rzeczy naprzód przewidzieć można. Są to pewniki matematyczno-polityczne: na nich polegają rozumowania gabinetów. Z tych założeń wychodząc prawdziwa polityka, nie dni, nie lata, ale wieki pod swoje kałkuły podciąga. Tak myślił gabinet petersburski. Napoleon rzekł jednego razu w Malmaison: *w dwóch tylko latach żyję* — coby tak wytłumaczyć można: „Nic nieczynię, nic niepojmuję, tylko to co w przeciągu dwóch lat zdziałać i pojąć można.“ Ale Moskwa od czasów Cara Piotra I. mogłaby rzec saméj sobie, że tylko w stu latach żyje. Dzisiejsza polityka europejska, albo raczéj zachodnia, francuzka i angielska, zdaje się liczyć czas swój na minuty i godziny: niczego nie przewiduje, i zniżyła się do tego punktu nieudolności, że ją chytrość barbarzyńców oszukuje.

dworu, bogactw, sprawuje że cyrkulacya krwi w żyłach olbrzyma w odwrotnym i naturze rzeczy przeciwnym odbywa się kierunku, z żyzniejszych i hojnie od przyrodzenia opatrzonych okolic do pustyń i stepów, z klimatu umiarkowanego do temperatury lodów i śniegów. Petersburg sztuką odrazu zbudowany, ukazem zaludniony, całą Rossyą w sztucznym i niejako apoplektycznym utrzymuje stanie. Rozsądna polityka nakazuje rządowi wyjść z tego gwałtownego wysilenia i ustawicznego wewnętrznego przymusu. Żeby rozwinąć dążność mocarstwa w prawym kierunku, i szerzeniu się jego w przyszłości, któréj polityka Carskiego-Sioła nigdy z uwagi niespuszcza, nadać popęd zgodniejszy z naturą, musi, powinien ten rząd stolicę na południe przenieść. W zdzięki wschodnio-południowego nieba dla wytwornego dworu, klima pieściwe i rozkoszne, są to najmniéj ważne pobudki w porównaniu z wyższemi względami stanu, których Moskwa dłużéj bezkarnie niezaniedba. Potrzecie, Petersburg jak wiadomo, założony został w widokach nie tylko handlowych, ale zarazem w widokach morskiéj potęgi, bez któréj handel wielkiego kraju żadną miarą obejść się niemoże. To jedynie skłoniło Piotra I. do umieszczenia stolicy u kończyn Rossyi w miejscu tak niezdrowem i nieurodzajnem, w miejscu bliższem źródeł aniżeli punktów spławności tych rzek, które środkowy handel krajowych produktów ułatwiają. Dotąd jednak skutek nieuwieńczył jego wielkich zamiarów. Niemają Moskale współzawodnika na morzu Baltyckiem, lecz to morze naokoło jest lądami ścieśnione, i tylko przez pół roku żeglowne. Wielkie okręty moskiewskie nieczynne przez sześć, siedm, a czasem dziewięć miesięcy, są teraz próżnym dla kraju ciężarem. Nigdy wolnego na Ocean niemają wychodu. Na Baltyku niekształcą się majtkowie, i służba niedoskonali się okrętowa. Żeby tedy zjścić co przekazał polityczny testament Piotra I., to jest: „Żeby siłą morską ubezpieczyć lądowe nabytki,“ do tego trzeba

obszernéj, i bardzo obszernéj przestrzeni na morzu. Nie czcza duma, nie płochy kaprys, ale przeważne polityczne względy, znaglają każdego samodzierżcę, doświadczyć tego na Sródziemnem morzu, czego na Baltyckiem dokazać niebyło można. Wszystko ciągnie carów ku téj stronie silną ponętą. Tkwi zaiste pewna moc w położeniu Konstantynopola, kiedy jedynie to miasto na samym schyłku zgrzybiałości, ruinę wschodniego przeciągnęło cesarstwa. Tu środkowe, najbujniejsze prowincye moskiewskie, weszłyby natychmiast w związek bezpośredni z bogatemi targami, z handlem całego zachodu. Stąd tak łatwo lądowe ustanowić komunikacye z całym wschodem! Tak łatwo kupieckie rozwinąć zakłady w Trebizondzie, Erzerum, w Mussol, Bassorze, Bagdadzie, w Chiwie, Balku, Bocharze, w Samarkandzie! Anglicy prowadzili korzystny handel nad morzem Kaspijskiem z miastami Bochara i Samarkand, aż do połowy zeszłego wieku. Lecz Moskwa zmusiła angielską kompaniją do opuszczenia Astrachanu. Po wzięciu Stambułu ten cały handel opanowałaby wyłącznie. Teraz znaczna liczba moskiewskich kupców rokrocznie zwiedza zatokę Kuljuk na brzegu południowym Kaspijskiego morza. Stąd rossyjskie ciągną karawany do Chiwy i Bochary pośrednim Turkomanów krajem. Konsul francuski Gamba niedawno uważał wyższość handlu angielskiego za rzecz szkodliwą dla Europy. Utrzymuje on „że znaczna część handlu azyatyckiego odzyska dawną „drogę, która jest krótsza i korzystniejsza, bo niebędzie „zależała od wyłącznéj angielskiéj kampanii!“

Któż wreszcie tego nierozumie, że port Konstantynopola, jako stolicy carów, zostałby w krótkim czasie największą na świecie morską zbrojownią? Lasy Azyi Mniejszéj, których dęby lepsze niżeli angielskie, żelazo Kaukazu, konopie z Synopy i Trebizondy, sławne długością i mocą, wnetby zasiliły warsztaty okrętowe dziedziców Piotra I. Robotnik nad morzem Czarnem tańszy niżeli

w całéj Europie. Machiny parowe, majtkowie Grecy i Moskale, którym natura nieodmówiła *pojętności*, pod rozkazami biegłych oficerów Ameryki północnéj, którаby z skrytą pociechą w sercu, powitała uśmiechem sardonicznym nowego świata nową potęgę morską w staréj Europie: otóż główne rysy obrazu niedalekiéj może przyszłości, któréj po tem wszystkiem co Moskwa od lat pięciudziesiąt zdziałała, niewierzyć jest zapewne wygodnie, ale nie bardzo bezpiecznie, i nie bardzo mądrze.

Gdyby kto był w Europie przed Piotrem I., na przykład za czasu Iwana Wasilewicza, miał widzenie takiéj Moskwy, jaką jest dzisiaj, pewnieby go obwołano wizyonarzem lub szarlatanem. A jednak nierównie to daléj od owéj Moskwy do dzisiejszéj, niżeli od dzisiejszéj do téj jaką być może, jaka być musi w krótszym jeszcze czasie, albo pod własnym uledz ciężarem. Wielkie massy ziemi zdają się mieć poetycką imaginacyą. Coś fantastyckiego widzimy we wzroście wszystkich politycznych kolosów, wszystkich politycznych potworów. Czyż niemasz pewnego nawet natchnienia, jakie zawsze rodzi uczucie materialnéj siły, w tem wszechwładztwie carów, które się bezprzestannie na zewnątrz wywiera, w téj szczególnéj konstytucyi rządu, który, żeby nieupadł, ciągle Moskalów odurzać musi grabieżami, jak narkotycznym napojem; w tem nakoniec politycznem łakomstwie Rossyi, która wszystko naokoło sobie pożreć usiłuje? Nazwijmy to instynktem ogromu, albo przedwiecznem prawidłem dzikości, to pewna atoli, że nic bardziej jak południowe niebo, jak czarodziejskie przyrodzenie Wschodu, jak ruiny i pomniki staréj sławy, jak nareszcie morze Sródziemne owéj, że tak rzekę, magnetycznoelektrycznéj imaginacyi północnego absolutyzmu nieroznieca. „*Cet empire*, mówi Bonald o Mo„skwie, *placé sur les confins de l'Europe et de l'Asie,* „*pèse à la fois sur toutes les deux, et depuis les Ro*„*mains aucune puissance n'a montré une plus grande*

„force d'expension. Il en est ainsi dans tout état où „le gouvernement est éclairé et le peuple barbare, et qui réunit l'extrême habileté du moteur à l'extrême do- „cilité de l'instrument.“ Jestto w rzeczy saméj mocarstwo z dwóch tylko pierwiastków złożone: z siły fizycznéj, i z tego co sile ruch nadaje. Moskwa do zbytku rządzona, nie jest narodem ale tylko krajem; nie spółecznością ale narzędziem. Wreszcie, do ryzykownych przedsięwzięć pociągają albo wielkie bogactwa, albo tym przeciwne ostateczne ubóstwo. Mieszcząc Moskwę w drugiéj kategoryi, niemasz nic trudnego dla carów północy. Byli oni dotąd korsarzami stałego tylko lądu Europy i Azyi, lecz żeby tego niestracić co nabyli, jeden z nich prędzéj czy późniéj zostanie morskim rozbojnikiem.

Zbudować język prawie nowy przez wprowadzenie nawet liter *ukazowych,* przenieść stolicę o paręset mil z jednego punktu na drugi, poobcinać brody majętniejszym Moskalom i po europejsku ich przebrać, wszczepić w ród jeszcze nieugłaskany powierzchowną ogładę spółeczeństw nawpół zbutwiałych, słowem zamknąć po dyktatorsku księgę starych dziejów barbarzyńskiéj Moskwy, i kazać jéj iść naprzód nową, nieznaną drogą: te były dzieła Piotra pierwszego. Żeby wiedzieć jak carowie stołeczne miasta stawiają, przypatrzmy się jego budownictwu. Prawdziwie szczególna architektura! Ledwie sto lat temu kiedy to miejsce gdzie jest teraz Petersburg było trzęsawicą. Święty Piotr, głowa apostołów postawił swą stolicę na opoce, a papież moskiewski na błocie. Z kilku w owym czasie chałup chróścianych, wzrosło prawie w okamgnieniu jedno z najregularniejszych miast na świecie, któremu cudzoziemcy z dalekich stron dziwić się przybywają. Inne stolice Europy powstawały powolnem szerzeniem się, stopniowem wykraczaniem z pierwiastkowego zakładu, leniwem przełamywaniem obwodowych granic. Duch i lice pokoleń, charakter mieszkańców, dzieje ludu, natura rządów, sprawy

królów wybijały się w każdem niemal wielkiem mieście europejskiem odmiennemi budownictwa rodzajami, różnym, coraz innym kształtem gmachów, ulic, kościołów. Wielkie miasto wielkiego ludu jestto kronika architektoniczna jego pojęć, obyczajów, oświaty, jestto historya pisana murami i jeometrycznemi kształty. Prawdziwie narodowa stolica z każdego wznioślejszego punktu ukazuje wejrzeniu rozliczne rodowitości piętna, razem z sobą zespolone, a jednak wyraźne i oddzielne. W każdem takiem mieście przeszłość, stary czas ma związek z następnemi i późniejszemi; i jest summa ciągłych usiłowań, ciągłych robót ludu. Petersburg powstał olbrzymią improwizacyą nieograniczonéj władzy. Car rzekł: — „chcę, żeby było miasto" — i było miasto, i wody natychmiast oddzieliły się od lądu. Osuszono błota, wypełniono padoły piaskiem i kamieniem. Granitowym murem kazano Newie, żeby z łożyska swego niewystępowała, i odtąd to płynie spokojnie nosząc do fińskiéj zatoki kształtnych pałacow obrazy, wspaniałych cerkwi, i pięknych giełd, które się w jéj śklanej powierzchni odbijają. Czasem tylko wstrząsnąć usiłuje ta rzéka jarzmo przemocą włożone. Wtenczas od morza się cofa, siłę pędu od wbiegu ku źródłom odwraca, nabrzmiewa, ponad granitowe wznosi się zapory i wszystko około siebie zalewa, rażąc postrachem carów, którzy żałują, że jéj za karę nieposłuszeństwa ani knutem wychłostać, ani na Syberyą posłać niemogą, — jak niegdyś dożowie weneccy, co raz w rok uroczyście kuli morze w kajdany. To handlowe miasto sprawuje jednak boleśne wrażenie. Człowiek myślący nie dziwi się wytworowi; postrzega w tem tylko skutek nieporównany prawie czarodziejskiéj żelaznéj władzy, i robotę niewolników. Ukaz założył fundamenta stolicy, ukaz z głębi kraju pościągał bojarów. Każdy majętniejszy Moskal musiał postawić pałac w miejscu oznaczonem podług modły i linii, jak wynikało z planu ogólnego, bo jeden architekt stawiając całe miasto, myśl, gust,

wszystkich następnych pokoleń jednemu gustowi posłusznemi uczynił. Z kądże lud, zkąd massa? I to jest dziełem władzy. Ukaz napełnił ludem tę dziwną kreacyą w jednéj prawie chwili pod tym stopniem szerokości. Cóż dziwnego, albo niezwyczajnego w tym kraju przerzucać z miejsca na miejsce całe pokolenia? Jedno słowo *chcę* rozstrzyga tu los milionów. „Ludzie są to liczby“ powiedział wielki Inkwizytor Filipowi II. Zły duch północy doskonale pojął tę naukę zaleconą złemu duchowi południa.

Nietylko Petersburg, ale wszystko co się dzieje w Rossyi od stu lat, wszystkie zakłady, wszystkie zabytki nawet umysłowe, wszystkie wcielenia, są improwizacyą nieograniczonéj władzy. Carowie improwizowali i improwizują całe kraje, ludy, miasta i nowe osady. Robota potrzebująca gdzieindziej kilkuset lat czasu, tu w jednym roku sprawuje zamierzone skutki. Rząd moskiewski niezna innego środka poruszania własnéj machiny tylko *par des coups d'état;* a jego dzieje są nieprzerwanem pasmem wyskoków władzy, któremi gdzieindziej sztuka stanu w najtrudniejszych tylko okolicznościach szuka zbawienia rzeczy publicznéj. Początek, szerzenie się, wzrost moskiewskiéj potęgi, jestto prosty i konieczny skutek wszech-władztwa jednego człowieka, czyli fundamentalnéj zasady rządu, któryby bez tych olbrzymich improwizacyj, bez owych gwałtownych poruszeń natychmiast runąć musiał. Konwulsyjny temperament kolosu, każe mu się obawiać uderzenia apoplexyi. Dla tegó carowie bezprzestannie podbijają: dla tego tak niezmiernéj, zewnętrznéj potrzebują agitacyi. Założyciel Petersburga rozbiwszy szwedzką flottę pod wyspą Aland, rzekł wieszczym duchem: „Jedną tylko Rossyą zdziałała natura; to mocarstwo nie będzie miało rywala w swym zawodzie. „Kto mógł jednę stolicę pod kartaczami dział szwedzkich nie na swoim postawić gruncie, a drugą spalić w obliczu Napoleona, ten trzecią bez

trudności mieć będzie w miejscu nierównie piękniejszem i wygodniejszem.

Lecz po odcięciu tych względów, zachód Europy równie silną pobudką ciągnie Moskwę do tego śmiałego przedsięwzięcia. Skądże, jeżeli nie z śródziemnego morza, na którem bez Konstantynopola, musiałaby zawsze grać podrzędną rolę, udzieli skuteczniejszego wsparcia tak niebezpiecznéj dla społeczeństw zachodnich restauracyi? Pewne zachodzi pociąganie się między despotycznemi dworami. Stosunki Rossyi z każdem antinarodowem stronnictwem w Portugalii i Hiszpanii pokazują, że absolutyzm bardziéj niżeli rewolucya dalekiéj propagandy dla własnego dobra potrzebuje. Wpływ Moskwy w tych dwóch krajach i przewaga w Grecyi, obok téj niewątpliwéj dążności do opanowania Turcyi europejskiéj, zasługują na uwagę.

Wszystko to być może jeszcze bardzo dalekie; jakożkolwiek bądź, wtem co tu powiedziałem wybija się potajemna myśl gabinetu, który od stu lat nierównie trudniejszych rzeczy dokazał. Lecz zawsze pamiętać trzeba, że ten tylko kto samowładnie w Polszcze rządzi posiąść zdoła miasto Solimanów. Pod tym względem cała dążność Rossyi, wszystkie projekta tego państwa, wszystkie dzisiejsze interessa wschodnio-południowe, ściśle są połączone z nabytkiem naszego kraju, i od jego wypolszczenia zależą.

Polska taka jaką ostatniem powstaniem wskrzesić zamierzaliśmy, przypiera do czarnego morza. Gdzie dzisiaj jest guberskie miasto Nikołajew, byla Olbia przez Milezyanów zbudowana, sławna niegdyś składem całego wschodniego handlu, tak jak potem Mohilew na Podolu był składem handlu Multan i Wołoszczyzny.

Tędy przechodziły zwyczajnie towary z tych krajów nad Dniepr. Pszenicę podolską na Archipelag spławiali Polacy do wyspy Cypru. Za Zygmunta I. Wenetówie wyprawili poselstwo prosząc króla polskiego, aby porty nad morzem czarnem! tak jak było za Kazimierza Jagiel. przy-

wrócił, i Cypr zbożem z Podola i Ukrainy zasilał. Graniczyła rzeczpospolita polska Ukrainą od południa w polach dzikich *końską wodą* zwanych z Tartaryą mniejszą aż do morza czarnego, to jest z krajem niegdyś Tatarów Krymskich, czyli perekopskich; daléj z morzem czarnem aż do ujścia Dniestru pod Akiermanem, czyli Białogrodem; od zachodu zaś rzeką Dniestrem z Multanami aż do wpadu Morachwy. Czyńsz płacili królom naszym Tatarzy z pól dzikich do morza Czarnego ku Oczakowowi rozciągnionych, gdzie się ich bydło i owce pasały. O to Soliman II. Sułtan zawarł traktat z Zygmuntem I. Z téjto Polski Carogrodowi puszczaniem się swem na morze czarne nieraz zagrażali Kozacy; z Dniepru wypływając czajkami miasta Azyi mniejszéj niszczyli, przedmieścia Stambułu plondrowali, i częstokroć nabawiali bojaźnią Sułtanów w seraju. A ci Kozacy, którym Zygmunt I. od Zaporoża dał w posiadłość część kraju powyżéj porohów, których Stefan Batory w rządną milicyą zamienił, byłato dzielna i wierna w swoim czasie straż rzeczypospolitéj od Tatara, Turka i Moskala.

Z téj przyczyny powiedziałem, że Moskwa przez Polskę prze Turcyą. Polską rządzi w Multanach i Wołoszczyznie, i tylko skutkiem zaboru Polski może się rozwinąć w kierunku wschodnio-południowym, który tu oznaczyć usiłowałem.

A zatem rewolucya 29. Listopada mając na celu przywrócenie części naszego kraju który się od cypla Kurlandyi rozciąga do morza Czarnego, obrażała najdelikatniejsze interessa państwa carów.

Województwa polskie północne i wschodnio-południowe, położeniem swem centralnem w tem systemie, stycznością ze świeżemi i dawniejszemi zaokrągleniami carstwa od strony azyatyckiéj, przerywają w stanie insurrekcyi wszystkie komunikacye wojskowe, administracyjne i handlowe napoprzek i wzdłuż państwa. Powstanie w zabra-

nych guberniach obróciłoby natychmiast środek carstwa, podstawę ogromu przeciwko niemu samemu. Gdybyśmy się byli rzucili do Litwy i za Bug po 29. Listopada, Moskwa musiałaby wejść w zapasy z tem wszystkiem co ją dotąd europejską i wschodnią, mianowicie zaś wewnątrz zgodną z samą sobą a zewnątrz groźną czyniło. Niebyłoby to powstanie, z naszéj strony nie byłabyto zwyczajna wojna! Byłobyto bolesne wypaczenie kolossu z dotychczasowych jego stawów. Pod Warszawą odnieść największe zwycięztwo nie tyle znaczy, co tu nie dać się pobić zupełnie, i tylko z dnia do dnia przeciągać wojnę, przeciągać ruch paraliżujący całą naturę Moskwy.

Naostatek, czyto mówiąc o Moskwie, czy wojując z nią, miejmy zawsze na uwadzę: własność, naturę pustyni. Wyrazu tego bez wielkiego ograniczenia, niewypada stósować do *Wszech-Rossyi.* Wszakże cały ogrom europejsko-azyatyckich posiadłości cara, w porównaniu z ludnością, kulturą i stanem obywatelstwa mieszkańców, to jest ze stanem niewoli w najrozciąglejszem znaczeniu tego słowa, nasuwa myśl pustyni fizycznéj i politycznéj. Wielka pustynia wewnątrz jest niedostępna. Punkta niebezpieczne, miejsca dotkliwe, które trudno obronić znajdują się na obwodzie takiego kraju. Polska jest główną ścianą, obwodem Moskwy ze strony europejskiéj. Gdyby Napoleon był znał tę naturę państwa carów, kampania 1812 r. byłaby inny obrót wzięła. Potęga moskiewska tkwi w zdobyczach. Nie ze środka do obwodu, jak gdzie indziéj, ale przeciwnie z obwodu wewnątrz wpadają jéj promienie. A zatem, po odcięciu zdobyczy na obwodzie, to zostaje Moskwie, czego zdobyć nie można, czego niewarto zdobywać. Żaden wojownik większego jak Napoleon niepopełnił błędu. Poświęcił on w téj kampanii strategią taktyce; chciał bitew po osiągnieniu celu wojny. Nie w Moskwie, nie w Petersburgu, ale tylko w Polszcze mógł zmusić Alexandra do zawiarcia najkorzystniejszego

pokoju dla Francyi, a najniepomyślniejszego dla Anglii. Na pierwszą wiadomość zaślubin cesarza Francuzów z Austryaczką, zapłakać miał Alexander i wyrzec te pamiętne słowa: „Przewiduję los Rossyi; nadchodzi czas pożegnania „Europy i zawitania do stepów Azyi.“ Tem co miał Napoleon, co już jego wojska rzeczywiście zajmowały, to jest Polską Jagiellonów, przywiódł Moskwę bez stanowczych bitew do nicestwa. Pokonał cara obozując na odwiecznych granicach rzeczypospolitéj. Kto z właściwego punktu uważa te ogólne stosunki strategiczno-polityczne, zgodzi się ze mną na to, że nie było tak uciążliwego warunku, któregoby Napoleon już niewytargować, ale wymusić nie zdołał u cara pod Smoleńskiem, w Witepsku, Połocku, a nawet w Wilnie. Ale trzeba było zimować w Polszcze.

STAN RZECZY

przed 29go Listopada w ziemiach zabranych. — Administracya tych krajów.

Karliści we Francyi nazywają rozbiory Polski *rewolucyami* zrządzonemi przez monarchów przeciwko narodowi polskiemu; a powstania nasze *kontrarewolucyami*, to jest ciągłem dążeniem do restauracyi. Według ich przekonania sprawa nasza jest *„legitime,"* jak starszéj linii Burbonów we Francyi. „U nas królom, mówią i piszą kar-„liści, u was narodowi odjęto odwieczne, słuszne, nieza-„przeczone prawa." Pod pewnym względem, szczególniej zaś podług teoryi legitymistów, to porównanie nie byłoby bezzasadne! Przez rewolucyą wystawiamy sobie gwałtowne wstrząśnienie, które burzy porządek rzeczy dotychczasowy, prawny. Czyż taka rewolucya w Polszcze ujarzmionéj przez obce mocarstwa, kiedykolwiek miejsce mieć może? Kiedyż Polacy po rozbiorach kraju targnęli się u siebie na porządek rzeczy *prawy?* Z téj strony uważane powstania nasze nie mają w sobie nic rewolucyjnego; były *„legitimes;"* były tylko odparciem zewnętrznéj napaści; były walką z uzurpatorami.

Tymto sposobem partya pokonana przez rewolucyą we Francyi, z szczeréj czy udanéj ku nam życzliwości, sprawę narodu polskiego porównywa ze sprawą wygnanéj dynastyi! My to w innem świetle widzimy. Powstania nasze mają dwojaką naturę: częścią są *rewolucyą,* częścią *restauracyą.* Staréj Polski, która zginęła nierządem, rozpasaną swawolą, fałzywym, niesprawiedliwym stosunkiem mniejszości narodu do większości, odgrzebywać, nikt nie

myśli. Co przepadło u nas we względzie spółecznym, nierówność, przesądy urodzenia, duch zawichrzeń, czegoby wiek dzisiejszy nie zniósł, to niechaj na zawsze pozostanie umarłe! Szczątki nawet tego, tu i owdzie w Polszcze zacierać należy. Jednem słowem, Polska *społeczna* taka jaka była w średnich wiekach, jaka była na chwilę przed swoim upadkiem, (bo ją nawet ostatnie ustawodawstwo narodu, w sejmie czteroletnim, poprawić, i zupełnie przekształcić zamierzało) nigdy wskrzeszona, nigdy wznowiona być niemoże. Wojna z obcemi ciemięzcami wielkich sił potrzebuje; siły te znajdują się w massie narodu, w jego ogromnéj większości, która prawie w jednéj tylko cząstce Polski (w kraju kongressowym) porównana została z szlachtą przed obliczem prawa, a we wszystkich innych prowincyach dotąd się znajduje w stanie ciemnoty, i okropnéj, ludzkość obrażającéj niewoli, wreszcie bez żadnego we własności udziału. Zainteressować tę większość, umieć ją pobudzić do ruchu przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, umieć śród boju, tu nagléj, tam wolniéj, jak miejscowe okoliczności przepisują, zmieniać, polepszać jéj stan we względzie obywatelstwa i własności: ta jest część rewolucyjna, *społeczna* w powstaniach polskich.

Za część ich *restauracyjną* poczytywać powinniśmy tylko przywrócenie dawnych granic, tylko połączenie w jedną całość wszystkich prowincyj.

A zatem, środkiem powstania w Polszcze, nie jedynym ale głównym, jest *rewolucya społeczna*, pojęta w duchu narodowym, całkiem obcym zachodnim wyobrażeniom w tym względzie; a celem jego jest *restauracya terrytoryalna* kraju.

W ostatniem powstaniu restauracya terrytoryalna zależała na połączeniu z królestwem kongressowem zabranych gubernij w jedno ciało polityczne. — Taki był cel 29. Listopada.

Byłoż podobne, uskutecznienie tego śmiałego i prawdziwie olbrzymiego przedsięwzięcia? Po tem wszystkiem co zaszło, w dzisiejszem położeniu naszem, w niedoli tułactwa, w obec srogiéj reakcyi ze strony moskiewskiéj, w obec ucisku stokroć cięższego, niżeli był przed rewolucyą, możemyż teraz w czystości sumienia naszego powiedzieć samym sobie, i tysiącom rodzin polskich i całemu pokoleniu dzieci pokutujących za to dzieło na Syberyi: żeśmy dobrze, żeśmy rozważnie postąpili sobie podnosząc oręż przeciwko samodzierżcy? Na to zapytanie, najpierwéj to odpowiedzieć trzeba, że *nie powstać*, tojest dłużej pozostać w tym samym stanie, pod absolutyzmem cara, niebyło w naszéj mocy; a powtóre, iż choćbyśmy mogli byli dłużéj wytrwać w tym samym stanie, choćby moskiewskie jarzmo mniéj było nieznośne dla Polaków, to i w takiem nawet przypuszczeniu nie powstać śród ówczesnych zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności, które się tak widocznie uśmiechały powstaniu, byłoby z naszéj strony nikczemnością i nierozumem.

Jednym z chwalebnych, jednym z głównych powodów rewolucyi 29. Listopada było i to także: *iż się udać mogła*. Są między nami ludzie, którzy wszystko widząc w świetle optycznem, mniemają tem pomnażać sławę naszą kiedy mówią: „Że Polacy, naród żywego temperamentu, nigdy pierwéj niewykalkulują co czynić przedsiębiorą, i nieobliczywszy ani swych sił, ani nieprzyjacielskich, idąc jedynie za głosem honoru, sumienia i powinności, biorą się do oręża,“ Podług nich, myśmy byli garstką walecznych, a nieprzyjaciel olbrzymem. Ostatnie powstanie wyobrażają sobie oni nakształt walki małego Dawida z ogromnym Goliatem. Ta opinija z jednéj strony tyle prawie dogadza naszéj źle zrozumianej pod tym względem miłości własnéj, ile z innéj strony przeciwi się prawdzie historycznéj, i szkodzi rzetelnemu, politycznemu interessowi narodu polskiego.

Myśmy nie byli *garstką* w początkach! Zostaliśmy nią dopiero późniéj błędnym całego powstania kierunkiem. Lepiéj przyznać się do tego błędu, lepiéj go wyświécić, lepiej podciągnąć pod sąd dziejów jego sprawców, niżeli naród cały odsądzać od rozwagi, dla usprawiedliwienia następnych uchybień jego naczelników politycznych i wojskowych.

Rzucając krwawą rękawicę pod stopy cara, czyż tego nieczyniliśmy w imie téj prawdy: że razem z ośmią województwami nadwiślańskiemi powstanie i Litwa i Ruś cała? A skoro nie cztéry miliony Polaków, ale cztérnaście milionów jednaki interes, jednaka potrzeba, jednakie wyobrażenia łączyły w téj sprawie, cóż, pytam się, śród takich wewnętrznych okoliczności (pomijając nawet zewnętrzne, które od dni lipcowych na wodzy trzymały Austryą i Prussy) mogło zapowiadać Mikołajowi jakąkolwiek nadzieję zwycięztwa? Stan rzeczy w zabranych guberniach przed 29. Listopada, i stan ówczesny siły zbrojnéj cara w całem państwie moskiewskiem, otóż dwie główne podniety dla powstania nadwiślańskiego, które przynajmniéj bezpośrednim twórcom jego, tym co je pierwsi zaczęli w Warszawie, ani na chwilę wątpić o pomyślnym skutku całego przedsięwzięcia nie pozwalały!

Powtarzam: nigdy Polska potężniéjszą niebyła. Żeby o tem przekonać mniéj świadomych wydarzeń ostatniego powstania, skreślę najpierwéj obraz administracyi moskiewskiéj w zabranych guberniach (o ileśmy ją znać mogli przed 29. Listopada), rozważę pokrótce ówczesne stosunki mieszkańców téj rozległéj ziemi z rządem; krótko mówiąc będę się starał ocenić ich usposobienie rewolucyjne, to jest gotowość do powstania, do połączenia się z wojskiem gdyby tam wtargnęło; następnie zaś obliczę siłę zbrojną moskiewską w owéj przeważnéj chwili, i z siłą zbrojną polską nad Wisłą, porównam.

Moskwa nie wypolszczyła swego zaboru: w tem tkwiła

łatwość oderwania go i połączenia z Polską kongressową. — W województwach zabranych rząd moskiewski poczynił był takie rozporządzenia, takie zmiany na lat kilka przed 29. Listopada, to jest: od wstąpienia na tron Mikołaja, iż choćby ani jedna iskierka polskiéj cnoty nie tlała w sercu tamtejszych mieszkańców, powstaćby musieli.

Od czasu wcielenia téj części Polski do Rossyi, a raczéj od wstąpienia na tron Pawła, aż pod koniec panowania Alexandra, szczególnéj do zjazdu w Oppawie i Lajbach, zdawało się, że gabinet petersburski przyjął za zasadę polityki swojéj wypolszczać ten nabytek bardzo powoli, środkami łagodnemi. Paweł, matce we wszystkiém przeciwny, natychmiast po jéj zéjściu uchylił systema, które ona była wymierzyła przeciwko językowi polskiemu, dawnemu prawodawstwu, dawnym formom szlacheckiego republikanizmu, w ogólności przeciwko obywatelskiemu stanowi w guberniach. Alexander daléj jeszcze w téj mierze postąpił. Myślą jego było wcielenie udoskonalić sztuką; to jest, ulżeniem jarzma zatrzéć nakoniec Polskę w umyśle jéj mieszkańców. Zwyczajnem sobie podejściem mamił on współziemian naszych, to powołując majętniejszych do sprawowania ważnych obowiązków w rządzie, to pozwalając szerzyć się światłu przez utrzymanie fundacyi akademii wileńskiéj, i szkoły krzemienieckiéj, przez tolerancyą polskiego języka w naukowym tych szkół wykładzie, i przez wyséłanie zdatniejszych Polaków zagranicę, żeby się sposobili w umiejętnościach, w sztuce, na biegłych nauczycieli. Miejscowe zachował prawa, pamiątki, obyczaje; osobliwie zaś wzbudził nawet pewną miłość ku osobie swojéj, nadzieją (o czem nigdy szczerze nie myślił) połączenia wszystkich części Polski. Car Alexander był przez czas niejaki popularny, łatwy, przystępny, i kochany w Polszcze; zdawał się poważać nieszczęście narodu. Obiecywał i dotrzymał zapomnienia uraz z wojen francuzkich. Wielu znalazło się łatwowiernych, którzy po kongressie wiédeńskim to przypisywali

dobremu sercu cara, co w gruncie było tylko manewrem stanu; żeby albo wypróbować umysły, albo wzmocnić tą polityką ogniwa łączące Polskę z Moskwą. Dla doświadczonych Polaków równie ucisk jak względy autokraty były nieznośne. Rozumni ludzie w Polszcze odgadywali Alexandra. Wzruszali tylko ramionami i zawiązywali tajemne towarzystwa. Niedługo skutek wywiódł wszystkich z błędu.

Z tem wszystkiem, odciąwszy to co podejście jedwabnemi umilało słówkami, przyznać potrzeba: że rząd moskiewski w polskich guberniach nie był fiskalny prawie od rozbioru Polski do zgonu Alexandra. Przywileje szlachty ocalały. Z wielu względów lepiéj nawet działo się téj klassie ziomków naszych pod samodzierżcą niżeli królem konstytucyjnym: gdyż w Polszcze kongressowéj prawo wszystkich porównało. Tu chłopu zniesieniem pańszczyzny w dobrach koronnych, a ograniczeniem w prywatnych, szczególniéj zaś oderwaniem go od gruntu do którego był przykuty, los pomyślniejszy na przyszłość uśmiechać się zaczął. Pod berłem carów chłop polski, równie jak moskiewski, jest własnością pana gruntu. Pan nie płacił żadnego prawie podatku; nie zniewalano go zaciągać się do wojska. Chłop, poddany ponosił wszystkie ciężary; opłacał podatek do skarbu, daninę panu; odrabiał pańszczyznę; służył w wojsku moskiewskiem. W takim składzie rzeczy czlachcic tamtejszy doznawał pod rządem moskiewskim swobód, które mu mniéj więcéj, o Polszcze całéj i niepodległéj, szczegolniéj zaś o *Polszcze wolnéj* zbyt często myślić wzbraniały. Czegoż się mógł daléj spodziewać? Czyż nie był królem, i więcéj jak królem konstitucyjnym we wsi swojéj?

Lecz po śmierci Alexandra rząd moskiewski wyszedł z téj obłudnéj, zręcznéj polityki. Na parę lat przed rewolucyą 29. Listopada wymierzył i rozwijać zaczął w tych prowincyach przeciwko jedynéj klassie mającej w obec sa-

modzierżcy jakie takie swobody, przeciwko *obywatelskiemu polskiemu stanowi* systema fiskalnego zdzierstwa.

Żeby pojąć jaki wpływ miała ta nagła zmiana na podniesienie ducha rewolucyjnego w prowincyach polskich pod berłem moskiewskiem, potrzeba znać lokalne stosunki. Tak zwana drobna szlachta tradycyjna, czynszowa, trzymająca w całéj Polszcze środek między możnemi i chłopami, stanowiąca niejako stan trzeci polski, liczna w całéj Polszcze, lecz najliczniejsza w Litwie od unii, a na Rusi rozmnożona przez częste od najdawniejszych czasów migracye z ziem koronnych, zajęta w tych okolicach spekulacyą, służbą dworską, wolna po rozbiorze kraju, mogąca się przenosić z miejsca na miejsce, cieszyła się pod rządem moskiewskim niezaprzeczoną prerogatywą najprzód niepłacenia podatku od głowy, powtóre wolności od zaciągu wojskowego. Pod każdym względem niezmierna różnica zachodziła w Rossyi między takim szlachcicem, a chłopem. Jak już powiedziałem car Alexander przez długi czas szanował przywileje nietylko majętniejszéj, rozległe gruntowe dobra posiadającéj szlachty, ale i biedniejszéj która uprawiała własną ręką swoją lub cudzą ziemię, która zatrudniała się przemysłem, służbą i dorobkiem. Za dni jego moskiewska administracya co do skarbu i wojskowości, o tyle mniéj była uciążliwa dla tego stanu, o ile główne ciężary na nieszczęśliwego tylko chłopa spadały. Mikołaj daléj sięgnął. Dzisiejsze przesiedlenia, dzisiejsze prześladowanie drobnéj szlachty są tylko dalszym, nieprzerwanym ciągiem systematu przezeń zaczętego w r. 1828. Ukaz jego z marca r. 1828 odsądza od prawa wybierania urzędników ziemskich, obywatelskich, i od prawa obieralności, każdego szlachcica polskiego, który niema *czynu*, to jest który nie był pierwéj sługą moskiewskim cywilnym, lub wojskowym. Dla czego? Rzecz naturalna! Trzeba było pierwéj zyskać ufność rządu, czyli zostać zdrajcą swoich, szpiegiem, żeby módz

obierać urzędników obywatelskich, albo samemu być obranym. Nikt zaś oficerem w wojsku moskiewskiem, lub *czynownikiem* być nie może, kto nie złoży dowodów szlachectwa. Dzieci polskie temi dowodami nieopatrzone, w szkołach publicznych, skutkiem innego ukazu (z tegoż roku) skazującego całe pokolenia na ciemnotę, edukować się nie mogły. Coraz ostrzejsze z Petersburga postanowienia w tym względzie wychodziły; związek ich, stopniowanie, cel, były widoczne: zamierzała Moskwa prędzéj jak dozwolały przepisy zdrowéj polityki, odmienić stan najliczniejszéj klassy ludzi wolnych, mówiących i czujących po polsku w zabranych guberniach.

Żeby drobnego szlachcica uczynić chłopem, rozkazał car nowym ukazem legitimować się całéj szlachcie polskiéj — wszystkim, którzy byli, lub od niepamiętnych czasów uchodzili za szlachtę. Z tąd oczywiście dwojaka korzyść dla skarbu moskiewskiego: naprzód z umniejszenia liczby głów, co dotąd podatku nie płaciły na zasadzie szlachectwa; powtóre ze zbogacenia *heroldyi* petersburskiéj to opłatami od stempla zatwierdzającego dawne dokumenta, to przekupstwem urzędników komissyi, którzy za pieniądze stwierdzali i podrobione dowody. Polska, jak wiadomo, była i jest dzisiaj jeszcze krajem herbów. Ale na nieszczęście, kiedy powychodziły owe ukazy, nie w każdym domu szlacheckie dyploma się znajdowało. Niedbałością, pożogą wojen, tułactwem, zaginęły. Nie każdy szlachcic tradycyjny mógł sobie kupić sankcyą tytułu, który go czynił panem samego siebie. Wreszcie od heroldyi zależało i najprawdziwsze dowody podać w wątpliwość, odsądzającą wolnego dotąd człowieka od praw obywatelskich, przemieniającą go w chłopa, to jest w cudzą własność, w rzecz, w cień! Tak n. p. jedną dzielnicę *Tyszkiewiczów*, domu bardzo znanego w Litwie, uznała ta heroldya za chłopów; lecz to właśnie była dzielnica najbogatsza, i mu-

siała kilkakroćstotysięcy Rubli Urzędnikom heroldyi za potwierdzenie swego szlachectwa zapłacić.

Te ukazy cara, dla tego tu na wzmiankę zasługują, że do rozpaczy przywiodły znaczną massę, że kilkakroćstotysięcy Polaków oburzyły. Owa n. p. część takiéj szlachty, która przed ukazami dobrowolnie zaciągnęła się do szeregów moskiewskich z nadzieją awansu, a po ukazach nagle znalazła się w perspektywie długoletniéj służby w stopniu prostego żołnierza, — związkami krwi połączona z tymi co przedtem awansowali: małyżto był żywiół powstania w samam wojsku moskiewskiem? Rewolucya 29go rachowała na to oburzenie. Nie trudno było przewidzieć, że pół miliona Polaków bez namysłu porwie oręż w sprawie, która ich wyrwać mogła z osobistéj niewoli. Pół miliona najbitniejszego ludu na świecie!

Zapewne! wielkie jest imie ojczyzny, całości, niepodległości. Święta to rzecz dla każdego Polaka; lecz dobrze także wiedzieć: jaki interes, prócz tego szlachetnego uczucia, ożywiał nasze massy, i co je, szczególniéj w guberniach zabranych, mogło do udziału w tem powstaniu pobudzać.

Widzieliśmy co biedną szlachtę spotkało pod berłem Mikołaja na parę lat przed rewolucyą, Uważmy teraz bliżéj majętniejszych. Rząd moskiewski tamtę do płacenia pogłównego i służenia w szeregach przymusić, tym własność ziemską odjąć przedsięwziął. Każdy prawie majętniejszy Polak w tamtych stronach żył nad stan swój, wydatków przychodem nie ograniczając. Hojność i gościnność są nietylko cnotą, którą zawsze Polacy słynęli, ale także przywarą w kraju naszym, o ile z miary pod tym względem wykraczają. Nigdzie skłonność do zbytków, zamiłowanie przepychu, szkodliwszych skutków za sobą nie ciągnęły dla ogólnego interessu polskiego, zwłaszcza w owéj porze, jak na Wołyniu, Podolu, Ukrainie. Rząd moskiewski z tego korzystać niezaniedbał. Aby ugruntować panowanie

swoje w tych guberniach, zaczął od niejakiego czasu systematycznie prywatne fortuny ruinować łatwością pożyczki, którą na dobra ziemskie dla polskich obywateli otworzył. Odłużyć te majątki, ten był jawny zamiar Moskwy. Pożyczka ta obywatelstwu pozornie niby dla podźwignienia rolnictwa nasuwała korzyści: w rzeczy saméj szło o to, żeby *bomaśkami*, w pewnym przeciągu czasu nabyć całą ziemię poską od dotychczasowych posiadaczy. Operacya zarazem finansowa i polityczna. Jeżeli n. p. który właściciel ziemskiéj posiadłości w tych guberniach, winien był pewną summę komu innemu prywatnemu, mógł się pozbyć tego wierzyciela zaciągając nowy dług ze skarbu, do czego jak największą znajdował łatwość. Na każdą duszę męzką *swobodną*, to jest żadnemi długami nie obarczoną, dostaje się w Guberniach litewskich, jako w 3 klassie umieszczonych, 150 Rubli assygn. czyli 40 Rubli śrebrnych; jeżeli właściciel bezpieczeństwo skarbu nie tylko na *duszach* lecz i na *ziemi* opiera, wtenczas załatwiając mnogie, na ten przypadek wskazane formalności, podnieść można pożyczkę że 150 do 200 Rubli papierowych. Odpłata pożyczonego kapitału była przed r. 1823 na 12 lat rozłożona; od tego czasu, przez nowe urządzenie, umarzał się kapitał 24letnim procentem po 8 od sta; lecz w r. 1830 otworzono bank, w którym 36letnią wypłatą 6 procentów i kapitał się spłacał. Jeżeli pożyczający nie zapłaci raty na terminie skarbowi, majątek obdłużony podpada administracyi tak zwanéj *dworzańskiéj*, (szlacheckiéj) opieki. Jednak ta administracya jest zwykle tylko pozorna: właściciel zostaje w majątku, pobiera intraty, ale rządzenie swoje uważając za czasowe, a pobyt nieprawnym, zaniedbuje gospodarstwa, gwałtownemi środkami wyciąga dochody, a widząc zbliżającą się chwilę w któréj Rządowi ustąpić musi, sprzedaje inwentarz, bydło, ruchomości, i najczęściéj ogołoconą zostawia ziemię. Gdy się jednak zaległość zwiększy do tego stopnia, iż z tru-

dnością, ale bez straty może być uzyskana, Rząd wyrzuca właściciela, nie pozwala mu przebywać na własnéj ziemi, nie daje żadnych alimentów, a doliczywszy 12 procentu do załegłéj opłaty, zaprowadza przez Urzędników moskiewskich nową i najściślejszą administracyą, — w któréj 10ta część czystego dochodu idzie na tych administratorów, oprócz opłaty na kancellarye i sekretarza dworzańskiéj opieki. Tym sposobem dziedzic raz wygnany prawie nigdy do majątku nie wraca, zaległość przy złym rządzie ciągle się powiększa — w końcu ziemia z duszami przechodzi na własność skarbową, a właściciel umiera w nędzy, często o żebranym chlebie. I jeszcze ten okropny, zgubą własnych poddanych uzyskany nabytek, nic nie kosztuje cara, gdyż daje tylko papiery; jeżeli mu jednak przyjdzie fantazya kurs papierów podwoić, podwoi się w mgnieniu oka ciężar na wszystkich majątkach; jeżeli zaś zechce assygnaty doprowadzić ukazem do wartości śrebra, obywatel, za pożyczone 25 będzie winien 100, i nie 6 lecz 24 procentu opłacać musi. Tak więc od woli Cara lub Ministra zależy, wywłaszczyć jednym pociągiem pióra cały kraj, cały naród!*)

*) Nie próżne to domysły lub obawy! — Niedaleka przeszłość podaje dowód tak haniebnego ze strony cara względem Litwinów oszukaństwa, iżby się na nie i Podskarbiowie dworów oryentalnych względem Giaurów zdobyć nie potrafili.

Po ostatnim rozbiorze Polski miały assygnaty rossyjskie wartość śrebra. Rząd płacił i przyjmował Rubel za Rubel. Od r. 1802 kurs ich zaczął być niestały: za 100 rubli dawano 94, mniéj lub więcéj, stosownie do okoliczności; nigdy jednak niżéj 94, nie spadły. — Kilka niepomyślnych koalicyi wyczerpało ze skarbu brzęczącą monetę. Papiéry rossyjskie za granicą straciły walor. Dochody państwa rozkradane przez Urzędników, kopalnie, lubo nadzwyczajnie bogate, lecz najgorzéj administrowane, nie wystarczyły na zaspokojenie wewnątrz naglących potrzeb, a zewnątrz gasnącego kredytu. Nie brakło jednak cesarzowi JMC assygnat, bo mógł ich tyle drukować ile mu się podobado — zbywało mu tylko

To piekielne wyrachowanie ruiny obywateli, miało jeszcze i ten powab, że w Litwie *Statut* przepisał 7 od sta w długach prywatnych, a tu Skarb 6 tylko pobierał i jeszcze kapitał pożyczony znikał po zakreślonym czasie. Wszyscy się więc starali spłacać długi prywatne i zostać dłużnikami Cara. Nie masz prawie Obywatela któryby nie był winien Rządowi. Przy oszczędniejszem życiu, można było skarb zaspokoić; lecz zbytki, rozrzutność nieustawały. Wiele znakomitych fortun spełzło, a za lat kilkanaście, kilkadziesiąt, autokrata mógłby się

---

na kruszcu: Właśnie w tym czasie w prowincyach zabranych urodzaje piękne, cena produktów potrojona, największa łatwość ich zbycia, przytem wojna w Austryi i Prusach, puściły w obieg mnóstwo pieniędzy. Alexander pozazdrościł dobrego bytu Litwinom! W r. 1807 wszyscy Wicegubernatorowie, do których zarząd właśności skarbowych bezpośrednio zależy, otrzymali ogromne paki assygnatów z tajnem poleceniem, aby przez osoby zaufane sprzedawać te papiery za cenę niższą od ówczesnego kursu. Rozkaz ten otwierający nieprzebrane źródło zysków i dla Wicegubernatorów i dla niższych urzędników do sprzedaży użytych, wykonany został z całą zręcznością, na jaką tylko piekło lub gabinet moskiewski zdobyć się może. *Czynowniki* rozesłane po powiatach, kontraktach, jarmarkach, 100 rubli papierowych zbywały za 80, 70 i 60 śrebrem. Obywatele, nie przewidując żadnéj zdrady, spieszyli korzystać ze zręczności skupienia tanio assygnat u tych wędrujących bankierów. Nie jeden wielkie na tem zakładał zyski, całą fortunę uwięził; ostrożniejsi tyle tylko nabyli ile na podatki i przekupienie urzędników sądzili koniecznem. Trwało to przez kilka miesięcy. Miliony papierowe zostały w ręku mieszkańców Litwy, a za to miliony w śrebrze i złocie przeszły do cara. W końcu odwołano podróżujących kassyerów i natychmiast assygnaty zaczęły spadać gwałtownie. Nie upływał i miesiąc, aż tu Najmiłościwszy Pan ogłosił kurs urzędowy assignat na czwartą część śrebra, to jest na 25 za 100.

Przez tę jedną operacyę Rząd rossyjski zniósł trzy czwarte ogólnego długu Państwa i korzystając z dobréj wiary obywateli, wydarł im najbezecniejszym podstępem więcéj niż popołowę kapitałów.

stać panem jeżeli nie wszystkich, to przynajmniéj większéj części ziemskich polskich majątków, a potem rozdawać je, albo kazać kupować rodowitym Moskalom. W pewnym tedy czasie mogła nastąpić zupełna przemiana rodu właścicieli; coby i konfiskaty dóbr za polityczne przostępstwa ułatwiały. Cóż naturalniejszego, co zgodniejszego z duchem administracyi moskiewskiéj jak ta myśl cara? Chciał się pozbyć *wątpliwych poddanych*, żywioł niebezpieczny, żywioł powstania wyrzucić za granicę państwa i władzę polskiego obywatela nad chłopem wielką, nieograniczoną oddać pewniejszym ludziom. Lecz z drugiéj strony, cóż naturalniejszego jak to samo co było w owych stronach wymyślone ku zagładzie Polski, obrócić po 29. Listopada na korzyść narodowego powstania? Zadłużeni obywatele, niesprawiedliwie z dóbr wyzuci, albo przywiedzeni do nędzy chciwością urzędników, i uciskiem fiskalnym, przystępując do rewolucyi nadwiślańskiéj, czyliż razem z Polską nie ratowali własnych majątków? Noc 29. Listopada rozdzierała ich rachunki z rządem: jeden z ważnych powodów do mniemania, że się tam silnym odbije odgłosem.

Panów, bankructwo — uboższych, niewola rewolucyonizowały.

Niepolityka dzisiejszego cara, inne jeszcze, równie dzielne wsparcie sprawie 29go przygotowała. Nigdy przedtem żyd w wojsku moskiewskiem niesłużył. Mikołaj pierwiastki panowania piętnując arbitralnością, daleko przechodzącą wszelkie dawniejsze nadużycia władzy nieograniczonéj, ukrócił tę jedyną, tę ostatnią swobodę Izraelitów w państwie swojém. Pierwszy ukazem powołującym do szeregów ród Jakóba, od sześciu wieków osiadły w Polszcze, nadany od xiążąt i królów polskich licznemi przywilejami. osłabił szczere jego do tronu przywiązanie. Przyjaciół Moskwy w polskich guberniach odmienił w przeciwników. Trzeba znać charakter, zabobony, fanatyzm polskiego żyda, aby zrozumieć dla czego owym ukazem

jego odwieczne narodowe obyczaje tak boleśnie obrażone zostały. Izraelita za Niemnem i Bugiem, kupiec, kramarz, liwerant, lekarz, kapitalista, spekulant, tandeciarz, rękodzielnik, z ważnych przyczyn nietylko pod berłem moskiewskiem, ale nigdzie żołnierzym być niemoże, być niepowinien. I za cóżby miał krew swoją w boju przelewać, co go wojna obchodzi w szeregach ciemięzców, których nienawidzi, którzy nim gardzą, i wzgardą jego nienawiść zasilają; gdzie nieochrzciwszy się nigdy oficerem zostać niemoże? i jakąż ze zwycięstwa korzyść odniesie? Ten ukaz cara równie okrutny jak niepolityczny, podkopał zasadę bytu, ugodził w istotę polityki téj licznéj, nieszczęśliwéj, lecz pod rządem moskiewskim wiele mogącéj klassy; to jest zagroził przybytkowi ludności, którym się dotychczas Izraelici od zagłady bronili. Ten szczególny lud bez ziemi, niezaginął dotąd tem jedynie, co go różni od innych narodów, wśród których przebywa: wyraźném licem wschodu, cechą tułactwa dwudziestu wieków, odosobnieniem, Żydzi w całéj Europie (prócz jednéj Polski) w wiekach średnich doznawali najokropniejszego ucisku. Prześladowanie, skutek odmiennego stroju, dziwnych praktyk i wiary, w któréj nigdy trwać nie przestaną, zaostrzyło ich nienawiść ku wszystkiemu co nie jest Izraelem i skaziło ich charakter. Dotąd utrzymują się reakcyą, mają niejako byt ujemny, bo to co ich gnębi zginąć im niedopuszcza. Gdyby chrześciańska towarzyskość przez tak długi czas tego ułamku europejskiéj ludności nieutrzymywała za swym obrębem, czyżby niebył już uległ zatraceniu, wszedłszy gdziekolwiek w skład rzeczy spółecznéj? Izraelici stali się w wielu krajach trucizną, dla tego tylko, żeby ich ucisk niestrawił. Żyd pogląda naokoło siebie i nic nie widzi prócz szyderskiego pośmiechu, prócz wstrętu. Przetoż w samym sobie zawrzeć się musiał. To szczególniéj dotyczy żydów pod rządem moskiewskim; gdzieindziéj bowiem, szczególniéj na zachodzie Europy

żyd po ogoleniu brody i przywdzianiu zwyczajnego ubioru, już jest tylko cudzoziemcem. Pomieniony ukaz cara naraził najzdatniejszą młodzież tego pokolenia na wojnę; a żydzi wiedzą jak daleko wojna jest potrzebną moskiewskiemu rządowi. W najmłodszym wieku zaciągano Izraelitów. Dwojaką więc szkodę ponosili: raz z umniejszenia ludności, którą u siebie nie bez racyi poczytują za wielkie dobrodziejstwo, przez bitwy, pochody i trudy obozowe; a powtóre z ujęcia małżeństwu rzezkiéj młodzi. Żyd w obozie moskiewskim żony mieć nie może. Toć nawet szkodziło Izraelowi pod względem handlowym i zarobkowym. Żyd żołnierz nie mógł siebie i swoich zbogacać przemysłem. Inne ukazy tak obostrzyły pobór rekruta żydowkiego, iż Izraelici, niczem się od tego wykupić nie mogli, chociaż to innym klassom pod prawo zaciągu wojskowego podpadającym, dozwolono. Oddawna nie wolno było żydom przebywać we właściwych moskiewskich guberniach. Mogli oni tylko w polskich zostawać prowincyach. Lecz ten zakaz nadzwyczajnie uciążliwy, ściśle przestrzegany niebył; a przynajmniéj pod panowaniem Aleksandra, stosunków handlowych nie utrudzał. Od wstąpienia na tron Mikołaja obostrzono rygor prawa z tego względu. W najściślejszem znaczeniu tego słowa zabroniono żydom polskim przechodzić wskazaną granicę. Tak więc rząd moskiewski targnął się osobliwszą w postępowaniu swojem niekonsekwencyą, na wszystko, co przedtem roztropna tolerancya zapewniała Izraelowi. Zachwiał dwa filary jego rodu: i ludność i zarobek w ogromnéj cara dziedzinie. Żydów w guberniach polskich jest więcéj niżeli w całéj Europie, chociaż dotąd żadna statystyka niezdołała oznaczyć przybliżonéj nawet liczby téj ludności. Jakaż masa malkontentów! i co stąd za skutki w powstaniu za Bugiem objawić się mogły! Żydów w nastajaszczych guberniach moskiewskich, pomimo zakazow jest bardzo wiele, choć im nikt niedowiedzie, że są żydami.

Żydzi tamtejsi tysiącznemi ogniwami połączeni z Izraelem w Polszcze i w całéj Europie, daleko więcéj mogą, aniżeli się zdaje samym Moskalom. Związki ich w całym kraju daleko rozpostarte. Kierują wszystkiemi operacyami handlowemi. Niewidzialny, ale największy mają udział w przemyśle. Jak wszędzie tak i w Polszcze, a osobliwie we właściwéj Moskwie, są pośrednikami między rządem i wielką częścią bogactwa krajowego. W wojsku moskiewskiem obozującem na ziemi polskiéj, a za granicą w całéj czynnéj armii, są liwerantami i ogólnemi i szczególnemi tego wszystkiego co wojsko potrzebuje. Cała niższa medycyna rządowa od Petersburga, Rygi, Wilna, do Mińska, Witebska, Mohylowa, Grodna, Żytomierza, Kamieńca, Kijowa, jest w ręku żydów chrzczonych i niechrzczonych. W samym Petersburgu znajduje się do ośmiu tysięcy chrzczonych żydów w różnych dykasteryach. Niektórzy wysokie cywilne lub wojskowe sprawują urzędy. Cała marynarka moskiewska przepełniona niechrzczonemi żydami. Na dwóch majtków Moskali jeden żyd przypada. Od wstąpienia na tron Mikołaja, dzieci ubogich żydów w guberniach polskich porywano z łona familij, i przewożono do Sebastopola lub do innych miast portowych. Umieszczano je na pokładach okrętowych, gdzie się sposobić musiało młode pokolenie do służby morskiéj. Cała ta ludność zginęła w tych koszarach morskich. Kilkadziesiąt tysięcy żydów polskich było częścią w wojsku moskiewskiem, częścią w zakładach przed 29 listopada.*) Żydzi chrzczą się w Moskwie zawsze dla interessu; pod pewnym względem nawet z po-

*) Przytoczę tu dwa przykłady surowości z jaką wykonywano pobór Izraelitów do wojska. Żydzi w *Ostrynie*, lichem miasteczku należącem do Hrabiego St. Priest Para Francyi, winni byli skarbowéj zaległości z górą 50,000 Rubli papierowych. Ich ubóstwo niedozwalało wycisnąć z nich tego długu. Przyszedł więc z Petersburga rokaz następującéj operacyi finansowéj: „za każde 500 rubli

budek stanu. Lecz żyd chrzczony dla jakiejkolwiek przyczyny, nie przestaje życzyć lepszego losu swemu narodowi; nie przestaje nawet, jeźli tylko może, podejmować starań w tym celu. I to jest, jak sądzę, najpiękniejszą cnotą Neofitów! Co ród Jakóba obchodzi, co go boli, uciska, co go uszczęśliwić może, to nie jest i nigdy nie powinno być obojętne dla nowego wyznawcy wiary Chrystusowéj. Jakoż rzeczywiście, i tysiące przykładów stwierdzą co mówię, nieumiera to plemie pod obcą postacią. W tym rodzaju metempsychozy, niezaciera swego pierwotnego lica. W Rossyi szczególniej nieginie Izrael pod maską, po przyjęciu cudzéj religii, nieniknie w pozornym rozdziale, ale jak olbrzym Ariostowy, choć rozrzucono jego członki zachowuje początkową moc i istotę. To co Anglicy zowią *dshu,* a Moskale *jewrej,* co na nieszczęście jakby puścizną potępienia w piątém i dziesiątem pokoleniu przebija się charakterem niewątpliwej rodowitości: zostaje pod rządem moskiewskim, i zostawać musi w ścisłym związku z szczytami Izraela, które tam fortuna wyniosła, które zdobi polor lepszego wychowania. Choćby to niewypływało z filantropii, do tego jednak zniewala w każdym kraju najmajętniejszych neofitów niesprawiedliwa odraza téj saméj społeczności, która pierwéj gardziła nimi za to, że do niéj nie należeli. Pomiędzy Moskalami biedny Izrael w nieochędożnéj gnębiony szacie, dotrzymuje samemu sobie jakby zaprzysiężonéj wiary, na najwyższych

---

wziąć jednego żyda do wojska i skwitować gminę!" I wzięto 115 żydow z ludności która z kobietami, starcami i dziećmi zaledwie półtóra tysiąca wynosiła.

Podczas podobnych naborów przedstawiali Rządowi Officerowie że większa część żydów nie może bydź brana, gdyż choruje na zaraźliwe krosty, nie dostoi spokojnie w szeregach, i wystawi wojsko na tę brzydką chorobę, Rząd odpowiedział: brać żydów i ze świerżbami, oddać ich zaraz do lazaretów i po wygojeniu odstawiać do szeregów.

szczeblach, częstokroć w stroju dygnitarzy i monopolistów państwa, częstokroć pod jeneralskiemi szlifami. Ileż tam takich tajemnych, niewybadanych, znakomitych figur się znajduje? Żyła izraelska, jak wielka arterya Rossyi, cały ten kraj we wszystkich przebiega kierunkach, od arendarza polskiego, od faktora i kramarza w Berdyczewie, aż do tronu samodzierżców!

Zapomniałem dołożyć, że cała policya tajna tak w Polszcze kongressowéj i w guberniach naszych, jak we właściwéj Moskwie, przez żydów była sprawowana. Łatwo tedy wyrozumieć, co znaczyło oburzenie zrządzone w tem plemieniu niepolitycznemi ukazami dzisiejszego cara przed rewolucyą 29., dla handlowych, finansowych i wojskowych interessów Moskwy. Łatwo zrozumieć, jak rządom naszego powstania postępować sobie w téj mierze nakazywała zdrowa polityka. Zainteressować ten ród, obrócić jego wpływ, przebiegłość i kapitał przeciwko carowi, niebyłożto jednym z najpierwszych i najważniejszych obowiązków rewolucyi 29? Polska jest ogniskiem europejskiego judaizmu; tu się od wieków koncentrował; tu miał największe massy swoje i najobfitsze składy handlowe: wszędzie indziéj wyjęty z pod prawa, tu w dawnych czasach stał się po raz pierwszy od swéj rozsypki uprzywilejowanym mieszkańcem, przez długie wieki opieką prawa ubezpieczonym. Ztąd się jego promienie na wszystkie strony daleko rozbiegły. Żydzi wszystko mogący pod rządem moskiewskim, po owych szczególnie ukazach zaczęli Boga prosić, żeby polskiemu błogosławił orężowi. Niebyliżto naturalni sprzymierzeńcy rewolucyi? Brakowało tylko u nas szykownéj ręki, którąby tą silną sprężyną w machinie moskiewskiego kolosu poruszała. Powstanie potrzebowało broni: czyżby jéj niebył dostarczył Izrael chrzczony i niechrzczony: widząc, że interes jego łączymy z własną sprawą? Myśmy potrzebowali pieniędzy: Izrael włada berłem Mammona. Czegoż byłby nie dał Polszcze

w nadziei, za obietnicę że tu znajdzie Ojczyznę. Myśmy potrzebowali bankructwa Moskwy: Rossya ma tylko bomażki. Któż jeżeli nie Izrael pobudzony, ujęty w Warszawie, w Berdyczewie, w Wilnie, w Brodach, mógł odjąć walor tym papierom? Czyż Pitt z Francyą tym kształtem nie wojował? A ponieważ szło o uwolnienie kraju, byłże jaki środek niemoralny, którymby się niegodziło zepsuć najniemoralniejszego dzieła w polityce, rozbioru Polski? Myśmy potrzebowali porozumień, szpiegów, policyi w wojsku cara, a przynajmniéj wiele nam na tem zależało, żeby nieprzyjaciel nieprzenikał przedsięwzięć i poruszeń naszych: któż nad żyda był zdatniejszy do téj dwojakiéj posługi w powstaniu polskiem? Gdyśmy nic nie zdziałali dla jego interessu, gdyśmy podobno odrzucili bardzo nawet korzystne propozycye w tym względzie,*) któż nas baczniéj i zręczniéj obserwował w téj wojnie, naprzód za Dybicza, a potem Paskiewicza? Śpiegostwo wzbudziło z naszéj strony reakcyą! Wieszaliśmy, musieliśmy wieszać żydów. Nakoniec, naród polski potrzebował żeby go uznały obce mocarstwa: „wzgardzony i nędzny Juda (jak mówi „pewien pisarz angielski) uśmiecha się patrząc na kró„lów i na ludy im podległe,“ kieruje przeważnemi na świecie sprawami, złotem i talentem. Jak w Polszcze każda wieś ma swego karczmarza żyda, każdy marnotrawca swego faktora żyda, tak w wielkiéj Europie wszystkie gabinety, wszyscy ministrowie, wszystkie izby pra-

*) Słyszałem z pewnego źrodła, że po bitwie pod Kuflewam przybył do głównéj kwatery naszéj tajemny ajent Jzraela z tamtych gubernij i chciał traktować z rządem polskim. Lecz myśmy za nadto po *katolicku* myśleli, nadto wiele szkaplerzy rozdaliśmy w czasie téj kampanii, i bodaj czy nienadto byliśmy *kawalerskiemi* w całej naszej wojnie i w całej polityce, żebyśmy mogli negocyować z żydostwem. Chcieliśmy układów ale tylko z chrześciańskiemi potencyami, chociaż z resztą Moskwa i Prusy bardzo są kacerskie i nie kawalerskie.

wodawcze, wszystkie giełdy mają w Izraelu swoich faktorów. Krótko mówiąc (i bodajby przyszłość korzystała z tego doświadczenia), każde powstanie w Polszcze znajduje się w takiem położeniu, w takich stosunkach z żydami, że ten żywioł albo pozyskać, albo przynajmniéj koniecznie zobojętnić wypada, żeby nieszkodził. Rewolucya 29. ani pierwszego ani drugiego nie uczyniła. A jednak przezorność i filantropia, rozum i filozofia, powinny ją były natchnąć lepszą polityką względem tego plemienia. Żydzi niechaj wiedzą, że póty się nieskończy tułactwo, wzgarda i nieszczęście Izraela na świecie, póki cała Polska niepowstanie. A każda rewolucya w Polszcze niechaj to wie, że oni Moskwie bardzo szkodzić mogą.

Interess, byt, zarobek téj massy zagrożony został od Moskwy przed rewolucyą 29.; a zamiarem moim jest objawić wszystko, co téj rewolucyi sprzyjało a z czego ona następnie korzystać nie umiała. Są to zawczasu spisywane punkta oskarzenia przeciwko rządom powstania, które potomność z tych tylko datt wychodząc, sprawiedliwie oceni.

Jakby ze zrządzenia Opatrzności czuwającéj nad Polską, cała tedy ludność w guberniach zabranych znajdowała się, przed powstaniem nad Wisłą, w stanie najwyższego rewolucyjnego rozjątrzenia. Jedną iskierką można było wzniecić w tamtych stronach pożar nigdy nieugaszony, któryby powiew wiatru przeciwnego carom, bezprzestannie zasilał. Nietylko z patryotyzmu, ale i dla materyalnych interessów, aby nie uledz pod ogromem ucisku, wszystkie stany, wszystkie działy spółeczności, sprzyjały wielkiemu zamiarowi nocy 29. Rząd moskiewski tak dalece wszystkie umysły życzliwemi uczynił, że niewiedzieć kto nierozumniéj postępował: czy car przysparzaniem podniet rewolucyi polskiéj, czy potem jéj rządzcy nieudolnością i ospałością swoją w rozwijaniu owych podniet. Ogromna mina podłożona prochem: to

była Litwa przed nocą 29! *Nowosilcow*, że wszystko tem złowróżbem imieniem ogarnę, kurator uniwersytetu wileńskiego, objąwszy ten urząd po księciu Adamie *Czartoryskim*, najlepszych i kochanych od młodzieży professorów, *Lelewela*, *Gołuchowskiego* i wielu innych oddalił z Wilna. Rektorem uniwersytetu uczynił *Pelikana*, człowieka przewrotnego, próżnego i chciwego, który w krótkim czasie stał się powolnym kuratora narzędziem do kabał, nieprawości, kradzieży i zdzierstw wszelkiego gatunku. Możnaby ciekawą księgę napisać o uniwersytecie wileńskim, Nowosilcowie i Pelikanie. Że młodzież szkolną gnębiono za prawdziwe czy urojone spiski, nicby to dziwnego nie było pod rządem samowładnym. Lecz prześladowania za opinie polityczne, połączone z ubocznym zarobkiem kuratora, zakrwawiały serca prawych Polaków i majątki ich wycieńczały. Nowosilcow był to Werres wileński; jak Katylina *sui profusus*, *alieni rapax*, zawsze zadłużony, sumienia rozwolnionego; razem z Pelikanem, który był krupijerem w téj roli kuratora, nie małe nakładał podatki na patryotyzm Litwinów. Rodzice oskarzonych lub uwięzionych za Bóg wie jakie związki, zapomniane oddawna, a staraniem śpiegów wydobyte z niepamięci, dawali znaczne summy agentom Nowosilcowa, dla wyrwania synów z przepaści. Była nawet oznaczona cena wykupu; otaxowano głowy. Działy się i inne gwałty; wielu nadużyć przyzwoitość wspominać niedozwala. Utrzymywał Nowosilcow dwór petersburgski, szczególniéj zaś Carewicza Konstantego, w obawie tajemnych knowań ze strony warszawskiéj i wileńskiéj młodzieży. Ostatnią poruczono jego staraniu, bez odwołania się od wyroków kommissyi śledczych, które stanowił dla wybadania mniemanych przestępstw politycznych. Processa dziwnym się odbywały trybem: z domu wleczono młodzieńca do ciemnego lochu; tam był dręczony, badany, słuchany i w nocy z kazamat porywany do Bobrujska

lub Tobolska. Zeznania, nieraz cielesną chłostą, głodem wyciśnione, usprawiedliwiały w Petersburgu gorliwość kuratora, który chciał się okazać niezbędnym. Takie postępki poruszyły i najospalszych patryotów. Nowosilcow dopiął swego i wzmógł ducha rewolucyjnego w Wilnie, który się stąd rozszerzył po całéj Litwie. Zarówno, jeżeli nie bardziéj jeszcze, oburzało tamtejszych mieszkańców systematyczne ścieśnianie publicznéj edukacyi. Wyosobiono nieszlachtę ze szkół wyższych. Ograniczony w wykładzie rzeczy naukowych język polski. Szkolne urzędy poruczone ludziom niezdatnym, intruzom, wysłużonym wojskowym, bankrutom gier ryskownych, faworytom Pelikana, który więcéj dającemu każdą katedrę ofiarował. Rozesłanie bieglejszych nauczycieli w głąb carstwa, gdzie nikt z ich wiadomości korzystać niemógł, najlepiéj okazywało, czego się Litwa pod rządem Mikołaja spodziéwać miała. Główne wydziały umiejętności po moskiewsku, albo po łacinie dawane, zrażały pozostałych w uniwersytecie uczniów, wysłowieniem Polakowi nienawistnem albo niezrozumiałem. Przepisano księgi elementarne, w części niedostateczne, w części niedostępne młodocianemu pojęciu, pisane po większéj części przez faworytów Rektora lub Nowosilcowa; a co gorsza, że co dwa, trzy miesiące, zmiana tych ksiąg, według których professorowie dawali lekcye, następowała, tak, że studenci klass początkowych niczego się nauczyć niemogli a nawet nie wszyscy byli w stanie je nabyć. Zamysły publicznego obskuratyzmu wkradały się i do domowéj edukacyi. Żaden prywatny nauczyciel niemógł przyjąć obowiązku w domach obywatelskich, bez patentu z Wilna. Najsurowszemi karami powściągano wyłamujących się z tego przepisu, tak obywateli jak i guwernerów. Patenta udzielane samym tylko służalcom Moskwy, albo przedawane niegodnym spekulantom. Ci niepatentowanych gnębili nauczycieli po dworach i miasteczkach, albo okupywać im się kazali. W ręku Nowosilcowa i Pelikana edukacya

całéj litewskiéj młodzieży obracała się w zyskowne monopolium. Zarabiali oni na publicznem wychowaniu, jak *Newachowitz* w Warszawie na piwie, gorzałce i tabace. Ostra cenzura tłumiła myśl w samym zarodku. Nic narodowego, nic coby Polskę w Wilnie przypominało! Ponawiane zakazy sprowadzania dzieł z zagranicy, i oświeceńszą klassę ludności i uniwersytety odcięły od całéj myślącéj i piszącéj Europy. Policya tajna i jawna zamknęła usta Litwinom; lecz ucisk niesłychane też sprawił rozjątrzenie. Nienawiść przyczajona sposobiła do srogiego odwetu młodzież, którą *Czacki*, *Czartoryski* i Jan *Sniadecki* ugruntowali w oświeceniu i patryotyzmie.

Taka była Litwa! Zbiór ogromny palnych materyałów, pastwa rewolucyjnego pożaru: to były i inne gubernije polskie przed nocą 29. Listopada. Administracya samodzierżcy kierowała rzeczą publiczną w tych krajach pod godłem *viae victis!* Z największem łakomstwem politycznem łączy absolutyzm moskiewski najwyższą nieudolność assymilacyi zabranych krajów. Zaborcy niemieccy, Prussy i Austrya, daleko go przechodzą w téj mierze. Car północy tak panuje u siebie jakby już jutro niemiał panować. Niebędę się zapuszczał we wszystkie szczegóły, wspomnę tylko o tem co ogólne wyobrażenie dać może kształtu administracyi u naszych współziemian.

Nieprawość legalna, uorganizowana bezczelność, hierarchiczne zdzierstwo, patentowana przedajność, stanowiły i stanowią formę rządu w polskich gubernijach. Za zasadę w téj mierze położyć trzeba, że wszyscy urzędnicy w państwie carów kradną, zacząwszy od *kolleskawo registratora czetyrnacatowo klassa*, u ostatecznych kończyn téj rozległéj administracyi, aż włącznie do pierwszego ministra; od strażnika na komorze celnéj, aż do urzędników dworu carskiego! Kradną w najściślejszem rozumieniu tego wyrazu, co większa! kraść muszą. Bez tego bowiem wszystkoby się natychmiast rozprzęgło w Moskwie. Rząd, fundamen-

talną zasadą swoją ugruntowany na grabieży, pod płaszczem polityki popełniającéj rzeczywiste rozboje zwane zaborami, upaśćby musiał, gdyby nieokradał własnego kraju. Na czemże wreszcie ten kraj stoi, czem stał się europejskim, jeżeli nie tem czego ani niezdobył, ani spadkiem nienabył? W polityce wszystko jest kradzieżą, czego temi dwoma środkami nienabywamy. Jakiż skarb wystarczyłby na opłatę tak ogromnéj liczby urzędników od Odessy i Krymu do Moskwy, od Moskwy do Petersburga, od Petersburga do Kamczatki i Stanów Zjednoczonych Ameryki? Moskiewska administracya, tak jak woysko w kraju nieprzyjacielskim, musi się sama wyżywić i utrzymać. Niemasz gieniuszu w polityce któryby jéj mógł opatrzyć inne uczciwsze środki. Car rozdaje czynownikom swoim zyskowne posady. Zarobek uboczny jest ich pensyą; ta bowiem którą rzeczywiście pobierają, zaledwie na tydzień jeden wystarczyćby mogła. Budżet, lista cywilna na przód ułożona, ściśle obliczona, rodzielona sumiennie, jest urojeniem w tym kraju. Powiększa się i zmniejsza nie co roku, ale codziennie, w miarę charakteru, przebiegłości albo bezczelności sług rządowych. Nikt nie jest w stanie wykalkulować, ile mieszkańcy płacą rządowi. Co muszą wnosić do skarbu podług ukazów, niemałą jest rzeczą, ale przynajmniej udeterminowaną; zaś dwa, trzy, cztery razy tyle płacą agentom władzy. „Gdzie wszyscy kradną, nikt nie jest złodziejem mówią Moskale." Bezstronnemu obojętnemu widzowi dziwny obraz stawia Moskwa przed oczy, Moskwa, gdzie nic niemasz prócz rządu, prócz czternastu klass, czternastu szczeblów, jedynéj w tym kraju instytucyi, jedynowładztwa, caratu. Mimo berło i koronę, samodzierżca, jako reprezentant i summa tego rządu, niejestżeto najpierwszy złodziej swego własnego państwa, niejestże nim dla tego, że złodziejów na wszystkich urzędach cierpić musi? Wyraz ten *musi* zdaje się

nierymować z absolutyzmem. Wszakże na nieszczęście dla 50 milionów, w tym tylko jednym punkcie władza cara, pod każdym innym względem nieograniczona, niemoże wyjść z miary opisanéj naturą rzeczy w tym kraju. Car moskiewski, jak np. Mikołaj, może jeźli zechce przestać być człowiekiem, może nawet, jeźli mu się podoba ogłosić się w katechizmie czwartą osobą Trójcy, i być szatanem swych poddanych: nikt mu tego we *wszech Rossyi* za złe niemeźmie. Lecz biada jemu, potrzykroć biada, jeźliby sprobował niechcieć być głową, patronem uprzywilejowanych złodziejów swego państwa. Wolno mu narządzać rusztowania! ale niechaj tylko nie patrzy przez szpary na to co czynią jego ministrowie, radzcy tajni, rzeczywiści, senatorowie, gubernatorowie i pułkownicy, a wnet okręcona około szyi ta sama szarfa którą się przepasywał, przekonałaby go w sypialnéj komnacie, na carskiem wezgłowiu, podług jakiego fizyologicznego prawa ludzie śmiertelni oddychają w téj krytycznéj chwili. Wiedzą o tém dobrze Carowie. Dla tego też Mikołaj, zabezpieczając raz na zawsze czynowników swoich od dochodzenia ich przekupstwa i kradzieży, wydał ukaz mocą którego i ten co daje kubany i ten co je bierze, równéj ulegają karze!

Te kraje które polskiemi były województwami, gdzie niegdyś kwitła swoboda republikanckiéj szlachty, mającéj razem z koroną udział w reprezentacyi narodowéj, podzielone zostały na gubernije, a gubernije na powiaty *(ujezdi)*. Gubernator jest naczelnikiem administracyi gubernijalnéj. Jest to ognisko gdzie spływają rozlicznemi kanałami wszelkie prokurorów, kapitanów sprawników, assessorów *(zasidatelej)*, sowietników, celników, nieprawe zarobki, kubany Jestto centrum około którego zahaczają się wszyst ie *kruczki* moskiewskie. Niższy urzędnik dzieli się z wyższym, ten ze swoim przełożonym,

i. t. d.*) Wzajemnego powszechnego poruzumienia w téj mierze nic niezrywa. Skarbowa pensya młodszych czynowników zostaje w ręku starszych. Najczęściej zatrzymuje ją gubernator u siebie pod jakimkolwiek pozorem. Prócz tego każdy musi się opłacać gubernatorowi miesięcznie lub rocznie ze swego miejsca. Naprzykład assessor sądu niższego płaci rocznie tysiące. Prócz tego każdy przy installacyi według urzędu, w miarę większych lub mniejszych zysków, które z niego ciągnąć może. Wszystkie jednak posady tańsze w stolicy, u źródła władzy niż na prowincyi. W Petersburgu kupisz to za pięćdziesiąt rubli za co w Mińsku pięćset zapłacić trzeba. Jak wyżej od gubernatora rozdzielają się kubany, jak imperatorskiego sięgają dworu, wszystko to jest równie zajmujące, równie ciekawe jak potrzebne dla każdego wiadomości. Im znakomitszy dygnitarz w państwie moskiewskiem, tem go trudniej przekupić, to jest tem więcéj zapłacić trzeba. Trudniejsza z nim sprawa, ponieważ prosto z obcéj ręki i mało nieweźmie. Kto chce otrzymać czyn a bardziej urząd, wygrać nawet słuszną sprawę, dostać *chrest*, wywinąć się od zasłużonéj kary, rusza do Petersburga, i zabiera najpierwej znajomość z podrzędnemi dworakami, co niemało kosztuje. Ci go z tą lub ową zaznajomią osobą, bardzo wiele mogącą. Jestto pospolicie szczególnemi względami hosudarja zaszczycony bojar, który straciwszy całą fortunę w młodszych leciech, dostał dla zrobienia majątku, np. *departament wnutriennych dzieł* (ministerjum spraw wewnętrznych); z takim panem, chcąc mu np.

*) Gmin moskiewski często powtarza te słowa w kształcie powieści, najlepiéj malujące charakter rządu. Kładę je w wyrazach mowy moskiewskiej. „*Werbu kaza dierot, kaza wołk dierot,* „*wołka, pastuch dierot, pastucha zasidatel dierot, zasidatela pro-* „*kuror dierot, prokurora hosudar dierot, a hosudara sam czort* „*dierot.*“

dać 50 lub 100 tysięcy rubli, w miarę interessu, trzeba się założyć o coś niepodobnego nawet do prawdy, i przegrać zakład; jeżeli zaś grywa w faraona trzeba taką summę stawić na zakrytą kartę, i rzucić ją do banku; poczem supplikant może być pewnym że się stanie zadosyć jego życzeniu. Wielcy urzędnicy, ministrowie, senatorowie dzielą się zarobkiem z figurami które bezprzestannie cara otaczają, których wpływ jest daleko większy od ich wpływu. Dobry ton tego na wpół azyatyckiego, na wpół europejskiego dworu, niegardzi żadnym środkiem. W każdéj stolicy pieniądze wiele mogą; ale w Petersburgu niemasz nic niepodobnego dla ludzi bogatych i przebiegłych. Któż ostatecznie płacić musi ogromne summy, które z rąk do rąk, z dołu do góry, i z góry na dół krążą ciągłą koleją w machinie tego rządu?

Że car to wszystko tolerować musi, najlepiéj pokazuje administracya wojskowa. Kradną urzędnicy cywilni w Moskwie, ale jak kradną pułkownicy, kommissarze wojenni, prowianccy, jenerałowie brygad, dywizyj korpusów, to przechodzi wszelkie wyobrażenie. Nieraz zdarza się, że w chwili rozpoczęcia kampanii batalionom po dwieście i trzysta ludzi niestaje: a w szpitalach, ci co już dawno pomarli żyją jeszcze w kontrolli wydatków i zażywają właśnie najdroższe lekarstwa, i spijają na wzmocnienie kosztowne wina, których im za życia, w chorobie nigdy nie podawano. W ostatniej kampanii kupować musieli officerowie konie do dział, na które owies i siano pobierali od dawnego czasu. Pułki moskiewskie rewolucya 29. zaskoczyła w nienajlepszym stanie. Gdy się rozpoczyna wojna, jenerałowie, pułkowicy, kadry przed lustracyą gwałtownemi i w tym tylko kraju podobnemi środkami dopełniają, z największym uciskiem obywatela.

Toż samo dzieje się z wymiarem sprawiedliwości; toż z urządzeniem komor i cełł. Pod ten względ nawet administracyą zdrowia podciągnąć trzeba. Nic bardziéj nieo-

braża ludzkości jak szczegóły które podam w téj mierze. W każdej gubernii jest urząd lekarski złożony z dozorcy *(inspiektor wracsebnoj uprawy)*, chirurga, akuszera i lekarza zwierzęcego. Od tego urzędu zależą wszyscy lékarze tak publiczni jak i prywatni, czyli innemi wyrazami, muszą się mu opłacać. Z swej strony inspektor *wracsebnoj uprawy* zostaje w porozumiéniu z gubernatorem i sowietnikami. Prócz tego płaci lekarskiemu wydziałowi w ministerium spraw wewnętrznych rocznie do trzech tysięcy rubli, przy installacyi pięć do sześciu tysięcy. Żeby wynagrodzić sobie te straty nakłada inspektor kontrybucyą na powiatowych doktorów, którzy są panami policyi lekarskiéj. Powiatowy doktór bierze pensyą z miasta poruczonego swemu dozorowi, cześcią gotówką, częścią w zapasach żywności. Każdy kupiec, każdy kramarz, każdy rzeźnik, każdy piekarz powinien się dobrze znać z tym policyantem Eskulapa, albowiem w przeciwnym razie od jego tylko woli zależy zapieczętować sklep pod pozorem, że zawiera zarażone towary, zabrać kram, ryby i mięso kazać zatopić w wodzie. Pobiéra on także daninę od obywateli, gdyż jest w mocy jego oświadczyć z urzędu iż produkta, które ze wsi na targ wysyłają, niesłużą zdrowiu mieszkańców. Jak katedra w uniwersytecie, jak stopień w wojsku lub sądownictwie, tak i urząd powiatowego lekarza bardzo wiele kosztuje, a tem samem musi być zarobkiem, nie powołaniem naukowem. Taki urzędnik o wszystkiem innem myśli prócz tego co należy do sztuki lekarskiéj. Nigdy niepraktykował, nigdy nawet do szkół niechodził*). Został lekarzem dla zarobku, jak

*) Naczelnym Lekarzem 24 Dywizyi piechoty, która stała w Litwie, był niejaki Drossart. Niesłuchał on nigdy medycyny, niechodził do szkół, a nawet po łacinie czytać nie umiał. Był w r. 1812 kommissyonerem czyli officyalistą administracyi wojennéj, i został za odznaczenie się w służbie posunięty na stopien *Naczelnego lekarza* dywizyi.

się zostaje sędzią bez wiadomości prawa. Nikt go też do pomocy niewzywa, choć mu się wszyscy opłacają, żeby chorych leczyć niewzbraniał prywatnym doktorom. Każda apteka powinna być od uniwersytetu opatrzona przywilejem i upoważniona od *wraczebnoj uprawy*, za co też płaci rocznie 500 do tysiąca rubli inspektowi, i tyleż powiatowemu lekarzowi, który ją w każdej chwili zapieczętować może. Innym Eskulapa tyranem jest powiatowy lekarz zwierzęcy. Do niego należy zaraza bydła. Pod tym pozorem zabierano obywatelstwu i chłopom bydło zdrowe; kto tego chciał uniknąć, musiał się opłacić. Pod tym pozorem każda wieś, od reszty świata odcięta być może kwarantanną, którą się natychmiast staje grobem przemysłu, rolnictwa i handlu. Gdzie zaś rzeczywiście pokazała się zaraza, *weterynarny* wracz uznaje za pewną opłatą, iż kwarantanna jest niepotrzebna, i zarazie w całéj okolicy szerzyć się dozwała.

Otoż niektóre główne rysy administracyi największego państwa na kuli ziemskiéj! Jednak przez szacunek należny prawdzie, tego przemilczyć niemogę, że tylko gubernije polskie stanowiące całą siłę olbrzyma północy, tym sposobem były rządzone przed 29. Listopada; w innych bowiem częściach państwa administracya ma być porządniejsza i mniéj uciążliwa. Są to wszystko, jak się nie jednemu z czytelników zdawać będzie, drobne szczegóły. Bynajmniéj! W polityce niemasz nic drobnego. Najmniejsze rzeczy mają swoję wagę wśród pewnych okoliczności. Administracya w guberniach polskich niebyła małą rzeczą. Te excessa rozjątrzały umysły; czegoż bardziéj jakich rozjątrzenia potrzebowała sprawa 29go? Rząd ciskał nędzę, obrażał massy. Dwa ważne powody do mniemania, że nędza i massy w téj walce obojętne nie będą. Ludność w tych krajach mieliśmy nie tak uzbrojoną jak wojsko regularne nad Wisłą, ale zniechęcenie, ale oburzenie przeciwko Moskwie były jeszcze większe jak nad Wisłą. Pocho-

dziło to z nagłéj odmiany systematu po zgonie Alexandra, z zamiaru gwałtownego wypolszczenia tych prowincyj. *Zubow, Bezborodko, Potemkin* in inni ulubieńcy Katarzyny, których pamięć nigdy nie zginie w Polszcze, nie tak nieznośnymi byli w początkach zaboru, jak ukazy i władze Mikołaja.

Przeto, jak z tego wszystkiego pokazuje się, nie bez słusznych powodów rewolucya 29. Listopada liczyć mogła na czynną pomoc zabranych prowincyj, których ludność najmniéj dziesięć milionów wynosiło. Powstania w tych prowincyach tak opóźnione, przedsiębrane śród krytycznych okoliczności, bez żadnéj pomocy od wojsk polskich, długiem, opornem dotrzymywaniem placu o tyle kroć silniejszemu nieprzyjacielowi, najlepiéj okazują usposobienie tamtejszych mieszkańców. Okrutne ukazy cara podczas kampanii, i dzisiejsze jego środki ku wytępieniu wszystkiego co było polskie, narodowe w gubernijach, przekonaćby o tem powinny tych nawet, którzy wierzyć niechcieli w Polskę między Dźwiną i Dnieprem.

OBLICZENIE
sił moskiewskich przed 29go Listopada.

Obaczmy teraz, czem Moskwa przeszkodzić mogła nagłemu rozwinieniu tego rewolucyjnego usposobienia w guberniach polskich? Jaki opór stawić mogła ogólnemu, i szybko rozszerzonemu powstaniu przez w targnienie wojsk naszych?

Wielkie mocarstwa, jak wielcy ludzie, mają swoje momenta niemocy. Żeśmy po zaniechaniu tego wszystkiego co nas niezwyciężonymi czyniło, po zgwałceniu w początkach powstania najpierwszych zasad wojny i polityki narodowéj, stawszy się samochcąc garstką, tak długo jednak opierali się połówą tylko kraju kongressowego najrozlęglejszemu mocarstwu na kuli ziemskiej, czemuż to innemu przypisać jéźli nie owéj chwili słabości, w któréj rewolucya 29. Listopada Moskwę zastała? Są wreszcie w krajach najobszerniejszych miejsca bolesne, są punkta dotkliwe, gdzie najmniejsze zadraśnienie staje się natychmiast śmiertelną raną. Polska, jak w innem miejscu powiedziałem, jestto tętno, puls olbrzyma północy. Dała mu europejską naturę.

Kiedy po rewolucyi lipcowéj tu i owdzie, w Belgii, w Niemczech szerzyły się niepokoje, Carewicz Konstanty wyprawiał z Warszawy licznych gońców do brata, zaręczając, iż dzięki energii rządu i karności wojska, żadnego zaburzenia obawiać się nie trzeba w królestwie polskiem. Car temu wierzył. Moskwa zażywała wczasu, gdy Polskę ze snu nagle przebudziły wielkie zamiary. Zły duch dynastyi gottorpskiéj natchnął Carewicza tem niepojętem

zaufaniem. Przez całe życie swoje był podejrźliwy, i bojaźliwy. Przez lat piętnaście w Warszawie marzył tylko o spiskach, rewolucyach: obawą ich natchnął machinę polskiego rządu, i pozapełniał wszystkie więzienia! Dopiero wtedy gdy rzeczywiście miało przyjść do rewolucyi przestał w nią wierzyć. W téj mierze, na kilkanaście dni przed 29. odrzucał jawne świadectwa stolicy.

Od wstąpienia na tron Mikołaja, srogie, nieprzerwane klęski trapiły carstwo. Wojny turecka, perska, kaukazka, przedsiębrane częścią dla wytępienia w szeregach szczątków rewolucyi petersburskiéj, i nadania umysłom innego kierunku, częścią dla widoków wschodniéj polityki, częścią także i dla tego, żeby początki panowania czemś oznaczyć, wycieńczyły wojska moskiewskie. Przerzedzała je nadto cholera, szerząc przed 29. Listopada i następnie bezprzykładną śmiertelność, nietylko w pułkach moskiewskich, lecz w całym kraju. Głód, pomór, wysilenie skarbu i tak zadłużonego, były sprzymierzeńcami powstającéj Polski. Owa trzechkroć stotysięczna armija, postrach połowy Europy i Azyi, armija, którą Alexander po kampaniach francuzkich nie odnowił ale stworzył, którą potem przez lat dziesięć, kiedy inni odpoczywali, ćwiczył w obrotach, którą w kwitnącym stanie odumarł, spełzła bez mała w połowie pod kilkoletnim rządem Mikołaja. Wiadomo jakie straty Moskale ponieśli w pierwszéj kampanii tureckiéj. Smiało rzéc można, że po tych wojnach, szczególniéj zaś w skutku cholery, niewięcéj zostało jak 150 do 180,000 regularnego żołnierza z alexandrowskiej puścizny, ku obronie granic od Baltyku do mórz Czarnego i Kaspijskiego. Cholera nie samą tylko śmiertelnością osłabiała tę tak uszczuploną potęgę. Przed rewolucyą 29. nie wiedziano, jak dzisiaj, z doświadczenia, że kwarantanna postępu téj choroby nie tamuje. Z tego błędu wypływały dla powodzeń powstania w Polszcze niewyrachowane korzyści. Dziesięć gubernij było zarażonych

Z owych przeto 150 do 180,000 (połóżmy nawet 200,000 dla tem pewniejszego obrachowania) potrzeba było najmniej trzecią część użyć do strzeżenia tak rozległéj linii korodonu cholerycznego.

Więcej powiem: gabinet petersburski obracając baczny wzgląd ku rewolucyi lipcowej, widząc objawiające się jéj skutki w Europie (które równie jak dni lipcowe obrażały polityczny wpływ cara), potrzebował czasu; przynajmniej jednego roku, przy największéj czynności rządu, ażeby siłą zbrojną, choć w części, odpowiadającą rozkiełzanemu językowi swéj dyplomacyi, do reszty upaść niedozwolił udziałom, jakie od kongresu wiedeńskiego miał we wszystkich sprawach stałego lądu, udziałom przez dwa pomienione zdarzenia znacznie uszczuplonym. Rewolucya 29. zaskoczyła tedy Mikołajowi w chwili bardzo krytycznéj, osobliwie z tego naturalnego powodu: że dla wielkich mocarstw każda dywersya jest wtedy najniebezpieczniejsza, kiedy po wielkich stratach powoli do sił przychodzić zaczynają. Noc 29. przypada w tę chwilę politycznéj i wojskowéj rekonwalescencyi Moskwy.

Czas okazać nicość jednego w tym względzie dość upowszechnionego uprzedzenia tak w Polszcze jak zagranicą. Mówiono, i do dziś dnia trwa to szczególne mniemanie, że Moskale przeciw Belgii i Francyi na wiosnę 1831 kampaniją rozpocząć mieli; to jest, że chcieli trzeciéj restauracyi we Francyi. Tego bez koalicyi Car niemogłby przywieśdź do skutku! Jak zaś dalece Austrya. pomijając Prussy, zawsze gotowe do działania, w takich przypadkach, przyłożyćby się chciała i mogła w owéj porze do tego przedsięwzięcia, zostawuję to ziemnej reflexyi wszystkich, którzy mieli sposobność rozważyć, ducha, nieruchomość, skamieniałość polityki, austryackiej od upadku Napoleona. Nie za lada kaprysem i nie w każdym złym humorze autokraty, tworzą sie koalicye przeciwko Francyi bez udziału Anglii i Austryi!! Nieprzeczę: mogło

to być w chęciach, było pewnie w myślach gabinetu petersburskiego; ale do tego rzeczywiście Moskwa w owym czasie potrzebnych sił niemiała. To ledwie za rok, bez żadnego niepokoju w Polszcze nastąpić mogło. Moskale radzi chlubią się nietylko prawdziwą mocą, ale nadstarczają w potrzebie i urojoną. Dzisiaj niepodpada zaprzeczeniu, że po rewolucyi lipcowej *na kredyt*, że tak rzekę, straszyli ministrów Ludwika Filipa. Mniemanie powiększone o swej potędze uważają oni za jeden z głównych jéj pierwiastków; dotąd nikt tak zręcznie, nikt tak dowcipnie jak gabinet Carskiego sioła korzystać nie umiał z opinii rozszerzonej o sobie za granicą. Odebrały wprawdzie wszystkie korpusy rozkaz zbierania się. Korpus litewski miał przejść granicę carstwa 1. Stycznia (20. Grudnia), a korpus Pahlena dziesięcią dniami pierwej. Lecz cóż znaczą podobne rozkazy? Wiemyż o co szło dyplomacyi moskiewskiej, kiedy były wydane? Alboż to raz się zdarza, że podobne demonstracye przybywają w pomoc trudnym do załatwienia interessom dyplomatycznym za granicą? Że nawet częstokroć ku temu tylko służą, aby upadające o sobie mniemanie poprawić? Bardzo żałuję tych, którzy szczerze wierzyli podobnym wieściom, dla tego szczególniej podejrzanym, że je tak gwałtownie z Petersburga rozszerzano, nie bez zamiaru wytargowania tego, pogróżką udziału w koalicyi, lub jéj zawiązania, czego rzetelną przewagą odrazu dokazać nie było można. Jakto! po owych wojnach, w początkach cholery, miałby Mikołaj ostatnie siły swoje ruszyć ku ukróceniu zaburzenia, które się w trzech dniach skończyło, które natychmiast potem tak uroczyście wyrzekło się propagandy, a które zagrożone koalicyą byłoby zaraz odzyskało początkową dzielność swoję, rozbrojoną szyderskim umizgiem republikanckiéj monarchii — które byłoby odzyskało wszystkich sprzymierzeńców, i wszystkie najśmielsze nadzieje? nadzieje tak boleśnie oszukane ułomnością popularnego

starca, który najlepszą rzeczpospolitą swoją *(la meilleure des républiques)* przyłożył się do zatrzymania najmocniejszego w dziejach popędu, i nakoniec zapieczętował go pieczęcią obywatelskiego królestwa? Tylko co był zgasł wulkan na zachodzie, nic że lepszego nie wypadało uczynić świętemu przymierzu, jak narzucać w krater nowych palnych materyałów, żeby wywołały lawę uśpioną czarodziejskiemi słówkami Lafayetta i Filipa, żeby dalej rozszerzyły trzęsienie ziemi? Choćby też rzeczywiście zamierzał car przed powstaniem w Polszcze narzucić Francuzom Karola X, albo Henryka V, za pomocą koalicyi (co bardzo być mogło), czyliżby go był w takim razie Metternich nieprzekonał, że koalicya wznowiłaby tylko rewolucyą tak zręcznie oszukaną i uspokojoną we Francyi, — czyliżby mu ten mistrz doświadczony, ten głęboki polityk, ten pierwszy minister europejskiego absolutyzmu nie powiedział, iż żadna koalicya tego nie dokaże przeciwko rewolucyi we Francyi i w całéj Europie, co jeden Xiąże Orleanu? Nie pożyteczniejże było zostawić na tronie francuzkim (że tu położę wyrazy Lafayetta, którego na koniec doświadczenie wywiodło z błędu) *„prefekta policyi trojcy absolutnéj“* jak wejść w niebezpieczne zapasy z całą Francyą anti-monarchiczną, i z całą Europą hołdującą takiej Francyi, to jest z powszechnem rozprzężeniem?

Powiedzą, że zmniejszam zasługę Polaków, którzy koniecznie chcą być zbawicielami tronu Ludiwka Filipa! Ja nie dzielę téj opinji „jakobyśmy walczyli dla Francyi.“ Dalej jeszcze posuwam śmiałość moję! Ja utrzymuję, żeśmy tylko dla samych siebie, dla zbawienia kraju naszego walczyli, bez żadnego względu na obce interessa. W wieku egoizmu niepojmuję wspaniałomyślności obwołującej się za zbawicielkę całego świata po upadku własnej sprawy. Nauka takich poświęceń w polityce nie przypada do mojego przekonania.

Historya, to nie romans, nie poezya.

Podług wiadomości, jakie jeszcze w Warszawie, na kilka tygodni przed rewolucyą, staraliśmy się zebrać (na których niewątpliwie polegały w znacznej części *zaczepne* plany związku rewolucyjnego), miał car przed 29. w krajach stanowiących europejszczyznę jego państwa 60 do 70,000 regularnego wojska, to jest od Dźwiny do Czarnego morza, na długości mil polskich 150, od Niemna i Bugu do Dniepru w szersz mil 80, a zatem na ogromnej przestrzeni 12,000 mil kwadratowych. To się nigdy nie przytrafiło od czasu, jak Alexander na tron wstąpił. Liczbę tę stwierdzali jednomyślnie wszyscy powstańcy tamtejsi, których o to badać miałem sposobność, tak podczas kampanii, jak i w Emigracyi. Wojska te składały się z części korpusów Pahlena, Rosena, Szachowskiego i. t. d. Dyzlokacya ich taka: korpus litewski Rosena, który szczególniej interessował sprawę 29. był rozrzucony na długości mil 130, a na szerokości mil 40 w gubernijach wileńskiej, mińskiej, grodzieńskiej i wołyńskiej: główna kwatera w Białymstoku. Składał się ten korpus z 24. i 25. dywizyi piechoty, z dywizyi huzarów i dywizyi ułanów. Kwatera 24. diwizyi była w Grodnie, 25. w Dubnie, ułanów w Słonimie. Zapuszczam się w te szczegóły, które łatwo stwierdzić autentycznemi podaniami, dla tego, że dość jest rzucić okiem na mappę polskich gubernij, aby się natychmiast przekonać na czem zbawienie Polski zależało w początkach powstania. Jeden ze zdolnych officerów wojska polskiego, *Chrzanowski*, którego z resztą o exaltacyą patryotyczną, o widzenie rzeczy w świetle urojonem, o uganianie się za niepodobieństwami posądzać niemożna, *Chrzanowski*, który odbywał turecką kampaniją z Moskalami, i dobrze znał tak położenie ówczesne, jak liczbę wojsk moskiewskich, był w początku powstania jednym z pierwszych co dzielili ten instynkt publiczny, tę opiniją patryotów w klubie: „żeby bez wahania się iść

do Littwy.“ Następnie podał dobrze wypracowany projekt tego ruchu dyktatorowi, — i za karę odesłany został do Modlina. *Prądzyński*, inny oficer, któremu wielkiego talentu wojskowego trudno zaprzeczyć (mimo 6. i 7. września) to samo utrzymywał tak w pierwszych chwilach rewolucyi jako i potem. Lecz dyktatura miała inną politykę, inną strategiją! — Dybicz, czy Benkendorf powiedział *Jezierskiemu:* „Polacy zły moment obrali do rewolucyi, bo zaczęli ją wtedy właśnie kiedy wszystkie wojska rossyjskie zostały skoncentrowane, żeby wyruszyć przeciwko Francyi.“ *Jezierski* mógł temu wierzyć; ale ja temu niewierzyłem, i nie wierzę. Moskwa, która pół trzecia miesiąca czasu potrzebowała do uorganizowania i wyprowadzenia w pole tych sił, jakiemi nas zetrzeć niezdołała 19. i 25. pod Grochowem, mogłaż je mieć skoncentrowane i gotowe do tak dalekiej kampanii, przed temi pół trzecia miesiącami? W bitwie 25. było 100,000 Moskali, to jest cała czynna armija. A zatem skoro car zaledwie w jedynastu tygodniach tyle tylko wojska mógł zebrać, przy *zupełnéj* nieczynności z naszej strony, w *spokojnych* guberniach, czyż z tego nie wypływa naturalny wniosek, że tej siły, tych stu tysięcy żołnierzy w pierwszych chwilach naszej rewolucyi do działania zaczepnego *gotowych*, niemiał, a tem samem, że mógł za Bugiem i Niemnem od razu to wszystko stracić czem Moskwa od Katarzyny stała się europejską i zachodnią? Jeżeli te rozumowania nie są oczywiste, jakąż więc przyczynę naznaczyć temu, że Mikołaj, otrzymawszy wiadomość o wypadkach 29., które go osobiście obrażały, które mu wyrządziły tak bolesny afront w obliczu całej Europy, przy oklaskach całej Europy, nie posłał wojsk swoich bez zwłoki dla stłumienia rewolucyi, zawsze słabszéj w zarodzie jak w rozwinieniu? Czemuż tego nieuczynił, przynajmniej w środku albo ku końcowi grudnia, wreszcie z początkiem stycznia, kiedy wiadomo, że stan powietrza bardziej u nas sprzyja

kampanii w tej porze, niżeli następna odwilż i roztopy wiosenne? Z najskrupulatniejszego obliczenia sił moskiewskich pokazało się, że tego uczynić nie mógł. Artylleria przy pułkach jeszcze się nie znajdowała; jazda od piechoty, piechota od parków rezerwowych była oddalona, tak jak się dziać zwykło w kraju zupełnie spokojnym. Cywilna i wojskowa władza W. Xięcia Konstantego rozciągała się do wszystkich gubernij polskich, prócz witebskiej, mohilewskiej i kijowskiej. Było to razem z królestwem polskiem ogromne wielkorządztwo brata carowego. Pod jego rozkazami zostawał korpus litewski. Nie w Petersburgu, ale w Warszawie koncentrowała się pod okiem Konstantego, w biurze jenerała *Hints* administracya tych krajów: okoliczność przygodna, lecz bardzo ważna dla sprawy 29., gdyż za upadkiem rządu Mikołaja w Warszawie, szło jednoczesne rozprzężenie władzy carewicza, nietylko jako naczelnego wodza wojska polskiego, ale także jako wielkorządcy zabranych gubernij i dowódcy litewskiego korpusu; a tem samem wypadki 29., osobliwie gdyby tak sobie postąpiono z osobą carewicza, jak wymagały istniejące jeszcze stosunki jego władzy z Litwą i Wołyniem, te gubernie *de facto* w stan insurrekcyjny wprawiały. Mogłyżby się, przy energii rządu rewolucyjnego, tamtejsze miejscowe władze odrazu zorientować? — Dalej: we czterdzieści dni po 29. przypadał w guberniach polskich pobór podatków na nowy rok; przypadał razem koniec naboru rekruta *czterech z pięciuset.* Za szczęśliwego się poczytuje tamtejszy obywatel, jeżeli z dwudziestu dostawionych rekrutów urzędnicy zaciągu przyjmą trzech, czterech bez wielkiej opłaty. To sprawiło, że w kilku punktach zgromadzono ogromną liczbę chłopów. A zatem, dwie tak ważne operacye, finansową i wojskową, które potem wzmogły i szeregi i kassę cara, traf pomyślny oddawał w moc rewolucyi. Nic jednak tak wyraźnie niepokazuje w jakim się położeniu znajdowała

Moskwa w owym momencie niebezpiecznym, a Polszcze tak wiele obiecującym, jak stan twierdz i zbrojowni carstwa. Narwa, Rewel, Dynaburg, a mianowicie nieobojętne dla powstania zabużańskiego Wilno, Bobrujsk, Kijów, Kamieniec podolski, napełnione zapasami broni wszelkiego gatunku, artylleryą, ammunicyą, miały słabe garnizony. Strzegli je inwalidzi, rekruci, żydzi arestanci. Granica od Polski kongressowej nigdzie nieobwarowana. Brześć, klucz Litwy i Wołynia, punkt pod względem strategicznym niezmiernie ważny, bu tu się koncentrują wojskowe kommunikacye, nie był jeszcze umocniony. Od Brześcia, gdzie się Bug z Muchawcem łączy, rozciągają się nieprzebyte błota, lasy aż do Dniepru. Cóż powiedzić o bagnach Prypeci, o tylu innych punktach warownej Litwy, tego naturalnego siedliska każdego powstania w Polszcze, tego naturalnego teatru wojny dla sprawy 29.?

Zęby i oczy są potrzebne żołnierzowi, pierwsze do odgryzania ładunków, drugie do celowania; musiał więc Mikołaj znajdować się w niesłychanym kłopocie, kiedy ukazem z d. 9. Marca 1831, to jest w trzy tygodnie po bitwie grochowskiej zaleca: „przyjmować rekrutów z grubemi szyjami, bez zębów i bez jednego oka.“ Porownajmy to wyznanie z owemi słowy powiedzianemi na początku rewolucyi naszej: *„Je roulerai la Pologne et j'irai en France“*, a przekonamy się że i w Petersburgu są Gaskończycy. Ten ukaz, jako i inny na początku lutego ogłoszony, dowodzi, że prócz wojska które z Dybiczem do Polski kongressowej wkroczyło, Moskwa żadnych innych sił nie miała.

Te dwa ukazy stwierdzają ważną prawdę: że byliśmy najpierwej potężni niemocą cara.

OBLICZENIE

siły zbrojnéj narodowéj w kraju kongressowym.

Kilka tylko słów powiem w tej materyi. Niepodpada zaprzeczeniu, ż w pierwszych czterech lub pięciu tygodniach (po rozpoczęciu bezzwłocznem ruchów zaczepnych przeciwko carowi w skutku 29,), mogliśmy w ośmiu tylko województwach nadwiślańskich, podwoić liczbę naszej piechoty i jazdy; coby było uczyniło 65 do 70,000 regularnego wojska. Zapału wznieconego w mieszkańcach kongressowej Polski przez wywrócenie rządu Mikołaja, opisywać niepotrzebuję. Był powszechny za Warszawą: chłopi i szlachta, starzy i młodzi, dzieci nawet, kalecy, wszystko to tłumnie cisnęło się do szeregów. Kilkuset włościan z kosami widziano w pierwszych dniach na ulicach stolicy. Ruch ten zgorszył dyktaturę. Ta siła, którą, korzystając z tak ogólnego, tak nadzwyczajnego entuzyazmu bardzo łatwo uorganizować było można w oznaczonym czasie, wyrównywała moskiewskiéj w zabranych guberniach. Niewykroczyłem w téj rachubie z granic ściślejszéj pewności. Było wojska polskiego na po[illegible] rewolucyi trzydzieści i kilka tysięcy, tak [illegible] opatrzonego, i w tak dogodnych stojącego punkt[illegible] mobilizacya jego i pochód częścią ku Litwie [illegible] Wołyń, nie podlegały zbyt wielkim trudnościom. [illegible] było 25,000, jazdy 7,450. Dział polowych [illegible] prócz dw[illegible] bateryj rakietników; dział [illegible]

libru w Zamościu 275; w Modlinie 80. Prócz wojska stojącego pod bronią liczę tylko 20 do 25,000 wybornego dymissyonowanego żołnierza, który częścią odbywał napoleońskie kampanije, częścią od roku 1815 lata swe wysłużył w nowéj organizacyi. Trzecie tedy i czwarte bataliony niepotrzebowały długiego mozołu. W arsenale warszawskim było 36,000 karabinów, a 11,000 sztuk pałaszów dla jazdy. Prawda, że z winy naczelników rewolucyjnego związku lud w nocy 29. tę broń powiększej części rozebrał, że ją żydzi za bezcen kupowali, a drożej potem przedawali; lecz temu władza rewolucyjna mogła i powinna była zapobiedz, chociaż i tak ten cały oręż wrócił w ciągu wojny do szeregów. Nareszcie ludzi do broni zdatnych, których nazwiska, stan, wiek i miarę, jako popisowych, wciągniono r. 1830 do xiąg komissyi superrewizyjnéj na ratuszu miasta Warszawy, było 246,000. Twierdze Modlin i Zamość miały zapas prochu na trzech miesięczną kampaniją dla 40,000 wojska. — Jest w pierwiastkach każdego powstania polskiego pewna porywczość któréj nic nie pokona! Była w Warszawie twórcza chwila, z któréj niepodobieństwa, cuda mogły wyniknąć! Sześćdziesiąt kilka tysięcy najbitniejszego ludu na ziemi! Niemasz przepaści z którychby takie wojsko kraju dźwignąć niezdołało, niemasz żadnéj sprawy, którejby nie zapewniało szczęśliwego końca. Wy! coście to wszystko zepsuli waszem zaślepieniem, waszym nierozumem, którzyście to wszystko w samych początkach sparaliżowali waszą nieśmiałością, obłudą i podejściem, — wiécież o tem, że lata, dziesiątki lat, może wiek cały przeminie, nim zdarzy się druga taka sposobność pokonania wrogów naszych bez cudzéj pomocy? Tą siłą, gdyby dawnéj Polski nie było na świecie, ledwo nie nową stworzyć pozwalały ówczesne okoliczności. Rezerwy z nowego zaciągu w to obliczenie nie wchodzą; mogły się były organizować pod zasłoną czynnéj armiji, szerzącéj, popierającéj powstanie

za Bugiem i Niemnem. Materyałów nie brakowało. Rzemieślnik z Niemiec i Anglii sprowadzony, staraniem częścią kommissyi rządowej spraw wewnętrznych, częścią Lubeckiego do wyrobów żelaznych i stalowych, do tokarni i machin parowych, mógł z korzyścią pracować w zakładach poświęconych sile zbrojnéj. Skarb wcale nie był ubogi. Tak pod tym względem, jak i co do innych materyalnych środków, administracya kongressowej Polski, nie myśląc o tem bynajmniéj, niechcąc tego, dobrze się jednak zasłużyła Polszcze powstającéj.

Takie mieliśmy zasoby, takie środki ich rozwinienia przy sprężystem postępowaniu, przy téj czynności, którą talent, energija, dobra wola wszędzie podwoić mogły. Ale nie trzeba było tracić ani jednej chwili! Nie trzeba było spisków knować przeciwko publicznemu instynktowi, — nie trzeba było oszukiwać poczciwego narodu przez dwa miesiące! Jednem słowem: nie trzeba było pozwolić Mikołajowi wyjść z krytycznego położénia, w którem go powstanie nasze zastało. Powiedział Barrère, że rewolucya jest nakształt słońca strefy gorącéj, które nadaje gwałtowny popęd całéj wegetacyi, skracając czas gdzieindziej przepisany wzrostowi i dojrzałości roślin. Polityczne klima naszego powstania było cokolwiek chłodniejsze, — osobliwie w początkach! Wszystko ziębiła jedna kolosalna reputacya wojskowa, — powolne narzędzie w ręku przewrotnych intrygantów. We wszystkiem, a szczególniej co do organizacyi wojska, tak poczynaliśmy sobie, że do czego zwyklę potrzeba dziesięciu dni, to ledwo we dwudziestu do skutku przychodziło śród nadzwyczajnych okoliczności powstającego narodu. Historya znaczy piętnem niesławy ulubieńców króleskich, co wpływu swego używają przeciwko dobru powszechnemu. Lecz nietylko monarchowie, i ludy czasem mylą się w wyborze tych, których otaczają całem swojem zaufaniem. Niejeden półbożek opinii użył, lub innym użyć pozwolił swej popularności

przeciwko sprawie narodu. Tak się i u nas stało w początkach rewolucyi.

Gdy dyktatura przestała tamować popęd ogólny w kraju, zaczęły się nagle tworzyć nowe pułki, i organizacya sama z siebie dość szybko postępowała. Do pięciudziesiąt kilku tysięcy wojska polskiego liczono po wkroczeniu wojsk rossyjskich, chociaż ta cała siła nie była, i nie mogła być czynna w pierwszych bitwach. W dalszym ciągu kampanii, przy najniedołężniejszéj administracyi, śród niepowodzeń, 'śród anarchii konstytucyjnej, w najpotworniejszym składzie rzeczy, jaki tylko wyobrazić sobie możemy, doszła jednak liczba wojska polskiego do ośmiudziesiąt kilku tysięcy. Tych sił cztery tylko województwa z lewego brzegu Wisły dostarczały! Po bitwie ostrołęckiej, mieliśmy '50,000 żołnierza, gotowego wyruszyć w pole, prócz garnizonów i zakładów na lewym brzegu. Przed wzięciem Warszawy było wszystkiego razem, do sześciudziesiąt i trzech tysięcy, prócz znacznej liczby chorych, rannych, rekonwalescentów, tudzież korpusu Różyckiego, garnizonów i zakładów. W pięćdziesiąt kilka tysięcy złożyliśmy broń na granicy pruskiej i austryackiej!

Od 6. Lutego połowę większą kraju nieprzyjaciel zajmował lub niepokoił. Jakżeby była szła organizacya wojska w Polszcze kongressowéj, gdyby zabrane prowincye stały się były głównym téj wojny teatrem?

Moskale, mimo znanéj energii ich rządu, mimo środków jakie despotyzm samodzierżcy zawsze ma na swe zawołanie, doznawali jednak tą razą większych trudności w formacyi nowego wojska — rozumie się w stosunku rozległości państwa; zasobów, kredytu, i dzielności absolutyzmu niczem nie hamowanéj. Pod Grochowem mieli 100,000, maximum ówczesnego wysilenia; pod Ostrołęką 60 do 70,000; pod Warszawą 80 do 90,000; pod wzięciu téj stolicy najwięcéj 65 do 70,000 mieć mogli.

Kiedyśmy zaczynali rewolucyą mogliśmy więc mieć

tyle regularnych żołnierzy co oni. Kiedyśmy broń składali mieliśmy ich tyle prawie co oni.

Te porównania nie czynią zaszczytu rządom rewolucyi. Wiem o tem; boleję nad zarzutami, które im historya uczyni; lecz z drugiéj strony cieszę się nadzieją, że naród, oceniwszy charakter i rozum ludzi którym zaufał, na przyszłość korzystać będzie z okropnego doświadczenia.

Niedługi ów przeciąg czasu, w którym wojowaliśmy z Moskwą, jest, jak już napomknąłem, zebraniem w treść, i wynurzeniem na jaw tego wszystkiego co od lat kilkunastu, kilkudziesiąt warzyło się, dojrzewało w Polszcze gniecionéj obcem jarzmem. Z wielkiego przymusu naglè przyszliśmy do wielkiéj swobody. Na scenę polityczną występują ludzie, których powiększéj części naród z dawien dawna znał i poważał, — a którzy dla tego samego, że bardzo dawno byli znani, że się już zasłużyli i wysłużyli, nie powinni mu byli *teraz* przewodniczyć. Biada rewolucyi, którą patryotyzm i talent na schyłku, nie we wschodzie swoim kierują! Biada narodowi, który w niebezpieczeństwie nie entuzyazmowi młodszego wieku, ale samemu tylko zaufa doświadczeniu! Liczyła Polska pod obcym uciskiem wielu męczenników dobréj sprawy. Tych czcił naród jako świętych w dniach swéj niewoli; cóż naturalniejszego, że ich potem w rewolucyi, uiszczając się z długu wdzięczności powoływał do głównych urzędów? Lecz nie zawsze poczciwość z talentem w parze chodzą. Nie jedno, przyznaniem dawniejszem, rozstawione imie, zmaleć musiało. Nieograniczone zaufanie odwetem powszechnéj niechęci odmieniało się w nienawiść; oklask od pogwizdu, sławę od obelg krótkie u nas chwile przegradzały. Była to epoka zbyt ciężkiéj próby dla dawnych zasług, nieumiejących zrzec się w cichem ustroniu prawa do publicznego zawodu. I drogo nas ta opłata narodowego szacunku kosztowała! Zbyt drogo! Ofiary niesprawiedliwości prze-

szłego rządu, albo tacy, którzy mu w swojéj porze groźne czoło stawiać śmieli, bylito zapewne zacni ludzie, ale powiększéj części schyleni wiekiem, albo też własnem niepowodzeniem skołatani, — a zatem inwalidzi polityczni! Dla czegoż od początku do końca *ich samych* tylko widzimy u steru? — Nie lepiejże rozwijać usposobienia polityczne i wojskowe w czasie rewolucyjnym, jak *osłabione* i *obumierające* narażać na niesławę?

WZGLĄD
na Prussy i Austryą.

Kościuszko w 94 miał do czynienia i z Moskwą i z Prussami. Król pruski na czele 40,000 pomagał Moskalom oblegać Warszawę. Jeszcze wtedy opinia publiczna nie była tak groźna w Europie, ażeby monarchowie samowładni potrzebowali obwijać w jakiekolwiek pozory bezprawia, które z ich uczestnictwa w rozbiorze Polski wypływały. Rozbój popierano jawnym rozbojem; wreszcie rewolucya francuzka zwracała natenczas wyłączną uwagą ku sobie. Powstanie 29. przypada w szczęśliwszą porę i co do stanu publicznéj opinii. Za dni naszych wykształcił się rozdział Europy na dwie części, monarchiczną i rewolucyjną; interes tronów wszedł w osobne, wyraźniejsze od interessu ludów uważanie. Aczkolwiek powstanie nasze nie było skutkiem bezpośrednim wypadków lipcowych, aczkolwiek i bez nich samo z siebie byłoby pierwéj lub późniéj niepochybnie wybuchnęło, podnosząc jednak oręż przeciwko carowi po wygnaniu z Francyi starszéj linii Burbonów, wzbudziliśmy natychmiast mniemanie o sobie, że nietylko dla własnego interessu, ale dla całéj poświęcamy się ludzkości. Okoliczność wielkiéj wagi, bo opinia wszystkich oświeconych narodów, bo jednem słowem głos liberalnéj Europy, nie mógł nie wywierać silnego wpływu na te nawet gabinety, które z pobudek stanu, i związków z Moskwą sprawie 29. nie sprzyjały. Wielka scena rewolucyjna przerwana na zachodzie, zdawała się nad Wisłą

odradzać; nakoniec nic tak bardzo nie spopularyzowało rewolucyi polskiéj jak to, że za jéj główny powód poczytano wstręt nasz łączenia się z mniemaną koalicyą despotów przeciwko Francyi która w tedy była już tylko *monarchiją lipcową**).

*) Wyrażę tu opinją, którą może niejeden z czytelników moich weźmie za paradox, z której jednak dla tego wytłumaczyć się powinieniem, że opanowała całe przekonanie moje co do owej koalicyi przeciwko Francyi, po rewolucyi lipcowej. Nie wierzyłem w tę koalicyą i nie wierzę. Wyżéj przytoczyłem powody dla których mimo woli Mikołaja do skutku przyjść nie mogła. Stawały temu na zawadzie naprzód bezsilność Moskwy; car, nie mogąc własnego tronu odzyskać w Polszcze pod Grochowem, nie mógł go zapewne przywrócić starszej linii Burbonów we Francji, a Wilhelmowi w Belgii; powtóre, niepodobieństwo wciągnienia Austryi we wspólnictwo tego zamiaru, Austryi wiedzącej z krwawych doświadczeń, iż w takim przypadku ponosićby musiała główne ciężary, główne straty, Austryi pomnéj także i na to, że Moskwa w takiéj wojnie, jako najodleglejsza od jéj teatru, nienarażając się bynajmniéj, nietylko nic nie traci, lecz we wszelakiéj alternatywie czy powodzeń, czy klęsk, zyskuje, bo w pierwszym razie nabywa małym kosztem coraz większego wpływu do spraw europejskich, a w drugim korzystać zwykła z osłabienia swych alliantów, torującego jéj drogę do reszty sławiańszczyzny; nakoniec odmienna polityka Anglii, nie mogącéj dzisiaj jak za czasów Pitta zasilać sprzymierzonych ogromnemi subsydiami, co to mocarstwo niemal do bankructwa przywiodły. Wszystko to razem wzięte pod ścisłą rozwagę, obok uroczystych zaręczeń ze strony Ludwika Filipa *że niedozwoli rozwijać się skutkom rewolucyi lipcowéj*, pokazuje dostatecznie, jak sądzę, co wówczas oddalało od Francyi niebezpieczeństwo trzeciéj restauracyi. Lecz przypuśćmy na chwilę, że to rozumowanie, choć oparte na faktach, niema jednak żadnéj zasady, że ten widok rzeczy jest zupełnie fałszywy. Przypuśćmy mówię, że koalicya nie tylko była podobna po rewolucyi lipcowéj, ale, że trzy dwory absolutne rzeczywiście uchwaliły wojnę przeciwko monarchii Ludwika Filipa, i że tylko *my* Polacy wstrzymaliśmy ten groźny zamach! Gdyby tedy tak było w istotcie, to ja przynajmniéj nie wahałbym się powiedzieć: „że powstanie nasze zepsuło najpiękniejsze dzieło.“ Idąc za głosem przekonania mu-

Propaganda przerażała królów: woleli zostawić rzeczy tak jak były we Francyi i Belgii, niżeli przywieśdź Francuzów do ostateczności; woleli uśmierzyć, niżeli rozjątrzać

siałbym je uważać w takiem przypuszczeniu za błąd z naszéj strony, — co większa, za mimowolny występek przeciwko powszechnéj sprawie ludów europejskish; bo rewolucyjnéj Europy nic innego nie zbawi tylko propaganda, téj zaś nic innego nie wywoła z Francyi tylko niebezpieczeństwo, tylko konieczność, krótko mówiąc, *koalicya*. — Ruch lipcowy miał w sobie siłę zarazy! Było to hasło dla całéj Europy do zburzenia nienaturalnego porządku rzeczy, który jéj zwycięzcy Napoleona narzucili. Lecz ten ruch trwał tylko przez dni kilka. Nagle, sztucznie, niespodzianie ukrócony został w Paryżu przez niewiele osób, które korzystały z podeszłego wieku Lafayetta, z niedoświadczenia mass, z fałszywego, konstytucyjnego tylko kierunku oppozycyi, z obawy, jaką dawniejszy terroryzm wzniecał w znacznej części narodu francuzkiego. Co to jest, *juste-milieu?* Jestto polityczna kombinacya we Francyi złożona ze strachu, złota, i nikczemności moralnéj. Co tylko drżało w tym kraju, w wielkie wbiło się dostatki, i tchnęło samolubstwem: wszystko to wszedłszy w zmowę z sobą, prawie w jednéj chwili utworzyło partyą kontrarewolucyjną. Ta partya wzięła przewagę. Ludwik Filip stanął na jéj czele. Nazwał swoją monarchią w Petersburgu *restauracyą*, w Paryżu *rzecząpospolitą;* i tu i tam zyskał wiarę. Dla Francuzów był *quoique Bourbon*, dla świętego przymierza *parce que Bourbon*. Chodził z parasolem w *Palais-Royal;* ściskał za rękę każdego wyrobnika którego spotkał, każdego gwardzistę; odśpiewywał razem z gminem marseillezy i paryzyeny; obiecywał obchodzić się bez pompy dworskiéj, a co nadewszystko podobało się Francuzom, *tanio* królować. Lafayetta nieodstępował, — nazywał go *mon cher Général!* Kto zna Paryżanów powie, iż *nie trzeba było tyle*, żeby im pozawracać głowy. Wszyscy razem zachorowali na Ludwika Filipa! *La royauté citoyenne*, była nowością, a nowość wszystko może w Paryżu. Papugi królewskie wciąż krzyczały: *Jemappe! Valmy! Valmy! Jenappe!* Ludwik Filip jestto syn xięcia *Egalité*, ktory rozpoczął pierwszą rewolucyą, i padł jéj ofiarą choć wotował na śmierć Ludwika XVI. Najzręczniejszy, najdowcipniejszy z polityków, największy znawca Francuzów, najbogatszy w tym bogatym kraju. Człowiek zewszechmiar znamienity, rzadki. Monarchowie absolutni powinniby codziennie dziękować niebu że go na ziemię zesłało. *On jeden utrzy-*

rewolucyą europejską, zostawując dalszemu czasowi zupełne jéj pokonanie.

---

mał ich trony. Milion bagnetów niebyłoby tego dokazało po rewolucyi lipcowej; on jeden dokazał tego z *parasolem* w ręku, swemi gestami, wejrzeniem, układnością mieszczanina. W Paryżu trzeba być koniecznie kuglarzem. On urodził się na monarchę aktora! „*Il n'y a pas d'homme en Europe d'étoffe du duc d'Orléans*“ są jego własne słowa. I w rzeczy saméj, któżby inny tak podejść zdołał lud najprzenikliwszy na świecie? W owym parasolu mieszczanina było schowane berło absolutnego króla, który dzisiaj rządzi Francyą bez ministrów i bez konstytucyi, który reprezentacyą, druk, gwardyą narodową i wszystkie inne *rękojmie*, nieuchylając ich, daremnemi dla postępu rewolucyi uczynić potrafił; który dowiódł, że konstytucyą i wolę reprezentantów można zamienić w narzędzie władzy wykonawczéj, nie przemocą lecz sztuką, nie terroryzmem, lecz za pieniądze. W owej monarchii otoczonéj republikanckiemi instytucyami spoczywał na samym spodzie budżet, przechodzący teraz wszystkie budżety restauracyi. Z owej popularności przyszło do okopania Tuilleriów, i osadzenia mocnym garnizonem, — do *état de siége*, i otoczenia twierdzami Paryża, to jest do projektu bombardowania stolicy Verego i Vefura, na przypadek jeżliby rzeczywiście zażądała monarchii z republikańckiemi instytucyami, — dwóch rzeczy tak różnych od siebie jak niebo od ziemi. Historya Ludwika Filipa od 7. sierpnia do pogrzebu Lamarqua, od 5 i 6. czerwca do zemdlenia panny *Boury*, od sławnego *coup de pistolet* na *pont royal* do dawniejszego jeszcze połogu Xny Berry. od tego niefortunnego przypadku dla starszéj linii Burbonów i całej partyi karlistów, do *embastillement de Paris:* jestto ciągła kabała, snująca się jak nić z jednego kłębka, zarazem i dowcipna komedya, i traiczne melodrama dni naszych. Wszystko posłużyło Ludwikowi Filipowi, Wandea i rzeź w klasztorze St. Méry, oblężenie Paryża i statua Napoleona, lipcowe obchody i nieludzkie prześladowanie emigracyi polskiéj, zdobycie Antwerpii i pożyczka grecka. On tylko godzić umie dla swego interessu te polityczne kontrasty. Drugi Ludwik XIV. bez peruki i metres, drugi Bonaparte bez sławy i geniuszu — z tego względu, że jak oni co chce to czyni w swoim kraju i zagranicą, bo wszystko co się teraz dzieje w Europie zgadza się z jego wolą, charakterem i zamiarami. Niepodobna nie kochać i niepoważać Francuzów, tego bohatyrskiego, oświeconego i gościnnego ludu, nie podobna

Ten stan polityki powszechnéj, ten rewolucyjny temperament całéj Europy po wypadkach lipcowych, zapewniał sprawie 29. dwie rzeczy: najprzód przychylność wszystkich ludów (prócz moskiewskiego) pod jakimkolwiek rządem zostawały, i z tego powodu powtóre neutralność wiédeńskiego i berlińskiego.

— „Jeżeli uwięzimy carewicza, i rozbroimy jego gwardyą" — mówił mi jeden z naszych dyplomatów we trzy dni po 29., — „to nas poczytają w Wiedniu za jakobinów, a powstanie nasze za dalszy ciąg rewolucyi lipcowéj; jeżeli zaraz wpadniemy do Litwy, to powiedzą, żeśmy zgwałcili kongress wiedeński, poczem natychmiast Prusacy i Austryacy wtargną do królestwa. A zatem, — mówił daléj ten dyplomatyk — nic nam innego uczynić nie wypada tylko puścić wolno Konstantego z gwardyą,

niezasadzać jedynéj, jaka nam została, nadziei na ich charakterze, obyczajach antimonarchicznych, i zmienności w polityce. Ale także, widząc tego ich króla, oceniając jego sztukę panowania, jego figle monarchiczne, jego głęboki machijawelizm, godny Augusta Cezara, (bo nim jednym w kraju republikanckim króleską władzę utrzymuje) niepodobna wstrzymać się to od śmiechu, to od płaczu nad ich rolą obecną, nad ich przyszłym losem w świecie! — Pytam się więc każdego z czytelników: jeżeli, jak przypuściłem, święte przymierze przed 29ym uchwaliło krucyatę przeciwko Ludwikowi Filipowi za to, że posiadł tron starszéj linii Burbonów, nieuchwaliłoż jéj zarazem przeciwko uosobionej na tym tronie kontrarewolucyi, z którą od dni lipcowych do dziś dnia opinia tak rewolucyjna we Francyi nadaremnie walczy, — któréj niepokona jeżeli zewnętrzne niebezpieczeństwo, jeżeli *koalicya*, nieprzymusi Francuzów własnego szukać zbawienia w zbawieniu całéj Europy na drodze propagandy rewolucyjnej? Przeszkodzić takiéj koalicyi, byłobyto tylko, zdaniem mojem, przeszkodzić wypływowi dalszych konsekwencyj z ruchu lipcowego. Nie! nie szukajmy z tego chwały. Nie mówmy Francuzom, żeśmy uratowali na polach grochowskich monarchiją lipcową! Jeźliby tak był[illegible] ucya polska była tylko krwawą farsą [illegible] ka Filipa, ale nie dla rzeczypospolit[illegible]

i rozpocząć układy z Mikołajem za pośrednictwem Austryi, Francyi, i Anglji." — Ten co w taki sposób mówił do mnie, był jeden z najzacniejszych Polaków; słowa jego wypływały z przekonania; przez dwa lata siedział u karmelitów; na rok przed 29. wyszedł z tego więzienia. Zdziwiony do najwyższego stopnia takim sądem o rzeczach, zapytałem: „dla czegożeśmy powstali?" — „Rewolucya nasza" odpowiedział, — będzie nieszczęściem dla kraju, jeźli wykroczymy z granic kongressu wiédeńskiego."

Ta opinia rozszerzana przez ludzi przewrotnych, uchwycona i źle zrozumiana przez uczciwych, ale niedaleko widzących, stała się podstawą systematu, który, w samych początkach ukróciwszy popęd narodu, naraził go na wszystkie następne nieszczęścia.

Dla utrzymania téj zgubnej opinii, dla nadania podług niéj kierunku sprawie 29. wynaleziona została dyktatura. Człowiek poważany od całego narodu, imieniem swem z czasów Napoleona groźny całéj północy, mogący jednem skininiem wzruszyć Polskę do Dniepru, prawdziwy mocarz, olbrzym narodowego powstania, dał się podejść temu matactwu fałszywéj dyplomacyi, i całą mocą swoją, jakiéj mu Bóg użyczył dla zbawienia Polski, przyłożył się do jéj upadku. Rewolucya 29. nie zdołała przełamać téj pierwszéj przeszkody. Generał *Chłopicki* był mocniejszy od wszystkich razem patryotów, mocniejszy od instynktu publicznego; a zdaniem jego kierował *Lubecki.*

Wszystkie konsekwencye dyktatury, która tylko konstytucyjne swobody królestwa polskiego ocalić zamierzała, nie zważając bynajmniéj, że celem powstania było rozszerzenie terrytoryalne kraju i jego niepodległość, starano się potem usprawiedliwić dyplomatycznemi pobudkami, szczególniéj zaś względem na Austryą i Prussy: „jakoby te dwa ościenne mocarstwa były przeciwne zaczepnym krokom z naszéj strony, to jest przeniesieniu bezzwło-

cznemu teatru wojny do prowincyj polskich, składających część integralną państwa moskiewskiego.“ — Przedsięwziąwszy wystawić na oko czytelnikowi wszystko co sprzyjało tak zrozumianemu interressowi 29., nie mogę pominąć tej ważnéj kwestyi dyplomatycznéj.

Za zasadę w téj mierze kładę: *że Austrya nie była przeciwna*, a Prussy sprzeciwićby się nie mogły temu, czegoby nam Austrya za złe nie była poczytała, z czegoby na koniec (to jest z współczesnego powstania za Bugiem) Francya i Anglia wzięły pochóp do skutecznego wdania się, toż nawet do jawnego groźnego pośrednictwa w sprawie Polski.

Dwa ważne punkta bronią tego zdania: *naprzód* natura rozbioru Polski, to jest: wynikłe z niego między trzema mocarstwami stosunki; *powtóre* kongres wiedeński, który wpłynął na modyfikacyą tego rozbioru, który te stosunki objawił światu, szczególniéj zaś prawdziwe intencye, prawdziwą myśl jaśnie wyraził.

Jest tedy polityka *rozbioru,* i jest polityka kongressu wiedeńskiego. Obaczmy, w jakim obiedwie stosunku zostawały względem 29. Listopada.

Zacznę od pierwszéj. Ku końcowi ośmnastego wieku lud kilkunastomilionowy przepadł, jakby w ziemię, bez skonu, kiedy posilał swego ducha i w własnem jestestwie najmocniéj poczuwać się zaczął. Ten gatunek śmierci nie historycznéj, nie spółecznéj, ale tylko politycznéj, gwałtowny, prędki, ożeniony ze wszystkiemi znakami życia, wynalazła dla owych kilkunastu, kilkudziesiąt milionów kobiéta zakochana w rozkoszach, ku pomocy swéj wezwawszy drugą kobietę uczciwą, bogobojną, i mądrego króla filozofa, przyjaciela Woltera. „Obojętna to rzecz, — mówi *Raumer*, kto pierwszy wyrzekł słowo *rozbioru,* tak jak jest rzeczą obojętną na wojnie kto pierwszy ze strzelby wypali.“ Ja tego zdania nie podzielam; bo to dla Polski nie jest rzeczą obojętną. Są odcienia winy, godne roz-

wagi; są stopnie złego. Nie wszyscy aktorowie téj sceny jednaką grali rolę. Nie wszyscy mieli do tego jednakie podniety. Jest daleko na północy, ku kończynom wegetacyi główny winowajca; są i tacy, których on pociągnął, uwikłał, których chciwością swoją do udziału *przymusił*. „Jeżeli się ze mną nie podzielicie, zawołał, to ja wszystko wezmę" otoż — pierwsza i główna przyczyna akcessu Austryi i Pruss do dzieła, którem Moskwa wdarła się do Europy. Każda, choćby najdrobniejsza okoliczność, towarzysząca rozbiorowi Polski, zasługuje na wzgląd baczny. Trzeba tę rzecz sądzić bez uprzedzenia, tak jakby się nas nie tyczyła; obojętnie jakby nie szło o Polskę, jakby się tyle krwi za nią nie przelało. Trzeba do tego obrać nie chwilowe, lecz stateczne, niezmienne stanowisko. Z naturalnego rozsądku wypada, że kto pierwszy nie wyrzekł słowa *rozbioru*, komu na tem w samych początkach najmniéj zależało, ten śród okoliczności mniéj więcéj naglących, pierwszy wyrzecze słowo *rekonstrukcyi*, to jest, powie: „oddam co wziąłem, ale niechaj i drudzy oddadzą." Role się przemieniają; a tak wskrzeszenie Polski byłoby *w stosunku odwrotnym spólnictwa tych samych mocarstw co ją rozebrały*. Kto najmniéj zyskał na rozbiorze, kto owszem *źle na tem wyszedł*, skorzystałby najwięcéj z przywrócenia *status quo* przed rozbiorem, — przed r. 1772.

Austrya znajduje sie w tym przypadku. Austrya wcaleby się niesprzeciwiała przywróceniu *całéj* Polski, — rozumie się pod pewnemi warunkami co do wpływu na jéj interessa wewnętrzne. Polska cała, niepodległa, ale rządzona *despotycznie* jest może teraz u celu życzén tego mocarstwa; to pewna jednak, że tę tylko broń zaczepną i odporną zachowała ona sobie na przyszłość, na przypadek wojny z carami. Prussy trwałyby najdłużéj w uporze przeciwko całości i niepodległości naszéj. Moskwa nigdyby na to nie zezwoliła.

Wychodząc jedynie z punktu kombinacyj gabinetowych

przywrócenie całéj Polski rokuje Austryi przewagę w Niemczech, i zupełne bezpieczeństwo co do posiadłości sławiańskich, — Prussom stopień mocarstwa drugiego tylko rzędu, — Moskwie wygnanie z Europy.

Autorstwo naszego upadku pewnie nie do Austryi należy. Austrya anarchii w Polszcze w r. 1772 bagnetami swemi nie utrzymywała. Nie opiekowała się dyssydentami. Nie przeciwiła się poprawie rzeczypospolitéj dla ułatwienia sobie przyszłéj grabieży. Gdy naród polski wyszedł z nieładu rządną ustawą 3. Maja, nie burzyła tego dzieła roztropności obywatelskiéj rokoszem targowickim*). W głąb Syberyi nie uprowadzała zacnych Polaków; nie wytaczała swych dział przeciwko sejmom polskim. Zajęcie starostwa spiskiego wtedy przypadło, kiedy Repniny, Salderny, Wołkońscy, Kajzerlingi *de facto* panowali w Warszawie, w całym kraju. Machinacye Moskwy na długi czas grabież poprzedzają. Z kimże to wojowali rycerze Baru? Czy z Austryą? Czy owszem w Austryi nie znajdowali przytułku powielekroć przemoc wypierała ich z ojczyzny? Na granicy szląskiéj rozmawiał z nimi Józef II.; przyrzekał pomoc. Wreszcie Spiż, lubo polski od wieków, położeniem jednak swojem, oddzielonem od polskiéj granicy, wewnątrz Węgier, bardziéj do Austryi jak do nas należał. — Tu bierze początek podziemna robota! „Ponieważ dwór wiedeński“ — rzekła Katarzyna jednego poranku do Xięcia pruskiego Henryka, — „pozwala sobie szarpać Polskę, więc równe do tego prawo mają i inni sąsiedzi.“ Urażona na pozór zajęciem przez wojska austryackie téj małoważnéj posiadłości, w duchu szczerze się z tego cieszyła. „W téj to Polszcze“ mówiła

*) Austrya tak dalece nie była przeciwna konstytucyi 3. maja, że sejm czteroletni jedynie dla dogodzenia temu mocarstwu koronę polską ofiarował domowi saskiemu; jak o tem napisał Kołłątaj w dziele o upadku konstytucyi 3. maja.

daléj ze spuszczonemi oczyma ku ziemi, „byle się schylić, zawsze coś znaleźć można.“ Chodziło podówczas carowéj o uprzątnienie trudności w zawarciu pokoju z Portą. Zachciało się jéj wielu i różnych rzeczy: obudwu Kabard i wyspy na Archipelagu, tudzież udzielności Krymu, Multan i Wołoszczyzny. Fryderyk pochlebiał Katarzynie; wizerunek jéj umieścił w swym gabinecie; utrzymywał z nią prywatną korespondencyą. Ona potrzebowała wtenczas pośrednictwa Fryderyka w układach z Portą; potrzebowała wspólnika dalszych zamysłów. „Gotów mnie odstąpić“ mówiła tego samego poranku do Henryka pruskiego, — „o jakżebym go rada przywiązała do siebie choćby najkorzystniéjszą ofiarą!“ — „Nic nadto łatwiejszego — odpowiedział Henryk, „trzeba mu to ofiarować, bez czego jego kraje nie mają z sobą związku. To jest bez czego w składzie Pruss nie byłoby loiki, któréj tak wiele Fryderyk II. miał w swéj króleskiéj głowie. Bez czego państwo pruskie byłoby tylko rozerwaną *kiszką* geograficzną. „Henryk rozumiał przez to malborskie, pomorskie, chełmińskie i Warmiją. — „Dobrze!“ — odpowiedziała pocichu Katarzyna, — „byle to tylko nie zepsuło równowagi w Europie; co do mnie, nie pragnę niczego dla siebie.“ — Krótkie były namysły, prędka zmowa. Carowa umaczała palec w atramencie, i co kto ma wziąć, oznaczyła trzema pociągami na karcie Polski. — Jak wyglądała ta Katarzyna? Mówią, że to miała być kobieta łagodnego wejrzenia, z anielskim uśmiechem.

Prędkie są poczty moskiewskie, i rącze konie jak myśli samodzierżców! Pospieszył Henryk z tą wiadomością do Berlina. Po przybyciu jego z Petersburga Polska była jeszcze cała i bezpieczna *przez cały dzień jeden*, ostatni w dziejach swoich. Przez ten cały dzień, podobno *pierwszy* i *ostatni* w swém życiu, Fryderyk wielki był poczciwy.

Przez ten cały dzień, jak głoszą pamiętniki godne

wiary, obruszał się, zżymał na Henryka: zamknięty w króleskiéj komnacie, głęboko rozważał, dumał. Więc Ateusz, który w nic nie wierzył, zdawał się obawiać kary Boga za udział w téj sprawie? Przemógł jednak pozorny interes stanu. Nazajutrz przeprosił brata, uścisnął go z uniesieniem i rzekł: „Projekt Katarzyny zbawi monarchiją Pruską." Mylił się w tym względzie, bo temi oto słowy pociągnął monarchiją pruską w uległość, w potrzebę ścisłego przymierza z Moskwą, z którego nigdy się nie wywikła. Napisał do Petersburga; — „Co powie Europa?" — „Katarzyna odpowiedziała: „Ja wszystko na siebie przyjmę."*)

Trudniéj szła sprawa z Maryą Teressą, bogobojną, obyczajów nieskazitelnych, powszechnie poważaną, nienawidząca Fryderyka za Szląsk, Katarzynę za jawne wszeteczeństwa. Oburzyła ją sama myśl przymierza z bezwstydnemi sąsiadami dla spełnienia takiéj zbrodni, jakiéj do tychczas nie było przykładu w świecie chrześciańskim.

Oddajmy sprawiedliwość tym nawet co się źle z nami obeszli. Austrya szlachetniéj w tym względzie myślała jak Prussy. Jest jednak coś poważnego, i chrześciańskiego w tém starożytném państwie. Długo i szczerze opierała się Marya Teressa namowie; ofiarowała ewakuacyą starostwa śpiskiego, dla uchylenia przykładu, i podniety do dalszych rozbojów w Polszcze. Gdy to nie skutkowało, postanowiła wydać wojnę Moskwie. W tym celu żądała od Prus neutralności. Lecz i ten przypadek naprzód był przewidziany w zmowie Katarzyny z Prussami!

*) Że nie Fryderyk W. ale Moskwa pierwsza powzięła zamiar rozbioru, dowodem jest instrukcya Katarzyny przed pierwszym podziałem dana moskiewskiemu ambasadorowi w Warszawie; w pałacu Igelstroma znaleziono tę instrukcyą r. 1794; rząd rewolucyjny ogłosił ją *w Gazecie rządowéj*, tudzież w gazecie *wolnéj warszawskiéj* z tegoż roku.

Fryderyk W. oświadczył „że w takim razie musiałby na mocy traktatu Moskwę posiłkować."

A zatem Austrya chcąc zapobiedz rozbiorowi Polski musiałaby wojnę prowadzić, jedynie w interesie niepodległości naszéj, z nieprzyjacielem który jéj tyle klęsk zadał, z bohatyrem wieku wspartym całą Moskwy potęgą. Położenie było zbyt trudne, nadzieja powodzeń zbyt wątpliwa. W téj alternatywie albo strasznéj wojny, albo pokoju z nabyciem pięknej Galicyi, cóż miała począć Marya Teressa nad schyłkiem lat swoich? Nieusprawiedliwiając bynajmniéj tego kroku, trzeba powiedzieć, że jéj akcess był przymuszony. Wpłynął w to także upadek ministerstwa Xięcia Choiseul. Po części przyłożył się i Kaunitz, stary, nadęty gap', który zwykł był mawiać, że śmierć najukochańszego przyjaciela ani na minutę nieprzerwała jego toalety, ani na minutę nieskróciła jego obiadu. Otóż pierwsza scena najtraiczniejszéj katastrofy ośmnastego wieku. Dwa następne rozbiory wypłynęły z pierwszego*): dla myślącego historyka pierwszy tylko jest główną rzeczą. Zwykle zbrodnia pociąga do zbrodni. Ażeby nieutracić jednéj części, trzeba było potem rozszarpać całą Polskę. Polska odnowiona dziełem czteroletniego sejmu, czyżby była nieodzyskała krajów zabranych pierwszym podziałem?

Te są charaktery rozbioru Polski. Polityka gabinetu berlińskiego ciemna; akcess Austryi mimowolny; — rzeczywiście saméj tylko Moskwy postępowanie w tym rozboju niesie na sobie cechę wielkiéj konsekwencyi i rozumnéj przewrotności, naostatek zgody z naturą tego mocarstwa, z jego rozległemi widokami**).

---

*) Austrya w drugim rozbiorze nie miała żadnego udziału.

**) Położę tu wyrazy bardzo znakomitego publicysty:

„La mort de la Pologne avait été prononcée sur le champ de bataille de Pultava. L'effacement de la grande puissance suédoise appelait nécessairement la Russie vers le centre de l'Europe.

Była Austrya wielka i potężna przed rozbiorem Polski. Moskwa nie należała wtedy do Europy. • Nie była jeszcze w téj częsci świata. Austrya po stracie Galicyi nieprzestanie być wielką i potężną. Moskwa po stracie Polski, składającéj część integralną tego państwa, znowu wróci do Azyi. Nie będzie nawet taką jaką była przed rozbiorem Polski, dla ważnéj przyczyny, bo choć koloss nie zmoskwicił swéj grabieży, nabył nią jednak od czasów Katarzyny narowów europejskiego kraju, od których niełatwo przyjdzie mu się odzwyczaić; jak nie łatwa jest nieokrzesanemu synowi fortuny, który przypadkiem został wielkim panem, przywyknąć po stracie majątku do dawnego ubóstwa. Austrya w tym przypadku się nie znajduje. Sekret moskiewskiéj potęgi tkwi w Polszcze: ztąd car jedną ręką sięga do Stambułu, drugą do Paryża; ztąd wpływa na wschód i na zachód. Galicya politycznemu systematowi Austryi takich korzyści nie przyniosła! Czyż mogą iść z niemi w porównanie nie tak liczne miliony czystego dochodu, wpływające po odtrąceniu kosztów administracyi do kassy cesarza austryackiego z akwizycyi, któréj strzedz potrzeba, a która nawzajem Austryi nie strzeże, — dla któréj weszło się w stosunki najniekorzystniejsze z północą, — dla któréj Marya Teressa tyle razy się spowiadała, tyle łez wylała, i tyle bezsennych nocy strawiła, — która jej tak ciężyła na sumieniu w ostatnich chwilach! — *„Der Kaiser will das Länderle abgeben,“* mówią Austryacy w Wiedniu. — „Żadnéj piędzi

---

Pour cela il fallait envahir la Pologne entiére. Mais c'était s'attirer sur les bras la Prusse et l'Autriche. Par conséquent la Russie songea à la partager en se réservant la part du lion. Les portions ont suivi les degrés de la puissance des spoliateurs: la Russie a eu plus que l'Autriche, et celle ci plus que la Prusse. Ces deux dernières puissances ont pu prendre moins que la prémière, *moins encore pour avoir quelque chose, que pour empêcher la Russie d'avoir trop.“* de Pradt.

ziemi polskiej nieoddam" — mowi Moskwa w Petersburgu. Część Polski w ręku cara stała się bronią zaczepną nietylko przeciwko Austryi ale i Prussom. Téj broni cesarz austryacki i król pruski z równą łatwością na Moskwę nie wyostrzą. Wzajemność szkodzenia sobie nie jednaka pod tym względem. Moskwa stroiła i stroi kabały w Galicyi i w Węgrzech; przez wpływ swój nad Greko-nieunitami, poduszcza intrygi i w innych dziedzictwach austryackich. Niemało jest Rusi pod berłem Habsburgów, niemało Sławiańszczyzny jeszcze nieźniemczonéj, pod którą się Moskwa zawsze podkopywać będzie, z którą się wdzierać jak w swą iscizne nigdy nieoduczy. Nie nadaremnie to car Piotr, *Wszech-Rusi* nazwał się carem. Samo przebywanie wojsk moskiewskich po nad granicą galicyjską, szczególniéj od lewego brzegu Wisły, w środek państw austryackich potęgę samodzierżców pomyka. Handel czarnego morza ułatwiony zaborem Polski wschodnio-południowéj, ztąd wpływ wyłączny do Multan i Wołoszczyzny; wreszcie zbrojne w wschodnich interessach pośrednictwa silnie dotykają z téj strony i odleglejsze prowincye domu austryackiego. Nie są to nowe prawdy, lecz nieodmienne jak rachunek! I nie sądźmy, żeby ku sobie nie obracały całéj czujności gabinetu wiedeńskiego. Austrya i Prussy, — bo z punktu sławiańszczyzny położenie obudwu mocarstw jednakie w obec autokraty, — ulegają tedy bezpośredniemu ogromnemu ciśnieniu Moskwy, wynikłemu z ich wspólnictwa w podziale ziemi naszéj. Ulegając temu ciśnieniu, daléj je w głąb Europy rozszerzać *muszą*. Prze tym kształtem moskiewski ogrom i na mniejsze kraje niemieckiej federacyi, gdzie się jego ślubne związki zagęściły. Moskwa o tyle działa na całą zachodnio-południową Europę przez pośrednictwo Pruss i Austryi, jako *pierwsza i główna trójcy osoba*, o ile polityką sławiańskich plemion, któréj zasady, nadzieje i bujność przyswoiła sobie nabytkiem najrozleglejszéj części

Polski — téj prawdziwéj, téj jedynéj wyobrazicielki olbrzymiego sławiańskiego rodu, jego świetności, mocy i ogłady — o ile postrachem działania w duchu téj niebezpiecznéj polityki, i rozwinienia mieczem zaborczym jej obszernych planów, utrzymuje obadwa pomienione gabinety w sromotnéj od siebie zależności.

Te są, te być mogą szczególniéj dla Austryi, konsekwencye udziału w rozbiciu Polski nierównego z mnogich względów, udziału niechętnego, przymuszonego! — Jest tedy, bynajmniéj o tem niepowątpiewajmy, *polityka rozbioru*, i wypłyną kiedyś z działów nierównych krwawe zatargi. Natura granic moskiewskich od scian pruskiéj i austryackiéj, systema obronne obudwu mocarstw słabe z téj strony, a przeciwnie punkta strategiczne dla Moskwy niezmiernie korzystne, osobliwie w razie zaczepnéj wojny, którą wypowiedzieć i natychmiast rozpocząć każdy car może na gruncie czyto pruskim, czy austryackim, bez narażenia swéj linii operacyjinéj: tłomaczą sytuacyą germanizmu objuczonego kawałkami Polski, przed obliczem moskiewskiego samowładztwa.

W tych stosunkach *nowéj północy* z giermanizmem w ogólności, a szczególniéj z Austryą, opartych na rozbiorze Polski, trzeba tedy widzieć zaród naszego zmartwychwstania, w takim przypadku, *jeżliby postęp czasu na drodze rewolucyjnéj zbyt był powolny dla uskutecznienia tego dzieła.*

Podług tych zasad polityki zewnętrznéj właściwéj narodowemu powstaniu, mogliśmy niewahając się zatrzymać po 29 W. X. Konstantego jako zakładnika w Warszawie, albo i nadać mu w potrzebie inny *charakter polityczny;* mogliśmy rozbroić jego gwardyą i wpaść do Litwy bez obawy Austryi, bez żadnego względu na Prusy *).

*) Le général Chłopicki — pisze Chłapowski w swem liście (*Lettre du général Chłapowski sur les évenemens militaires en Pologne et en Lithuanie. Paris 1831, p. 5.*) avait aussi la per-

Stara kancellarya Metternicha byłaby natychmiast pojęła: jakie z tąd skutki wynikały dla powstańców, dla cara, i dla Austryi. Wszystkoby wspierało *śmiałych*, nietylko fortuna, ale i Metternich.

Nie! Z téj strony nie groziło rewolucyi 29. żadne niebezpieczeństwo. Każde powstanie Polski, *nie przybierające charakteru zaburzenia spółecznego*, w takim samym, jak ostatnie, znajdzie się położeniu względem Austryi. Ci ludzie w Warszawie, którzy, przez okiełzanie powstania dyktaturą, stracili dwa miesiące czasu po 29. Listopada, a dzisiaj mówią, jakoby tego wzgląd na Austryą wymagał, — ci niczem niepoprawieni publicyści, nie pojęli ani skutków rozbioru Polski ani natury austryackiego w nim spólnictwa. Austrya ściśléj niżeli Prussy zachowywała neutralność względem powstania passującego się, dzięki dyktaturze, czterma tylko wojewodztwami na lewym brzegu Wisły z całym ogromem Moskwy. Nie wzbraniała galicyjskiéj młodzieży wstępować śród tych okoliczności w ojczyste szeregi; uwięziła wprawdzie *Dwernickiego*, lecz ułatwiła powrót do Polski wszystkim niemal z jego korpusu, którzy wrócić chcieli. Ta sama Austrya byłaby *jawnym* sprzymierzeńcem Polski w wojnie przeciwko carowi, prowadzonéj siłą piętnasto milionowéj ludności *na właściwym teatrze;* byłaby widziała swój interes w powstaniu rozwijającem się na przestrzeni 11,000 mil kwadratowych, wstrząsającem gwałtownie i najezdnie tron samodzierżcy od wierzchołka do podnóża. Ludy czują, gabinety rachują! Tamtych sympatyą wzbudzają nieszczę-

suasion que les troupes *prussiennes* s'assemblaient pour entrer en Pologne si nous entrions en Lithuanie. Il m'envoya plusieurs fois chez le consul de Prusse, pour faire des représentations à ce sujet; il reçut à cet égard des éclaircissemens. Le consul était entièrement de mon avis, *que nous n'aurions d'ennemis à combattre dans ce moment que la Russie, et d'alliés que nous-mêmes.*

ścia i heroizm; tych tylko powodzenia i rachuby, Temu czegoby Austrya za złe nie wzięła rewolucyi 29., Prussy, jak wspomniałem żadną miarą sprzeciwić się nie mogły. Pośrednictwo Austryi i Francyi *ośmielonéj* takiemi postępami z naszéj strony, wstrzymałoby bez trudności gabinet berliński od zbrojnéj interwencyi w sprawie 29., biorącéj podobny kierunek*).

W takim stosunku do dwóch ościennych mocarstw znajdowała się sprawa polska, i zaiste jeżeli wolno powstańcom politykować, dyplomatyzować, to dyktatura na tych tylko zasadach powinna była opierać swe działania! Nic jednak wyraźniéj nieokazuje prawdziwości tego wszystkiego co tu powiedziałem, jak kongress wiedeński, jak negocyacye które się na tym kongressie toczyły dla załatwienia polskich interessów. Mając następnie cokolwiek szerzéj o tem pomówić, wspomnę teraz, że kiedy nieudało się Austryi, Anglii i Francyi po upadku Napoleona całéj wskrzesić Polski, mocarstwa te niepominęły niczego „coby na przyszłość przynajmniéj powstanie narodu polskiego ułatwić zdołało.“ Cała polityka rozbioru, którą roztrząsnąłem, z ukrycia na jaw wychodzi w żywych sporach, nieporozumieniach, które pokilkakrotnie zgodę głównych mocarstw na kongressie wiedeńskim z powodu Polski, wichrzyły, i raz nawet do zerwania doprowadziły, — czemu tylko niespodziane wylądowanie Napoleona z Elby przeszkodziło. Nie przez litość nad nieszczęśliwym narodem, nie dla wymierzenia sprawiedliwości jego bohatérstwu, poświęceniom i wytrwałości po stracie udzielnego bytu, ale dla dobrze z rozumianego interessu Europy przemawiał wówczas Talleyrand, Metternich i Castlereagh za Polską

*) „*Prouvez,*“ — powiedział rząd francuzki do naszych agentów w Paryżu, — „*que votre révolution est générale. C'est au dela du Bug, c'est dans vos anciennes provinces qu'il faut porter vos armes, pour que nous vous assistions.*“ (Cabet II. vol. p. 94.)

całą i niepodległą. Moskwy przewaga tych nawet niepokoić zaczęła, którzy, nie postrzegając że Alexander bardziéj dla siebie niżeli dla nich wojował z Napoleonem, wielce się mu być obowiązanemi sądzili. Komuż nie są znane noty Metternicha pisane podczas obrad wiedeńskich w interessie narodu polskiego, noty wyrażające rzeszywistą politykę Austryi? „Nigdy Austrya“ oświadczał wtedy ten minister, „niewidziała nieprzyjaciela w Polszcze wolnéj i niepodległéj; zasady, których się w téj mierze trzymali i dostojni poprzednicy Cesarza JMC i on sam do epoki rozbiorów r. 1773 i 1794, nie poszły w zaniechanie, tylko jedynie skutkiem okoliczności naglących i niezależnych od woli monarchów austryackich.*)“ Gdy Alexander dla zatrzymania całego Xięstwa warszawskiego, które wojska jego zajmowały, wyliczał swe zasługi w walce przeciwko spólnemu nieprzyjacielowi; gdy się sam jeden najuporczywiéj sprzeciwiał bytowi udzielnemu całéj Polski, dla któréj Austrya *żadnych ofiar nieżałowała***); gdy w tym celu samych podmawiał, łudził Polaków to nadzieją połączenia wszystkich części kraju pod jego berłem, to swobód konstytucyjnych; gdy nakoniec okazywał gotowość do wojny w razie dalszego sprzeciwiania się innych mocarstw: przyszło do tego, iż jedyną rękojmię bepieczeństwa Europy upatrzono na kongressie wiedeńskim w zachowaniu przynajmniéj narodowości Polskiéj, w dotrzymaniu zaręczonych jéj przyrzeczeń. Lord Castlereagh żądał imieniem W. Brytanii, ażeby spólnicy rozbioru przyjęli systema, czyniące im *zaszczyt w przekonaniu Polaków*. „Jedynie tylko *szczęście* tego narodu“ — mówił, — potrafi zmniej-

*) *Par un concours des circonstances impérieuses et indépenrantes de la volonté des souverains d'Autriche...*

**) „Qu'elle ne regretterait pas de plus grands sacrifices pour le rétablissement d'un royaume de Pologne *indépendant* et régi par un gouvernement *national.*“ (Słowa noty Metternicha.)

szyć obawę nadzwyczajnego wzrostu moskiewskiéj potęgi." Europa, reprezentowana natenczas przez samych prawie absolutnych monarchów, nie mogąc (osobliwie po wylądowaniu Napoleona, które znagliło sprzymierzonych do prędkiego rozstrzygania najzawilszych zagadek) odeprzeć od siebie Moskwy Polską całą i niepodległą, niemogąc wskrzesić naszéj potęgi politycznéj, odwołała się do naszych uczuć patryotycznych, do niepodległości naszego charakteru. Zdawała się mówić do nas: „póki nieprzestaniecie być Polakami bezpieczną będę od północy!" Na téj drodze, w tym duchu powstało królestwo polskie z instytucyami liberalnemi, z zapewnieniem *wszystkim* Polakom swobód narodowych. To małe królestwo polskie z sejmem, konstytucyą i carewiczem Konstantym niebyłażto rewolucya 29. Listopada rzucona w kolebce przez Austryą, Anglią i Francyą pod stopy moskiewskiego kolosu? — Polityka kongressu wiedeńskiego*) w utworzeniu takiéj

*) Autor dzieła *Coup d'oeil sur l'état politique du royaume de Pologne sous la domination russe, pendant les quinze années de 1815—1820.* (Paris Heideloff et Campé 1832) tak się wyraża w téj materyi na str. 27. po wyliczeniu głownych rozporządzeń kongressu względem Polski:

„Toutes ces stipulations, dictées en apparence par la bonne „foi et la franchise, conserveront elles le même caractére auprés „de quiconque les examinera d'un oeil scrutateur? N'y reconnaît-„on pas plutôt un germe de discorde, adroitement glissé, pour „faire naître tôt ou tard la nécessité d'un autre arrangement des „choses? — Peut-on en effet concevoir l'existence d'un peuple „comme nation, sans lui assurer l'indépendance? — Peut-on lui „garantir avec sécurité la nationalité, des institutions libérales, „une libre communication intérieure, sans lui accorder l'unique „bouclier conservateur de tous ces bienfaits? Quelles que soient „les protestations des cabinets européens de la sincérité de leurs „intentions; jamais on n'admettra qu'ils aient pu croire à la durée „d'un nouvel ordre de choses en Pologne, dès qu'elle fut con-„damnée à avoir avec la Russie une plus étroite jonction que „celle d'une commune dynastie."

Polski, z polityki *rozbioru* wypłynęła. Powstanie nasze było *wywołane;* zyskało sankcyą Austryi na lat piętnaście przed swem wybuchnieniem.

Lecz przestańmy politykować! . . Nie bez pewnéj odrazy zapuściłem się w badanie interessu narodowego pod względem dyplomatycznym, gdzie tyle *pro* i *contra* powiedzieć można. Uczyniłem to jedynie dla okazania, że temporyzacyi dwumiesięcznéj, która podkopała sprawę kraju, te nawet nie usprawiedliwiają pobudki, które jéj za pozór służyły w mniemaniu autorów i stronników dyktatury. Zresztą, zdaniem mojem, powstanie w Polszcze nigdy nie powinno się oglądać na politykę zewnętrzną, nigdy do niéj stosować swych kroków. Są czyny, mędrsze od najgłębszych rozumowań. Są zdarzenia, których nie pojmie żaden dyplomatyk. Do takich zdarzeń należał spisek koronacyjny; do takich zdarzeń należały także pierwsze chwile rewolucyi 29. I te i tamten, względy postronne, polityka zewnętrzna dyplomatów naszych, daremnemi uczyniły dla sprawy narodu.

Po skreśleniu kształtu rzeczy w ziemiach zabranych, i wyłożeniu głównych zasad naszéj polityki zewnętrznéj szczególniéj co do Austryi i Pruss, rozumiem, iż mi wypada, wprzód nim przystąpię do opisu zdarzeń 29. Listopada, i wynikłej z nich ośmiomiesięcznéj walki z Moskwą, zatrzymać jeszcze uwagę czytelnika nad sceną tych zdarzeń, nad Polską nadwiślańską. Będę tedy mówił o rządzie królestwa polskiego kongressowego, zajmując w to przestrzeń lat piętnastu od utworzenia jego do upadku.

KRÓLESTWO POLSKIE KONGRESSOWE.

Rządy Wielkiego Xięcia Konstantego w Warszawie, jego władza, jego charakter, nadewszystko zaś polityka gabinetu petersburgskiego w tych szczególnych piętnastoletnich stosunkach Polski konstytucyjnéj z carstwem absolutnem, wywierają tak wieloraki, tak widoczny wpływ na wszystko co się działo w ciągu naszego powstania; ten nieszczęsny zasiew tak wybujał, wydał tak gorzkie owoce dla Polski i dla Moskwy, że nikt, jak sądzę, nie pojmie historyi 29. kto pierwéj nie rzuci okiem na tę dziwną epokę. Królestwo konstytucyjne między Prosną i Bugiem, jeden z tych efemerycznych utworów w polityce, które, jak widzimy, osobliwie w nowszéj historyi, jawią się bez gruntu pod sobą, i bez ujęcia wewnątrz, jedynie skutkiem protokołów i konferencyj dla dogodzenia widokom wielkiego obcego państwa, było *dodatkiem* ogromnéj Moskwy, ponieważ odrazu, to jest w pierwszéj chwili po upadku Napoleona, jéj częścią integralną, czyli jéj zaokrągleniem zostać niemogło. Interessa moralne i materyalne, duch i cywilizacya, prawa i obyczaje; przeszłość i przyszłość nieszczęśliwéj krainy, która tym sposobem powstała, wszystko to było za obrębem owéj kombinacyi. Moskale chcieli konstytucyjny dodatek zamienić w część integralną swego państwa; Polacy korzystając ze zdarzonej sposobności chcieli tą cząstką dźwignąć cały kraj: otoż

historya kongressowego królestwa. Musiało więc przyjść do tego, że budowa sklecona na prędce, dla oka, bez fundamentów, runęła z wielkim łoskotem! Lecz były chwile, że mogła w swych gruzach zagrzebać chytrych architektów, co ją dla tego tylko postawili żeby się zapadła.

W utworze królestwa, nawet w pierwotnym jego zarysie była głęboka obłuda. Kiedy Napoleon burzył z jednej strony odwieczną Austryą, z drugiéj Prussy, posuwając swe najazdy ku Wiśle, wtenczas młody Alexander poczytywał rozbiór Polski za *błąd* moskiewskiéj polityki. Dla czego? Bo Polacy widzieli w Napoleonie swego przyszłego wskrzesiciela. „Pod mojem panowaniem“ mówił „nigdyby nierozebrano Polski.“ Mając niezadługo utracić te kraje, któremi Moskwa stała się europejskiem mocarstwem pierwszego rzędu, próbował czyli rozboju swéj babki nie zdoła zatrzymać podejściem. Ten wspaniałomyślny monarcha tem głośniéj ubolewał nad losem Polski, im gwałtowniéj biła fala od zachodu, mogąca swym rozlewem w poprzek Europy nasz statek połamany z toni wyrzucić. Blizcy owej chwili kiedy cała Polska znowu zajaśniać miała na północy, staliśmy się godnymi jego politowania! Wtedy unosił się szlachetnością serca, wielkością duszy, i niebyło takiéj rzeczy, którejby nieobiecywał nieszczęśliwemu narodowi*).

*) Do mało znanych okoliczności w téj mierze należy następujące zdarzenie: r. 1805 znajdował się Alexander w Puławach. Kilkuset obywateli polskich z Galicyi ówczesnéj i z części Pruss pospieszyło z zaniesieniem do niego prośby aby ich połączył z braćmi zostającemi pod jego berłem. Petycyonaryusze nie przepisywali żadnych form w jakich to połączenie miało nastąpić. Kto był głownym motorem tego projektu, łatwo domyślić się można. Alexander mile przyjął propozycyą do której akces swój przysłał do Puław i Xiążę Józef Poniatowski, przez adjutanta swego P. Brzostowskiego. Był tedy Alexander w r. 1805 w Pu-

Krótko mówiąc: póki z wszelkiego rachunku ludzkiego zdawało się niepodlegać wątpliwości, że Francya idąc tylko za własnym interessem odbuduje Polskę dla stłumienia koalicyi w samym zarodzie, dla trzymania na dal w ryzie domów habsburskiego i brandeburskiego, póty Alexander nie zaniedbywał niczego coby mu mogło zjednać przychylność narodu polskiego. Szło w tem tylko o rozdwojenie Polaków; poczęści i o to, ażeby ich samych, jeźliby się udało, skłonić nieproszonemi dobrodziejstwy do powściągnienia zapędów francuzkiego oręża. Przed tylżyckiemi układami, Alexander, przymierzeniec króla pruskiego, wpada na myśl szczególniejszą: z Wołynia przywołuje generała *Kniaziewicza* do swéj głównej kwatery w Królewcu. „Rozbiór Polski" rzekł car do Kniaziewicza, „jest błędem, który ja z mojéj strony, naprawić ile to odemnie będzie zależało, poczytuję za obowiązek." Po tym wstępie oświadcza Kniaziewiczowi, „że przedsięwziął utworzyć wojsko polskie i dowództwo nad tem wojskiem jemu po-

ławach *królem polskim*, przez całe trzy dni i tytułu króla polskiego przez ten czas używał w dziedzinie swego ministra spraw zagranicznych. Napoleon, któremu wtedy szło o to aby wstrzymać pochód wojsk Alexandra i spóźnić wspólne jego działanie z Austryją, nie oświadczając sie formalnie nie przeciwił się jednak temu zamiarowi cara. Wszelako pokonawszy go pod Austerlitz, już ani mówić sobie o tem niepozwolił. Tym sposobem upadło to królestwo w samym zawiązku. Dla przyczyn niewiadomych, jak wieść niesie z urazy osobistéj do cara, stary Xiąże Adam Czartoryski G. Z. P. miał być przeciwnym téj kombinacyi politycznéj. Gdy potem (w r. 1806) Alexander usiłował nakłonić króla pruskiego do koalicyi przeciwko Francyi, posłał mu, aby go przekonać o swéj szczerości, originalne podpisy tych Polaków którzy go jako pruscy obywatele w Puławach błagali o połączenie całéj Polski z Moskwą, których prośbę przyjmował, i na mocy czego przez trzy dni był królem polskim w Puławach. Tylko nagłe skutki bitwy pod Jena zasłoniły zdradzonych przez Cara petycyonaryuszów, od zemsty Prusaków.

wierzyć.“ Francuzi już byli w Warszawie. Nikt niewątpił, że Napoleon przynajmniéj części Polski nada byt niepodległy. Legiony polsko-moskiewskie przez Alexandra zebrane w guberniach, miały tedy być zbrojną protestacyą samych Polaków przeciwko temu zamiarowi, to jest przeciwko Xięstwu warszawskiemu. Odpowiedź Kniaziewicza zbiła Alexandra z tego toru. „Jakto N. Panie, rzekł do cara, dzisiaj kiedy sie organizują legiony polskie w Warszawie pod protekcyą Francyi, jabym miał jednych braci uzbrajać przeciwko drugim?“

Wkrótce potem w r. 1811 zaczęły z różnych nasion dojrzewać nieporozumienia między gabinetem tuileryjskim i petersburskim. Na przypadek wojny nowe ze strony Alexandra zabiegi, nowa o byt Polski troskliwość. Xięstwo warszawskie wywierało silny wpływ na współziemiańskie prowincye przez Moskwę zabrane. Gdyby przyszło do kroków nieprzyjacielskich Litwa i Ruś same przez się odpadały, i nic tego niepochybnego rezultatu wojny z Napoleonem odwrócić nie mogło. Alexander znowu obiera tę chwilę do wynurzenia swych uczuć dla Polski. „Czego chcecie — mówił do kilku Polaków w Petersburgu, — konstytucyi? Będziecie ją mieli. Chcecie być wszyscy razem? Bedziecie wszyscy razem! I czemużbym nie miał włożyć na głowę korony polskiéj, *jeżeliby się to wam podobało*? — Taka była natenczas polityka autokraty, taki język. Mniemałby kto, że chciał ubiedz Napoleona w sławie wskrzesiciela Polski.

Dla nadania waloru tém ujmującém oświadczeniem co żywo krząta się około polepszenia losu województw zabranych Litwę przynajmniéj uszczęśliwić zamierzał, aby się temu dziełu Polacy z nad Wisły przypatrywali, aby Xięstwo warszawskie nieubolewało nad niedolą współbraci za Bugiem i Niemnem, a ci Xięstwu udzielnemu zazdrościć niemieli przyczyny. Jakże daleko sięgała przebiegłość tego cara! *Uszczęśliwienie* Litwy, téj naówczas

perły państwa, nazywał *swoim wielkim projektem.* Jak przed pokojem tylżyckim Kniaziewicza, tak teraz przed kampanią 1812 roku przyzywa do siebie *Ogińskiego*, aby się przed nim wyspowiadać z tych wspaniałomyślnych zamiarów. „Utworzę królestwo Polskie i połączę je z cesarstwem rossyjskiem, tak jak Czechy i Węgry z Austryą są połączone." — albo — mówił daléj do Ogińskiego, „jeżeliby nie przyszło do wojny zijszczę oddawna ukartowany projekt nadania Litwie konstytucyi i innym prowincyom polskim pod mojem berłem." Jakoż w istocie generał *Armfeld* i baron *Rosenkampf* zaraz otrzymali rozkaz ułożenia téj konstytucyi. Wittowi i Lubomirskiemu poruczono plan organizacyi wojska narodowego; nakoniec deputacya z gubernii grodzieńskiéj, mińskiéj, witebskiéj, mohilewskiéj, wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj, którą składali Lubecki, Wawrzecki, Szadurski, Ludwik Plater, Kazimiérz Lubomirski, Tadeusz Czacki i senator Kozłowski wypracować miała projekt ogólny organizacyi królestwa polskiego z tych województw.

Tę datę mają szczególne dla nas względy Alexandra. Potrzeba ostudzenia w części przynajmniéj zapału patryotycznego, którego ogniskiem dla całéj Polski było Xięstwo warszawskie w téj pamiętnéj epoce; potrzeba zatarcia uraz do dworu moskiewskiego, uraz całowiecznych w Polszcze, zakrwawionych jéj rozbiorem; potrzeba utworzenia patryi moskiewskiéj ze znakomitych powiększéj części panów, w Litwie i na Rusi posiadających ogromne dobra, upatrujących bez względu na stuletnie kabały, na stuletnie krzywdy narodowi polskiemu wyrządzone, większe korzyści w związkach z Moskwą, niżeli z Francyą; nakoniec potrzeba zneutralizowania w niewątpliwéj już wojnie z Napoleonem, jéj głównego teatru, Litwy: otoż główne powody życzliwości, którą potem przypisano jego *bezinteresownemu, szlachetnemu* charakterowi. Car dopiął swego celu: łatwowierna Litwa, mimo przysłowie, które

jéj mieszkańców przebiegłymi nazywa, zbałamucona temi zabiegami, częścią też zniechęcona niepojętemi przeszkodami, które w polityce Napoleona z dnia do dnia odwlekały pierwsze, główne dzieło jego wyprawy, restauracyą całéj Polski, zaczęła się ważyć na obiedwie strony. Rozdzieliła się wreszcie na dwie partye, nie biorąc w powstaniu ówczesnem tego energicznego udziału, który mógł przykładem swoim pociągnąć i południowe województwa, który byłby nie wątpliwie ułatwił, mimo klęsk i odwrotu armii francuzkiéj, połączenie tych prowincyj z Xięstwem warszawskiém naostatek i z Galicyą.

Dzisiejsze okrucieństwa Mikołaja nie zrządzą takich szkód w Polszcze, jakie zrządziły uprzejmość i chytrość jego brata, sprawiedliwie nazwanego *Grekiem*. Żeśmy się natenczas lepiéj nieutwierdzili na własnym gruncie, czemuż to przypisać, jeżeli nie powiększéj części owym obietnicom Alexandra, jeżeli nie jego układności?

Projekt *królestwa polskiego*, który jak widzieliśmy powstał nasamprzód w głowie autokraty z obawy utracenia całego zaboru, który byłby przyszedł do skutku dla zmniejszenia wpływu francuzkiego w Polszcze, albo przynajmniej dla dotrzymania mu równéj wagi, natychmiast zaniechany został, gdy ta obawa po kampanii 1813. i 1814. roku minęła. Alexander nie myślał zjiścić co był przyrzekł Polakom w prowincyach zabranych; myślał tylko jakby najzręczniéj niedotrzymać słowa danego przed wojną, powtórzonego tyle razy w czasie wojny, nakoniec stwierdzonego niebacznie w Paryżu, w pierwszém upojeniu zwycięstwa. Rozpoczęły się obrady kongressowe. Wojska moskiewskie zajmowały Xięstwo warszawskie; Konstanty zbierał i porządkował szczątki siły zbrojnej polskiej; postanowiono i rząd tymczasowy w Warszawie. Zdawało się rzeczą naturalną i łatwą Alexandrowi, wcielić to xięstwo do carstwa bez żadnego tytułu odrębnéj exystencyi. Doznał w tém jednak oporu na kongressie. Europa po

upadku Napoleona chciała się zabezpieczyć od północy. Pocóż bowiem było prowadzić tyle wojen dla obalenia jednego kolosu, jeżeliby drugi z przeciwnéj strony miał odziedziczyć całą jego potęgę? Równowaga wysilała wszystkie dyplomatyczne rozumy kongressu: rozważano pilnie zaczepne i odporne siły, położenia płaskie i górzyste, zapory graniczne, spławność i uchody rzek, dzielono ludność, *dusze* na ułamki: z tych kombinacyj wypadło że tylko Polska cała może się stać przedmurzem dla Europy w obec moskiewskiego ogromu.

Wspomniałem wyżéj jakie starania Austrya szczególniéj podejmowała w tym celu. Była chwila na kongressie wiedeńskim, że to uczynić chciano dla własnego interessu, przez zazdrość, coby raczéj powinno było być dziełem sprawiedliwości, i wypadkiem tych zasad chrześciańskich, które kongress obwoływał za niewzruszone prawidło swéj polityki.

Alexandrowi pozostawało tedy wydrzeć Europie tę Polskę, na któréj ona swe bezpieczeństwo gruntowała, w któréj wskrzeszeniu małoco przedtém chciał uprzedzić Napoleona. Dla osiągnienia tego celu, (co z boleścią wyznać trzeba) użył i Polaków. Jak pierwéj legiony pod dowództwem Kniaziewicza miały walczyć z Napoleonem, dla przekonania świata, że Polacy nieżyczą sobie być niepodległymi bez związku i wspólnego berła z Moskwą, tak teraz na kongressie w miarę oporu, którego od mocarstw doznawał we wcieleniu xięstwa warszawskiego, poruszał wszystkich sprężyn, dokładał wszelkich starań, dla okazania, że sami Polacy gotowi nawet z bronią w ręku sprzeciwić się wszelkiej interwencyi obcych gabinetów w ich sprawie z uszczerbkiem Moskwy. Opiniją o sobie w Polszcze, podbechtywaną przez najemnych agentów, nastrajaną przez wyrodków Ojczyzny, podkopywał, udaremniał to wszystko co tylko kongres chciał zdziałać w interessie naszéj niepodległości. Któż niepamięta ówczesnych

uroczystości, balów, zabaw w xięstwie warszawskiem i w Litwie, nie tylko tolerowanych, lecz wywoływanych, niemal nakazywanych, a brzmiących pochwałami Alexandra, któremi on zastawiał się w Wiedniu jako dowodem już ugruntowanéj, ścisłéj i niczem nierozerwanéj harmonii między Polską i Moskwą, któremi zazdrosnych, chcących okrzesać potęgę moskiewską przez odbudowanie Polski, to zawstydzał, to dyskredytował? Któż nie pamięta że ten car dobrał sobie do pomocy na kongressie takich Polaków, którzy *zaszczyceni* jak mówili jego ufnością i przyjaźnią, nie chcieli się łączyć ze sprawą narodu w r. 1812, którzy pozostali w Petersburgu to dla tego, że im honor nie pozwalał wdzięczności osobistéj poświęcić ojczyznie, (*„bo nie pięknie odstępować Alexandra w nieszczęściu“*), to znowu dla tego, że bynajmniej nie wątpili o szczęściu bohatyra wieku, a siebie za nic nie poczytywali na szali ważonéj w potężnéj ręce Napoleona? Tych to kilku Alexander pokazywał kongressowi jako reprezentantów Polski, i tłumaczów jéj życzeń. Tych używał do rozpisu listów, adressów, proklamacyj.

Z tém wszystkiem coraz bardziéj zaplątywał się nasz interes w Wiedniu. Z tego powodu już przychodziło do otwartego zerwania zgody i do pokątnych umów przeciwko Moskwie, między temi państwami które chciały położyć zaporę jéj ambicyi niepodległością Polski. Na dniu 15. lutego 1815 roku stanął w tym celu tajemny traktat zaczepny i odporny między Anglią, Fracyą i Austryą. W ręku Alexandra zaczęły się rwać wszystkie sidła zastawione na xięstwo warszawskie. Próżno jak mógł najwyraźniéj dawał do zrozumienia monarchom sprzymierzonym: że Polacy jemu wyłącznie swe losy powierzają, że nawet w razie potrzeby wezmą oręż aby poprzeć jego sprawę w brew własnemu interessowi. Próżno także, pierwej nieco, kazał napisać swemu bratu Konstantemu piorunującą odezwę (ogłoszoną jako rozkaz dzienny w Warszawie dn.

11. grudnia 1814, a zatém na dwa miesiące przed owym traktatem), w któréj przeciwko Europie wymierzono te wyrazy: „że tylko nieograniczona ufność w Alexandrze doprowadzi Polskę do tego stanu szczęścia, które *jéj inni obiecywać, ale tylko on jeden urzeczywistnić może.*“ Wszystko to nic niepomagało, bo nikt nie wierzył na kongressie, abyśmy sami przez miłość ku jego osobie nie chcieli być potężnymi i niepodległymi: gdy w tem niespodziewane wylądowanie Napoleona z Elby, całéj rzeczy tak już zagmatwanéj, że ją tylko wojna rozstrzygnąć mogła, zupełnie inną postać nadaje!

Ten wypadek był najdotkliwszą klęską dla nas: pogodził bowiem rozdwojonych i z uszczerbkiem Polski przymusił do wzajemnych względem niéj koncessyj. Alexander groził odstąpieniem od koalicyi przeciwko Napoleonowi zdobywającemu Francyą bez wystrzału. Najmniejsze osłabienie uważano za ruinę wspólnéj sprawy; nikt nieprzewidywał, że nowa walka skończy się tak prędko i bez moskiewskiej pomocy. Poświęcono więc Polskę carowi, wszakże nie bez pewnych warunków, jéj odrodzenie się na przyszłość ułatwić mogących. Temi warunkami były 1. byt odrębny części xięstwa warszawskiego nadal exystować mającéj pod tytułem *królestwa polskiego*, połączonego z państwem rossyjskiem przez konstytucyą, 2. *narodowość* dla wszystkich innych prowincyj polskich, mających zostawać z sobą w handlowych i spółecznych związkach. Trzy czwartę części xięstwa przybrały tytuł królestwa. Austrya zatrzymała Galicyą i odzyskała całą Wieliczkę, która pierwéj do xięstwa należała. Prusom dostały się Gdańsk, Toruń i Poznańskie.

Tym sposobem powstało królestwo polskie konstytucyjne. Co postrach francuzkiego oręża, co wreszcie udzielność xięstwa warszawskiego wymusiła u Alexandra, poszło w niepamięć za zmianą fortuny Napoleona. Jego upadek zaostrzył w Moskwie chęć zagarnienia tych nawet

części polskiego kraju, które do Prus i Austryi przed utworzeniem xięstwa warszawskiego należały, z których to xięstwo było utworzone. Opór całéj prawie Europy przerażonéj tą chciwością Moskwy, szczególniéj zaś przełożenia Anglii i Austryi zagłuszał Alexander swemi w koalicyi zasługami. Gdy to niepomogło, starał się go osłabić mniemaną protestacyą Polaków. Gdy i to niepomogło, pokonał go zupełnie korzystając ze strachu, którym nabawił mocarstwa Napoleon wy[illegible]wawszy z Elby. Ustawa konstytucyjna dla części xięstwa warszawskiego, narodowe instytucye dla innych ziem, były ze strony Alexandra koncessyą dla dobicia długiego o Polskę targu; Europa widziała w tem tylko zaród naszego przyszłego powstania.

Zapewne, gdyby rewolucya 29. potrzebowała usprawiedliwienia, mogłaby je znaleźć najpierwéj w złéj wierze, chytrości i obłudzie tego cara, mogłaby je znaleźć w samym utworze królestwa Polskiego. — Obaczmy teraz jak to królestwo było rządzone.

Położę najpierwéj tę uwagę ogólną: historya Polski kongressowéj jest historyą wykroczeń rządu przeciwko ustawie konstytucyjnéj. Wykroczenia te były bezkarne: bo w czem król polski konstytucyjny zawinił, w tem jego ministrów car absolutny mógł zawsze rozgrzeszyć. Antykonstytucyjne działanie władzy jątrzyło umysły; oburzyło nakoniec niechęć do tego stopnia, że garsztka młodzieży podnosząc broń w stolicy cały kraj za sobą pociągnęła. Wszystko to jest proste i naturalne. Jednakże, bardzoby błądził ktoby mniemał, że to antykonstytucyjne działanie rządu było główną przyczyną rewolucyi. Lud powstający w massie nigdy z precyzyą nie wyraża czego chce. Monarchia we Francyi upadła w przeszłym wieku przy okrzykach *„chleba“*; lecz głód rzeczypospolitéj nie stworzył. Ordonanse Karóla X. sprawiły w Paryżu lipcowe zaburzenie; ale przez okrzyki *precz z ordonansami* i *vive la*

charte, Paryżanie rozumieli upadek restauracyi. To samo prawie i u nas miało miejsce. Lud warszawski rozrywając broń z arsenału nie upominał się o konstytucyą, któréj nierozumiał, lecz o Polskę, którą dobrze pojmował, lubo zresztą w pierwszych chwilach nadużycia antykonstytucyjne, miejscowe, za główny cel tego ruchu naznaczono i zadaję tę kwestyą wszystkim publicystom: gdyby byli Moskale i najświęciéj zachowywali ustawę konstytucyjną w Polszcze kongresowéj, czyliżby zupełne rozwinienie tej ustawy nie było nas prędzéj jeszcze usposobiło do powstania, niżeli jéj stopniowe ograniczenie? Rewolucya 29go była w naturze rzeczy, była w utworze królestwa. Carowie moskiewscy nie mogli jéj uniknąć ani dobrą wiarą, ani bezprawiem. W powtórnym takiéj Polski związku z absolutnem ich państwem, wolność druku, wolne reprezentantów wybory, wolne obrady sejmowe pod wpływem publicznéj opinii, pod wpływem druku, słowem postęp na drodze *monarchii konstytucyjnéj* prowadził nas do tego samego rezultatu (to jest do wybicia się z pod obcej przemocy przez połączenie Polski konstytucyjnéj z ziemiami zabranemi), który zdawał się bezpośrednio wynikać z targnienia się rządu na te wszystkie swobody, z brutalstw W. Xięcia, cenzury, policyi tajnéj, komitetów śledczych, artykułu dodatkowego i t. d. Są bowiem okoliczności, w których ucisk to tylko zrządza, coby bez niego jeszcze łatwiéj i prędzéj przyszło do skutku. Małe królestwo nasze było w takiem położeniu. Dla tego kreśląc tu jego charakterystykę nie wyprowadzam początku rewolucyi z wad rządu, bo rząd tysiąc razy gorszy byłby trwał, gdybyśmy byli niepodległymi. Co tu powiem o królestwie, o jego życiu konstytucyjnem i administracyi, posłuży tylko do lepszego zrozumienia wydarzeń zaszłych w powstaniu, na które ludzie ukształceni w téj piętnastoletniéj epoce, na które interessa lokalne, prywatne i pu-

bliczne, z niéj wypływające, tak przeważny wpływ wywierały.

Dobrze ktoś powiedział, że drobna monarchia utemperowana konstytucyą, przyczepiona do sąsiedzkiego kolosu, niczem innem być nie mogła tylko kruchem naczyniem glinianem położonem obok żelaznego dzbana. Car Alexander zbyt był przenikliwy, żeby od razu niemiał pojąć na jak fałszywym, niebezpiecznym nawet punkcie stawiało go królestwo kongressowe, czyto względem absolutnego carstwa i dziesięciu milionów Polaków jego berłu podległych; czy względem obcych gabinetów, czy nakoniec względem liberalnéj Europy. Moskwę, to jest jéj azyatycką arystokracyą, jatrzyło, że cząstce Polski, którą prawem zdobyczy pod swe panowanie podciągnąć zamierzała, dostały się w podziale prerogatywy dla niéj saméj obce, ją samą upokarzające. „Jeżeli my zwycięzcy hołdujemy samowładnemu monarsze, dla czegoż ten monarcha ma być tylko konstytucyjnym królem dla Polaków?“ Tak myśleli i mówili rodowici Moskale. Z drugiego względu obce gabinety na ograniczeniu władzy Alexandra w jednéj części Polski, na narodowości Polaków w innych częściach, zasadzały własne bezpieczeństwo, poniekąd nawet pokój Europy. Ta strona konstytucyjnéj Polski była dla Alexandra najdelikatniejsza. Nakoniec opinija liberalna powszechna, o któréj oklaski się ubiegał, wkładała na niego pewne obowiązki. Ogłosiwszy się za patrona wyobrażeń i instytucyj liberalnych w Paryżu, w Londynie, w Wiedniu, nie chciał i niemógł zostać odrazu tyranem w Polszcze konstytucyjnéj.

Po inauguracyi królestwa miał Alexander przed sobą trzy drogi: albo pozwolić, żeby w myśl kongresu wiedeńskiego konstytucya została szczerą prawdą, *charte-verité;* albo uchylić ją natychmiast *de facto*; albo nakoniec w uchyleniu jéj postępować systematycznie, powoli. Pierwszego, jako biegły polityk niemógł uczynić, bo Polska

konstytucyjna byłaby czy zaraz czy w kilku latach powstała i osłabiła imperjum przez oderwanie od niego Litwy i Rusi. Drugie było niepodobne bez obrażenia stósunków zewnętrznych. Obrał więc trzecią drogę *stopniowego zwijania ustawy konstytucyjnéj*, stopniowego zamieniania królestwa kongresowego w część integralną Moskwy, *dodatku w zaokrąglenie*, drogę, jak przyznać potrzeba najkrótszą i najwłaściwszą do wyjścia bez narażenia sobie i Europy i *carstwa*, z tego trudnego położenia, w którem go to królestwo postawiło. Krótki, bolesny zawód konstytucyjny, któryśmy przebiegli, niosie na sobie wydatną cechę tego systematu, tak odpowiadającego charakterowi Alexandra.

Dla Europy miał obrzędy konstytucyjne, mowy przy otwieraniu i zamykaniu sejmów. Dla odjęcia ustawie konstytucyjnéj wszelkiéj mocy, dla zaprowadzenia tego samego absolutyzmu do Polski kongressowéj, którym panował w Moskwie, miał *brata*. Wielko-rządca absolutny zastępujący konstytucyjnego króla: ten jest wierny obraz królestwa. Rząd jego z tych dwóch elementów był złożony: z pozoru monarchii określonéj, i z rzeczywistego nieograniczonego despotyzmu.

Z początku wszystko szło dosyć dobrze. Król zdawał się mieć szczere upodobanie w tém, co nazywał swą kreacyą, i w jéj konstytucyjnym porządku. Naród, którego dobra wiara słynie od wieków, wywzajemniał mu się serdeczną wdzięcznością. Widział w Alexandrze dawcę konstytucyi, wskrzesiciela części kraju, pod którego absolutnem berłem za Bugiem i Niemnem, po Dzwinę i Dniepr tyle milionów współbraci zostawało. Pierwszy sejm był czystym tych uczuć wyrazem. Monarcha nietylko obiecywał resztę Polski przydać do kraju kongressowego, lecz nawet swe wszechwładztwo, carat nieograniczony w Moskwie, podciągnąć pod prawo! Reprezentanci na te tak pochlebne oświadczenia odpowiadali dziękczynnemi hoł-

dami. Prawie wysilano się we wzajemnych uprzedzających zapewnieniach. Wszelako zaraz po tym wstępie rzucony został z Petersburga dźwięk ostry, dziwnie usposobiony do zagłuszenia lub rozerwania téj nienaturalnéj harmonii. Były to królewskie rezonowania o konstytucyi z powodu adressu sejmowego. Reprezentanci królestwa w uwagach nad pierwszym rapportem rady stanu, dobierając wyrazów najprzyzwoitszych, nieomieszkali jednak przełożyć monarsze potrzeb kraju mniej więcéj naglących. Sądownictwo konstytucyjne jeszcze nie było uorganizowane. W zaciągu rekrutów panował nieład. W skarbie, w poborze podatków, w rozdziale dochodów nie było nic naprzód oznaczonego, nic stałego, nic reprezentacyjnego. Żądał przeto sejm budżetu i kodexu wojskowego. Żądał także zagospodarowania dóbr narodowych i ścisłego odgraniczenia jednéj władzy konstytucyjnéj od drugiéj. Niezapomniał i o wolności druku jako główněj rękojmi wszystkich swobód. Nakoniec wskazywał potrzebę uchylenia niektórych ciężarów antykonstytucyjnych, zaprowadzenia szkółek parafialnych, upowszechnienia instrukcyi gminnéj i t. d. Nieoskarżając żadnego ministra, tym tylko ogólnym zarzutem obłożył rząd, „że za wiele na raz przedsiębierze nie czyniąc w natłoku pożytecznych projektów przyzwoitego wyboru między temi, któreby na najpierwszy wzgląd zasługiwały; toż że niepotrzebnie obciąża mieszkańców mnóstwem cząstkowych, sprzecznych z sobą rozporządzeń, i tworzy tym sposobem chaos, w którym trudno nie zbłądzić.“ Ta łagodna i cicha krytyka rządu wcale nie przypadła do smaku Alexandrowi. On bowiem który w Tylży, po owéj daremnéj konfederacyi z Kniaziewiczem, nie wahał się dopraszać u Napoleona, aby nawet imienia Polski niezostawił na karcie Europy, który następnie udaremnił względem nas zamiary kongressu wiedeńskiego, przyjął był (i to najlepiej jego charakter maluje) po przybyciu do Warszawy za prawidło, wma-

wiać w nas, że nie kto inny tylko on ten kawałek ziemi nad Wisłą już nie wytargował, lecz wymodlił u mocarstw, i takiej modyfikacyi naszego bytu przeciwnych! A zatem naturalnie, chcąc ażeby byt królestwa tylko jego dobremu sercu przypisywano, nie mógł pojąć w narodzie „zbyt skwapliwéj chęci korzystania ze swobód, które mu nadał jakby na przekorę obcym gabinetom, i zbyt wielkiego zaufania w trwałości, nieodwołalności daru, który, zdaniem jego, Polacy z jak największą tylko oszczędnością używać mieli. „Dla wyrażenia niejako w sposobie urzędowym téj opinii, polecił Ministrowi Sekretarzowi stanu bliżéj określić naturę stosunków tronu z izbami." Podług konstytucyi (tak brzmi instrukcya udzielona rządowi przez Ministra sekretarza stanu pod dniem 4. września 1818.) sejm nie ma prawa oskarżania rządu i czynienia mu wyrzutów; może tylko otworzyć swe zdanie w materyach, które rząd podda pod jego rozwagę. To zdanie powinno być jasne nie zaś gubić się w ogólnikach konstytucyjnych, które tyle złego na świecie sprawiły." Ta nowa teorya rządu konstytucyjnego, zamieniająca reprezentacyą narodową w radę prywatną krola, nienajświetniejszą przyszłość rokowała królestwu kongresowemu. W przedziale między pierwszym i drugim sejmem W. Xiąże Konstanty nie zaniedbał ze swéj strony dać uczuć Polakom, w sposobie daleko dotkliwszym, że nietylko król, ale i on także ma swoją, równie oryginalną teoryą pojmowania konstytucyi: więził bowiem bez sądu, kogo mu się podobało, i zaprowadził cenzurę na pisma peryodyczne, tak, że zaraz po pierwszym sejmie wolność osobista i wolność druku, dwa kardynalne punkta konstytucyi, były codziennie gwałcone.

W półtrzecia roku po pierwszym sejmie zwołany został drugi na dzień 13. września 1820. Mowa królewska przy otwieraniu izb oznacza już z precyzyą charakter Polski kongressowéj. „Zgromadzając was w to koło,

rzekł Alexander do reprezentantów, powołując was do wspólnéj pracy w utwierdzeniu i rozwinieniu waszych narodowych instytucyj, idę za głosem mego serca. Instytucye te *będące wypadkiem zaufania, które w was położyłem* i t, d.“ — Daléj mówi: że te instytucye narodowe tylko w nieograniczonéj ku niemu ufności mają swą podporę; że trwałość polskiego imienia będzie zależała od gorliwego przestrzegania w narodzie chrześciańskiej moralności; że co.do niego, jeżeliby się gdzie pokazały zarody dezorganizacyi, to on je wytępi, i na nic nie zezwoli, coby uwłaczało jego zasadom.“ Nie byłoż to jedno co powiedzieć: dałem wam byt, konstytucyą, bo mi się tak podobało, ale to wszystko zaraz odejmę skoro się przekonam, że tego nie jesteście warci? Tymczasem niektórzy z pomiędzy reprezentantów mieli wcale inne wyobrażenie o początku królestwa, i obowiązkach monarchy w kraju konstytucyjnym. Rząd nie uczynił zadość przełożeniom pierwszego sejmu co do szczegółów objętych w uwagach nad rapportem rady stanu i adressie do króla; Konstanty panował po kozacku, prześladował redaktorów gazet i studentów; nie było wolności druku i wolności mówienia, bo policya tajna rozpoczęła już swe rzemiosło; nie było i wolności osobistéj; na saskim placu działy się gwałty i okrucieństwa. Administracya prowincyonalna była uciążliwa, w wielu punktach kraju nieznośna dla obywatelstwa. Krótko mówiąc, być może że i mimo woli Alexandra nadto gwałtownie, nadto publicznie zaczęło się rozwijać systema, które on powoli, stopniami chciał zaprowadzić. Wszystko to razem wpłynęło na sejm. Reprezentanci postanowili tą razą dać uczuć królowi, że nie dla saméj ceremonii przybyli do stolicy. Utworzyła się tedy w izbie potężna oppozycya, na któréj czele stanęli posłowie z województwa kaliskiego. Podług konstytucyi król miał inicyatywę praw, a do izb ich uchwała należała. Na pierwszym sejmie sankcyonowały one zbyt może po-

rywczo, jedynie dla dogodzenia woli monarchy, kodex karny; na tym rząd chciał przewieśdź projekt kryminalnéj procedury, projekt niebezpieczny, otwierający arbitralności bardzo szeroką drogę. Wiele zależało Alexandrowi aby go izby nieodrzuciły. Prawo jest niczem bez precyzyi w środkach jego wykonania. W procedurze, szczególnie kryminalnéj, można powykręcać najlepsze dyspozycye prawa, i uorganizować despotyzm. Tego życzył sobie Alexander; jego celem było ulegalizować na przyszłość wyskoki, kaprysy nawet władzy dyskrecyonalnéj swego brata, którego charakter, maniery, obyczaje przypadały do miary z polityką autokraty, przedsiębiorącego ścieśnić, nakoniec zupełnie uchylić konstytucyą. Lecz ten zamach silnie został odparty na sejmie r. 1820. Projekt procedury kryminalnéj upadł prawie jednomyślnością, bo większością 117 głosów przeciwko 3; równie jak i inny co do statutu organicznego dla senatu. Izba postąpiła sobie z wielką energiją i godnością. Trzeba jéj oddać tę sprawiedliwość, bo to jest najpiękniejszy i jedyny moment w reprezentacyi królestwa kongressowego, jedyna chwila w historyi Polski konstytucyjnej, w któréj reprezentacya narodowa okazała odwagę.

Na zachodzie monarchije konstytucyjne nabyły téj wprawy, dzięki geniuszowi i staraniom Ludwika Filipa, że panują absolutnie, nie mimo woli posłanników narodu, ale za ich przyzwoleniem. Król ma swoją opiniją, swe stronnictwo, swe gazety, któremi zobojętnia wpływ oppozycyjnego druku. Rozdaje urzędy, stopnie w wojsku, pensye. Ministrowie jego temi środkami wpływają na wybory w interessie tronu. W porządku monarchicznym reprezentacya narodu stała się dla wolności złudzeniem, dla władzy wykonawczéj podporą, dla rewolucyi przeszkodą. Niemasz na świecie izby, którejby król, jeżeli ma pieniądze i biegłych ministrów, nie mógł nastroić dla siebie, a obrócić przeciwko najpierwszym, najistotniejszym

interessom narodu. Niemasz narodu, któregoby tym sposobem *przez czas niejaki*, niemożna było ujarzmiać, zdzierać i poniżać. To się nazywa we Francyi *exploatacyą*, — wyraz dowcipny i malujący. Monarchija konstytucyjna w kraju niepodległym, bogatym i potężnym, jest prassą wyciskającą iściznę jego ludu. Reprezentanci obrani za wpływem władzy wykonawczéj składają w izbach falanx ministeryalny, większość nierozbitą żadną natarczywością oppozycyi, dla tego tylko zostawionéj czyli dopuszczonéj, aby żywe, lecz daremne prowadziła rozprawy. Większość dogadza wszelkim życzeniom króla. Król dzieli się z większością owocami uchwalonego przez nią ucisku, budżetem, listą cywilną i dodatkami do budżetu. Taka jest monarchija konstytucyjna na zachodzie w swem najwyższem udoskonaleniu. Lecz w naszéj małéj monarchii konstytucyjnéj, zewsząd otoczonéj absolutnemi państwy, będącéj tylko dodatkiem, naroślą ościennego kolosu, Moskale nie trafili odrazu na tę rutynę konstytucyjną, dzisiaj tak utartą. Wreszcie car, jako król polski, czyto przez dumę, czy dla braku doświadczenia nie widział potrzeby zapewnienia sobie większości przez przekreskowanie oppozycyi na sejmikach, przez posadzenie na urzędach jéj wierzchołków, przez zapełnienie izby rządowemi figurami. Wolał przeto, dość niekonsekwencyjnie i wbrew własnemu postanowieniu, obrazić najpierwéj opiniją, a potem stanąć do otwartéj walki z jéj reprezentantami w izbie, niżeli jéj saméj użyć do zamienienia konstytucyi w czczą fikcyą, królestwa w guberniją.

Opór izb w r. 1820. rozjątrzył władzę. Excessa władzy silniéj jeszcze oburzyły opiniją. Z jednéj i z drugiéj strony akcya poczęła być żywsza, wyraźniejsza. Rok 1820. jest tedy ważną epoką królestwa. Moskwa nagléj niżeli zamierzała, musiała wynurzyć swe zamysły. Polacy prędzéj niżeli spodziewali się, stanąć musieli w obronie swych swobód. Zły humor autokraty po odrzuceniu

owych projektów przebija się w mowie tę sessyą zamykającéj: — „Uwiedzeni zbyt pospolitemi w dzisiejszych czasach złudzeniami, poświęciliście im *nadzieję*, którąby była przezorna ufność ziściła; opóźniliście dzieło *restauracyi* waszéj ojczyzny.“ Cóż znaczyły te ostatnie wyrazy? Czy połączenie ziem zabranych z Polską konstytucyjną? Czy wątpliwość względem dalszego bytu królestwa? I jedno, i drugie jak sądzę. Adres izb, które mimo tych groźnych oświadczeń, ponowiły dawniejsze przełożenia, do żywego poruszył Alexandra Nie było mu tajno, że Niemojewscy zaskarzyli ministrów. Zamiast ich oddalić zabronił wyraźnie rządowi uczynić zadość w czemkolwiek woli sejmowéj. Dalsze dyskussye co do zastósowania do rządu królestwa teoryj konstytucyjnych, uważa za niepotrzebne, „albowiem“ — są słowa cara w reskrypcie ministra sekretarza stanu, — „jeżeli konstytucya pod tym względem jaką wątpliwość nastręcza, to ją tylko on sam rozstrzygnąć może jako autor konstytucyi, najlepiéj znający jéj ducha.“ Alexander nie życzył sobie wszelako aby te tak wczesne zatargi między nim i sejmem wyszły na jaw za granicą. Przeto polecił ministrom aby tylko w sposobie na wpółurzędowym nieukontentowanie jego z powodu sejmowéj oppozycyi tym oświadczyli, którzy obierali posłów. Był to niejako regres tronu do zgromadzeń wyborczych, appelacya króla do narodu przeciw duchowi jego reprezentantów. Krok śmieszny i kompromitujący monarchę, chcącego wymódz u komitentów naganę sejmu! Odpowiedź króla na adres izb miała być nie drukowana, ale tylko odczytana *konfidencyonalnie* obywatelom *spokojnym, dobrze myślącym*, jak się wyrażał reskrypt z Petersburga. Ministrowie wykonali to polecenie za pośrednictwem rad wojewódzkich. Niektóre dość energicznie się wyraziły z powodu téj niezręcznéj insynuacyi obrażonego monarchy; inne przerażone uległy. Jadna tylko rada województwa kaliskiego, którego posło-

wie tę burzę ściągnęli na małe królestwo, nie chciała odpowiedzieć na odezwę władzy wykraczającą z zakresu konstytucyjnego. Lecz za to prezes komissyi tego województwa i burmistrz miasta Kalisza wyrządzili krzywdę prowincyi natchnionéj prawdziwie obywatelskim, wielkomyślnym patryotyzmem: napisali bowiem, że postępki posłów kaliskich przywiodły ich do rozpaczy, że gniew monarchy jest słuszny, lecz że za błędy kilku wszyscy odpowiadać nie mogą i t. d. W tym samym duchu protestował się prezes kommissyi województwa augustowskiego, i prezydent Warszawy. Ale to byli officyaliści płatni od rządu. Z innych punktów kraju poprzychodziły usprawiedliwienia w prawdzie nacechowane wielką pokorą, wymawiające jednak posłów oppozycyi szczeremi dla kraju intencyami. Na tem wszystkiem król niepoprzestał. Niestrudzony w wykładzie coraz dobitniejszym teoryi, podług któréj chciał aby *konstytucyą jego* rozumiano; co moment przerażał rząd słaby, posłuszny każdemu jego skinieniu; nasyłał go coraz większemi zaostrzeniami. Reskrypta Ministra Sekretarza stanu zalecały przedewszystkiem bezwarunkowe posłuszeństwo władzy, jako jedynie zdolne umocować królestwo na jego dotychczasowych posadach. Walka reprezentacyi z tronem nazwana została *zarazą* obcego, zgubnego przykładu. Nakoniec takie wrażenie sprawiła na umyśle Alexandra *oppozycya kaliska*, tak delece przeląkł się jéj skutków; że oczekiwał tylko sposobnéj pory, w któréjby nawet byt królestwa mógł narazić na wątpliwość za karę tego chwilowego konstytucyjnego oporu i oklasków jakie w kraju pozyskał.

W krótce nastręczył mu tę sposobność krytyczny stan polskiego skarbu. Nie wielki ale rokrocznie odnawiający się deficyt, raczéj ze złego zarządu grosza publicznego i nieroztropnego dochodów podziału, niżeli z rzeczywistéj niemożności królestwa w wydołaniu wła-

snym istotnym potrzebom, posłużył carowi za pozór do owego piorunującego reskryptu, w którym kwestyą naszego bytu politycznego poddaje pod kwestyą finansową. „Rzeczy przyszły nakoniec do tego kresu“ — pisze z jego polecenia Ignacy Sobolewski pod datą 25. maja 1821, — że już teraz nie trzeba nam zastanawiać się nad tem jakieby nowe rozpocząć fabryki lub zatrzymać rozpoczęte, jakieby obalić budynki a nowe postawić, lecz raczéj nad tem *czy Polska ma mieć swój byt polityczny lub nie*; idzie tu o to żeby się przekonać z doświadczenia, czy królestwo polskie w swym obecnym składzie zdoła nadal utrzymać się własnemi środkami, czy też ma przybrać kształt inny więcéj odpowiedni jego siłom?“ Czemże mogła być w oczach prawdziwych Polaków ta cząstka ziemi, którą car moskiewski za swój dar uważał? Ten piaszczysty kawałek gruntu nakryty kartą konstytucyjną, któréj wykonanie obrażało interessa jednego państwa? Po tem oświadczeniu nic innego nie zostawało jak powstać z bronią w ręku. I w rzeczy samej jestto moment, w którym ci Polacy co jasno widzieli położenie kraju, zaczynają się między sobą w tym celu tajemnie porozumiewać, — i cierpieć za te porozumienia. Jestto chwila i pod tym względem stanowcza w historyi piętnastoletniego królestwa, że się zaczynają organizować tajne towarzystwa patryotyczne zamierzające wskrzesić całą Polskę. Do tych towarzystw jeszcze raz wrócę. W tym także czasie Xiąże *Drucki Lubecki* objął ministerium skarbu. Deficyt z łatwością został pokryty, gdyż nowy minister przemówił do patryotyzmu mieszkańców. Niebezpieczeństwo a z niem pozór zwinienia królestwa, ustało.

Był czas w Warszawie, że ledwo nie na tem tylko zasadzano zbawienie Polski, aby polegać z ufnością na dobréj wierze Alexandra. Tak myśleli w prostocie swego ducha nawet z gruntu poczciwi ludzie. Biografowie tego monarchy silą się w oznaczaniu różnych epok, przez które

jego charakter i sztuka panowania przechodzić miały. Co do nas szczególniéj, powiadają, że w początkach był ożywiony najlepszą chęcią dla narodu; że potem dopiero wstrząśnienia rewolucyjne na południu Europy, we Włoszech i w Hiszpanii umysł jego przystępnym uczyniły podszeptom wrógów ludzkości. Miała być w jego życiu jedna epoka libaralizmu konstytucyjnego, druga nieograniczonego absolutyzmu. Datę ostatniej kładą od zjazdów w Weronie, Opawie, Lajbach, Akwisgranie. Nakoniec wpływowi niejakiej pani Kruedener przypisują jego mistycyzm, pobożność, ducha religijnego despotyzmu, słowem zupełne odszczepieństwo od zasad za których patrona się był ogłosił w Warszawie w r. 1818. Jabym mniemał, że te tłómaczenia są naciągane. Osobliwie względem Polski, czemu raczéj nieprzyjąć widoku rzeczy daleko naturalniejszego, który sam w oko wpada? Widzieliśmy dla czego Alexander przed upadkiem Napoleona narzucał się Polszcze za opiekuna; jak potem interes nasz narodowy poświęcił polityce własnego państwa, polityce dobrze zrozumianéj, bo niepodległość Polski byłaby dla Moskwy dekretem wygnania z Europy. Póki tedy trzeba było mieć wzgląd na pewne mocarstwa, które na kongressie wiedeńskim wzraziły obawę wzrostu potęgi moskiewskiéj w swem staraniu o byt Polski niepodległéj, póty Alexander odegrywał w królestwie dość zabawną rolę liberalnego cara. Ciągnęło się to od r. 1815. do 1820., od pierwszego do drugiego sejmu, jednak nie *inclusive*. Lecz skoro rewolucye neapolitańska i hiszpańska z jednoczesnemi burszenszaftami w Niemczech, baczność Austryi od północy ku południowi i zachodowi odwróciły, gdy skutkiem tego przemogła w opinii Metternicha fałszywa maxyma, że więcéj się potrzeba lękać dla Europy przez kongres zrestaurowanéj, spółecznych zaburzeń i konstytucyjnego liberalizmu, jak ambicyi i chciwości moskiewskiej: od tego czasu osłabły pobudki zewnętrzne,

dla których car Alexander tolerował konstytucyą w swem małem królestwie. Zjazdy w Opawie i Lajbach nie mogły tedy zrządzić odmiany w politycznym sposobie myślenia autokraty, który tylko z potrzeby i na chwilę pochlebiał *liberalizmowi*. Raczejby powiedzieć trzeba, że owe zjazdy służyły mu na pozór do prędszego zdjęcia maski w Polszcze, do gwałtowniejszego postępowania na drodze antykonstytucyjnéj. W tę to porę przypada zupełne zatarcie reprezentacyjnego charakteru w rządzie królestwa. W tę porę przypada ultramontanizm i obłuda, bogomyślność przez wpływ kleru łacińskiego w wydziale publicznego wychowania; tyrania administracyi w skarbie; serwilizm i obskurantyzm w całej machinie rządowéj aż do 29. listopada.

Nie wiele rysów pozostaje ku dopełnieniu obrazu naszego życia konstytucyjnego. W pierwiastkach pełne nadziei błysnęło tylko na chwilę. W tym krótkim jednak zawodzie kilku obywateli, kilku reprezentantów królestwa znalazło sposobność okazania wielkiej mocy duszy, i nieugiętego charakteru. Podług mojego przekonania żadne swobody, żadne instytucye nie mogą osłodzić losu narodowi który był wielki i potężny, który upadł i z upadku dźwignąć się przedsiębierze. Kraj taki jest w stanie ciągłéj insurrekcyi; naród taki tylko w powstaniu żyć i rozumieć sam siebie może. Polska kongressowa była ułamkiem powszechnego jestestwa narodowego. Nadane jéj prawa, przywileje, o tyle tylko były godne uważania o ile w ich obronie wyrażać się mogła na drodze legaléj niechęć publiczna przeciwko głównemu nieprzyjacielowi polskiego imienia. W obronie konstytucyjnego porządku objawiała się rzeczywiście nienawiść Moskwy: to, nieco innego, zapewnia w historyi piętnastoletniego królestwa zaszczytną wzmiankę mężom, którzy legalnym konstytucyjnym torem postępowali. W krajach udzielnych, potężnych, instytucye monarchii konstytucyjnéj, osobliwie

przy słabości i niezręcznem postępowaniu władzy wykonawczéj, mogą ułatwić ludowi wewnętrzną poprawę towarzyską, bo go mogą doprowadzić do rewolucyi społecznéj; lecz te same instytucye w kraju nie mającym udzielnego bytu, tracą całą moc swoję i tylko natenczas interessują patriotów, jeżeli z ich ucisku wypływa konieczność stargania obcych więzów. Ten jest punkt z którego cenić potrzeba oppozycyą konstytucyjną w królestwie. Jeden tylko sejm, drugi z kolei w r. 1820. wziął tę imponującą, energiczną postawę w obec moskiewskiego samodzierzcy; a na tem sejmie dwaj bracia *Niemojewscy*; posłowie z województwa kaliskiego, najwięcéj się przyłożyli do nadania oppozycyi zgody, mocy, prawie jednomyślności. Na téj to pamiętnéj sessyi Wincenty Niemojewski w jednéj z owych mów, które zrządziły upadek projektów ministeryalnych, zawołał jak *Vergniaud* w rewolucyi francuzkiéj: „I ja wiem że tylko jeden jest krok od kapitolu do skały tarpejskiej! Lecz nic mnie nie wstrzyma od powiedzenia prawdy. Konstytucya jest własnością narodu: *król* (trzeba pamiętać, że tym królem był wszechwładny w Europie Alexander) niema prawa ani mu jéj odebrać, ani nawet zmienić. Straciliśmy już wolność druku, nie mamy wolności osobistéj; prawo własności zostało zgwałcone; dzisiaj nakoniec chcą nam odebrać odpowiedzialność ministrów. Cóż nam więc pozostanie z całéj konstytucyi? *Stat magni nominis umbra*... Zrzeczmy się raczéj tych zwodniczych rękojmi: niechaj niewciągają w sieć patryotów, którzy im zaufali z dobrą wiarą; *ut saltim liceat certos habuisse dolores!*“ — Czyż te wyrazy niemożnaby tak wytłumaczyć: ponieważ konstytucya jest złudzeniem, przestańmy w nią wierzyć, a weźmy się raczéj do broni dla ugruntowania takiéj potęgi, aby zewnątrzny nieprzyjaciel nie mógł ścieśniać naszych swobód wewnętrznych? Ta śmiałość, ta wymowa, to poświęcenie się zjednały Niemojewskim prawo

do publicznego szacunku, zjednały im imie, którego wpływ na różne koleje powstania, jak obaczymy, był niemały. Rząd, a raczéj car, zwrócił na nich całą uwagę swoję i w nich ukarać przedsięwziął to wszystko co się mu oprzeć śmiało w Polszcze kongressowéj.

Po tym sejmie zostali Niemojowscy w swojem województwie członkami rady obywatelskiej. Zemsta króla dosięgła ich najpierwéj w tem gronie. Senat dogadzając jego woli rugował obudwu pod tym pozorem jakoby jednemu z pomiedzy ich wyborców nie służyło prawo wotowania na sejmiku. Lecz rada wojewódzka powołała ich znowu jako *zastępców*, mimo eliminacyi senatu; do tego konstytucya upoważniała radę. To tak wyraźne oświadczenie się opinii za dwoma najznakomitszemi członkami oppozycyi sejmowéj, oburzyło Alexandra do tego stopnia, że reskrytem z dn. 30. grudnia 1823, kontrasygnowanym przez Lubeckiego, zawiesił niejako konstytucyą, *habeas corpus* królestwa, względem jednéj jego części przez zwinienie rady województwa kaliskiego, co dopóty trwać miało „pókiby reprezentanci, czyto na sejmie, czy za sejmem, nie dali monarsze dostatecznej rękojmi swego postępowania na przyszłość.“

Część kraju wyjęta została z pod prawa. Nie dość na tem: trzeba było jeszcze pozbyć się Niemojowskich z izby. W r. 1822 carewicz osadził w więzieniu P. Radońskiego za to że miał należeć do rewolucyi neapolitańskiej. P. Radoński wezwał pomocy Wincentego Niemojowskiego, który mu przyrzekł, że się za nim ujmie na przyszłym sejmie. Dowiedziawszy o tem Konstanty poleca Namiestnikowi napisać do Niemojowskiego aby się nie ważył czynić tego kroku. Niemojowski odpowiedział Namiestnikowi z godnością reprezentanta. List jego zawierający wyznanie wiary konstytucyjnej pokazano Alexandrowi; Konstanty kazał natychmiast przywołać Wincentego Niemojowskiego do Warszawy żeby mu oświadczyć

uroczyście w obecności ministrów: „że obraził króla, i że król zabrania mu raz na zawsze znajdować się tam gdzie- by się on znajdował.“ Zakaz ten zmierzał widocznie do tego aby Niemójowskiemu odjąć możność sprawowania poselstwa, gdyż sejmy odbywały się podczas bytności monarchy w Warszawie. Carewicz wyciągał od niego podpisu na akcie zawierającym tę decyzyą króla. Niemojowski nieodmawiał podpisu; lecz wyraźnie oświadczył W. Xięciu, że nie sądził aby zakaz monarchy rozciągał się aż do jego poselskiego mandatu, że wreszcie król bywa tylko obecny przy otwarciu i zamknięciu sejmu, a zatem chybaby tylko tych dwóch posiedzeń tyczyło się jego z izby wyłączenie. Podpisując to co uważał tylko za protokół, nie mniemał zrzekać się poselstwa tym podpisem. Przeciwnie carewicz wziął podpis Niemojowskiego za deklaracyą iż stosownie do woli królewskiéj posłować więcej nie będzie. Takiego środka chwytała się potężna Moskwa dla dopełnienia gwałtu na jednym z reprezentantów małego konstytucyjnego królestwa.

Na poseltwo Bonawentury, brata Wincentego Niemojowskiego inne zastawiono sidła. Niepodobna było rządowi zapobiedz aby go nieobrali współziemianie, których ufność tak sprawiedliwie pozyskał. Lecz podług konstytucyi obrany poseł mógł być potem eliminowany z izby, jeźli zostawał pod zarzutem kriminalnym, to jest jeżeli miał proces kriminalny. Trzeba więc było zrobić taki proces Bonawenturze Niemojowskiemu, ażeby według litery prawa, jako będący pod zarzutem kryminalnym przez Senat został rugowany. Rząd wynalazł agentów do nikczemnéj kabały i dopiął zamierzonego celu.

Jedne gwałty następowały po drugich z bezprzykładną szybkością. Pogróżka zamienienia naszego konstytucyjnego królestwa w gubernią moskiewską, zamknięcie rady kaliskiéj, niejako interdykcya całego województwa, nieprzyzwoite, oburzające z Niemojewskiemi postępki:

wszystko to zdawało się Alexandrowi jeszcze niedostateczne do przekonania mieszkańców kongressowéj Polski, co przez konstytucyą rozumieć mają, i do jakich konsekwencyj doprowadzićby ich mogła dalsza, jak się wyrażono na jego dworze, *niesubordynacya* sejmowa. Sądząc że posłów najwięcéj pobudza obecność publiczności do użycia jedynéj broni jaką im konstytucya zostawiała, to jest do odrzucania projektów rządowych, opatrzył ustawę konstytucyjną przed zwołaniem trzeciego sejmu swym pamiętnym *artykułem dodatkowym*, który przez odjęcie obradom jawności, konstytucyą i sejm, a raczéj co tylko w nich było reprezentacyjnego, uchyla. Pobudki królewskiego postanowienia (z d. 13. lutego 1825.) zaprowadzającego zmianę w prawie fundamentalnem królestwa, były dosyć otwarte, a nawet naiwne, „Widząc, — mówił król, — „że jawność rozpraw w obudwóch izbach zniewala mówców ubiegać się raczéj o *przemijającą popularność* niżeli o dobro publiczne, chcąc zaradzić złemu w samem źródle i *uprzedzić potrzebę wszelkiego wpływu na wybory*, postanowiliśmy *utrwalić* dzieło nasze przez zmodyfikowanie artykułem dodatkowym jednego z rozporządzeń konstytucyi, którego szkodliwość doświadczenie nam wskazało.“ Tak rezonował monarcha; minister zaś jego, Lubecki, który to postanowienie kontrasygnował, poparł rezonowanie królewskie w liście pisanym z powodu artykułu dodatkowego do Stefana Grabowskiego ministra sekretarza stanu, gdzie tak wyraża swój sposób myślenia konstytucyjny: „czyto że dawną polubiono pamiątkę, czy że pochlebiało nsszym reprezentantom widzieć się na równi z najoświecieńszemi narodami europejskiemi, dość że mieli wielkie upodobanie w jawności swych posiedzeń, ona to przez osobiste wzruszenia zastępywała agitacyą wynikającą z czytania gazet; ona pozwalała grać pewną rolę nieznanym figurom (*à bien de gens obcurs*) wzdychającym do honorów mównicy, chcącym swe imiona umieścić obok

imion. sławnych zagranicznych retorów, których szczebiotliwość, przez cały czas na naszych sejmach naśladowali“ Nielitościwy przeto minister sztukuje akt samowładztwa swego pana sarkazmami; do niewoli przydaje ironią. „Jakie są zalety systematu konstytucyjnego i jego form publicznych?“ — pyta się daléj Lubecki ministra sekretarza stanu, — „oświecać bieg administracyi.“...... Niemożnaż téj koniecznéj potrzeby połączyć z przyzwoitością? Nie mogąż *poddani* przemawiać do króla bez deklamacyi retorycznéj fałszującéj na chwilę publiczną opiniją? Zapewne że mogą i środek przyjęty przez Najjaśniejszego Pana będzie tego dowodem, i t. d.“

Po tych to przygotowaniach ku ukróceniu żarliwości oppozycyjnéj, gdy już dłużéj zwlekać sejmu nie może i postronne względy nie dopuszczały, zwołał Alexander reprezentantów na trzecią sessyą, ostatnią za życia swego, d. 13. maja 1825. Żadna izba pod tak fatalną wróżbą obrad swych u nas nie rozpoczynała. Wincenty Niemojowski nie zważając na zakaz znajdowania się tam gdzieby się monarcha znajdował, rozumiejąc i słusznie, że żadne niebezpieczeństwo osobiste nie uwalniało go od wypełnienia tak świętego obowiązku jakim był obowiązek posłannika narodu w kraju konstytucyjnym, wreszcie chcąc może za przykładem Manuela doprowadzić rzeczy do takiej ostateczności, aby rząd musiał go gwałtem wyrzucić z izby, i tym krokiem zgorszyć całą opinią, dojechał aż pod same rogatki stolicy celem zajęcia swego miejsca na sejmie. Co przeczuwał a czego się bynajmniej nie lękał, nastąpiło. W. Xiąże rozstawiwszy policyantów na drodze w koło rogatek, kazał zatrzymać powóz Niemojowskiego, odwrócić od Warszawy, i pod eksortą żandarmów odprodzić do domu, gdzie ten mąż pełen światła i odwagi przesiedział resztę dni konstytucyjnego królestwa, gdzie dopiero 29. rozkuł jego chlubne więzy. W osobie Wincentego Niemojowskiego zgwałcona została ostatnia wa-

rownia konstytucyjna: nietykalność reprezentantów. Pod takim wpływem otworzone obrady nie zamykały nic interessującego. Reprezentacya przerażona, pozbawiona pomocy najśmielszych członków oppozycyi, oddzielona od publiczności, znieważona óbecnością moskiewskich urzędników, którzy spisywali protokół posiedzeń, zezwoliła na wszystko czego tylko rząd od niéj wymagał; przyjęła jego projekta, między któremi była pierwsza xięga pokaleczonego przez xięży kodexu napoleońskiego i ziemskie kredytówe towarzystwo. Lecz mniejsza o materyą narad. To co je poprzedziło, i ich forma, były jak sądzę dla posłów więcéj niżeli dostateczną pobudką do jawnego, uroczystego i silnego protestowania się w obecności cara przeciwko wszystkim dotychczasowym nadużyciom. Można było dla ukarania rządu zamknąć się w granicach sejmowego *veto*; w takim przypadku odrzucenie najzbawienniejszych projektów przyniosłoby większą korzyść niżeli ich przyjącie. W takim nawet razie nie chcieć zastanawiać się nad nimi byłoby jeszcze korzystniéj niż je odrzucić. Król musiałby rozwiązać *zbuntowaną* izbę, i nowe nakazać wybory. Izba rozproszywszy się po kraju napełniłaby go zgrozą. Intryga rządowa musiałaby ciężkie zwodzić zapasy z opinią patryotyczną w nowych wyborach. Oburzenie z jednéj i drugiej strony byłoby doszło do najwyższego stopnia. Jednem słowem, jakkolwiek obronną tylko siłę konstytucya nadawała sejmowi zostawując początkowanie i sankcyą przy królu, jednak reprezentacya w r. 1825. mogła była doprowadzić naród do ostateczności, nie wykraczając bynajmniéj z granic legalnego *veto*. Czy powinna to była uczynić? Czy jéj tak postąpić wypadało? Czy w owym czasie rewolucya przez ciało prwodawcze zaczęta, a tem samem wojna z Moskwą rokowały nam jakową niepodległości nadzieję? To rzecz inna. Téj kwestyi nie chcę rozstrzygać. Muszę tylko naznaezyć chwilę w historyi królestwa, w któréj izby

nasze przyciśnione obcą przemocą, uznały potrzebę *temporyzowania*, potrzebę przedłużenia bytu konstytucyjnego *uległością*.

Sejm królestwa w r. 1818. był sejmem ceremonialnym; w r. 1820. rozpoczął silną walkę z władzą wykraczającą przeciwko ustawie konstytucyjnéj i chcącą to wykroczenie na przyszłość ulegalizować; w r. 1825. pozwolił się ukarać obrażonemu monarsze za tę chwilową oppozycyą, pozwolił się zamknąć przed narodem, i z pośród siebie porwać i uwięzić reprezentanta. Taka jest za życia Alexandra charakterystyka izby, któréj los w niewybadanych zrządzeniach swoich miał poruczyć obronę rewolucyi 29. listopada.

Przystąpmy teraz do innéj strony królestwa, do administracyi wewnętrznéj. Królestwo to w sejmach było tylko koncessyą dla Europy, wyrażeniem przewrotnéj polityki Alexandra. Właściwszą, prawdziwszą postać przybierze we władzy dyskrecyonalnéj W. Xięcia. Fatalizm ścigający Polskę, jéj zła gwiazda przeznaczyły za pana kongressowemu krajowi Carewicza Konstantego, jednego z najoryginalniejszych, najdziwniejszych ludzi, o których kiedykolwiek historya wspomina. Zdaje się, że odraza od morderstwa, a mianowicie odraza syna od morderców ojca, jest tak naturalnem uczuciem w porządku moralnym, iżby nie powinno nikomu szkodzić, tem mniej na przykład stać się plagą dla kilku lub kilkunastu milionów. A jednak napisano było, że Polszcze na złe wyjdą te moralne nawet uczucia ze strony moskiewskiéj, i że nie kto inny na tym wielkim świecie tylko my pokutować będziemy musieli nawet za miłość synowską u jednego z rodziny carów! Konstanty miał dobre serce; na to się zgadzają wszyscy co go bliżéj znali. Śmierć Pawła nie jednakie na nim i na Alexandrze sprawiła wrażenie. Starszy brat wszystko zapomnieć i panować zamierzał. Młodszy niczego nie zapomniał, za ojca znienawidził

wszystkich Moskalów i srodze się chciał zemścić. Paweł ginąc czynił stronnikami swego następcy wszystkich których katował, uciemiężał i na Syberyą posyłał. Takich było bardzo wiele. Nie kilku morderców, lecz ogromna partya moskiewska przeciwko niemu konspirowała. Téj całéj partyi Konstanty poprzysiągł wieczną nienawiść. Przeciwnie Alexander tron swój krwią dziada i ojca zbroczony, na niej opierał. Ta różność sposobu myślenia nie zrywała jednak zgody między dwoma braćmi. Dzikości, barbarzyństwa, popędliwości żaden car, nawet Paweł, nie miał w sobie tyle co Konstanty. Natura znalazła szczególne upodobanie w utworze takiego charakteru u szczytu nieograniczonéj władzy. Zostawić go w Petersubrgu, byłoto narażać go na los ojca, comu i napis na marmurowym pałacu dość wcześnie zapowiadał. Mieć w nim następcę tronu byłoto kompromitować państwo, sam nawet absolutyzm. Cóż mógł lepszego zrobić Alexander jak go oddalić, i trzymać w oddaleniu? Trzymał go tedy w Litwie za xięstwa Warszawskiego; a po upadku Napoleona w królestwie Polskiem w Warszawie.

Zdaje się także, że przywiązanie do kobiety jest równie naturalne jak przywiązanie do ojca. Konstanty zakochał się w jednéj Polce; któżby był pomyślał, że ta okoliczność powiększy niedolę kilku, kilkunastu milionów ludzi, że się odmieni w utrapienie dla całego rodu Polaków pod berłem moskiewskiem? A jednak tak się stało rzeczywiście. Wiadomo że ten szczególny człowiek wyzuł się dla żony z prawa do największego tronu na ziemi. Alexander korzystając z téj jego skłonności uprzątnął przeszkody, które utrudzały rozwód Konstantego z pierwszą małżonką, z Anną Fedorówną córką Xięcia Sasko-Koburskiego. Wyjednawszy jednak zezwolenie Synodu i Imperatorowéj matki, dołożył do ustaw carskiej rodziny ważne zastrzeżenie: „że na przypadek jeźliby który z jéj członków wszedł w śluby małżeńskie z osobą *niższego*

stanu, nie będzie mógł nadać jéj prerogatyw służących carskiéj familii i że dzieci z takiego małżeństwa nie będą miały prawa do następstwa tronu. „Ktokolwiek bliżéj rozważy to postanowienie Alexandra (pisze autor ciekawego i szacownego dzieła *Coup d'oeil sur l'état politique du Royaume de Pologne*) nie może się niezapytać, dla czego Alexander, wyrabiając dla Konstantego rozwód niezgodny z przepisami kościoła w Moskwie i pozwolenie zawarcia ślubu z osobą prywatną, *z poddanką*, nie rozciągnął wszelako do téj osoby praw i przywilejów cesarskiéj familii? Dla czego nie została *Wielką Xiężną* Polka, z którą się Konstanty żenił? Czyliż to ostatnie równie jak pierwsze nie zależało od woli autokraty? „Tę sprzeczność łatwo wytłumaczyć sobie można uważając owe zastrzeżenie jako wstęp do kabały zręcznie osnutéj przez Alexandra, kabały mającéj na celu reformę w porządku następstwa tronu moskiewskiego, równie zbawienną dla Moskwy, jak fatalną dla Polski. Ślubny obrządek Konstantego z Joanną *Grudzińską* odbył się dnia 24. maja 1820. r. W dziewiętnaście miesięcy po ślubie, Konstanty pojechał do Petersburga i podpisał dnia 14. stycznia 1822. r. pamiętną abdykacyą wyznając z zadziwieniem całéj Europy, „że niema ani rozumu, ani zdolności, ani sił do sprawowania najwyższéj władzy.“ A zatem dopiero we dwa lata objawiły się skutki tego aktu weselnego, naprzód wyrachowane przez Alexandra. Widać, że trzeba było dziewiętnastu mięsięcy czasu aby skłonić Carewicza do ogłoszenia tego na piśmie co przyrzekł ustnie. Cóż mogło być tego zrzeczenia się nagrodą? Oto dożywocie w Polszcze! Oto wielkorządztwo królestwa kongressowego i prawie wszystkich ziem naszych (prócz Kijowskiej gubernii) pod berłem Alexandra. Jedyny w dziejach układ między dwoma tak potężnemi braćmi. Za żonę w Polszcze ustąpił Konstanty młodszemu bratu prawa do tronu w Moskwie. Aby mu tę ofiarę mniej przykrą

uczynić, i niedać mu czasu jéj żałować, lub odwołać, Alexander z swéj strony zrzekł się mniej więcéj formalnie wpływu nietylko do rządu królestwa, lecz i ziem zabranych. Tym sposobem frymaczą naradami mocarze świata. Tym sposobem los krajów zawisł częstokróć od familjnego ich układu. Niepodpada zaprzeczeniu, że od téj chwili Carewicz zaczął samowładniej niżeli kiedy, panować w Polszcze, w Litwie, na Rusi.

Ten barbarzyniec, ktróy jak sam o sobie powiada, niemiał ani *rozumu*, ani *zdolności* do rządzenia Moskalami, który (jak także sam o sobie powiedział w Dreznie) niemiał *szyi tak twardéj* aby mógł być carem w Petersburgu, znalazł jednak i rozum, i zdolność i siłę do ciemiężania czternastu milionów Polaków. Cò mu się znać najwięcéj w tem wszystkiem podobało, jest to niewątpliwie, że niepotrzebował lękać się o szyję swoją w Warszawie. Mówiono, (znajdowano szczególne upodobanie w tem aby to rozgłaszać), że kochał Polaków. Tak zapewne! jak dzieci kochają lalki dane sobie do zabawy, które psują i niszczą. Polska poświęcona spokojności i bezpieczeństwu moskiewskiego absolutyzmu, była zarazem dożywociem, pastwą i zabawą W. Xięcia. Nikt zapewne nie będzie wymagał odemnie śmiesznych, albo trajcznych anegdot zapełniających jego panowanie. Możnaby tomy zapełnić scenami jego życia, — lecz w końcu czyżby ich jednostajność nie znudziła czytelnika? Byłato epoka naszéj hańby i cierpliwości, którąśmy zaledwie strumieniami krwi własnéj i moskiewskiej zatrzeć zdołali. Gdzieindziej władza nieograniczona jest przynajmniéj systematyczna i loiczna. W Warszawie przez lat kilkanaście ucisk wynikał częścią z systematu, częścią z obłąkania, z namysłu i porywczości, z temperamentu i rozumowań. Tyran nieludzkiego serca, lecz podniosłego umysłu, gnębiąc lud zostaje w zgodzie z samym sobą, i jest Tyberyuszem albo Ryszardem. Obrusza, nie poniża. Zaostrza

dowcip, zemstę uciśnionych, ale nie kazi charakteru narodowego, nie podaje go w pośmiech szyderski. Arlekin z buławą w ręku, miewający czasem sny mądrego absolutyzmu, jest uszczypliwą satyrą, jest żyjącym złośliwym epigramatem na rozum i dowcip całego narodu. Taki był wielki Xiąże. To straszydło żaków, żydów i wszetecznic, z któremi miewał częste zatargi, którym kazał głowy golić; ten szpieg niespokojny, trwożny, tysiącznêm podsłuchujący uchem ciche szemranie kraju, głośne narzekania i pokątne zmowy; ten kat polskich żołnierzy, którym jeden guzik nie w swojem miejscu przyszyty, jedno wykrzywienie stopy, tornister źle przymocowany, albo rdza na bagnecie odejmowały honor, wolność i życie; ten dozórca i architekt więzień stanu, szafarz rózg i pałek, ta różnorodna, różnokształtna mieszanina złożona z atomów Jwana Groźnego, Pawła, Galby i Metternicha; ten punkt w hierarchii jestestw średni, wątpliwy i niepewny między dwiema kończynami, u kresu gdzie ustaje plemię zwierząt, a ród ludzki się zaczyna, — połowa małpy połowa człowieka, w którego azyatyckiéj fizyonomii rysy kałmuka, zamiast brwi szczecina, nos poddarty w górę i spłaszczony, akcent hropowaty, zakrztuszony, walczyły z - wyrazem europejskiej twarzy, z postawą wytoczoną i kształtną; to uosobienie dzikiej Moskwy jaką się na potomne czasy rozwnuczyła pod jarzmem Mogołów, to wcielenie ducha téj Moskwy, jéj instytucyi, obyczajów, historyi — władało Polską przez lat piętnaście. Los swéj irronii względem nas daléj pomknąć nie chciał, — może też i nieśmiał.

Czem była żerdź z kapeluszem władzy dla szlachetnych ziomków Tella, tem samem był dla nas kapelusz z białem piórem na głowie Konstantego Pawłowicza. Przez lat piętnaście musieli się kłaniać Polacy temu kapeluszowi, ile razy grzmiący na bruku warszawskim turkot czworokonnego wozu Carewicza z daleka nieotsrzegł

przechodzących aby w prawo i w lewo szukali schronienia. Rządy jego jakże dziwny widok stawiają przed oczy nasze! zabronił mówić i wszyscy umilkli. Nie pozwolił pisać, myśleć nawet; nikt nie pisał i nie myślał. Za dni jego ludzie byli nakształt figur woskowych, albo chorągiewek, które powiew każdego wiatru w coraz inną stronę obraca.

Wszakże myliłby się ktoby mniemał, że nic nie było dowcipnego w samowładztwie, w charakterze, w panowaniu Konstantego. Mówią, że są złe duchy, jakieś jestestwa tajemne, fatalne na świecie, które mają w tém największe upodobanie aby poczciwych ludzi sprowadzić z prawéj drogi. Jest także przypowieść gminna, jakoby nieprzyjaciel naszego rodu, szatan, patrzył z uśmiechem na ruinę każdego wielkiego męża, na ruinę moralną. Rozkoszą jego ma być: skazić sławę. Alboż to nie było dowcipnie ze strony Wielkiego Xięcia chcieć wszystkich poczciwych Polaków zamienić w łotrów? I czemu się to *w części* nie udało? Kogo tylko u nas zdobiły cnoty rycerskie, kogo zalecała wielka uczciwość, wielka wziętość w obywatelstwie, kto wreszcie zasłynął między swemi geniuszem, talentem lub dawną zasługą: czyż tego porównać z czeladzią swego przedpokoju nie było jego pierwszą usilnością? Miał na to różne sposoby. Jednych znieważał publiczną obelgą; drugich przypuszczeniem do swéj łaski. Tamtych wolność ukracał więzieniem; tych piętnował hańbą, stawiał pod pręgierz opinii. Jego dotknienie było niesławą w Polszcze. Konstanty wiedząc o tem, wielu nawet niechętnym podawał rękę, bo kogo tylko po przyjacielsku uściskał, czyje ramie wstrząsnął na znak ukontentowania, lub czyje policzki wyszczepał (zwykłe przymilenia Konstantego), ten na zawsze rozstawać się musiał z ojczyzną. Podobne względy i uczciwym ludziom, wojskowym szczególnie, torowały szeroką drogę do zleceń nienajuczciwszych. Po takim zadatku łaski

pańskiej trzeba było zostać albo tajemnym donosicielem, albo jawnym ciemięzcą swych braci, — członkiem komitetu śledczego u karmelitów, albo popaść w niełaskę i zakończyć życie w wilgotnym, ciemnym gmachu.

W tę sieć publicznego niewstydu wikłał carewicz towarzyszów Kościuszki, przyjaciół Dąbrowskiego, wojowników Napoleona. Generałowie znakami staréj sławy zaszczyceni przeżyli samych siebie na paradzie. Weterani okryci chlubnemi bliznami, ku schyłkowi dni swoich zaczęli być celem powszechnéj wzgardy. Zajączek umierając puścizną przekazał narodowi własną niesławę. Krasiński, Kurnatowski, Hauke, Trębicki, Potocki nie byli to ani źli ani nikczemni ludzie. Stali się dopiero niemi za staraniem Konstantego.

Nie byłożto także dowcipnie z jego strony chcieć zaprowadzić ciemnotę do kraju który uciemiężał i znieważał? Był u nas mąż bardzo biegły w naukach, w prawie, ekonomii politycznéj i administracyi, sławny filozof i uczeń Kanta. Nikt nadeń więcéj ksiąg starych i nowych nie przeczytał, nikt głębiéj nie myślał od niego w Polszcze W swoim czasie pisarz zawołany, patryota, jeden z luminarzy naszych! Nie wartoż zastanowienia, że właśnie tego człowieka, nie kogo innego, Moskwa obrócić zdołała przeciwko patryotyzmowi i oświacie? *Szaniawski* zajmuje niepoślednie miejsce w historyi piętnastoletniego królestwa. Jakich środków użył Nowosilcow żeby go skłonić do odegrania fałszywéj i nikczemeéj roli cenzora, do nadania tak niebezpiecznego kierunku wychowaniu publicznemu, niewiadomo. To pewna, że za pieniądze, tytuły i urzędy takim serwilistą jakim był, nie został. Ani go zbogacono, ani wywyższono nad innych. Niepodpada także zaprzeczeniu że się i sam nie piął jak inni do wysokich dostojeństw. W tym samym stopniu jaki miał przed utratą zasłużonego imienia, w tem samem ubóstwie pracował dla zarobienia sobie na największą niesławę i nienawiść pu-

bliczną. Jedyny może i pamiętny przykład aberracyi tak potężnego umysłu! Pojmuję tych ludzi, którzy dla niedostatku, ambicyi i złych obyczajów rzucają się w lewo z prawéj drogi. Lecz trudno pojąć człowieka, któremu nie szło ani o majątek, ani o osobiste wyniesienie, człowieka skromnego i moralnego w domowem pożyciu, działającego jakby z przekonania w interesie odwiecznych wrogów polskiego imienia. Pojmuję także tych ludzi, którzy, osobliwie w Polszcze chociaż zaślepieni interessem kasty lub fakcyi, z przekonania jednak nienawidzą swobodnego rozwijania się wolności, — którzyby dla ugruntowania niepodległości kraju, otoczonego rządnemi i absolutnemi sąsiadami, władzę wewnętrzną silnie umocować pragnęli przeciwko wewnętrznemu nieładowi, — którzy jednem słowem, narodowy despotyzm nad obcą przenoszą niewolę. Zdanie takich ludzi, do jakiejkolwiek oni partyi należą, ma nawet swoją mocną stronę; ile że komu ziemi i bytu potrzeba, temu się łatwo każda swoboda wydać może zawczesną, niebezpieczną, rozprzestrzeniającą się ze szkodą niepodległości. Lecz nie pojmuję, i nikt jak sądzę pojąć nie zdoła n. p. Kalasantego Szaniawskiego, który obcemu, moskiewskiemu despotyzmowi tak dzielnych, tak skutecznych dostarczał środków przeciwko *niepodległości Polski*, nie przeciwko źle zrozumianemu liberalizmowi i duchowi zaburzeń spółecznych. Ten filozof mówił, że działa tylko przeciwko jakobinizmowi i materyalizmowi, rzeczywiście jednak przestał wierzyć w Polskę, ducha Polskiego nazywał *śmieszną polakeryą* i w edukacyi publicznéj to zaszczepić przędsiębrał, coby na przyszłość nawet każde powstanie udaremnić mogło.

Od upadku Napoleona jako ukoronowanego rozszczepiciela rewolucyi idzie wciąż aż do dni lipcowych reakcya absolutyzmu. Reakcya ta przybrała nazwisko restauracyi. Restauracya przedsiębrała to wszystko odbudować w porządku moralnym, religijnym i politycznym Europy, co

rewolucya w niwecz obróciła, a raczéj co się jeszcze przed rewolucyą tak wytrawiło, że koniecznie samo przez się musiało się w nic rozwiać. Szczególniéj chodziło o to w całéj Europie, żeby wskrzesić pobożność i wiarę dla ołtarza, posłuszeństwo dla władzy, uszanowanie dla narodu; katolicyzm, monarchiją i arystokracyą. Królowie, Xięża, i historyczne rodziny weszły w ścisłe z sobą przymierze. Mniemano, że religia wesprze trony, a trony feudalizmowi użyczą wzajemnéj pomocy. Te wyobrażenia nie mające gruntu pod sobą, lecz naturalne bo wynikłe z nadzwyczajnych wydarzeń na zachodzie, z nigdy nieprzewidzianego i fatalnego naprzód obrotu a potem końca jaki wzięła rewolucya francuzka, te wyobrażenia Hallerów i de Maistrów chciano przemocą wszczepić na północy, w Polszcze kongressowéj, gdzie zastósowanie ich było daleko mniéj naturalne jak we Francyi, a zatem śmieszne i nie potrzebne. W rzeczy saméj, u nas, gdzie rewolucya socyalna nie oderwała jeszcze narodu od przeszłości, gdzie związków między czasami staremi i nowemi gilotyna nie poprzecinała, gdzie ołtarzów nie naruszono, gdzie po rozbiorach kraju *buntowano się* przeciwko władzy, ale tylko przeciwko władzy obcéj, najezdnéj, gdzie nakoniec nie tknięto ani majątków ani imion odwiecznych, gdzie duchowieństwo zostawało w poszanowaniu u gminu, w tolerancyi nawet u niedowiarków: jakaż mogła być słuszna przyczyna restaurowania społeczności? Wszelako duchowieństwo polskie, kler łaciński, możni i serwiliści, rzucili się w kraju kongressowym z całym zapędem missyonarskim, z całą przeciwko rewolucyi zawziętością, do przerabiania i nawracania opinii. Szukali lekarstw przeciwko chorobie, któréj u nas jeszcze nie było. Moskwa swoim sposobem z tego korzystać nie zaniedbywała. Postrzegając oburzenie w narodzie, z ucisku obcej władzy pochodzące, liczyła na karb ateizmu, jakobonizmu i materyalizmu wszystko, co nas doprowadzić mogło do wzięcia

oręża dla odzyskania niepodległości. Związki tajne nazwała *bezbożnemi*, patryotyzm młodzieży *anarchiją*, niespokojność *buntem*, i zyskała na to potwierdzenie papieskie. Alexander czyto z udanego, czy z szczerego bogomyślności zachwytu, choć sam kacerz w obliczu jedynego i prawowiernego kościoła, podał jednak przyjacielską rękę z Petersburga duchowieństwu łacińskiemu, katolickiemu w Polszcze. Kodex Napoleona zdawał się tchnąć duchem rewolucyjnym. Przetoż obciąć go i zreformać postanowiono. Szło mianowicie o nadanie większéj przewagi duchowieństwu w stósunkach pożycia rodzinnego z kościołem. Z tąd wyłamywanie rozwodów z pod świeckiéj władzy; z tąd także wyłamywanie duchowieństwa z pod sądownictwa cywilnego. Minister oświecenia Stanisław Potocki, człowiek uczony i gorliwy obywatel, chcąc wynicować tę dążność napisał powieść allegoryczną i dość niezrozumiałą pod tytułem *Podróż do Ciemnogrodu*. Zwietrzyli jednak xięża duch tego pisma. Zaczęli intrygować i dokazali swego. Złożono z urzędu Potockiego, a na miejscu jego posadzono Stanisława Grabowskiego, który się był duchowieństwu zalecił na sejmie w roku 1818. wielką w obstawaniu za powiększeniem władzy kościelnéj żarliwością. Od téj chwili obskurantyzm w kraju kongressowym wielkie czyni postępy. Dyrekcyą publicznego wychowania i cenzurę wziął Szaniawski. Postanowiono *kuratoryą*, to jest władzę policyjno-dozorczą dla studentów. Bigoterya starych Polaków, starych kobiet, dewotek i hipokrytów podniosła głowę. Założono propagandę w Warszawie. Były kongregacye, schadzki i narady, daleko swój wpływ w kraju rozpościerające. Słynęła przed innemi, jak mówiono, Kongregacya *baranka Bożego*; Xiężna Łowicka miała jéj z Belwederu użyczać wsparcia. Innych rozgałęzień tego pobożnego i w pewnym względzie politycznego bractwa dociekać, byłoby rzeczą równie zabawną jak niepożyteczną; lecz musiałem

wytknąć tę dążność, bo się potem odezwała w rewolucyi, i znalazła w jednym z Naczelnych wodzów swego reprezentanta.

Arystokracya, jak jezuityzm, nie raz niewiedząc tego staje się narzędziem obcéj przemocy, bo zawsze od niej przeciwko swoim potrzebuje wsparcia. Tak było w Polszcze konstytucyjnéj. Za dawnych czasów były u nas stany, lecz nikt nie miał feudalnych przywilejów. Była szlachta w rzeczypospolitéj, byli mieszczanie i chłopi; ale w stanie szlacheckim kasta wyższa, wyłączna, ugruntowana na prawie, ukształcić się nie mogła mimo odwiecznych porozumień z nieprzyjaciółmi kraju, które nakoniec rozbiór jego ułatwiły. Za usługi wyświadczone trzem sąsiedzkim dworom w sprawie tego rozboju, a potem za pieniądze, otrzymali niektórzy Polacy od tych dworów tytuły feudalne. Konstytucya xięstwa warszawskiego bynajmniej ich nie potwierdza. Napoleon był głuchy na usilne żądania chcących patrycyatu, na wymowę okazujących konieczną u nas potrzebę dziedzicznéj izby lordów, parów, aby potok demagogiczny Polski nie uniosł. Czego nie można było wyjednać u Napoleona, starano się pozyskać u Alexaudra. Lecz i Alexander konstytucyą arystokratyczną przez niektórych Polaków napisaną, szlachtę od nieszlachty w obliczu prawa rozróżniającą, w saméj wreszcie szlachcie wprowadzającą rażące odcienia, odrzucił. Ci którzy koniecznie chcieli stanu w stanie szlacheckim nie przestali na tem; ponawiali swe zabiegi w Petersburgu; nakoniec, gdy nie było innego sposobu, przynajmniej komissyą do sprawdzania i potwierdzania tytułów obcego nadania wyjednali sobie na drodze antykonstytucyjnéj. Byli tedy w kraju kongressowym na mocy téj komissyi hrabiowie i baronowie pruscy, austryaccy i moskiewscy. Hrabia Zamojski, i Margrabia Wielopolski przedsięwzieli odbudować swe majoraty zniesione prawem i *de facto*; Alexander czyniąc zadość usilnym prośbom, przy-

rzekł był na krótki czas przed śmiercią utworzyć sześć ordynacyj: Czartoryjskich na Puławach, Zamojskich na Zwierzyńcu, Potockich na Wilanowie, Krasińskiego Wincentego podobno na Opinogórze, tudzież dla Lubeckiego niewiem na jakich dobrach i dla Rożnieckiego na Kałuszynie. Nie jestże rzeczą godną zastanowienia jak w jednym czasie i pod jednym wpływem zaczęło dojrzewać w tym biednym kraju kongressowym wszystko niemal, co, jak obaczymy, miało się stać przeszkodą dla rewolucyi 29.? Tu się zawiązały rozterki wewnętrzne, któremi sprawa nasza upadła.

Grabowski, Szaniawski i Nowosilcow nadawali rządowi popęd religijno-polityczny. Składali to coby można nazwać jego częścią moralną. Grabowski był pobożny przez wychowanie; Szaniawski z wysokiej abstrakcyjnéj teoryi filozoficznéj; Nowoscilow pomagał im, a raczéj kierował nimi dla własnego interessu. Członek rządu tymczasowego w Xięstwie warszawskiem razem z Łanskojem, w królestwie zostawiony pod tytułem komissarza cesarskiego, dla ułatwienia stósunków między rządem polskim i moskiewskim, upoważniony reskryptem Alexandra do zasiadania w radzie administracyjnéj, w pierwszych sześciu latach trudnił się tylko interessami skarbowemi. Ale, gdy Lubecki objął ministerium skarbu, i wziętością w Petersburgu, impozycyą, taktem właściwym sobie odsadził od administracyi senatora moskiewskiego, nic mu nie pozostawało jak rzucić się do straży ducha publicznego, i szukać nowego zarobku w dozorze młodzieży, policyi, *moralności.* Bez znaczenia w Petersburgu stał się potrzebny w Belwederze. Opoj z temperamentu, i materyalista z przekonania, złodziej jak wszyscy prokonsulowie moskiewscy w gruncie serca człowiek najniemoralniejszy, był przecież jednym z głównych filarów propagandy religijnéj. On obostrzał cenzurę; on wpływ duchowieństwu pomnażał; on śledził spiski i razem

z Szaniawskim w edukacyi publicznéj upatrywał przeciwko nim lekarstwo na przyszłość. Mówiono, i nie bez powodu; że Nowosilcow prócz urzędowego posłannictwa do Polski miał inną jeszcze missyą od téj partyi moskiewskiej, która poprzysięgła saméj sobie zagładę nawet imienia polskiego. Jeżeli tak było (czemu trudno niewierzyć) to mu trzeba oddać tę sprawiedliwość, że czynił zadość poruczonym sobie obowiązkom z zawziętością i przenikliwością prawdziwego moskala. Przeczuwał rewolucyą, bo pojął naturę kongressowéj Polski. „Polacy, — zwykł był mawiać, rodzą się jakobinami, — rewolucya jest we krwi tego narodu, — Polacy ssą ją z mlekiem swoich matek.“ Przez rewolucyą i jakobinizm w Polszcze rozumiał tylko nienawiść moskiewskiego jarzma. Pod tym względem miał racyą, i daleko jaśniej widział położenie kraju niż Lubecki, który czy z przekonania, czy dla tego, że nienawidził Nowosilcowa, ciągle zbijał jego opiniją w radzie administracyjnéj, w Belwederze i w Petersburgu co do powstania Polski. Szaniawski obawiał się Nowosilcowa. Ze strachu uprzedzał nawet niektóre jego życzenia. *) Dla niego i dla Grabowskiego Nowosilcow był wyrocznią.

Kommissya rządowa oświecenia została w krótce pod takim wpływem jedną z głównych podpór obcego ucisku, i domowego obskurantyzmu. Bogactwa, sinekury spływały na biskupów. Wyższe duchowieństwo wyznania łacińskiego, katolickiego w Polszcze konstytucyjnéj nigdy nie wyjdzie z tego obwinienia, że niewierne własnym tradycyom obywatelstwa i patryotyzmu starało się pomnożyć swą powagę za pośrednictwem moskiewskiem. Na ludność mniejszą jak w Galicyi austryackiéj dziewięć biskupstw przy-

*) Nowosilców zażądał był od Szaniawskiego projektu urządzenia edukacyi publicznéj na Litwie. Szaniawski ułożył plan żądany, lecz tak w nim dosadził obskurantyzmem, że sam Nowosylców rzekł do niego: *Panie Radco, byłoby za nadto ciemno na Litwie!*

padało. Siedmiu biskupów brało po 60,000 zł. polskich rocznéj pensyi, ósmy 108,000, arcybiskup 120,000. W Polszcze konstytucyjnéj cały ciężar posług duchownych spadał na proboszczów, którzy nie mieli przyzwoitego utrzymania. Z tysiąca siedmiuset pięciudziesiąt piąciu probostw tylko 726 było takich, których dochody rocznie po 1,000 złt. wynosiły; a między 287 kościołami grecko-uniackiemi nie było ani jednego, któryby nawet z ostatniemi mógł iść w porównanie. Przez starania w Rzymie umiano rzeczy tak ukartować, że kraj nie mógł zaradzić złemu w domu; przyjęta bowiem a raczéj wyjednana została bulla apostolska w r. 1818., która wyszczególnia liczbę dyecezyi i liczbę parafij. Bulla ta wysokość pensyi dla biskupów i arcybiskupa tak zakreśliła, iż rząd krajowy bez zezwolenia stolicy apostolskiej żadnéj reformy w tej mierze nietylko duchownéj, lecz i ekonomicznéj przedsięwziąść nie mógł. Kler wyższy polski miał więc przymierzeńców za Alpami i nad Newą. Intrygował w Petersburgu i w Rzymie. *Sinekura* biskupów doszła do tego stopnia, iż się niektórzy całkiem powołaniem duchownem nie zajmowali. Nie siedzieli w dyecezyach, kościołów nie wizytowali. Sprawowali za to obowiązki cywilne w senacie i w rządzie, tam z ośmiu stanowczemi głosami, tu z trzema. W komissyi oświecenia zasiadał do obrad arcybiskup z dwoma biskupami i dwoma referentami duchownemi. Rozstrzygali oni wszystkie cywilne i duchowne interessa. Z innych wyznań ani jeden członek przez lat 14 nie miał téj prerogatywy. Za to też xięża innych wyznań lepiej odpowiadali swemu powołaniu. Duchowieństwo wyższe katolickie, stolicę nad zbawienie swych owieczek przenosiło. O duchu jego, nie pod Woroniczem, ale pod Chołowczycem i Skarszewskim, którego nominacya tchnęła zniewagą dla Polski, przekonywają następujące przy
Razu jednego między konkurentami do lepszé
cium znajdował się kandydat obyczajów nie

celujący w naukach. Ta ostatnia zaleta stanęła mu jedynie na przeszkodzie. Biskup, pamiętny owéj maxymy carewicza zaprowadzonéj w wojsku, swoje także publicznie wynurzył zdanie: „że księdza uczonego nie potrzebuje.“ Inny biskup pogroził rządowi wzięciem z biskupstwa dymissyi jeżeliby go zmuszano do odwołania z ambon obwieszczonych zakazów przywożenia na targ w dniach świątecznych drzewa, zboża i siana. Zakaz ten obostrzyła kara niedawania rozgrzeszenia przy spowiedzi. Trzeci biskup wbrew prawu zakazał listem pasterskim księżom swéj dyecezyi stawać bez swego upoważnienia przed sądem, czy to z powodstwa, czy z zapozwu. Czwarty pozwany do sądu przez pewnego księdza za to że go więził i głodził przez siedm miesięcy, wyjednał sobie w rządzie bezkarność tego gwałtownego postępku. Rząd na téj drodze obrony zabrnął był w kolizye tylko przez rewolucyą uśpione, albowiem pokazało się, że ów ksiądz był na szpiega sprowadzony z zagranicy, za obcym paszportem. Gdy tym sposobem duchowieństwo obrządku łacińskiego zaczęło się wyłamywać z pod równości w obliczu prawa, władze krajowe zwracały na to kilkakrotnie uwagę króla. Lecz Moskwa jak w Portugalii, Hiszpanii, Francyi tak i w Polszcze zasadzała swe widoki na katolicyzmie. Wydał był w prawdzie Alexander w r. 1818. postanowienie, które zalecało duchownym równą uległość z innemi mieszkańcami ustawom cywilnym i administracyjnym, lecz przemagający wpływ księży w rządzie łatwo nieszczere zabiegi potrafił udaremnić. Owo postanowienie nie było w dzienniku praw umieszczone, i w ciągu lat piętnastu rząd to nie mógł to nie chciał trzech rzeczy do skutku doprowadzić: 1. aby księdza za przewinienia i zbrodnie pospolite oddać pod sąd zwyczajny; 2. przeszkodzić hierarchii duchownéj odnosić się wprost do Rzymu dla uzyskania tajnych papieskich *breve*, które zostawały w sprzeczności z ustawami krajowemi, z czego poszło,

że na przykład na suppressyą dóbr duchownych upoważnioną bullą z r. 1818. znalazła się późniéj reprobacya papieska, jak i rzymskie *veto* na uchwałę sejmową rozwodową z r. 1825.; nakoniec 3. nie mógł rozwiedzionym podług owego prawa sejmowego wyjednać sankcyi biskupiej. Biskupi zabronili wszystkim parochom błogosławić nowym ślubôm tak dalece, że nie jedno małżeństwo obchodzić się musiało bez aktu religijnego.

Wpływ księży w rządzie, zupełne zaniedbanie edukacyi ludu wiejskiego, obskurantyzm w wyższem wychowaniu publicznem, tajna policyja niezmiernie rozgałęziona, psująca obyczaje, wzbudzająca powszechną nieufność, charakteryzują tedy kierunek polityczno-moralny administracyi królestwa. Ną czele tego systematu stał Nowosilców. Lecz nie samą tylko ciemnotą można szkodzić narodowi. Można go jeszcze przywieśdź do ubóstwa, narazić na niebezpieczeństwo jego własność prywatną i publiczną. W tym względzie tyranija administracyjna silnie wspiera niewolę polityczną. Moskwa zamierzając królestwo konstytucyjne zamienić w gubernią, zbliżyła się do tego celu i na drodze ekonomicznéj. Na czele tego drugiego systematu równie niebezpiecznego, lecz daleko więcéj zawikłanego, a mniej dostępnego ogólnemu pojęciu, stał *Lubecki*, główny, osobisty nieprzyjaciel Nowosilcowa.

Słynął wprawdzie i u obcych materyalny byt królestwa. Lecz pytam się któżto go tak rozsławił w Europie jeżeli nie Moskale? Kiedyżto mieszkańce królestwa mieli wolność objawienia swéj opinii w téj mierze i ocenienia tych bogactw, tego handlu, tego przemysłu, które u nich tak bujnie rozkwitnąć miały? Moskale i Prusacy (z pomiędzy ostatnich ci nawet co piszą w dobréj wierze) zarzucają nam teraz niewdzięczność, żeśmy niecenili dobrodziejstw rozlanych na Polskę kongressową przez Alexandra i Mikołaja. Przyznają że konstytucyą gwałcono, lecz powiadają:

oto upiększono Warszawę, zaprowadzono bite drogi; oto mieliście kanały do spławu, rękodzieła, sukna wasze szły aż do Chin, mieliście więc handel korzystny z Rossyą, wewnątrz administracyą porządną, siłę zbrojną, własną monetę, bank, towarzystwo kredytowe i t. d. Zdala ladaco świeci, ale blichtr do ręku wzięty, jeźli mu się bliżéj przypatrzymy, znika. Takim blichtrem było królestwo polskie nie tylko pod względem konstytucyjnym, lecz zarazem przemysłowym, handlowym i ekonomicznym. Pominąwszy w reszcie iż żadne bogactwo, żaden i najlepszy byt materyalny nie mógłby wygluzować z pamięci narodu polskiego, że był cały i niepodległy, jakaż w tem loika, dzisiaj to przyznawać Moskalom a nie Polakom co się rzeczywiście dobrego zrobić mogło dla owéj cząstki Polski w piętnastoletnim pokoju? Wszakże Polska konstytucyjna powinna się była sama rządzić. Instytucye jakie miała były jéj własne nie moskiewskie. Król powinien był być tylko wykonawcą woli narodu. Odłożywszy wszelako na stronę tę uwagę, za wiele podobno mówiono o tych dobrodziejstwach, o tym handlu, o tych drogach. Moskale nie bez przyczyny zwykli w każdym zabranym kraju jak najspieszniej przystrajać stolicę: przez to chcą oni tylko dać poznać, że łupu nigdy nie ustąpią. Zachody koło upiększenia Warszawy były wielkie, azyatyckie: ale czyimżeto kosztem stawiano owe gmachy, to kulawe i powykrzywiane*), to jakby chińskie pagody**), jedne podparte opasłemi słupami nakształt dud w organach jak Okołow się wyrażał***), drugie w kształcie parawana****) lub meczetu w ogrodzie****)? Kto jeżeli nie sami Polacy,

*) Officyna przy pałacu Krasińskich, już drutowana.

**) Bank.

***) Kommissya skarbu.

*****) Przybudowanie frontowe klasztoru Dominikanów od ulicy Freta.

*****) Kościoł alexandrowski.

przepłacał te dziwotwory gustu moskiewskiego, obok których dawna klassyczna budowa stolicy naszéj tylko wyraźniej jaśniała? Zarzucają nam żeśmy jeździli bitemi traktami; lecz drogi, jedna od Brześcia, druga od Kowna, czyż nie torowały Moskwie o cudzym koszcie zbyt łatwéj przeprawy do Europy krajem polskim? Podwyższenie cła na zboże w Gdańsku wzięto za pobudkę do zerwania wbrew traktatowi wiedeńskiemu wszelkiéj handlowéj z Prusami kommunikacyi. Alexander kazał spławiać zboże do Windawy. Kraj wyniszczony miliony co roku łożyć musiał na kopanie augustowskiego kanału, stawianie śluz, ubijanie tam dla połączenia Wisły z Niemnem i spławiania z Wisły gdzie? *do Rygi.* Ale i to przedsięwzięcie połączone z tak ogrmnemi kosztami, jeźliby kiedykolwiek było wykonane, posłużyłoby Moskalom do łatwiejszego transportu armatur wojennych, przeciwko nam samym, i Europie. Co tylko Moskwa zdziałała lub zdziała w Polszcze, to wszystko ulega temu dwuwykładnemu rozumieniu. Sukna polskie szły do Moskwy i do Chin, to prawda. Lecz w zamian z znaczną jednak przewyżką wychodziły z Polski do Rossyi pieniądze za łój, juchty, ryby, woły, wosk, broń, płótno, lederwerki i inne potrzeby wojskowe. Trudno więc odgadnąć co mogło wzbudzać tak wielką zazdrość Moskali pod tym względem, że (jak pisał minister sekretarz stanu do Lubeckiego pod datą 17. listopada 1825) aż piętnaście milionów ofiarować mieli rocznie królestwu, za poddanie sukna polskiego pod taryfę ogólną carstwa.

W dzisiejszym stanie nauki gospodarsrwa narodowego nie podpada zaprzeczeniu, że rząd na sposób użycia krajowych kapitałów wpływać nie powinien. Fabryki zbogacają naród jeźli same powstają. Fabryki które rząd zaprowadza, któreby bez rządu nigdy nie powstały, fabryki wypływające z [illegible] *ego* stają się klęską konsum[illegible]

przemysłowi. Ta jest reguła powszechna. W téj mierze żaden wyjątek miejscaby mieć nie powinien. Fabryki Polski kongressowéj do tego względu odniesione, nie jednają rządowi który je postwarzał wielkiego zaszczytu. Cóż łatwiejszego jak wszystko obce zakazać, wszystkie granice osadzić Kozakami? Muszą w tenczas ku bylejakiemu zaspokojeniu koniecznéj konsumpcyi powstać krajowe rękodzieła, lecz z wszystkiemi przywarami monopolicznemi: bo między reproducendami z równą łatwością zbywać mogącemi złe i dobre wyroby, nie masz ani potrzeby ani bodźca do współubiegania się; a dla konsumentów nie ma żadnego wyboru. Jak z monopoliów tylko fiskalne, chwilowe (i to nie zawsze) zawięzują się korzyści, tak też w systemacie zakazowym wszystkie zyski z wyrobów wymuszonych spadają jedynie na przedsiębierców; z tą jednak wielką różnicą, że monopolia fiskalne prócz soli sięgają po większéj części artykułów bądź zbytkowych, bądź takich od których wstrzymać się można, zaś prohibicyjne fabryki puszczają w obieg za cenę upodobaną wyroby bez których obejść się prawie niepodobna, przynajmniej większéj części krajowéj ludności. Z dochodu monopolijnego w Polszcze kongressowéj opłacał rząd pod tytułem porządku i bezpieczeństwa publicznego, żołnierza, żandarma, policyanta, szpiega, gorliwego w podsłuchach urzędnika. Z fabryk monopolicznych, z ich zysków cóż przybywało, co przybyć mogło ku ulżeniu publicznych ciężarów, kiedy prawie wszyscy którzy u nas te fabryki pozakładali byli cudzoziemcy sprowadzeni z zagranicy? Od czasu taryffy zakaźnéj naliczyła ich kommissya rządowa spraw wewnętrynych do 22,000. Napływ ten był bardzo naturalny. Fabrykant cudzoziemiec nieprzychodził u nas powoli, stopniowo, z nędzy do lepszego bytu, lecz jednym gwałtownym skokiem do wielkich bogactw; a co tylko zarobił to natychmiast wyprawiał lub sam wywoził za granicę. Pierwéj w swoim kraju zaledwie utrzymywał

się z wyrobów, których najwięcéj Polska od niego kupowała. Po zakazie przeniósł się na miejsce spożycia tych wyrobów; był tedy panem i realizacyi i ceny. Alboż to mała różnica? W domu, u siebie ledwie szesnaście godzin pracy zdołały go wyżywić. W Polszcze za połowę téj pracy stawał się majętnym. Z tego w ogóle te dwa złe skutki wyniknęły: *jeden* dla Polski, że jéj mieszkańcy zamiast sobie wybrać i wytargować co było za granicą najlepszego, przyjąć musieli co było najlichsze i najdroższe; *drugi*: dla ościennych krajów, szczególniej dla Niemiec, że zamiast korzyści jakie z przyjacielskich narodowych stósunków w wielorakim podziale na ogół spłynąć miały, te wszystkie stawały się własnością szczególnych wychodźców. W Niemczech narzekania na nasz mniemany przemysł narodowy były wielkie i sprawiedliwe.

Nie od dachu podobno lecz od fundamentu stawiają się budynki. U nas przed przemysłem rękodzielnianym idzie rólnictwo i dopóki kraj nie odzyska swéj niepodległości, póki wszystkie jego płody nie wejdą w handel wewnętrzny, póty daremne będą wszelkie usiłowania pomknienia go naprzód na drodze przemysłowéj. W Polszcze tych tylko rąk do fabryk użyć można, które od ziemi zbywają. A ponieważ przedtem przy większéj ludności nigdy jednak ziemia nie miała u nas tylu uprawiaczów ile potrzebowała, cóż dopiero w wyludnieniu przez tyle wojen sprawioném! Wreszcie przemysł rękodzielniany krajowy może być tylko wypadkiem zdrobnienia gruntowéj własności, to jest rewolucyi społecznéj; w Polszcze kongressowéj na 22,253,550 morgach potrzebujących uprawy, ludzi zdatnych do tego było ledwo półtora miliona. Ziemia ta drugie tyle rąk potrzebowała, a trzy razy większą ludność wyżywićby mogła. Tylko w przybliżeniu do tego stósunku o fabrykach pomyśleć można! *Jakobi*, Anglik wysłany od swego rządu dla zwiedzenia zagranicznego rólnictwa, wystawił najsmutniejszy obraz naszego

ziemskiego gospodarstwa. Tych prawd nigdy zbyt często nie można przypominać ludziom wysławiającem epokę kongressowego królestwa z przemysłu i handlu. Tych prawd nigdy zbyt często nie można przypominać Moskalom, którzy *sobie* przyznają cokolwiek kongressowy kraj zdziałał własnemi siłami.

Za twórcę téj okrzyczanéj materyalnéj pomyślności, która Polszcze kongressowéj osładzać miała jarzmo moskiewskiego protektoratu, nietylko cudzoziemcy, lecz i niektórzy Polacy obwołali ministra Lubeckiego. W téj mierze przyjęto u nas dość szczególny sposób rozumowania. Lubecki, mówiono, administruje antykonstytucyjnie; lecz on jeden uratował byt polityczny królestwa zagrożony w r. 1821.; on jeden oparł się ministrom naszym, którzy sami potem chcieli wystawić monarsze potrzebę odjęcia konstytucyi; nakoniec on jeden hamował w zapędach Nowosilcowa, a nieraz i W. Xięcia. Cóż z tąd, mówiono daléj, że nadwyręża konstytucyą, kiedy się z tem dobrze dzieje krajowi, kiedy skarb pod jego zarządem wystarcza wszelkim potrzebom? — A zatem taka była loika w tem rozumowaniu: Lubecki uratował konstytucyą, więc nie brać mu za złe że ją gwałci! Przyznać należy, że ten minister był bardzo szczęśliwy. Gatunek popularności, którą sobie zjednał w Polszcze, sztuka którą bezprawiom administracyjnym prowadzącym kraj do rujny użyczał pozoru dobra pospolitego, jego stateczna wziętość w Petersburgu pod panowaniem Alexandra i Mikołaja: wszystko to zapewne nie pozwala wątpić o jego znakomitych dworskich talentach; lecz niewiem czyli ludzie myślący, bezstronni, pilnie rozważywszy jego całe postępowanie w królestwie, przyznają mu z równą łatwością prawość obywatelską, a nawet i biegłość w sztuce administracyjnéj. Wpływ Lubeckiego na obrót, który wzięło powstanie 29. był tak wielki i szkodliwy, że przez to samo działanie jego przedrewolucyjne nabywa niemałego interessu.

Ja rozumiem, że to co przedsiębrał przed rewolucyą rzuci nowe światło na to co uczynił, i czego chciał w początkach rewolucyi. Dla tego starajmy się wybadać patryotę w administratorze. Dla tego niechaj mi tu wolno będzie dla uzupełnienia obrazu królestwa kongressowego, przebiedz zawód ministeryalny tego znakomitego człowieka. W téj mierze będę się starał być o tyle dokładnym o ile mi pozwoli brak źródeł dostarczających mniéj więcéj pewnych wiadomości o administracyi, która nigdy się nie spowiadała przed narodam z swych działań, która nawet drukowi śledzić je zabraniała.

Bracia Lubeccy odebrali początki starannego wychowania w Warszawie, w korpusie kadetów. W r. 1812. Karól Lubecki głośny z patryotyzmu przystąpił do konfederacyi generalnéj; lecz Xawery, późniéj minister, za jego przykładem pójść nie chciał. Dość więc wcześnie zaczął być Moskalem. Pod tym względem nie można mu zarzucić zmienności charakteru: nie był renegatem kto nigdy w Polskę nie wierzył. Xawery Lubecki wszedł nasamprzód do wojska moskiewskiego. Jego usposobienia umysłowe domyślać się każą, że gdyby był chciał, byłby doszedł na téj drodze do najwyższych stopni. Wszelako los chciał mieć w nim ministra a nie jenerała. Porzuciwszy służbę wojskową oddał się w Litwie zawodowi obywatelskiemu, i w krótce został ciwilnym gubernatorem wileńskim. W tym urzędzie powołany do Petersburga przez Alexandra (oświadczającego się naówczas z wielkimi dla Litwy względami, których powody wyżéj oznaczyłem) zyskał nieograniczone zaufanie cara. Od téj chwili trzeba uważać Lubeckiego za głowę téj fakcyi w Polszcze, która zbawienia ojczyzny bez pobratymstwa z Moskwą nie pojmowała. Lubecki, w czasie odwrotu wojsk francuzkich czynny członek przedsięwziętéj przez Alexandra reorganizacyi Litwy, przybył nakoniec z Moskalami do Warszawy, gdzie razem z Nowosilcowem, Łanskojem i Wawrzeckim

10*

należał do składu rządu tymczasowego. Jako minister spraw wewnętrznych tego rządu poznał bliżéj kraj, mieszkańców i administracyą. Po organizacyi królestwa trudnił się do roku 1821. likwidacyą pretensyj polskich do mocarstw ościennych. W tym celu odbył jedną delegacyą do Berlina, drugą do Wiednia. Obrotom jego towarzyszył odgłos powszechny położonych wielkich zasług dla kraju. Trzeba tedy najpierwéj rozebrać te jego czynności z Prussami i z Austryą.

Linije demarkacyjne odgraniczające w skutku podziału jedną część Polski od drugiéj, pruską od moskiewskiéj, moskiewską od austryackiej porozrywały naturalne stósunki nietylko między mieszkańcami kraju, lecz zarazem między instytutami publicznemi (edukacyjnemi i duchownemi) a dobrami ziemskiemi, na których fundusze tych instytutów były ulokowane. Niemasz dotąd części rozszarpanego kraju, któraby z ościenną częścią pod obcem panowaniem nie zostawała z tego powodu w sporze prawnym. Namnożyło się wiele innych partykularnych pretensyj. Z tąd potrzeba wzajemnych pokwitowań. Konwencya berlińska z r. 1819., która rozstrzygnąć miała ważne kwestye tego rodzaju między Polską kongressową i Prussami, która tak wsławiła Lubeckiego, nie przyszłaż do skutku z największem uszczerbkiem polskiego skarbu? Dzisiaj, ponieważ o tem mówić wolno, nie podpada zaprzeczeniu, że polscy delegowani nie tylko nie załatwili wszystkich kategoryj między dwoma państwami, lecz nie umieli obwarować się przeciwko sidłom na to zastawionym przez urzędników pruskich, aby odpowiedzialność spadająca z ich prewarykacyj na nich samych, a z nich na skarb pruski, nie była ciężarem skarbu pruskiego, ale polskiego. Wysłani do realizacyi, kompenzacyi i pokwitowania należności polskich, stali się obrońcami Pruss, kwitując je *ze* wszystkiego do czego Polska miała prawo, a co gorsza, *przyznając Prusom* to do czego ten rząd przed konwen-

cyą nie miał żadnego prawa. I tak naprzykład: statut pruski organiczny depozytowy (*Depositen-Ordnung*) zawiera w [illegible] przepis, „iż w zagospodarowaniu summ depozytowych czytó sądowych, czy administracyjnych, żadne uronienie wydarzyć się nie powinno; albowiem w przypadku uronienia konserwatorowie kaucyonowani depozytów, i sędziowie zarządzający lokacyą odpowiedzialni są kollegialnie za całość własności depozytowéj; w końcu zaś ta odpowiedzialność spada na skarb króla pruskiego.“ Taki był stan prawny w województwach przez ostatni rozbiór do Prus wcielonych. Nie zmienił go traktat tylżycki z r. 1807., ani wiedeński z r. 1815., ale go zmieniła kowencya berlińska z r. 1819., ponieważ Lubecki podpisał artykuł zezwalający na wydanie kaucyi przez urzędników pruskich złożonéj, to jest: na umorzenie wszelkiej na nich spadającéj odpowiedzialności; a zatem ze skarbu pruskiego w brew statutowi pruskiemu depozytowemu, przelał na skarb polski obowiązek spłacenia kilkunastu milionów!

Nię dość na téj szkodzie wyrządzonéj ubogiemu krajowi; dotknęły go inne straty wynikłe z niedbalstwa delegowanych do Berlina. Pomijam tu długi hipoteczne pozaciągane przez donataryuszów francuzkich, których wypłatę konwencya z r. 1819. polskiemu skarbowi równie niepotrzebnie przekazała; lecz pominąć nie można zupełnego zapomnienia ogromnych funduszów instytutów kongressowéj Polski lokowanych na dobrach kameralnych miast Gdańska, Torunia, Elbiąga, Grudziądza, i t. d. Fundusze te zostawił traktat wiedeński przy nieograniczonéj własności instytutów naszych pomimo linii demarkacyjnéj, która te instytuta od funduszów oddzieliła. Takie same prawo służyło i instytutom pruskim mającym swe uposażenia w królestwie polskiem. Cóż tedy mogło być dla obudwu stron naturalniejszego i sprawiedliwszego jak albo się utrzywać przy wzajemnéj i dwu-krajowéj posiadłości,

albo też przedsięwziąść środki wymiany, kompenzacyi, tak aby polskie instytuta w Polszcze, pruskie zaś w Prusiech z swoją na zawsze połączyły się własnością? Cóż się stało? Oto Prussacy w skutku dwóch konwencyj (z r. 1819. i 1829.) przyszli do realizacyi przez nasz skarb wykonanéj takiej wierzytelności, z któréj sam dłużnik uiścić się nie był w stanie; nam zaś zatrzymali i do swego wolnego użytku przeznaczyli takie fundusze, które opatrzone w normalną hypotekę nie uległy żadnéj trudności ani co do poboru procentów, ani co do podniesienia kapitałów. Przyczyną téj likwidacyi tak krzywdzącéj Polskę kongressową; było to, że Lubecki w utworze naszego domowego bilansu mylnie przewagę jego na naszę stronę upatrywał. A zatem i pod tym względem dał się Prussakom wywieść w pole.*) Zdawało mu się, że wysokość summ instytutów pruskich przenosi własność polską tego gatunku w Prusiech zabezpieczoną; bez względu więc na traktaty my pierwsi zajęliśmy w prostéj drodze administracyjnéj pod tytułem summ poznańskich cudzą obciążoną własność, a Prussacy należycie oceniając znaczenie i wysokość tego bilansu, niepogardzili daleko większą korzyścią, która im się sama pod tytułem *repressaliów* nastręczała. Ustanowili u siebie z tych polskich summ, dziesięcin i różnych danin fundusz nazwany *Retorsionsfond*, na zasiłek swego duchowieństwa.

*) Jednak na usprawiedliwienie z tego względu Xięcia Lubeckiego powiedzieć trzeba. że poniekąd był przymuszony do wielkich koncessyj dla Pruss przez Moskwę. Nesselrode pisał do niego wyraźnie, w czasie missyi w Berlinie Mohrenheima: „że w wojnie z Napoleonem Prussy położyły takie zasługi w interesie cesarstwa, i że w ciągłych z Rossyą stosunkach takie dają dowody swej przychylności dla tego państwa, iż, chociażby niezupełnie z ich strony kwestye likwidacyjne były usprawiedliwione, nie trzeba jednak czynić im wielkich trudności.“ Szczególniejsza loika aby za przysługi pruskie w sprawie moskiewskiéj Polska kongressowa *wywdzięczać się miała.*

Dla likwidacyi z Austryą także podwójną delegacyą wyprawiono do Wiednia. I z tym dworem jak z pruskim zawarła Polska kongressowa dwie oddzielne konwencye, jedną r. 18[illegible]., drugą 1828. Obiedwie jednak wielu ważnych punktów obchodzących skarb królestwa i interes prywatnych nie załatwiły. Galicya zachodnia wraz z jednym obwodem (zamojskim) z Galicyi wschódniej, odpadła, jak wiadomo na mocy traktatu schoenburnskiego w r. 1809. od Austryi do xięstwa warszawskiego, z zawarowaniem wszelkiej własności prywatnéj i publicznéj, i zrazu stanowiła departamenta, a potem województwa krakowskie, sandomierskie, lubelskie i podlaskie. Cały stan praw i obowiązków między królestwem polskiem i Austryą był zamknięty w tym obrębie. Co tedy rząd austryahki w czasie swojéj dwunastoletniéj administracyi od r. 1796. do 1809. *nasamprzód* w uposażeniu prowincyi na jéj wyłączną i parcyalną własność przeznaczył, a czego przy ustąpieniu téj części ziemi polskiéj xięstwu warszawskiemu nie oddał; *powtóre* w czem się instytutom publicznym, miastom, gminom, i korporacyom zadłużył; *po trzecie* do czego się prywatnym mieszkańcom zobowiązał: wszystko to równem prawem kwalifikowało się do likwidacyi, wszystko to wymagało obliczenia; lubo zresztą przyznać trzeba, że pretensye ostatniej kategoryi należało raczéj zostawić staraniu prywatnych, raz że ci nie dali rządowi polskiemu żadnego upoważnienia do działania z rządem austryackim w ich imieniu, drugi raz, że w rodzaju odpłaty dla *obligacyj* rządowych ustanowionym n. p. przez losowanie we dwóch epokach co 45 lat, żadne inne kombinacye ku ich zaspokojeniu wyjednać się nie dały, a zatem i negocyacya żadnego celu pod tym względem mieć nie mogła. Z pierwszéj kategoryi zachodził do reklamacyi jeden tylko polski fundusz religijny, tak zwany *Allgemeiner Westgalizischer Stiftungsfond.* Z drugiéj, najznakomitszy był fundusz kahalny; z trzeciéj, jak wspomniałem były tylko prywatne

wierzytelności. Pierwsza instytucya na wzór podobnego funduszu religijnego w Galicyi wschodniej, zaraz po pierwszym rozbiorze zaprowadzonego, powstała z summ i dóbr, z rygoru konwencyi petersburskiej (z r. 1796.) dla tego przez skarb zajętych, że instytuta duchowne i edukacyjne do których prawem własności należały, przy rozbiorze kraju dostały się pod obce panowanie. Nie miałaby tedy miejsca reklamacya gdyby cesarz austryacki nie był tą skarbową własnością tak zarządził (w r. 1800.) że praw z konwencyi na swój skarb spadłych czyni zlewek na wieczne uposażenie i niezmienne religijne użycie Galicyi zachodniej. Druga pretensya powstała z summ duchownych, edukacyjnych i prywatnych, które jeszcze za czasów rzeczypospolitéj były lokowane na kahałach gmin wyznania starozakonnego, a które rząd austryacki przez zaprowadzenie podatku *krupki*, koszernego, i świeczkowego od odłużonych *erga calculum et refusionem* wybrał. Trzecia nakoniec zabezpieczona na banku wiedeńskim i skarbie austryackim, była różnéj natury. Wysokości tych ostatnich pretensyj oznaczyć nie można.

Xiąże Lubecki pierwszą tylko delegacyą osobiście sprawował w Wiedniu. Niewiadomo dla czego pominął natenczas najważniejszą kwestyą co do *Stiftungsfond*. Cała jego wyprawa była daremna bez ewikcyi tego wielkiego funduszu. Z początku władze austryackie czyniły trudności w przyznaniu królestwu kongresowemu téj prowincyonalnéj pretensyi, i usiłowały ją podciągnąć pod własność ogólną skarbu austryackiego. Z naszéj strony niedbalstwo doszło do tego stopnia, że nie zrobiono żadnego przygotowania do oznaczenia przynajmniéj jéj wysokości. W końcu jednak pomimo tych obudwu przeszkód i bez najmniejszego przyłożenia się polskich delegowanych, ta należytość w takim szacunku i pod takimi warunkami zapewniona została Polszcze kongressowéj, jak się to obliczyć podobało dworowi austryackiemu.

Długie spory urzędników rozstrzygnęły dwa listy monarchów, austryackiego i rossyjskiego. Pierwszy list Alexandra obejmował zapytanie „czyli fundusze tego rodzaju istotnie były zajęte na ogólny skarb austryacki, lub czyli je oddzielono jako własność miejscową tej części Galicyi?“ Drugi list cesarza Franciszka rozwiązywał to zapytanie w taki sposób: „że jak urzędnicy zawsze starali się te fundusze zogólnić i zmassować ze skarbowemi, tak przeciwnie troskliwością monarchy było trzymać je w odosobnieniu dla instytutów Galicyi zachodniej.“ Oświadcza wreszcie cesarz Franciszek z austryacką rzetelnością, że je poleci obliczyć i wydać Polszcze kongressowéj. Skoro tedy zrozumienie rzeczy nie zależało od dalszych zabiegów dyplomatycznych, skoro stan interessu od r. 1820. do 1828. nie podpadł żadnéj zmianie po takiej deklaracyi cesarza austryackiego, cóż robiła delegacya polska przez lat siedm w Wiedniu biorąc po 20 czerwonych zł. dyet na dzień prócz pensyi i kosztów podróży? Czemu nie mając nic innego do czynienia, nie przypomniała rządowi austryackiemu, że do *Stiftungsfondu* Galicyi zachodniej należała także część *Stiftungsfondu* Galicyi wschodniéj przypadająca na cyrkuł zamojski? Część ta chociaż tylko ośmnasta całego funduszu religijnego Galicyi wschodniej, nabyła jednak nie małéj wartości przez troskliwe więcéj jak pół wiekowe zagospodarowanie.

Reklamacyą należytości polskich wypływających z drugiej i trzeciej kategoryi poprzedziły natrętne, środkami exekucyi administracyjnéj poparte, nawet utratą własności grożące odezwy rządu polskiego tak do duchownych beneficyatów, jako i do prywatnych posiadaczy *obligacyj* austryackich w kraju kongressowym. Odezwy te polecały mieszkańcom składać oryginały, autografy, jako dowody potrzebne do usprawiedliwienia likwidacyi z Austryą. Napróżno wystawiano Lubeckiemu, że oryginały niepowinny wychodzić z rąk interessentów, że je odpisy wia-

rogodne zastąpić mogły. Upór ministra był w téj mierze nieprzełamany. Duchowni chcąc niechcąc musieli złożyć akta zapewniające przejęcie długów kahalnych przez skarb, a prywatni Austryi wierzyciele wszystkie *obligacye* banku wiedeńskiego i kamery nadwornéj. Mimo ich woli rząd polski stał się ich pełnomocnikiem. Z tego wynikły te dwa skutki: co do duchownych ten, że po ukończonéj już likwidacyi i po odebraniu przez Lubeckiego całkowitéj od Austryi satysfakcyi, uwiadomione instytuta duchowne „iż z wierzycieli Austryi stały się wierzycielami skarbu polskiego, i że na nowo swéj należytości u nowego dłużnika dochodzić mają,“ złożywszy raz wszystkie dowody w oryginałach, których im nie zwrócono, powtornie swéj pretensyi usprawiedliwić nie były w stanie; a co do prywatnych ten, że im samym przy wolności podniesienia złożonych obligacyj zostawiono drogę dochodzenia swéj należytości w Wiedniu. Lament xięży był niezmierny; narzekanie prywatnych interessentów niesłychane i sprawiedliwe. Ci co rozumieją ten interes łatwo sobie wyobrażą jakie musiało być zadziwienie i przerażenie ostatnich gdy się przekonali, że im skarb nasz tego niezwrócił, co od nich wziął. Złożyli z rozkazu swego rządu obligacye oryginalne, a odebrali sfałszowane w depozycie rządowym! Zdarzył się bowiem ten szczególny wypadek, że z pod klucza i straży kommissyi likwidacyjnéj w Warszawie wykradano prawdziwie likwidacye, a na ich miejsce podkładano *fac simile*, na wzór autografów fabrykowane przez kompanją żydów, która się na to umyślnie zawiązała we Lwowe i dobrze wyćwiczyła w rzemiośle. Niepodpada zaprzeczeniu, że prywatni nie powinni byli ponieść żadnéj straty z téj przyczy. Równie oczywistą rzeczą było, że wszelka odpowiedzialność spadała za to na Kalinowskiego prezesa kommissyi likwidacyjnéj, a z niego na Lubeckiego, który jako minister akta cudzéj własności niepotrzebnie zabrał, cudzego depozytu strzedz nie umiał,

i przez to skarbowi narodowemu, odpowiedzialnemu ostatecznie za prewarykacye sług rządowych, ciężką klęskę zadał. Dotąd nie obliczono szkody tem fałszerstwem zrządzonéj, bo niewiadomo czy cały depozyt, czy tylko w części wykradziony został. Rząd starał się pokyć to zdarzenie najgłębszą tajemnicą; lecz był przymuszony do rozgłoszenia jéj i rozpoczęcia śledztwa przez pewnego obywatela (P. Zapolskiego), który wyczytawszy w gazetach austryackich, że wyszła losem jego dwukroćstotysięczna obligacya, pojechał do Wiednia po jéj realizacyą. W Wiedniu pokazano P. Zapolskiemu autograf już zrealizowany, a *fac simile* które był przywiózł z sobą przytrzymano. — Z resztą cała konwencya z Austryą z r. 1820. co do wierzytelności partykularnych była okryta tajemnicą. Rząd nie umieścił jéj w dzienniku praw. Przyczyny niejawności były dość podejrzane. Szło bowiem o to, aby nowi wierzyciele skarbu nie dowiedzieli się w jakiéj rzetelnéj wysokości realizacya na rzecz ich nastąpiła. Z tego to powodu nadano konwencyi formy ryczałtowe, *en bloque:* rząd przyjął od Austryi na satysfakacyą całéj *drugiej* kategoryi trzydzieści milionów złotych, które Polska kongressowa solą z Wieliczki wybrała. Dwa tylko miliony przyznano instytutom duchownym za wszelkie fundusze niegdyś na kahałach starozakonnych lokowane, dochodzące, jak świadczyły akta po-galicyjskie do czternastu milionów. Zaś gminom żydowskiem z nadpłaty daleko jeszcze znaczniejszéj nic się nie dostało. W tem całem działaniu rząd polski był po prostu tylko plenipotentem. Co od Austryi dla trzeciego wziął, toż samo jemu wrócić był powinien w całości, w naturze. Lubecki nigdy niechciał tego zrozumieć. Szafując jakby rzeczą skarbu realizacyą pretensyj prywatnych i instytutowych gwałcił cudzą własność.

Zbijając w treść jedną, ogólną, co tu powiedziałem w téj zawikłanéj ale bardzo wielu mieszkańców królestwa

żywo obchodzącéj materyi: Lubecki w układach likwidacyjnych z Prussami zezwolił na wydanie kaucyj przez urzędników pruskich złożonych, a zatem umożył przez to wszelką odpowiedzialność, która za przestępstwa szczególniéj w administracyi, summ polskich pod imieniem bajońskich znanych, z kassy wdów i sierót pochodzących, lokowanych na dobrach ziemskich w Prusiech, spadała na tych urzędników, a z nich naturalnym regressem na skarb króla pruskiego. Akta delegowanych naszych do Berlina świadczą, że nie przeczytali nawet statutu depozytowego, i nie mieli z sobą wykazów hipotecznych tych dóbr, na których wykonana została lokacya depozytów sądowych, administracyjnych i t. d. Niewiedząc tedy jaka zachodzi odpowiedzialność urzędników pruskich, niewiedząc jakie jest bezpieczeństwo i jaka strata nierozważnie lokowanych funduszów, nie mogli też mieć żadnego wyobrażenia o skutkach wypływających z tego wydania kaucyi. Skończyło się na tem, że gdy skarb pruski uwolniony został od wszelkiéj odpowiedzialności konwencyą berlinską za chciwość i nierzetelność swych sług, wbrew własnym rozporządzeniom w téj mierze, zawartym w statucie pruskim depozytowym, cały ten ciężar spadł ostatecznie na skarb polski. — W układach z Austryą Lubecki nie przyłożywszy się w niczem do windykacyi *Stiftungsfondu*, pozwolił go dowolnie oszacować Austryi, aczkolwiek list cesarza Franciszka otwierał nam szerokie pole do realizacyi daleko korzystniejszéj tego ogromnego funduszu. Delegowani naszego skarbu niepotrzebnie bawili lat siedm w Wiedniu. Zyskali oni tam przydomek *Dieten-fresser*, a nieupominali się nawet o ową ośmnastą część funduszu religijnego staréj Galicyi, która takiem samem prawem jak cały *Stiftungsfond* była niezaprzeczoną należytością Polski kongressowéj. Nakoniec partykularne pretensye, które rząd polski podjął się zrealizować w Austryi, które w części zrealizował, i na swój

użytek obrócił, osławiły jego wiarę finansową. Te są, że tak rzekę, główne *likwidacyjne* zasługi Lubeckiego. Nie pojmuję przeto na czem się opierali jego wielbiciele ogłaszając: „że gdy rządom austryackiemu i pruskiemu przyznano już te pretensye przez nie zalikwidowane jako należytość z epoki xięstwa warszawskiego przypadającą, i na fundusz téj należytości król kazał puścić w dzierzawę wieczystą dobra narodowe, xiąże Lubecki sprawił to, że nie rząd nasz obcym rządom, ale te naszemu znaczne summy musiały zapłacić.“*)

Od tych likwidacyjnych przejdzmy teraz do finansowych czynności xięcia Lubeckiego. W rzeczy saméj, kiedy obejmował ministeryum skarbu rozprzężenie w téj części administracyi dochodziło do wysokiego stopnia. Grosz publiczny trwoniono. Żołd dla wojska doznawał przewłoki; pensya urzędników cywilnych zalegała od półtora miesiąca; wysłużeni wojskowi retretów swych od roku prawie nie pobierali; naruszono wszystkie nieomal depozyta i kaucye w kassach publicznych; nakoniec znacznie zwiększające się wydatki przewyższały przychód. Nie było jeszcze bankructwa, jak Moskwa ogłaszała, ale był nieład. Lubecki zostawszy ministrem rozważył gruntownie położenie kraju, jego zasoby, potrzeby, i rzekł ze zwykłą sobie flegmą: „machina pójdzie.“ W istocie wszystko inną postać przybrało pod jego silnym sterem. Z początku gwałtowne środki administacyi, którą z gruntu reorganizował zdawała się konieczność usprawiedliwiać. Większą połowę krajowych dochodów chłonęło wojsko. Wypadało tedy otworzyć nadzwyczajne źródła dla pokrycia innych wydatków równie naglących. Lubecki chwytał się tych sposobów z całą gorliwością urzędnika mogącego każdy wybieg finansowy osłonić potrzebą ratowania za-

*) Pątrz *„obrona zasłużonego męża“* ogłoszona w *Polaku sumiennym*, w pierwszych dniach rewolucyi.

grożonéj politycznéj exystencyi. Stanowił akcyzy, nowe cła, kabaki, monopolia; wybierał naprzód podatki, exekwował spleśniałe, odwieczne; wprowadził systema zakazowe. Polacy to wszystko znosili cierpliwie, bo szło jak mniemali o zadanie nieprawdy Moskwie podającéj w wątpliwość możność naszą utrzymania się własnemi siłami. Jakkolwiek nie wiele warte było to dorobne królestwo konstytucyjne, byliby się za nie pozwolili obedrzeć do ostatniej nitki. Ten punkt honoru kongressowy nie czyni hańby ich charakterowi. W krótce mały deficyt pokryty został; płace zaległe wyliczono, i rozchód ogólny stanął na równi z przychodem. Na tem też kończą się zasługi ministra skarbu! Gdyby był Lubecki po osiągnieniu tego rezultatu, po wyleczeniu skarbu z chwilowego wycieńczenia w miarę jak dochody stałe zaczęły wyrównywać wydatkom, zwalniał ucisk administracjny, wywołany przemijającym, niezbyt jednak krytycznym stanem finansów królestwa; gdyby był nakoniec udeterminował budżet, albo i bez ostatecznéj determinacyi tymczasowo podawał go pod rozsądek sejmu: sława jego obywatelstwa zostałaby nietknięta. Ale on tego nie zrobił. Mnożył coraz gwałtowniejszemi środkami dochody Polski kongressowéj, a nikomu z nich przez cały ciąg swéj administracyi nie zdawał rachunku. Gdy na ostatek bez upoważnienia narodu zaczął *mobilizować* jego majątek publiczny i prywatny, mniemali wtedy ludzie nie skarbowi, ale jednak rzeczy jasno widzący, mniemali mówię i nie bez przyczyny, że minister całe królestwo kongressowe zamierzał na gotówkę przemienić ażeby potem w razie potrzeby ułatwić carowi użycie tego kapitału.

Nim Lubecki wszedł do rządu, każdy z ministrów królestwa zatrudniał się jakotako kierunkiem swego wydziału. Było nawet coś konstytucyjnego w ruchu ogólnym machiny rządowéj. Rada stanu kontrolowała niekiedy kommissye rządowe; a izba obrachunkowa w swéj nie-

podległości czuwała nad wysokością i gatunkiem wydatków. Ledwieby rzec nie można, że w wyosobnieniu służby publicznéj od narodu zachodziła w pierwszych kilku latach między władzami pewna równowaga, pewien wzajemny dozór, tak że w czem jedna wykraczała, w tem ją druga mniej więcéj zdołała czasem powściągnąć. Wszystko to uległo raptownéj zmianie od chwili jak Lubecki wziął ministerium skarbu. Wpływ jego u dworu zaraz się odezwał w całym rządzie. Prócz niego wszyscy inni ministrowie, nawet Mostowski przestali być czynnymi. Lubecki jeden mógł mieć swoję opiniję w obec tronu; dla tego też nikt w całem królestwie téj opinii sprzeciwić się nie śmiał. W Petersburgu mógł wiele, bardzo wiele. Jemu więc jednemu nie służyła wygodna, dla innych wymówka; *wyższego rozkazu*; były bowiem przykłady, że wiele razy chciał po tylekroć umiał się sprzeciwić i wyraźnej woli swego monarchy. Wymowny, czynny, znawca ludzi, ambitny, obrotny nie tylko w publicznych ale i we własnych interessach, nadał gwałtowny popęd ruchowi swego wydziału, a przezeń wszystkim innym częściom administracyi. Przeładowywał swych urzędników pracą; lecz wynajdywał i sowicie nagradzał talenta. On wykształcił ducha hierarchii rządowéj, udoskonalił centralizacyą i przedział między władzą i krajem, między rządem i ludem tak rozszerzył, że tamten po raz pierwszy na ziemi polskiej stał się główną rzeczą, ten niczem. Urzędomanija, przewaga służby płatnéj nad obywatelstwem, nad wszystkiem co jest świętego na ziemi, daleko się za [illegible]
jego rozpostarły. Charakter rządu tym [illegible]
strzonego, natura władzy, która tylu [illegible]
sobie ajentów; otoż jedno z najwię[illegible]
z epoki kongressowéj Polski wypł[illegible]

W kraju konstytucyjnym rozpra[illegible]
rząd wyjaśniają. Prawo wydatkowani[illegible]
wszystkich czynności rządowych. Praw[illegible]

wentarz wszelkich środków do działania. Polacy w pierwiastkach swego bytu pojęli tę prawdę, że bez budżetu konstytucyjnego niemasz rzetelności w administracyi. Ale ta sama konstytucya, która nicyatywę wszystkich praw zostawiła przy królu, którą król według upodobania swego mógł zmieniać i tłumaczyć, zawierała także w sobie rozporządzenia odkładające do czasu nieograniczonego uczęstnictwo reprezentacyi narodowéj, w utworze budżetu. Podług artykułu 91. ustawy konstytucyjnéj sejm *wezwany* od panującego miał się naradzać nad powiększeniem, lub zmniejszeniem podatków, nad zmianą jakiejby wymagały, nad najlepszym i najsprawiedliwszym sposobem rozkładu, nad urządzeniem budżetu przychodów i rozchodów. A zatem: jeźli król nie wezwie izb do téj pracy, dyskussya budżetowa niema miejsca. Jakby niedość było na tem zastrzeżeniu zamieniającym w fikcyą całą konstytucyą, inny jéj artykuł (162) stanowi; „pierwszy budżet dochodów i rozchodów będzie urządzony przez króla za zdaniem Rady stanu, i wykonywany dopóki nie zostanie umiarkowany lub zmieniony przez panującego i przez obiedwie izby.“ Jaka dróga w saméj konstytucyi otworzona administracyjnemu wszechwładztwu! Król więc zaraz ná samym wstępie naszego reprezentacyjnego zawodu, tak rozumować począł: „artykuł 91. konstytucyi dołącza do attrybucyj sejmowych rozprawy nad budżetem: ale artykuł 162. przyznaje monarsze prawo urządzenia pierwszego budżetu; przeto sejm tylko nad pierwszym budżetem zdziałanym przez króla naradzać się może; a ponieważ pod wyrazem *nowy budżet* nic innego rozumieć nie wypada tylko zaprowadzenie nowego systematu finansowego, król więc przed utworzeniem tego systematu, budżetu konstytucyjnego sporządzić nie może; aby zaś zaprowadzić nowe i stałe systema finansowe, trzebaby pierwéj przynajmniej w przybliżeniu dług krajowy oznaczyć.“ W polityce autokraty to systema finansowe, jak

widzimy gra tę samą rolę co grzech odpustny (*péché véniel*) w teologii Jezuitów. Z tego wypadło, że na mocy konstytucyi mógł mieć miejsce budżet antykonstytucyjny, ministerjalny, i w rzeczy saméj miał miejsce przez lat piętnaście. Lubecki zastawszy w skarbie tę teoryą już wyrozumowaną przez króla, zasłaniał się nią przez lat dziesięć jako niezłomną tarczą przeciwko sejmowym konstytucyonistom, którzy w prostocie swego ducha mniemali, że Polska kongresowa trzymając się ściśle konstytucyi daleko zajdzie.

Pod panowaniem tego antykonstytucyjnego budżetu, Lubecki przyjął za prawidło zbierać i rozsypywać. Tę dwie cechy nosi na sobie jego administracya. Wziąć zkąd wziąć, na tem zależała cała jego sztuka. Temu systematowi poświęcił swą pracę, swój upór nieprzełamany, swą impozycyą, i sofistyckie rozumowania w których go żaden jeszcze minister nie przeszedł. Nikt zapewne nie posądzi Xięcia Lubeckiego o zaprowadzenie tajnéj policyi uorganizowanéj, która codziennie kilka tysięcy złotych kosztowała, ani o zakłady więzień, które przechodziły wszystko co dotąd srogość i okrucieństwo wymyślić mogły. Lecz pytamy się kto opłacał urzędników tajnéj policyi, kto dostarczał W. Xięciu funduszów do stawiania i przerabiania więzień stanu? Czyż minister w kraju konstytucyjnym za każdy grosz publiczny odpowiedzialny, minister z taką energiją, z taką wziętością u dworu, nie mógł i nie powinien był oprzeć się tym haniebnym wydatkom? W porze wymagającéj największéj oszczędności, przy powszechnem narzekaniu mieszkańców królestwa na fiskalizm rządu i ciężary antykonstytucyjne, Lubecki rozsypywał szczodrą dłonią ogromne summy na podwyższenie pensyj, na dodatki nie do urzędów, ale do osób zastósowane, na *gratyfikacye* w których rozrzutność swoję posunął do tego stopnia, że urzędnikom wnoszącym prośby o pożyczkę do skarbu, darowywał summy tę pożyczkę przenoszące.

wentarz wszelkich środków do działania. Polacy w pierwiastkach swego bytu pojęli tę prawdę, że bez budżetu konstytucyjnego niemasz rzetelności w administracyi. Ale ta sama konstytucya, która nicyatywę wszystkich praw zostawiła przy królu, którą król według upodobania swego mógł zmieniać i tłumaczyć, zawierała także w sobie rozporządzenia odkładające do czasu nieograniczonego uczęstnictwo reprezentacyi narodowéj, w utworze budżetu. Podług artykułu 91. ustawy konstytucyjnéj sejm *wezwany* od panującego miał się naradzać nad powiększeniem, lub zmniejszeniem podatków, nad zmianą jakiejby wymagały, nad najlepszym i najsprawiedliwszym sposobem rozkładu, nad urządzeniem budżetu przychodów i rozchodów. A zatem: jeźli król nie wezwie izb do téj pracy, dyskussya budżetowa niema miejsca. Jakby niedość było na tem zastrzeżeniu zamieniającym w fikcyą całą konstytucyą, inny jéj artykuł (162) stanowi; „pierwszy budżet dochodów i rozchodów będzie urządzony przez króla za zdaniem Rady stanu, i wykonywany dopóki nie zostanie umiarkowany lub zmieniony przez panującego i przez obiedwie izby.“ Jaka dróga w saméj konstytucyi otworzona administracyjnemu wszechwładztwu! Król więc zaraz na samym wstępie naszego reprezentacyjnego zawodu, tak rozumować począł: „artykuł 91. konstytucyi dołącza do attrybucyj sejmowych rozprawy nad budżetem: ale artykuł 162. przyznaje monarsze prawo urządzenia pierwszego budżetu; przeto sejm tylko nad pierwszym budżetem zdziałanym przez króla naradzać się może; a ponieważ pod wyrazem *nowy budżet* nic innego rozumieć nie wypada tylko zaprowadzenie nowego systematu finansowego, król więc przed utworzeniem tego systematu, budżetu konstytucyjnego sporządzić nie może; aby zaś zaprowadzić nowe i stałe systema finansowe, trzebaby pierwéj przynajmniej w przybliżeniu dług krajowy oznaczyć.“ W polityce autokraty to systema finansowe, jak

widzimy gra tę samą rolę co grzech odpustny (*péché véniel*) w teologii Jezuitów. Z tego wypadło, że na mocy konstytucyi mógł mieć miejsce budżet antykonstytucyjny, ministerialny, i w rzeczy saméj miał miejsce przez lat piętnaście. Lubecki zastawszy w skarbie tę teoryą już wyrozumowaną przez króla, zasłaniał się nią przez lat dziesięć jako niezłomną tarczą przeciwko sejmowym konstytucyonistom, którzy w prostocie swego ducha mniemali, że Polska kongresowa trzymając się ściśle konstytucyi daleko zajdzie.

Pod panowaniem tego antykonstytucyjnego budżetu, Lubecki przyjął za prawidło zbierać i rozsypywać. Tę dwie cechy nosi na sobie jego administracya. Wziąć zkąd wziąć, na tem zależała cała jego sztuka. Temu systematowi poświęcił swą pracę, swój upór nieprzełamany, swą impozycyą, i sofistyckie rozumowania w których go żaden jeszcze minister nie przeszedł. Nikt zapewne nie posądzi Xięcia Lubeckiego o zaprowadzenie tajnéj policyi uorganizowanéj, która codziennie kilka tysięcy złotych kosztowała, ani o zakłady więzień, które przechodziły wszystko co dotąd srogość i okrucieństwo wymyślić mogły. Lecz pytamy się kto opłacał urzędników tajnéj policyi, kto dostarczał W. Xięciu funduszów do stawiania i przerabiania więzień stanu? Czyż minister w kraju konstytucyjnym za każdy grosz publiczny odpowiedzialny, minister z taką energiją, z taką wziętością u dworu, nie mógł i nie powinien był oprzeć się tym haniebnym wydatkom? W porze wymagającéj największéj oszczędności, przy powszechnem narzekaniu mieszkańców królestwa na fiskalizm rządu i ciężary antykonstytucyjne, Lubecki rozsypywał szczodrą dłonią ogromne summy na podwyższenie pensyj, na dodatki nie do urzędów, ale do osób zastósowane, na *gratyfikacye* w których rozrzutność swoję posunął do tego stopnia, że urzędnikom wnoszącym prośby o pożyczkę do skarbu, darowywał summy tę pożyczkę przenoszące.

I tak n. p. Siennicki i Hankiewicz referendarze stanu, pierwszy trudniący się wykazem zaległości z epoki dawniejszéj rządów, drugi śledztwem przestępstw politycznych prosili jednego razu o pożyczkę skarbową. Każdy z nich dostał po 1,000 czerwonych złotych tytułem gratyfikacyi. Radzca stanu Koźmian żądał wynagrodzenia 36,000 zł. pols za jakieś pretensye do skarbu; otrzymał bez umorzenia owych pretensyj tytułem gratyfikacyi 50,000 zł. polskich. Pobrali niemniej gratyfikacye Radzcy stanu Kalinowski, Brodzki, Morawski, Woźnicki, Szaniawski. Obdarzał nawet Lubecki urzędników obcych mocarstw, n. p. P. Anstaedt Rezydenta moskiewskiewskiego przy związku Rzeszy niemieckiej, któremu kazał wypłacić znaczną summę należącą się polskiemu skarbowi z dóbr Kocka. Wyznaczał także znaczne summy na propagandę serwalizmu i obskurantyzmu. Pod tym tytułem sama kommissya oświecenia wzięła ze skarbu 180,000 zł. pols. Ażeby pokryć podobne wydatki, Lubecki wynajdywał źródła, jakichby nikt inny odkryć nie mógł, n. p. ściąganie *exekutnego*, którém rząd austryacki zwykł był grozić opieszałym w opłaceniu podatków lecz je po wniesieniu skarbowéj należytości zwykle umarzał; albo zaległości z r. 1806. zanotowane w aktach województw popruskich za zastępców i szeregowych do powstania przeciwko Prussakom i Moskalom.

Nikt także nie obwini Xięcia Lubeckiego o barbarzyńskie, ludzkość oburzające postępowanie z wielu znakomitymi obywatelami Warszawy, którzy za to przez carewicza skazani zostali do robót publicznych w taczkach, że się poważyli bronić swych gorzelni, browarów prawnie nabytych i spokojnie posiadanych. Lecz kto był do tego powodem? Kto gwałtem, bez wyroku sądowego, bez uchwały sejmowéj zabierał na skarb własność prywatną? Od niepamiętnych czasów piwowarowie warszawscy mieli sobie nadane od królów polskich przywileje obwarowane

konstytucyami wolnego wyrobu i wyszynku trunku w mieście. Ani Prussacy, ani Austryacy tych przywilejów nie tknęli. Zachowały je konstytucya, xięstwa i królestwa. Lubeckiemu podobało się naruszyć tę prerogatywę. Obrócił on przeciwko piwowarom warszawskim następujące sofistyczne rozumowanie: „że wyrób i wyszynk trunku w mieście jest zawsze i wszędzie *juris regalis*: jak bowiem gdzie może być inaczej, kiedy tak jest w Moskwie? mogła rzeczpospolita prywatnym udzielić pewne przywileje; może je następny rząd cofnąć; spór o to z prywatnemi nie ulega rozpoznaniu zwyczajnego sądownictwa, bo dochód taki sięga kategoryi podatkowania; zmianą zaś tego dochodu nie podpada pod obrady sejmowe, bo nie jest podatkiem." Piwowarowie nie pojmując tych wykrętów wytoczyli process przeciwko ministrowi, i zanieśli skargę do króla. Minister destytuował ich obrońcę mecenasa Kozłowskiego, i złożył z urzędu Michała Hubego, referendarza stanu czyniącego w porządku służby publicznéj mocyą o nierzetelność rachunków skarbowych; a piwowarowie, którzy mniemali że im należało gwałt gwałtem odeprzeć, zamiatali plac saski pod strażą żołnierzy ze zgrozą stolicy i kraju. W tem opłakanem zdarzeniu minister nie chciał pamiętać, naprzód, że u nas dochód konsumpcyjny od trunków i rzezi bydła w miastach zaprowadzony został pod wyraźnym tytułem podatku uchwałą sejmową z d. 21 grudnia 1811 r., powtóre, że wszelkie zmiany w tym rodzaju podatkowania, tem bardziej następne zaprowadzenie wyłącznego na rzecz skarbu po miastach poboru konsumpcyjno-propinacyjnego, bez upoważnienia sejmu, było nieobowięzujące jako antykonstytucyjne; nakoniec, że na mocy uchwały sejmowéj z r. 1818 odbyło się odnowienie regulacyj hypotecznych wszystkich posiadłości warszawskich pod rygorem prekluzyi dla każdego niezgłaszającego się prawa. Stanął tedy w owéj porze i skarb z takiemi prawami jakie miał przeciwko

posiadaczom; lecz innych prócz odwiecznego czyńszu wnieść i zahypotekować nie mógł. Wszelkie więc w téj mierze rozpoznanie ulegało władzy zwyczajnego sądownictwa, nie zaś administracyjnego, jak chciał Lubecki, który tym sposobem był zarazem stroną i sędzią w swéj sprawie.

Jak niesumiennych chwytał się środków dla prędkiego zapełnienia kassy rządowéj, żeby ją jeszcze prędzéj wypróżniać, wyświecą mniej znane następujęce fakta: 1. obudwoma konwencyami likwidacyjnemi wiedeńskiemi przejął był obowiązek zaspokojenia wszelkich pretensyj należących sie od Austryi mieszkańcom i instytutom Krakowa, ponieważ zupełną ich satysfakacyą odebrał. Nic jednak nie udzielił z tego Krakowowi, ani się z nim obrachował, ani zabezpieczył, ani procentu opłacał, ani nawet chciał wyznać co imieniem tego miasta wziął od Austryi. 2. Akademija krakowska hojnie przez panujących, przez stany rzeczypospolitéj i przez prywatnych uposażona, posiadała znaczne dobra i kapitały, czyńsze i daniny ulokowane na nieruchomościach w królestwie polskiem. Nikomu przez myśl nie przeszło podawać w wątpliwość te dobra, kapi tały i czyńsze, z powodu linii demarkacyjnéj oddzielającéj akademiją od jéj funduszów; we wszystkich bowiem układach kongressowych z r. 1815. mocarstwa wystrzegały się rygoru fiskalnego, który charakteryzuje konwencyą petersburską z r. 1796. Wedle zasad tych układów linije demarkacyjne ani stanu, ani tytułu własności nie zmieniały. Nadto artykuł 15. traktatu dodatkowego z dnia 21. kwietnia (3. maja) 1815., wyraźnie zastrzega akademii wszystkie dobra i kapitały*), które przy regulacyi hypotecznéj przy assystencyi skarbu wykonanéj na imię akademii

*) Artykuł 15.: „Zatwierdzają się przywileje Akademii krakowskiéj, własność zabudowań i biblioteki do niej należących, jakoteż funduszów *w dobrach lub kapitałach hypotecznych* posiadanych.“

krakowskiej bez żadnego sporu zapisane zostały. Lecz cóż pomogły traktaty i hypoteka? Lubecki argumentując przeciwko akademii jak argumentował przeciwko piwowarom, przytoczył artykuł 13. tak brzmiący: „To wszystko co w mieście wolném Krakowie i jego okręgu było własnością narodową xięstwa warszawskiego należeć będzie na przyszłość do tegoż miasta.“ Z tych to wyrazów wyciągnął szczególny wniosek: „że ponieważ dobra i kapitały akademii w królestwie nie znajdują się w Krakowie i jego okręgu, przeto do akademii należeć nie mogą.“ Na tym fundamencie wyrobił wprost postanowienie rady administracyjnéj przyznające dobra akademii krakowskiéj skarbowi królestwa, i upoważniające hipotekę do przepisania tytułu własności z imienia akademii na imię skarbu wszystkich akademickich kapitałów. 3. Klasztor Kamedułów Rytwiańskich przez familiją Tęczyńskich nadany znacznemi dobrami i kapitałami, erygowany był pod tym warunkiem: iż na przypadek zniesienia i ewakuacyi klasztoru przez zakonników, fundusze *ipso facto* do familii wrócić mają. Wypadek ten w akcie erekcyi przewidziany nastąpił w rzeczy saméj przez suppresyą klasztoru i przeniesienie żyjących zakonników do innego klasztoru na Bielanach pod Warszawą. Skarb zabrał fundusze; dziedzice fundatorów wystąpili natychmiast ze sporem prawnym. Lecz nie zabrakło Lubeckiemu i w tem zdarzeniu jak w tysiącznych innych, na obrotach jemu tylko właściwych. Po zapadłym wyroku sądowym nakazującym skarbowi zwrót całéj fundacyi rodzinie uposażycieli klasztoru, występuje minister ze sporem jurysdykcyjnym przeciw wyrokowi, jakoby dla tego niewłaściwemu, że sądy zwyczajne nie powinny się wdawać w rozpoznawanie zarządzeń skarbowych, że nie mogą uważać takich dóbr za prywatną własność, które przez tyle różnych rządów poczytywane były za własność publiczną. Nieobiecując sobie jednak pomyślnego rozstrzygnienia téj sprawy, za któréj udaniem

się żadna własność kraju nie byłaby znalazła gwarancyi ani w prawie ani w sądach, nie dopuszcza wnieść sporu na ogólne zgromadzenie rady stanu, zatrzymuje go w radzie administracyjnéj, i całą rzecz kończy na świadectwie dla sądów wydanem „o istniejącym sporze,“ aby takim prawdziwie moskiewskim zwrotem przynajmniej przedłużyć grabież cudzéj własności, a potem we trójnasób to zwrócić w czem prywatnego skrzywdzić zamierzył.

„Wziąć z kąd wziąć“ — ten jest tedy klucz całéj sztuki finansowéj Lubeckiego; wyargumentować, wyrezonować wszystkie prywatne i publiczne zasoby z kraju, wszystkie aktiwa i kapitały do dowolnego na raz jeden użytku· tem słynął jego talent niezrównany. Widzieliśmy wszechwładztwo tego ministra w stósunkach skarbu z prywatną własnością. Przypatrzmy się teraz jak traktował publiczną; uważmy bliżéj jego mistyfikacye, jego upór udaremniający nawet królewskie rozkazy w téj mierze. Z długiego szeregu wypadków tego rodzaju kilka tylko przytoczę, jako dowód dobréj niby woli króla dla kraju, i zarazem jako dowód, że takiej woli minister bezkarnie mógł się sprzeciwić. I tak: z dóbr narodowych skarb nie miał żadnego rzeczywistego pożytku; mniej nawet czyniły niż prywatne, które od r. 1789. wnosiły gruntowy podatek ofiary, jakiemu nie ulegały dobra narodowe. Mniemane amelioracye, allewiacye, defalki, zapomogi i budowle pożerały dochody, krótkiemi kontraktami dzierzawnemi do wygórowanéj podniesione wysokości. Co obrotny dzierzawca pod owemi pozorami odciągał z summy należnéj skarbowi, to zwykle tracił na opłatach kommisyj na grunt zesłanych, rządowych lustracyj, rektyfikacyj i exmissyj. Przy największym ucisku włościan, przy zniszczeniu dóbr, odnawiającem się po każdym upływie kontraktu dzierzawnego, nic tedy ani skarb ani possesorowie nie zyskywali. Ten opłakany stan dóbr narodowych zwrócił na siebie baczność króla (i tę sprawiedliwość oddać

mu należy) przedsięwziął lepiej je zagospodarować przez zaprowadzenie dzierżaw wieczysto-dziedzicznych. Środek najzbawienniejszy tak dla ulżenia niedoli włościan gnębionych przez coraz nowych dzierżawców, jako i dla zachowania od zupełnéj ruiny tego szacownego kapitału narodowego. Ponawiał Alexander kilkakrotnie rozkaz wypracowania projektu do *erbpachtów*; lecz zawsze daremnie, czy to dla tego, że minister skarbu inne miał zamiary w tym względzie, czy też dla tego, że on sam tylko pojmował prawdziwą dążność wyższéj woli. Lubecki przeciwny wieczystéj dzierżawie dla tego jedynie, że stawała na przeszkodzie jego szalonemu systematowi mobilizowania wszystkiego co w istocie swéj powinno było być w kraju nieruchome i trwałe, kładł za prawidło do dzierżaw wieczystych dochody w przecięciu na przyszłość z takich lat poprzednich, w których kwitnął handel zagraniczny, nie skrępowany jeszcze bilem zbożowym zakazowym. Cóż tedy mogło bardziéj odstręczać konkurentów jak wysokość kanonu wieczystéj dzierżawy z lat wolności handlu i wielkiej ceny produktów, ustanowionego na lata prohibicyi i taniości ziemiopłodów? Brakiem konkurencyi przekonywał Lubecki króla o niemożności zaprowadzenia dzierżaw wieczystych; z téj niemożności wyprowadzał bardzo logicznie potrzebę naprzód odłużenia; potem sprzedania, nakoniec zmarnowania dóbr narodowych. Daléj; król ustanawiając komitet w celu wypracowania dzieła ostatecznego uposażenia duchowieństwa krajowego, zastrzeżonego konstytucyą, polecił *nasamprzód* oddzielić majątek duchowny od skarbowego, i w téj mierze ścisły wykonać porachunek; a *powtóre* kazał uważać za własność duchowieństwa te fundusze, które mu się z organizacyi austryackiej *Stiftungsfondu* Galicyi zachodniej należały. Do pierwszego ani przystąpił Lubecki w całym ciągu swéj dziesiecioletniej administracyi; o drugim ani wiedzieć chciał, tak dalece, że prędzéj i łatwiéj można było jedną część

téj własności wydobyć z pod obcego austryackiego rządu, jak drugą część w własnym kraju pozostałą, z pod administracyi ministra skarbu. Istotną przyczyną tego oporu nic innego nie było tylko nadwyrężenie funduszu, z którego w wykonaniu woli królewskiej wypadałoby zdać rachunek. Naostatek (i zapewne nic mocniej nie charakteryzuje jak ten postępek, arbitralności xięcia Lubeckiego) król poruszony niedolą tych parochów, którzy nie mieli i tysiąca złotych rocznego dochodu, polecił skarbowi co rok forszusować im trzykroć sześćdziesiąt i kilka tysięcy aż do ukończenia ogólnego dzieła uposażenia, zasiłek ten przeznaczając na dopłatę kwoty, która już sama z siebie była tak szczupła. Oznaczył nawet król pierwszy termin dopłaty od 1. stycznia 1826. Cóż pomogła wola panującego bez woli xięcia Lubeckiego? Ten hojny aż do zbytku dla ślepych narzędzi despotyzmu, szczodry dla wyższego kleru, nietylko ani grosza nie dał ku wspomożeniu nędzy parochów od których moralność i oświata ludu zależała, lecz nadto pogroził im zupełną ruiną przez zabór i tego z czego żyli; wydał bowiem rozporządzenie do sprawdzenia dochodów kościelnych, nieprzyjmując innego oszacowania ich realności jak przez wykonanie publicznéj sprzedaży całéj niemal ścizny niższego duchowieństwa.

Nie myślę zaprzeczać użyteczności towarzystwa kredytowego zaprowadzonego do Polski kongressowéj pod administracyą xięcia Lubeckiego; lecz mniemam, że nie bez korzyści będzie rozebrać tu te kwestye: co go w istocie mogło natchnąć myślą naśladowania u nas owéj instytucyi? W czem mogłoby się było stać towarzystwo kredytowe pożyteczniejszą dla Polski kongressowéj? W czem nakoniec zagrażała klęską temu krajowi?

Listy zastawne są pruskim wynalazkiem; powstały w Prusiech za Fryderyka II. w drugiej połowie XVIII, wieku, gdy po klęskach wojny siedmioletniej czuć się dawał powszechny w tym kraju niedostatek pieniędzy.

Ziemskie dobra były tam niezmiernie zadłużone. Obawa stracenia znacznych posiadłości gruntowych dla niepodobieństwa uiszczenia się z długu częstokroć i niewielkiego, odwodziła właścicieli od starannéj pieczołowitości w ulepszeniu gospodarstwa zruinowanego przez wojnę. Nieufność w hypotece, trudność w odebraniu procentów lub kapitałów, odstręczały z drugiej strony kapitalistów od lokacyi. Tym sposobem gospodarstwo róźnicze coraz podupadało; a brzęcząca gotowizna kryła się bez żadnego pożytku. W tym stanie rzeczy prawnicy zagarniąwszy wszystkie pieniężne interessa nie udzielali pożyczek bez lichwiarskiej opłaty dla swéj strony, i bez korzyści dla siebie. Wypowiadali nieraz kapitały dla ponowienia tych zysków. To sprawiło, że właściciele ziemskich posiadłości w Prusiech przyszli do najwyższego stopnia nędzy? Jak zaradzić złemu? Podano środek genialny: *stowarzyszenia kredytowego* mającego na celu wydobycie i puszczanie w obieg wielkich i małych kapitałów, dostarczanie tych kapitałów właścicielom nieruchomości hypotecznych bez processów i pośrednictwa prawników, obwarowanie wypłaty długu tym sposobem zaciągnionego bez przewłoki i kosztów sądowych. Pierwsze towarzystwo kredytowe ugruntowane na tych zasadach zawiązane było w Szląsku r. 1769. Miał to być pomysł kupca *Biringa*. W r. 1770. kanclerz *Karmer* zregulował rządową do tego ustawę. Roku 1777. uorganizowało się towarzystwo kredytowe w Marchii Brandenburskiej; r. 1781. w Pomeranii pruskiej; 1787. w Prussach zachodnich; 1788. w Prussach wschodnich; a ostatnie przed naszem, r. 1819. w xięstwie poznańskiem. Rzecz dziwna! Jak do utworu podobnéj instytucyi w Polszcze kongressowéj mieliśmy doskonałe wzory w Prusiech, tak też chętnie zapewne przyzna nam rząd pruski, żeśmy się mu najwspanialéj wywdzięczyli za tę naukę; nieledwie bowiem wszystkie korzyści téj operacyi kredytowéj w Polszcze zaraz nań spłynęły. I to

było dziełem Lubeckiego. Na dobrach ziemskich królestwa ciążyła jak wiadomo, największa wierzytelność pruska — summy bajońskie*). Cóż czyni nasz minister? Oto szybko realizuje na rzecz pruskiego skarbu bez processów bez kosztów sądowych i tę resztę summ, które z porządku hypotecznego przez towarzystwo kredytowe spłacone być nie mogły. Jeżeli tedy zapatrzywszy się na jednaki cel wszystkim stowarzyszeniom kredytowym właściwy „pomnożenia obiegu gotowych w kraju pieniędzy“ postrzeżemy skutkiem téj operacyi wypływające kapitały nasze za granicę bez nadziei powrotu; jeżeli nadto nasz właściciel ziemski napróżno wyglądał zasiłku do polepszenia swego gruntu; a dla wierzyciela domowego poniżéj obcych długów lokowanego, także skutkiem téj operacyi większe niżeli przedtem zjawiły się trudności do odzyskania swego: czyliż i w takim widoku nie oduczymy się wielbić instytucyi na cudzą korzyść, a na szkodę naszą zaprowadzonéj?

Jest jeszcze inny punkt, z którego, zdaniem mojem uważać trzeba to kredytowe systema w administracyi Lubeckiego. Chciał on, jak powiedziałem, ruszyć z miejsca nawet ziemię narodową, i w obieg puścić. Chciał spieniężyć majątek publiczny. Ta dążność pod przewagą obcego absolutyzmu, w stósunkach małéj Polski kongressowéj z carstwem, rzuca ponure światło na cały jego zawód finansowy. Wieczysta dzierzawa dóbr narodowych niepodobną czyniła ich sprzedaż. Dla tego mimo woli panu-

*) Dla czego nabyliśmy od Pruss te summy bajońskie na dobra w królestwie poniżéj ich wartości wypożyczone? nie mógł tego odgadnąć sejm zastanawiając się nad ostatnią konwencyą likwidacyjną zawartą z Prussami w r. 1829. Franciszek Wołowski deputowany warszawski z powodu tych summ oświadczył, że będąc dawniej od banku berlinskiego umocowanym do ich realizacyi lub odstąpienia komubądź, uznawszy ich niewątpliwą upadłość, musiał odesłać akta do Berlina. Tajemnicę tę odsłania owe uwolnienie kaucyi urzędników pruskich przez konwencyą z r. 1819.

jącego szczeréj czy udanéj, odrzucił wieczystą dzierżawę. Żeby przedać dobra narodowe, wypadało je pierwéj odłużyć. Aby je odłużyć wypadało zaprowadzić ułatwiające pożyczkę towarzystwo kredytowe, do którego Lubecki z dobrami narodowemi natychmiast przystąpił. Było więc towarzystwo kredytowe dla ministra finansów środkiem sprzedaży tych dóbr bez upoważnienia narodu! Jedno wypływało z drugiego naturalną koniecznością; ponieważ skoro pierwéj dobra narodowe bez opłaty ofiary, procentu i rat amortyzacyjnych od pożyczki nie przynosiły skarbowi żadnego realnego dochodu, czegoż innego spodziewać się można było jeżeli nie ich sprzedaży przy tylu nowych ciężarach, a przy starem niedbalstwie ekonomicznem?

We wszystkich stowarzyszeniach pruskich, o których wspomniałem, panowała maxyma że dobra z któremi ktokolwiek przystępuje do towarzystwa kredytowego, przez to towarzystwo oszacowane być mają. Ustanowiono naprzód ogólne prawidła detaxacyjne, które potem najściśléj były zachowywane. W prawdzie w Prussach zachodnich i w Szląsku można było bez nowego otaxowania *ad hoc*, zyskać pożyczkę do połowy ceny za jaką dobra w pierwszéj prowincyi od r. 1757 do r. 1787, a w drugiéj od r. 1755 nabyte zostały; można było także żądać jéj w Szląsku w stósunku czwartéj części kapitału podług gruntowéj kontrybucyi wyrachowanego: lecz takie wyjątki od ogólnéj zasady i u nas nie mogły mieć miejsca, a rzadko w Prusiech do skutku przychodziły, i nie znosiły środków sprawdzenia przez detaxacyą, która ostatecznie tak z żądania właściciela, jako i z woli towarzystwa wszelkie wątpliwości rozstrzygała. Nasz projekt kredytowy nieustanawia ani pewnéj, ani nawet do pewności zbliżonéj zasady szacunku wszystkich zarówno dóbr ziemskich. Ofiara w r. 1789. zaprowadzona, a później podwyższona do 10. grosza jako dobrowolny dar obywateli ku załatwieniu naglących potrzeb ojczyzny, była raczéj miarą patryotyzmu

u jednych więcéj, u drugich mniej hojnego, niżeli dowodem realnéj dóbr wartości, która z resztą przez pół wieku różnych przygód naszego kraju podlegała wielkim zmianom. Sam ciężar tego podatku niejako dotykający właścicieli ziemskich, potrzebował rektyfikacyi i bez względu na towarzystwo kredytowe. Sądownictwo także oddawna oczekiwało na *sankcyą cynozury* do szacunku dóbr nieodbicie potrzebnéj. W drodze przygotowawczéj do prawa kredytowego nastręczała się najlepsza pora dogodzenia téj potrzebie; a jednak nie tylko jéj nie zaradzono u nas; lecz nie obmyślano nawet środków, aby każdy właściciel gruntowy zarówno mógł się stać uczestnikiem pożyczki do realnéj wartości dóbr zastósowanéj.

W żadnem z towarzystw pruskich nie był tak krótko zakreślony termin amortyzacyjny, jak w naszem systemacie; aczkolwiek prowincyom pruskim nadmorskie położenie, porty własne i obce przyległe, urządzenie spławu przez wewnętrzne kanały, rozliczne stowarzyszenia prywatne, kompania morska, banki publiczne i partykularne, ustalenie fabrycznych zakładów, większą łatwość nastręczały do prędkiego uiszczania się z długów, jak u nas, gdzie przemysł był wymuszony, gdzie mu największe stawały przeszkody, gdzie ziemianinowi po ladajakiem opędzeniu potrzeb gruntu, po opłacie podatków, nic z dochodów nie zostawało. Jakaż w tem loika, jaki cel żeby w kraju tak ubogim zaprowadzić 28 letnią amortyzacyą, kiedy w Prusiech daleko bogatszych amortyzacya przeszło czterdziestoletnia za uciążliwą jednak była poczytywana? Stowarzyszenia kredytowe, jeżeli ich początek i cel zważymy, jeżeli się zastanowimy wśród jakich powstały okoliczności, z natury swojéj dążą do poprawy majątków ziemskich wielkich, średnich i najdrobniejszych. Każde dobrze uorganizowane systema kredytowe zmierza do pognębienia arystokracyi pieniężnéj, niebezpieczniejszéj niż familijna; przez to posuwa naprzód cywilizacyą i prze-

kształca cały naród; w teoryi jestto rewolucya przychylna drobnéj własności gruntowéj, jestto pod pewnym względem republikanizm majątkowy. Mieliśmy do tego śliczny wzór w towarzystwie Pruss wschodnich, które tem się od innych różni, że nikogo od spółki nie wyłącza, że udziela pożyczkę na własność każdego imienia, że zarówno sprzyja publicznym, wiejskim, miejskim i włościańskim posiadłodłościom. Nasze systema kredytowe dalekie od tego liberalnego patronatu własności, na same się wysilało wyłączenia. Nieprzypuszczało ani miast, ani nawet stolicy; nie zregulowało majątku kmieci; wyjęło z pod uczestnictwa prawa pomniejsze nawet szlacheckie grunta, które sto złotych ofiary nie wnosiły do skarbu. Instytucya ta więc w Polszcze kongressowéj, mając jedynie na celu większe pojedyńcze majątki, pomijając mniejsze, średnie i drobne, które stanowią ogromną większość w massie ogólnéj ziemskiego majątku województw nadwiślańskich, nie mogła zdziałać téj, którą zamierzała poprawy, nie mogła zapob[illegible] do którego wykorzenienia nie potrzeba było prócz szcz[illegible] chęci, nadzwyczajnych wysileń.

Dobra ziemskie w Królestwie bez mała wszystkie, były obciążone funduszami duchownemi zwanemi *wyderkafy*. Sąto pobożne nadania gwoli pewnym obowiązkom religijnym. Jako ofiary dobrowolne wiekować mające, przywiązane do miejsca, nieulegały te kapitały ani realizacyi, ani translokacyi. Prócz opłaty procentów nie znały żadnégo innego obowiązku. Natura zapisów, wolą partykularnych oznaczona, [illegible]rachowane dogodności dla zapisodawcy i dla instytutu, niedopuszczały przymuszonéj spłaty tych wierzytelności listami zastawnemi. Zostawione na pierwszem miejscu hypoteki bynajmniéj nieuwłaczały bezpieczeństwu tuż następującéj po nich pożyczki kredytowéj, która razem z *wyderkafami* nie przenosiła i pierwszéj połowy wartości dóbr. A ponieważ główny obowiązek opłaty podatków publicznych, z góry od szacunku

gruntu potrąconych, nie przesądzał normalności bezpieczeństwa dla towarzystwa, równie przeto nie mogły szkodzić temu bezpieczeństwu procenta wyderkafowe razem z podatkami wybierane, i temi samemi co podatki exekucyjnemi środkami od zalegania strzeżone. Nie sama teorya usprawiedliwia tę zasadę; popiera ją przykład stowarzyszenia kredytowego w marchii Brandenburskiéj, które bynajmniéj nie mniemało upośledzać swego bezpieczeństwa pożyczając i na drugie miejsce hipoteki. Książe Lubecki uparł się jednak przy spłacie *wyderkafów*, i zmienił całą naturę fundacyi! Zmuszając właściciela gruntu do spłaty, któréj obowiązku przodkowie jego się nie podjęli, naruszył bliską styczność beneficyata z miejscem fundacyi; nakoniec uszczuplił go w poborze piątéj części dochodu. Jakąż mógł mieć do tego przyczynę? Nie inną zapewne tylko żeby poruszyć, zbić w jedną massę, i usposobić do wolnego swego zarządu tę wielką część majątku narodowego, od wieków w Polszcze nieruchomą. Summy instytutowe zostawione przy dobrach nie nastręczały mu żadnéj okazyi wdania się w administracyą, która do skarbu nienależała, spłacone przez bank, przechodziły do depozytu bankowego, gdzie przez ministra z łatwością użyte być mogły bądź do opędzenia wewnętrznych wydatków po zmarnowaniu innych zasobów, bądź na zewnętrzne Moskwy potrzeby. Ten ostatni punkt jest najważniejszy. Widziała Europa, wiedział to dobrze i książe Lubecki, jak snadno było Katarzynie pokonać rewolucyą 94 roku po rozbiciu banków warszawskich Teppera, Prota Potockiego, Kabryta, Blanka, Szulca i Hejzlera, u których natenczas skoncentrował się był cały pieniężny majątek obywatelski. Żeby tedy na wszelki przypadek być w możności zrobienia podobnego finansowego *coup d'état* w Polsce konstytucyjnéj, żeby mieć wszystko w ręku i wszystko jednym ciosem, w jednem mgnieniu oka w niwecz obrócić, żeby krótko mó[illegible]*owac ruinę* całego

majątku Polski kongresowéj: do tego zmierzały starania Lubeckiego. W to położył on całą usilność swego geniuszu.

Zróbmy tu ogólną uwagę pożyteczną dla Polski: w kraju małym ciśnionym przeważną obcą władzą, w kraju potrzebującym dobijać się swéj niepodległości zbrojnemi powstaniami, bank, instytucya ziemska kredytowa, i wszelkie inne w związku z niemi będące operacye finansowe, w teoryi i w państwach wielkich udzielnych najkorzystniejsze, najdobroczynniejsze dla przemysłu i rolnictwa, *mają swoję polityczną bardzo niebezpieczną stronę.* Kraje niepodległe niechaj w kurs puszczają cały swój gruntowy majątek, nic to im niezaszkodzi; kraje zamierzające wyjarzmić się z pod obcéj przemocy niechaj nigdy nietykają co jest w nich nieruchomego, niechaj się starają nawet ruchomym rzeczom u siebie nadać charakter wieczności póki rewolucya nie wybuchnie. Na tem polega ich zbawienie. Stała mocno na swéj ziemskiéj posadzie niepodległość narodu polskiego w téj cząstce kraju który kongressowym zowiemy, póki wszystko cośmy mieli trwało w stanie niezależności od Moskwy; póki ani Moskwa od nas niczego nie potrzebowała ani my od Moskwy, póki Moskwa, choćby nawet chciała, niczego od nas wziąć nie mogła. Tak było aż do czasów administracyi Lubeckiego. Minister ten zaprowadzając systema kredytowe, odłużając, a potém sprzedając dobra narodowe, realizując fundusze instytutów naszych, ustanawiając bank, którego organizacya depozytowa koncentrowała w sobie cały prawie gotowy majątek obywatelski, poddał ledwo nie wszystko cośmy mieli pod moc i wolę Moskwy, przez tajemną *afiliacyą* tego banku z petersburskim. Niezmarnował jeszcze wszystkiego, lecz mobilizując wszystko co było nieruchome, zrządził wielką łatwość zatracenia tego odrazu; wreszcie sam zaczął ku końcowi swéj dziesięcioletniéj administracyi śmiałą ręką wyrzucać ogromne summy naro-

dowe z granic królestwa. I tak pożyczył carstwu moskiewskiemu czterdzieści i dwa miliony złotych polskich; sześć milionów rubli srebrnych (40 milionów zł. pols.) ulokował na bankach *komerskich* i depozytowym w Petersburgu; milion także talarów ulokował w kassie kompanii morskiéj w Berlinie; używał naszéj gotowizny od zbytkowych wydatków pozostałéj do zakupywania papierów rossyjskich; przedsiębrał połączyć kassę jeneralną królestwa z całą kassą naszego banku dla opatrzenia potrzeb wojny, o któréj przebąkują listy pisane do niego z Petersburga przez Stefana Grabowskiego ministra sekretarza stanu. Biegliśmy tedy cwałem do spełnienia zamiarów chytréj polityki moskiewskiéj. Projekt zamienienia konstytucyjnego kawałka ziemi polskiéj w gubernią, dożrzewał! Doźrzewał na drodze finansowéj. Żaden z rozbiorów niezgwałcił własności prywatnéj i majątku publicznych instytutów w Polszcze. Nim Lubecki objął ministeryum skarbu miała Polska kongressowa znaczne kapitały u obcych państw; jéj dobra narodowe nie były zadłużone; jéj instytuta publiczne zostawały w posiadłości swych funduszów; majątek prywatny był albo w ręku mieszkańców téj ziemi, albo w depozytach sądowych niezawisłych od skarbu; mały dług narodowy z epoki księstwa warszawskiego, z zaległości cywilnych i wojskowych znikał częściowo, bez trudności, przez niski bieg assekuracyi w stosunku 35 za sto. W ostatnim roku przed rewolucyą jaka uderzająca różnica! Kapitały zagraniczne błędną uronione likwidacyą, z obcych skarbów na polski przelane ogromne ciężary, i tem dług krajowy pomnożony, dobra narodowe odłużone, po odłużeniu przedawane, fundusze instytutów zmieszane z skarbowemi, wszystkie depozyta przeniesione do jednego bankowego, zgoła cały majątek narodowy ruszony: otóż owoce administracyi ostatnich dziesięciu lat! Większa część narodu dość obojętnie patrzała na te operacye niedociekając ich tajemnych pobudek.

Byli nawet tacy, co wielbili ministra skarbu jako nieposzlakowanego patryotę. Sztuka finansowa jest metafizyką dla ogółu. Jednych bawiły zabiegi ministra. „Oto minister *całą gębą*,“ powiadali szczególniej urzędnicy skarbowi, którym [illegible] za dni jego bardzo dobrze działo; z pomiędzy nich zaś roztrębywał najbardziej wielkość księcia ministra jego sztab, utworzony umyślnie pod nazwiskiem *służby ogólnéj*, złożony z jego pokojowych faworytów używanych do *szczególnych poruczeń*. „Co chce to robi w Petersburgu“ mówili drudzy. Niektórym się roiło, że nawet Moskwę oszukuje i krzywdzi dla dobra Polski kongressowéj. „Co za nieporównana głowa ten minister!“ rozchodził się zewsząd pochwalny odgłos. W likwidacyach ościennych widziano tylko troskliwosć o realizacyą polskiej należytości przeznaczonéj na fundusz do pokrycia długu narodowego. W przystąpieniu z dobrami narodowemi do towarzystwa kredytowego postrzegano nadzieję utworu nowych kapitałów, i ożywienie martwéj własności. W generalnym depozycie bankowym upatrywano jedynie większe bezpieczeństwo rzeczy publicznéj pod opieką rządu. Cóż to znaczy, wielu mniemało, że niemasz konstytucyjnego budżetu, kiedy go zastępują coroczne ministeryalne etaty? Świadomsi rzeczy odezwać się nie śmieli — taczki, plac saski i karmelity trzymały na wodzy krytyków. Przykład *Hubego* i piwowarów warszawskich był najlepszym do zbicia ich argumentem. Znalazł się wszelako jeden śmiały krytyk ministra skarbu w radzie administracyjnéj — byłto Nowosilcow. Lecz to więcéj pomogło niżeli zaszkodziło Lubeckiemu, i zjściła się u nas literalnie dowcipna definicya oppozycyi: „*co się opiera to wspiera.*“ Bo z każdych zatargów Nowosilcowa z Lubeckim ostatniemu tylko coraz więcéj wiary przybywało w opinii publicznéj, coraz więcéj kredytu w narodzie. Zaledwie ukartowano jaki szkodliwy projekt, natychmiast projekt ten stawał się popularnym, dla tego jedynie, że

przez Nowosilcowa był zganiony. Czynił on trafne postrzeżenia co do systematu kredytowego. Okazywał niestósowność w utworze banku bez upoważnienia sejmowego. Przepowiadał szkodliwe skutki ze sprzedaży dóbr narodowych. Wszystko to posłużyło tylko Lubeckiemu do łatwiejszego wykonania tych zamiarów, — nikt bowiem ani przypuścić niechciał aby to niemiało być pożyteczne dla narodu, co Nowosilcow, jawny wróg Polski, odradzał. Opinija która wie wszystko, niewiedziała tego jednak, że komisarz cesarski szczerze się sprzeciwiał sprzedaży dóbr narodowych, nie przez zamiłowanie Polski, broń Boże, ale jedynie w nadziei niemałego dla siebie, jeźliby przedane niebyły, w tych dobrach obłowu.

TAJNE ZWIĄZKI.

Zakończenie księgi pierwszéj.

Jak już napomknąłem, było dla Moskwy rzeczą dość naturalną dążyć temi wszystkiemi środkami do potłumienia ducha narodowego w Polszcze kongressowéj. Poniekąd i nie mogła być w tym względzie inna polityka tego mocarstwa. Najlepiej widzimy swe rzeczy, widząc je tak jak nieprzyjaciel pojmuje. Kongres wiedeński obraził utworem nadwiślańskiego królestwa główne interessa Moskwy. Jakiekolwiek było to królestwo nie zgadzało się wszelako, nie mogło się zgadzać z jéj widokami; z jéj sposobem uważania całéj Polski. Związek konstytucyjny tego królestwa z carstwem, czynił mniej doskonałem, mniéj pewnym aniżeliby sobie Moskwa życzyła, wcielenie prowincyj polskich składających jéj część integralną. Ziemie zabrane tuż pod bokiem konstytucyjnéj Polski przybierały więcéj wyosobnionego w carstwie charakteru, więcéj że tak powiem rodowitości. Na powiślu nie mogło się nic patryotycznego wyrazić bez mocnego oddźwięku w Litwie i na Podolu. Tam miało swe odbicie każde słowo choćby po cichu powiedziane w Warszawie. Ta narośl wystająca z kolosu wciągała w siebie wszystko z Europy jak gąbka, i wszystko jak gąbka wpuszczała wewnątrz kolosu. Ta ziemia napływowa, zorana kulami tylu powstań; ten grunt nasycony rewolucyą miał w sobie coś niemiłego, coś niebezpiecznego dla martwéj dziedziny carów. Doznawali także Moskale upośledzenia w tém, że Polacy choć słabsi zdawali się być jednak wolniejszymi od nich, że mieli pewne prawa, których im nawet samo

nieszczęście wydrzeć nie zdołało. Cóżby w istocie przyniosła carstwu dobra wiara, co sumienność w przestrzeganiu konstytucyi królestwa? Nic innego (każdy się ze mną na to zgodzi) tylko fermentacyą za Bugiem i Niemnem. Jedni Polacy, jedni bracia nie mogli być szczęśliwymi pod rządem umiarkowanym, widząc ciężką swych współziemian niewolę. Plemie nasze na poprzek i wzdłuż Polski ma w sobie coś rodzinnego, domowego. Obywatelska administracya, z niej wypływający dobry byt, instytucye mniej więcéj liberalne, wolny druk, wolne sejmy, wolne sejmiki, byłyby w prędkim czasie rozpłomieniły zawsze porywcze nad Wisłą zamiłowanie niepodległości, składające od wieków istotę ludu nadwislańskiego; zaś niepodległość tak małéj krainy jakże inaczéj do skutku przyjść mogła jeżeli nie przez rozszerzenie jéj granic, to jest przez połączenie królestwa z zaborem moskiewskim, a potem zaborem pruskim, nakoniec austryackim? Polakowi nie można tedy zostawić ani cienia wolności, żeby zaraz niepomyślał jak zostać potężnym i niepodległym! Tak rozumował gabinet petersburski. Gabinet ten sięgał przez Polskę do najodleglejszych kończyn zachodu i wschodu. Wiedząc co go czekało przy rozwinieniu tych nawet swobód, które kongres wiedeński zastrzegł królestwu, ograniczał konstytucyą, i ledwoby rzec niemożna, że musiał ograniczać. Z początku, póki trwała w Austryi obawa jegó ambicyi, postępował w téj mierze dość rozważnie. Tak było prawie do r 1821. Lecz gdy owa obawa w Austryi ustąpiła przed innemi troskami, gdy rewolucyjne poruszenia we Włoszech i Hiszpanii baczność gabinetu wiedeńskiego skierowały ku południowi i zachodowi: ustała w Polszcze kongresowéj potrzeba dalszéj dyssymulacyi, i car śmieléj, otwarciej począł znieważać to co wbrew prawdzie swoim nazywał darem, biorąc pochop z postronnych niepokojów do ukracania naszych i tak małych swobód konstytucyjnych. Do tych przyczyn trzeba dołożyć

najważniejszą, że się Konstanty w Polszcze ożenił. Poświęciwszy Polce największy tron na świecie mniemał mieć prawo do władzy nieograniczonéj nad wszystkiemi Polakami pod berłem moskiewskiem. Ta ofiara tak upragniona, tak trudna, tak koniecznie potrzebna do ubezpieczenia absolutyzmu moskiewskiego, wkładała na Alexandra obowiązek wzajemnych koncessyj. W nagrodę téj abdykacyi musiał pozwolić bratu, aby przynajmniej w Warszawie panował. Czemże więc innem od ślubu Konstantego z Grudzinską mogła być historya królestwa, jeżeli nie kabałą reformy w następstwie tronu carów? Takie pobudki miała Moskwa do gnębienia Polski kongressowéj. Lecz z drugiej strony, jeżeli nie można, jak uważał Nowosilcow, dać Polakowi żadnéj swobody, jeżeli „niemożna mu pozwolić ani na jeden moment wytchnąć w niedoli“, ażeby z tego zaraz nie korzystał i nie chciał być niepodległym: nie można mu także żadnéj wyrządzić krzywdy, żadnéj odjąć swobody, aby w jakimkolwiek stanie się znajduje nie porwał za broń dla stargnienia obcych więzów; tak dalece, że po rozbiorze kraju, czy wolność czy ucisk, rządy czy łagodne czy ostre, prowadzą go zawsze do tego samego rezultatu, do krwawéj walki o byt, który stracił, lecz którego godnym nigdy być nie przestał. Taka jest niezmienna dola nasza! Pod łagodnem obcem panowaniem Połacy powstają bo mogą, pod surowem bo muszą. Ich jednych nic nigdy nie zdoła pogodzić z ruiną ojczyzny, ani umiarkowanie, ani okrucieństwo. Ta konieczność z jednéj strony ciągłego uciemiężania, z drugiej ciągłego oporu, ten mus tyranii i kruszenia jarzma, — ten tedy fatalizm wynikający z rozbioru Polski, porywający z sobą i Polaków i ich gnębicieli, nadaje wszystkim poruszeniom naszego narodu wzniosły traiczny charakter, nadaje dziejom naszym odrębną i im tylko właściwą cechę. Toć jest co je tak poważnemi i nauczającemi czyni.

Polacy mają we zwyczaju długo pierwéj naradzać się między sobą niżeli powstaną. W krajach udzielnych lud otwarcie, w jednéj chwili zrywa się na władzę, która go uciska, — i to jest rewolucyą. W krajach niemających udzielnego bytu, lud tajemnie knuje spiski przeciwko obcym wrogom, a jeżeli spisek wybuchnie zowie się natenczas *powstaniem*, *insurrekcyą*. Rewolucye ukartowane, powstania improwizowane, pospolicie nie udają się. Gdyby kto chciał mógłby także powiedzieć, że rewolucya jest wewnętrzną insurrekcyą, a insurekcya rewolucyą zewnętrzną. W Polszcze wszystkie powstania wypłynęły z tajemnych knowań. To inaczéj być nie mogło, bo obecność, czujność nieprzyjaciela zawsze wymagały przezorności i tajemnicy. Mieszkańcy muszą się pierwéj porozumieć co do środków i chwili działania. Nasamprzód kilku się zmawia, potem kilkunastu, potem jeszcze więcéj póki liczba nie będzie tak wielka jak trzeba do sprawienia ruchu, mogącego nadać popęd całemu krajowi. Trudno oznaczyć z pewnością kiedy się u nas zaczęły tworzyć tajemne związki dla oswobodzenia narodu; lecz jest rzeczą niewątpliwą, że od czasu jak Polska straciła swą dzielność nie było przerwy w usiłowaniach jéj odzyskanie mających na celu. Jeszcze przed podziałem kraju, jak tylko Moskwa zaczęła intrygować w Polszcze, kiedy jéj narzuciła króla, i na sejmach przewodziła, zniszczyć ten wpływ starali się prawi synowie ojczyzny. Najdawniejszych konspiratorów mamy tedy w konfederatach barskich. Szlachta porozumiewała się z sobą od dworu do dworu. Zbierała się pokryjomu dla spisania aktu konfederacyi, bo już nieprzyjaciel był w kraju. Związki szły potem od powiatu do powiatu, jak pierwéj z wsi do wsi; a gdy całe województwo było gotowe, konfederaci wsiadali na koń, zgromadzali się w miejscach umówionych, i tym kształtem prowadzili wojnę lat wiele. Po związku konfederacyi barskiej nastąpił pierwszy rozbiór; po tym rozbiorze sejm

czteroletni. Sąsiedzi rozszarpali Polskę broniącą się i przedsiębiorącą wewnętrzną u siebie poprawę. Śmierć polityczna zaskoczyła naród po zbrojnem powstaniu, i w początkach reorganizacyi społecznéj, reorganizacyi natchnionéj przez rozum i doświadczenie. Polacy wzmocnieni na duchu, ożywieni wielkiemi ideami, ulegają trzem ościennym dworom, które im tych ideów rozwinąć, i lepiéj ugruntować się w zaczętéj rewolucyi społecznéj, w dziele trzeciego maja nie niedopuściły. Rozbiór naszego kraju, który wśród tych okoliczności, w téj chwili tak stanowczéj, tak wiele obiecującéj miał miejsce, nie był więc *sekcyą* trupa, albo obumierającego ciała, lecz żywéj istoty odradzającéj się w saméj katastrofie politycznego zgonu. Ziemia została podzielona, ale tylko ziemia: co narodu składa istotę ocalało. Naród stracił byt polityczny skutkiem niemocy dawnych swych rządów, lecz nie stracił społecznego związku, nie stracił towarzyskiego jestestwa, które znacznie poprawił, które bardziej jeszcze udoskonalić zamierzał. Konfederacya barska i ustawa trzeciego maja, były to dwa wielkie wysilenia, jedno zbrojne, drugie prawodawcze, dwie wielkie reflexye Polski niknącéj z rzędu głównych mocarstw Europejskich, tracącéj polityczną w sławiańszczyznie przewagę, z mocnem postanowieniem odzyskania téj przewagi w następnym czasie. Ta okoliczność wszystko tłómaczy! To głębokie przejęcie się samym sobą przed upadkiem, to dobrowolne pomnożenie obywatelstwa w narodzie, zrodziły dziwny i z niczem na świecie nieporównany fenomen ruchów, które Polska po upadku swoim rozwinęła.

Charakter tych ruchów, życie nasze po zgonie politycznym, ściśléj tu oznaczyć trzeba ażeby wnijść w bliższe rozumienie naszych powstań. Istotnie: coś nadzwyczajnego, coś wielkiego musiało zajść w Polszcze przed ostatniem jéj natchnieniem, kiedy potem takich cudów dokazać mogła. Polska wykreślona z karty europejskiej jako

potęga polityczna w systemacie innych potęg, wykreślona podstępem, znalazła w sobie osobliwszy rodzaj życia, nieznanego dotychczas w dziejach, znalazła, wykształciła u siebie exystencą *domową*, całkiem *familijną*, daleko mocniejszą i podobno trwalszą od mocarstw co ją rozebrały. Czem niegdyś groźna i rządna rzeczpospolita szeroko władała na północy, a co w długiej czasów kolei wątłało przy wzmagającéj się potędze sąsiadów: wszystko to po rozbiorze kraju nie zginęło, lecz weszło w skład naszéj rzeczy spółecznéj. Moc zewnętrzna w wewnętrzną się u nas obróciła, może jedynym w historyi przykładem. Tę myśl tak objaśniam: lud rodzimy, plemienny, ma w sobie dwa pierwiastki składające jego siłę, jeden spółeczny, drugi polityczny. Lud prawdziwy (nie aliaż przemocą zrządzony kilku nieprzypadajanych do siebie plemion) jestto zarazem ciało spółeczne i potęga zewnętrzna, materyalna. Jeżeli, co się nieraz trafia, moc ludu zewnętrzna przechodzi w wewnętrzną, jeżeli lud jest więcéj ciałem politycznem niżeli spółecznością, więcéj *krajem* jak rodziną; jeżeli, jednem słowem, wiele mogąc jako potęga materyalna, zaczepna albo odporna, jest słaby w swym związku familijnym: w takim razie po zagładzie swego politycznego jestestwa, to jest po stracie swéj niepodległości, natychmiast musi umierać, i już nigdy nie powstanie. Lecz jeżeli lud, massa rodzima, jednorodna, jest jeszcze silny w sobie w swem ojczystem gnieździe, jeżeli władza (jak się u nas stało) przez ciąg poprzednich wieków niewypompowała, niewypotrzebowała wszystkiego z jego wewnętrznego jestestwa, i w potęgę materyalną nieprzemieniła; jeżeli, krótko mówiąc, *kraj, status*, nie wykształcił się i nie wybujał kosztem *rodziny*: natenczas taki lud przestając być potęgą polityczną, nie przestaje być ciałem spółecznem, i nie umiera; natenczas jego siła zewnętrzna złamana przemocą nie rozprasza się, lecz z powierzchni wchodzi wewnątrz, wraca do swego źródła, i że tak po-

wiem wsiąka w związku spółecznym. Lud taki, — a Polacy są takim ludem, — może powstać *bo ma czem powstać*, bo wszystkiego w dawniejszych czasach nie zmarnował, i w rzeczy saméj tą siłą powstaje.

Niektóre gwiazdy, jak mniemają astronomowie, gasną to jest stygną: czemużby temu samemu prawu nie miały ulegać i ciała polityczne w historyi? Wpływ władzy na te ciała jest niezmierny. Ruch zewnętrzny, gwałtowny który im władza nadaje, ściera z czasem ich siłę wewnętrzną. Kraje przeważnie i bezprzestannie wywierające się na zewnątrz, potęgi najezdne, państwa zaborcze i podbijające, zwykle prędko lodowacieją w środku. Przyczyna tego naturalna: rząd takich państw jestto kołowrot co nawija na siebie całą osnowę pospolitego życia narodowego. W ogólności można przyjąć z tego wzgledu za zasadę: im więcéj ruchu zewnętrznego tem więcéj władzy, im więcéj władzy tem mniej społeczności, tem mniej wewnętrznego życia. W takich państwach *kraj* bierze górę nad ludem, potęga materyalna nad organizacyą towarzyską. Zastósujmy teraz tę teoryą życia wielkich jestestw politycznych do Polski. Polska, mówią, upadłą nierządem. Zgoda! Ledwoby rzec niemożna, że Polska wcale nie była rządzona przez dwa wieki, które jéj upadek poprzedzają. Ale z drugiej strony czy rozważyliśmy to kiedy, co z tąd za skutki wyniknęły, że się u nas siła polityczna, jak gdzieindziej, nie mogła wyrobić kosztem związku spółecznego? Oto oczywiście zapas téj siły dostatni, bogaty, niewyczerpany, został w naszem rodzinnem gnieździe, w naszéj pospolitéj rzeczy spółecznéj. Naród w Polszcze był wszystkiem, a władza rządowa, ta roślina potrzebująca do swego wzrostu całéj iścizny ludu, tem bardziej wysilająca grunt na którym posadzona została im bujniej kwitnie, tem bardziej osłabiająca ziemię która ją karmi, im wyżéj się podnosi, była prawie niczem.

Polska była pod Piastami despotyczna i podbijająca

pod Jagiellonami rządna i potężna, po nich pełna wewnętrznego życia i anarchiczna, a zewnętrznie słaba. Ponieważ tedy rząd, (jako władza przez energią swoją wydobywająca z gruntu spółecznego siły żywotne, i te siły rozpraszająca zewnętrznie w bojach najezdnych lub odpornych), był słaby w Polszcze, była przeto i Polska słaba jako potęga w systemacie innych potęg, jako *kraj*. Z tego poszło, że sąsiedzi Polskę rozebrać mogli; ale zważmy to dobrze, z tego razem poszło, że Polska po rozbiorze tyle razy powstać mogła. Zostało bowiem w środku życie niewygasłe, nie wysilone przez gwałtowne zewnętrzne poruszenia. Władza nie wyssała, nie wytrawiła wszystkiego ze środka. Polska była rzecząpospolitą szlachecką. Niektórym pisarzom zdaje się, że to jedynie jéj upadek zrządziło. Mówią oni: „monarchija despotyczna, feudalna niezostałaby rozszarpana? „Być może; niezapuszczając się jednak w rozstrzygnienie téj ważnéj kwestyi śmiało powiedzmy, że monarchije dziedziczne, despotyczne, z upadkiem swéj niepodległości całkiem obumierają, przynajmniej tak dzieje świadczą; nierządna rzeczpospolita nasza tyle razy powstała z grobu, i jak sądzę, dla tego tylko powstać mogła, że na dwa wieki przed zagładą swego politycznego jestestwa nie była dziedzicznem starostwem króla, że była przez ten czas więcéj ludem jak rządem, więcéj *rodziną* jak *krajem*.

Dom, *rodzina* — otoż cała tajemnica polskich insurrekcyj. Jestestwo *familijne* mocne w chwili upadku politycznego, oto nerw naszych powstań. Taka jest w powszechności natura Polski: *że się dobija bytu udzielnego spółecznym*. Żeby lepiej utwierdzić tę prawdę w przekonaniu czytelnika, zwracam jego uwagę na obce, szczególniej ościenne kraje, bogate, potężne, niepodległe. Porównajmy je z sobą! Trudno wypowiedzieć dostatecznie jak wiele, jak niezmiernie wiele zyskamy na tym porównaniu. Te państwa mają ogromne wojska, porządną

administracyę, liczne twierdze, wielkie skarby. Lecz przypatrzmy się im wewnątrz: składają się z pierwiastków niezgodnych, spojonych z sobą tylko siłą zwierzchniej władzy. Jedna wielka przegrana bitwa, jedna kryzys finansowa położyłaby kres ostateczny ich egzystencyi. Historya stwierdza tę opinią. Prussy w piętnastu dniach zniknęły z rzędu mocarstw. Jedna bitwa, bitwa pod Jeną rozprzęgła kreacyą Fryderyka wielkiego. Byt następny Pruss był *wyżebrany*; winniły go Prussy, jak głoszą prawdziwe czy fałszywe, a zawsze to mocarstwo doskonale malujące wieści, tylko pięknym oczom swéj królowéj. Austrya w tym samym znajdowała się przypadku. Takie potęgi powinnyby się nazywać w historyi *nienaturalnemi*. Sztuką wzrosły, sztuką się utrzymują, lecz niemają w sobie nic nieśmiertelnego. Są to polityczne *aglomerata*, od łacińskiego wyrazu oznaczające *skupienie*. Moskwa, Prussy i Austrya stanowią w dzisiejszéj Europie olbrzymie systema różnorodnych jestestw politycznych. Te mocarstwa nie będąc ciałami społecznemi, nie będąc ludami, egzystując tylko mocą swych rządów, przestaną egzystować za lada wstrząśnieniem zewnętrznem lub wewnętrznem, które kształt tych rządów odmieni. Narzućmy Moskwie rzeczpospolitę, dajmy Austryi i Prussom monarchiją konstytucyjną, a wnet rozbijejmy te kraje na części, z których powstały. Któreż z tych państw trwałoby jak Polska po tysiącznoletnim zawodzie przez lat sześćdziesiąt bez władzy centralnéj, bez twierdz i skarbów pod naciskiem obcego jarzma? Postąpmy daléj jeszcze w tem porównaniu. Są inne mocarstwa w Europie, równie silne jak owe trzy *aglomerata*, więcéj jednak rodzime niżeli one, ponieważ albo się nie składają z części różnorodnych, albo tę różnorodność w sobie zatarły, jak n. p. Francya i Anglia. Nie godziłoby się powiedzieć naprzykład, że jest *naród austryacki*, bo Austrya jest tylko systematem politycznym, nie *ludem*. To samo Prussy, to samo Moskwa.

Inna rzecz co do Francyi i Anglii. Te państwa nietylko są politycznemi systematami, ale zarazem i jestestwami organicznemi. Sąto nietylko potęgi zaczepne i odporne w porządku innych potęg, innych mocarstw, lecz także *związki spółeczne*, ludy. Względem nich zachodzi więc to tylko pytanie: jak się ma w tych narodach siła wewnętrzna, spółeczna, do politycznéj, zewnętrznéj? Albo innemi wyrazami: co jest w tych krajach mocniejszego czy lud jako *rodzina*, czy lud jako potęga polityczna? Stawiając kwestyą jeszcze wyraźniej: niechaj Francya, albo Anglija na jeden moment przestaną być udzielnemi — cóżby wtedy nastąpiło? Rzućmy którekolwiek z tych państw na lat kilka, kilkanaście na ciężką próbę losu, który nas gnębi przez lat blisko siedmdziesiąt: jakżeby zniosło ten stan nadzwyczajny, pośredni między jestestwem i zagładą? Przemogłożby jak Polska, swą rzeczą spółeczną, upadek niepodległo bytu? Obecny stan tego coby *domem*, *rodziną*, nazwać można, szczególniej we Francyi, jeżeli nie zupełnie w sposobie przeczącym odpowiedzieć każe na to zapytanie, to je przynajmniej radzi zostawić w wątpliwości. Co do mnie, sądzę, że pod tym względem niemasz narodu, któryby mógł iść z nami w porównanie. Polska, płciową, że tak powiem, mocą swoją wszystkie przechodzi.

Naród polski po rozbiorze kraju stawia widok wielkiej sławiańskiej familii mocującéj się z przeciwnym losem domowemi cnotami, nadstarczającéj z zasobów w przeszłych czasach niewypotrzebowanych co tylko trzeba ku odzyskaniu dziedzicznego majątku, straconego przez złą administracyą. Jestto starownie wychowany syn rodziców uczciwych ale niedbałych, którzy w prostocie swego serca, przyjacielscy i gościnni w domu własnym, nie przeniknęli podejscia złych sąsiadów, gdy ci obmyślali środki do najechania ich bezbronnéj, bogatéj zagrody. Historya polska od tego sąsiedzkiego rozboju jest dwojaka, publiczna i prywatna; jest bowiem historyą niewoli narodu, jego

rozmaitych z obcemi rządami stósunków i historyi usiłowań aby się wyłamać z pod tego jarzma. Pierwsza zawiera tyle przedziałów na ile części ziemia polska rozerwana została; druga jest powszechna. Obiedwie idą równolegle obok siebie. W téj drugiej części dziejów polskich *stowarzyszenia patryotyczne* z których wypływają zbrojne powstania, główną rolę grają; będę się starał oznaczyć ją krótkiemi, ogólnemi zarysami, mianowicie co do stowarzyszeń w królestwie kongressowem, o ile to potrzebne być może do lepszego zrozumienia wypadków 29. Listopada, — o ile mi to z resztą uczynić pozwoli bardzo niedostateczny zapas wiadomości naszych w tym względzie, wiadomości (zawczasu uprzedzam o tem czytelnika) potrzebujących więcéj krytycznego roztrząśnienia, licznych sprawdzań, dodatków.

I konfederacya barska, i późniejsze związki tajemne przed utworzeniem królestwa, znane są tylko z powieści; nie podpada jednak zaprzeczeniu, że insurrekcya Kościuszki w 94. roku po drugim rozbiorze przez nie przygotowana, to jest wywołana z narodu, i w części nawet do skutku przywiedziona została. Ignacy Potocki, Kołłątaj, Zajączek, Kiliński, Niemcewicz, Madaliński, Kościuszko byli to konspiratowie, bylito członkowie tajemnego rewolucyjnego związku, który podniósł broń przeciwko ciemięzcom ojczyzny. Kilku zacnych Polaków, kilku tułaczów, umówiło się między sobą za granicą i wypowiedziało wojnę dwom potężnym mocarstwom, Moskwie i Prusom, bez broni, bez wojska, bez pieniędzy. Kościuszko bawił natenczas we Włoszech, Potocki i Kołłątaj w Dreznie. Pytam się: jestże co pieknego i wielkiego w dziejach ludzkich, czegobyśmy śmiało postawić nie mogli obok początku insurrekcyi 94. roku? Patryoci utrzymywali z zagranicy liczne stósunki w kraju zajętym militarnie przez nieprzyjaciela, organizowali ruch w saméj Warszawie pod okiem bacznéj policyi moskiewskiej. Rada

miejska w stolicy, a przynajmniej niektórzy radni, jak Kilinski szewc z professyi, wielkiej u cechów wziętości, przysposabiali pospólstwo. Co to za trybun ludu, jaki polityk ten Kiliński, który mógł w oczy powiedzieć Jgelstromowi, że na jego jedno skinienie stanie natychmiast sześć tysięcy szewców, drugie tyle rymarzy, i drugie tyle białoskórników? Jego środki działania były bardzo proste: miał stryja na Pradze *komissarza od mostu.* Jak go tylko wciągniono do związku pod przysięgą, zaraz postanowił wyrobić u tego stryja aby kazał wszystkie przewozy do *kępy* na środek Wisły podprowadzić, to jest aby Moskale nie mogli mieć z Pragi zadnéj pomocy, i aby żaden nie mógł uciec na Pragę. Podług Kilinskiego bowiem rewolucya zależała na tem: aby ich wyciąć w pień za pomocą trzydziestu tysięcy rzemieślników, którzy go *radnym* obrali. Co to za bohatér i polityk ten nieśmiertelny Kościuszko, który długo krążąc nad ojczystą granicą, wpadł do kraju sam jeden, w kilku dniach ogłosił niepodległość Polski, w kilku dniach stworzył armiją, wyruszył z nią w pole i rozbił dwunastotysięczny korpus moskiewski? Cztery bataliony piechoty, kilkaset kossynierów, tysiąc dwieście koni, których siedmset Madaliński w wigiliją przyprowadził, i dwanaście dział: te były wszystkie siły Kościuszki pod Racławicami. Na uwagę zasługuje, że po tej bitwie, przy tak obszernem rozgałęzieniu towarzystwa patryotów w Warszawie, nieprzyjaciel krakowskiem powstaniem zagrożony, podwajający swą ostrożność, zaledwie na chwilę przed rewolucyą ten zamach przeniknął. Gdy insurrekcya Kościuszki nieszczęśliwy koniec wzięła dla zbyt późnych wypraw do Litwy i na Wołyń, nie ustały przeto stowarzyszenia w narodzie. Mnóstwo patryotów emigrowało. Ci rozproszeńcy utrzymywali swych pozostałych współbraci w ciągłem wzruszeniu. Polak emigruje imieniem całego narodu, i zdaje się że na to bierze od niego wyraźne upoważnienie.

Jedni, jak Woronicz mówi, po zaświatnéj tułali się fali, drudzy dzwigali kajdany. Czy dla dania emigrantom zasiłku, czy potem dla pomnożenia ich szeregów gdy się zbierać i uzbrajać zaczęli we Włoszech, były składki i porozumienia tajemne od końca do końca Polski. Emigracya u nas jestto po prostu wyprawa synów z rodzicielskiego domu, nie dla tego, żeby gdzieindziej szukali jak to mówią lepszego losu, zarobku, ale, żeby domową skargę przed całym rozwodzili światem, i powrócili ojcowskich krzywd mścicielami. Wielkie i głębokie jest każdej emigracyi polskiej znaczenie: bo to nie fakcya, pokonana w kraju przed drugą, ale żywa, jawna protestacya którą cały lud podziela przęciwko obcym najezdzcom.

Ledwoby tedy usystematyzować nie dało się całe życie nasze po rozbiorze kraju. Polacy umawiają się żeby powstać, a gdy powstanie fatalny obrót weźmie, wychodzą tłumami z kraju, żeby znowu konspirować, znowu walczyć, i znowu emigrować. Związki patryotyczne, insurrekcye i tułactwo, te są trzy zawsze powtarzające się zwroty téj saméj pieśni. Każdy z tych trzech żywiołów naszego pogrobowego jestestwa ma charakter odrębny. W zmowie wiara zapieczętowana przysięgą, nierozjemna i święta; w powstaniu porywczość i męztwo; w tułactwie rezygnacya! Tym sposobem miłość ojczyzny przywdziała w Polszcze coś fantastyckiego i religijnego.

W księstwie warszawskiem tajemne patryotyczne związki nie miały miejsca, ponieważ księstwo zbudowane silną ręką cesarza Francuzów, z części Polski w pośrodku mocarstw co ją rozebrały, zdawało się być niepomylną bo zbrojną przepowiednią zupełnego wskrzeszenia; lecz są ślady współziemiańskich i w owéj porze stowarzyszeń w Galicyi i na Wołyniu. W kampanii 1812. roku była chwila gdy wojska francuzkie i polskie przeszły Niemen, gdy się pod Możajsk i Smoleńsk pomykały, w któréj

ziemie zabrane przez Moskwę z księstwem warszawskiem jednę całość *de facto* składały. Natenczas Polacy niepotrzebowali organizować tajemnych związków dla odzyskania niepodległości, o którą się blisko stotysięcy wojska narodowego z całą armiją fruncuzką jawnie dobijało. Po téj przerwie zapełnionéj krwawemi walkami, pierwszy ślad patryotycznych stowarzyszeń postrzegamy dopiero około roku 1814. Gdy się zaczęło organizować wojsko polskie w królestwie już noszono pierścienie trojkolorowe i żelazne Poniatowskiego. „Jak mi się zdarzy sposobność poprowadzenia ich do chwały, to i ja zjednać sobie potrafię ich przychylność“ taka była odpowiedz Alexandra na rapporta które mu o tem czyniono w owem czasie, gdy jeszcze czuł potrzebę łudzenia Polaków i Europy. Kto to towarzystwo założył, wielu liczyło członków, i kiedy się rozprzęgło, nie wiadomo. W królestwie konkongressowem działanie tajemnych uorganizowanych związków zaczyna się od r. 1819. i od téj chwili przez lat jedenaście do 29. listopada (który z nich wyniknął) równolegle postępuje z historyą publiczną królestwa. Polacy szukają z upodobaniem we wszystkiem co przedsiębiorą czegoś poetyckiego. Podług tradycyi, która przechodziła ze związku do związku, był ich założycielem jenerał Dąbrowski, sławny wódz legionów. Wyrazy które miał powiedzieć na śmiertelnym łożu znalazły tak silny oddźwięk w sercach bijących dla ojczyzny, że się zamieniły w testament, którego exekutorem był nakoniec cały naród z bronią w ręku pod Grochowem i Ostrołęką. Jeżeli to tylko imaginacya patryotów wynalazła, to przyznać trzeba, że to zmyślenie wyprowadzające ze słów konającego starca orężne powstanie, jest malarskie i głębokie.

Łukasiński i Machnicki stanowią epokę w któréj działanie patryotów przybierać zaczyna więcej mocy; oni pierwsi w królestwie założyli fundamenta budowy wznoszącéj się potem i upadającéj na przemiany, lecz ciągle

zajmującéj wielu robotników i uwagę całego narodu. Łukasiński major 4. pułku piechoty, podpułkownik Wierzbołowicz przyjaciel Dombrowskiego, szwagier Łukasińskiego, Major później sędzia Machnicki, adwokat Szreder, przenieśli z wolnego mularstwa wówczas jeszcze (r. 1819.) nie zakazanego w Polszcze kongressowéj, rytuał i niektóre obrzędy do odrębnego towarzystwa, utworzonego pod nazwaniem *wolnego mularstwa narodowego* czyli *wojskowego*. Do nich przyłączyli się następnie Węgrzecki, Kozakowski i inni. Wolne mularstwo narodowe tem się różniło od zwyczajnego, że ścieśniło powszechne braterstwo, w ostatniej instytucyi obejmujące całe człowieczeństwo, i zawarło je w granicach polskiego tylko braterstwa. Polak miał być tylko *bratem* dla Polaka; obrzędy wyobrażały mniej więcéj symbolicznie tylko *ojczyznę*; wielkie nazwiska historyczne Bolesławów, Batorych, Czarnieckich służyły za odezw i chasło; katechizm loży tchnął najczystszym patryotyzmem, a przysięga zamykała wyrazy wiele ogarniające. Łukasiuski był wielkim mistrzem téj loży, która się prędko rozszerzać zaczęła. Dość zręcznie korzystano z tolerancyi lóż masońskich; zaprowadzona nowość, cele narodowe i t. d. powszechnie się podobały. Wolne mularstwo narodowe miało cztery stopnie: w pierwszym była tylko mowa o potrzebie wspierania biednych wojskowych ofiar ostatnich wojen; w dwóch drugich filantropia związkowych daléj się rozciągała, do *oświecania* nieświadomych ziomków, do rozszerzania narodowości i t. d.; w czwartym dopiero stopniu, w stopniu założycieli otwarcie już mówiono o niepodległości kraju, o tym spodziewanym owocu prac pierwszych trzech stopni, których przeznaczeniem było odnowić narodowość, jeźliby w którym zakącie starożytnéj Polski ustawała, i między wszystkiemi jéj częściami utrzymywać stósunki. Duszą całego działania byli Łukasinski i Machnicki. Łukasiński miał dużo tego żartkiego dowcipu który istotę rzeczy na wskroś

przenika. W wolnem mularstwie zwyczajnem odbudować kościół Salomona czyli poprawić całą moralną zepsutą naturę, jest głównym symbolem. Tę stronę chrześciańską *restauracyjną* massoneryi, szczęśliwie zastósował założyciel naszego *wolnego mularstwa narodowego* do Polski, która także jak ludzkość w myśli Chrystusa, odnowienia i odbudowania potrzebowała. Szczególnym trafem i inne główne symbola wolnego mularstwa łatwe do Polski znalazły zastósowanie. Śmierć prawego i niewinnego *Hirama* wyobrażała *rozbiór*; trzéj jego mordercy byłyto trzy mocarstwa sąsiedzkie; a obowiązkiem dzieci Hirama było, wszędzie go szukać i walczyć z nieprzyjaciółmi, którzy tron jego sobie przywłaszczyli. Wreszcie wiara w zmartwychwstanie *Hirama* wśród największych niepodobieństw, była figurą zmartwychwstania Polski.

Tak powstało *wolne mularstwo narodowé* w zimie r. 1819. Zawiązek z stolicy puszczał mnogie odrośle. Natychmiast za staraniem Łukasińskiego potworzyły się loże w pułkach. Dobrogojski, Adolf Cichowski i Dobrzycki zaprowadzili je w Kaliszu. Nietylko w wojsku, między niższemi urzędnikami i prowincyonalnem obywatelstwem krzewiło się wolne mularstwo narodowe: z Polski kongressowéj przeszły te starania i do .ziem zabranych. Adjutant Dąbrowskiego Ludwik Szczaniecki odebrał polecenie zaszczepiania go w W. Księstwie poznańskim; tu rzecz zaraz inną postać wzięła. Założyciele związku nie postrzegli jednéj niestósowności. Nieprzewidując, iżby natychmiast miało przyjść do działania, chcąc korzystać z długiego czasu, który według wszelkich rachub wybuchnienie miał poprzedzić, widzieli w swem dziele nie tak *spisek*, jako raczéj stowarzyszenie mające odnowić zerwane między dawnemi prowincyami stósunki, do czego długich usiłowań było potrzeba; aby więc w tym celu trwanie stowarzyszenia zapewnić, to jest aby oddalić od niego wszelkie pozory mogące nań ściągnąć prześladowanie

rządu zaczynającego już otwierać oczy, polecili pierwszym stopniom połączyć dwie rzeczy: obowiązki względem króla konstytucyjnego z obowiązkami względem ojczyzny, i popiersie Alexandra, jako odnowiciela narodowości polskiej umieszczać po lożach. Ten rozkaz tolerowano jakokolwiek w Polszcze kongressowéj; ale gdy w poznańskiem ta sama ostrożność zalecała zamiast biustu Alexandra stawiać w lożach popiersie Fryderyka, poszło zatem, iż na jednem z pierwszych posiedzeń związku biust króla pruskiego na kawałki potłuczony został. Ten rys charakteryzuje Wielkopolan. Gdy prócz tego i policya pruska mniej czujną była, i mniej się jéj obawiano, w krótce rozpoczęły się w poznańskiem przy pracach pierwszego stopnia rozprawy o tem, co według planu założycieli do nich tylko samych, do czwartego stopnia należeć miało. Z tąd w czasie bardzo prędkim wolne mularstwo narodowe w poznańskiem, biorąc popęd żywszy nad zamiar swych warszawskich ustanowicieli, wyrodziło się zupełnie, i wybujało na otwartą konspiracyą pod nazwaniem *kossynierów*. Gminy zastąpiły loże. Generał Mielżyński stanął na czele. Taki stan rzeczy przeraził Łukasińskiego. Wszelako w królestwie wszystko szło dość pomyślnie, gdy nagle w tym właśnie czasie policya Konstantego zwróciła swą uwagę na wolne mularstwo narodowe. Skrobecki z kwatermistrzostwa, adjutant Haukiego, zrobił temu generałowi rodzaj denuncyacyi. Alexander kazał zamknąć wszystkie loże. Zakaz ten odjął masoneryi narodowéj pozór ubezpieczający dotąd patryotów przeciwko rządowéj podejrzliwości. Bojaźliwsi przekładali potrzebę rozwiązania towarzystwa. Tęższe duchy przeciwnie mocniej je tylko obwarować chciały. Opinija ostatnich przemogła. Łukasiński wyłącza z naczelnéj kapituły mniej wytrwałych w przedsięwzięciu, pod pozorem jakoby wszystko ustawało po owym rządowym zakazie, udaje że czyni zadość woli Alexandra, i zamyka loże w całem królestwie; rzeczy-

wiście zaś sam z wypróbowanemi tylko i doświadczonemi prowadzi daléj zaczęte dzieło w kształcie *węglarstwa*. Nieustał przeto związek, tylko się skoncentrował. Potrzeba tajemnicy zamieniła go także jak w poznańskiem w wyraźny spisek.

W r. 1821. weszli do związku poznańskiego pułkownik Prądzyński i generał Umiński, który w owym czasie wrócił z zagranicy. Towarzystwo kosynierów, aczkolwiek także wyniknęło jak wiele innych towarzystw w owéj porze z wolnego mularstwa narodowego, trzeba jednak uważać jako twór bardziej odrębny. Ognisty charakter mieszkańców téj ziemi, gniazda starożytnéj Polski, wreszcie wpływ, patryotyzm i żywy temperament Umińskiego niepozwalały kosynierom zostawać w nieczynności. Czuli jednak Poznanianie, że ich usiłowania byłyby daremne bez związku z ogniskiem, którym była i musiała być Warszawa. Odstrychnęli się byli od założycieli nadto prędkiem rzuconéj przez nich myśli rozwinieniem. Wypadało porozumić się, wejść w wspólnictwo jednego zamiaru. W tym celu wysyłają generała Umińskiego do Warszawy. Umiński przybył do stolicy Polski z końcem kwietnia r. 1821. i nie obierając pomieszkania, aby go policya nie wyśledziła, jak tylko wysiadł z powozu zaraz zabrał znajomość z Łukasińskim. Tego samego dnia wieczorem zeszli się w Łazienkach prawie wszyscy pozostali po zakazie członkowie czwartego stopnia: Wierzbołowicz, Dobrogojski, Cichowski, Teodor Morawski, Łukasiński, Kozakowski, tudzież Sobański obywatel z Wołynia, generał Umiński i Prądzyński. Umiński przełożył obecnym: że wolne mularstwo narodowe w W. księstwie poznańskiem podpadło zupełnéj odmianie, że pod nowym kształtem wzięło kierunek więcéj energiczny, więcéj polityczny, że patryoci tamtejsi życzą sobie wejść w ściślejsze stósunki z patryotami królestwa, nakoniec że potrzeba aby ci swemu działaniu naznaczyli kres bliższy i t. d.

Na téj schadzce umówiona została druga liczniejsza na dzień 3. maja.

Trzeciego maja zgromadzili się związkowi w Potoku o ćwierć mili od Warszawy. Umiński wprowadził nowego członka Alexandra Oborskiego. Prócz osób wspomnionych przybył i adwokat Szreder. Z Potoku, aby nie zwrócić na siebie uwagi przechodzących, lub policyi, udali się patryoci pod pozorem pojedynku na Bielany, gdzie Prądzyński przypadkiem znajdującego się Jordana przypuścił na swą odpowiedzialność do tajemnicy.

Na Bielanach miała miejsce scena, tak potem rozsławiona w rapportach komitetów śledczych moskiewskiego i pruskiego. Umiński przyjechał na białym koniu w czapce czworograniastéj. Związkowi otoczyli go do koła w oddalonym od klasztoru nadwiślańskim gaju; natenczas zabierając głos przemówił do nich w te prawie słowa: „Polacy pod różnemi rządami nie mają ojczyzny, lecz powinni dołożyć wszystkich starań, aby ją całą wskrzesić i niepodległość jéj na zawsze ubezpieczyć; do tego celu doprowadzą nas rodacy! stowarzyszenia, związki patryotyczne, które we wszystkich częściach starożytnéj Polski rozszerzyć zamierzamy. Aby się mocniéj w tem dziele utwierdzić wykonajmy tu przysięgę, którą przyjął związek poznański." Gdy się z ochotą na to zgodzono, Prądzyński dobył pałasza, ostrze jego utkwił w ziemi, a na pochwie położył żelazny medal Kościuszki; Uminski wyciągnął prawą rękę do góry jakby wzywał nieba na świadka przysięgi, któréj rotę Morawski odczytał na głos w treści następującéj: „Przysięgam w obliczu Boga i ojczyzny, i zaręczam słowem honoru, że wszystkich sił dołożę dla podźwignienia mojéj nieszczęśliwéj, kochanéj matki; że dla odzyskania jéj wolności i niepodległości nietylko majątek lecz i życie poświęcę; że tajemnic mnie powierzonych przed nikim nie wydam i nie objawię; że owszem do postępu związku ze wszystkich sił moich

przykładać się będę. Przyrzekam najściślejsze posłuszeństwo prawom związku, tym które już istnieją, i tym które postanowione być mają. Bez żadnego względu na okoliczności przeleję krew nie tylko zdrajcy, lecz każdego ktobykolwiek szczęściu ojczyzny mojéj był na przeszkodzie. Jeźlibym był zdradzony lub odkryty, to raczéj życie stracę niżelibym miał odsłonić tajemnicę, lub wydać członków związku. Przyrzekam także niemieć przy sobie żadnych papierów dotyczących związku, albo zawierających spis imion jego członków, chyba w takim tylko razie jeżeliby mi to polecone zostało przez starszego. Jeżelibym zawinił przez złamanie tego świętego w obliczu najwyższéj istoty zaciągnionego obowiązku, to niechaj mnie jako zbrodniarza śmierć najokropniejsza ukarze, wtedy niechaj moje imie z ust do ust do późnéj przechodzi potomności, a ciało moje dzikim zwierzętom na pastwę rzucone będzie. Taka nagroda niechaj mnie spotka za mój haniebny występek, ażebym był odstraszającym przykładem dla tych coby w moje ślady iść chcieli. Wzywam Boga na świadka, a wy cienie szanowne Żółkiewskiego, Czarneckiego, Poniatowskiego i Kościuszki umocnijcie mnie duchem waszym, ażebym stale wytrwał w tem przedsięwzięciu.“ Przysięga ta odczytana przez jednego, uważana była jako wykonana przez wszystkich obecnych członków związku. Tegoż samego dnia wieczorem odbyło się drugie posiedzenie związku pod prezydencyą jenerała Umińskiego w mieście. Znajdowali się na niem i wykonali przysięgę nietylko reprezentanci garnizonu warszawskiego, ale i znaczna liczba posłów. Umiński wniósł projekt utworzenia komitetu centralnego w Warszawie, twierdząc, że od tego jedynie zależy połączenie związku poznańskiego z warszawskim. Wszczęły się żywe rozprawy. Komitet centralny mający kierować wszystkiemi już istniejącemi, lub utworzyć się mającemi związkami *w całéj* Polszcze, zwiększał wpływy i władzę towarzystwa,

nadawał mu organizacyą ale zarazem pomnażał jego niebezpieczeństwa i winę, jeźliby przypadkiem odkryte zostało. Po takim kroku już cofnąć się nie można było, tylko, albo robić powstanie w całym kraju, albo za samą myśl jego ciężko odpowiadać. Z tem wszystkiem utrzymał się wniosek Umińskiego, i uchwalono większością głosów aby utworzyć władzę centralną *tymczasową*, trwać mającą dopóki reprezentanci związków ze wszystkich części Polski w jednem zebrani miejscu stałego komitetu nie postanowią. Na tem także posiedzeniu zapadły inne pożyteczne rozporządzenia dotyczące wewnętrznéj organizacyi, podziału i wzrostu towarzystwa. Teodorowi Morawskiemu redaktorowi Orła białego, poruczono redakcyą ogólnego planu sprzysiężenia. Związek powszechny składać się miał z *gmin*; każda gmina niewięcéj jak dziesięciu członków w sobie zawierać mogła; kilka gmin stanowiło jeden *obwód*; kilka obwodów jedną *prowincyą*. Loża patryotów ogarniała tym sposobem całą Polskę podzieloną na siedm prowincyj: królestwo polskie, wielkie księstwo poznańskie razem z województwem kaliskiem, Galicyą, Litwę, Wołyń, rzeczpospolitą krakowską. Wojsko polskie stanowiło siódmą prowincyą. Każda prowincya miała mieć swego reprezentanta w najwyższym komitecie. Członkami tymczasowego komitetu centralnego zostali: Wierzbołowicz, Łukasiński, Machnicki, Kozakowski, Prądzyński, Szreder i Morawski. Władza zwierzchnia te podrzędne miała ogniwa: naczelnik gminy to jest mistrz loży dziesięciu członków zamykającéj, nie znosił się wprost z komitetem lecz z mistrzem obwodu, mistrz obwodu z mistrzem prowincyi; ostatni dopiero w bezpośrednim zostawał stósunku z komitetem centralnym. Komitet nieznany podrzędnym stopniom jednem wejrzeniem obejmował z góry całą organizacyą. Tym kształtem własne utwierdzał bezpieczeństwo; bo jak się kilkakrotnie zdarzyło, odkrycie jednéj gminy, lub nawet jednego

obwodu nie pociągało za sobą ruiny całego związku. Rząd mógł jedną gałąź odciąć bez uszkodzenia całego drzewa. Komitet mógł także działać, jeźliby tego potrzeba wymagała, za obrębem téj hierarchii; to jest, mógł wprost od siebie wysyłać emisaryuszów do rozmaitych krajów polskich, zakładać oddzielne towarzystwa i z niemi zostawać w stósunku bezpośrednim. Jednem słowem: władza komitetu była wielka; opierała się ona na téj zasadzie, że w towarzystwach tajemnych wyobraźnia czyni związkowych posłusznymi niewidomemu rządowi, tem mocniejszemu im jest grubszą okryty zasłoną, a zatem im obszerniejsze pole zostawia domysłowi. Pozostawało tylko ochrzcić towarzystwo. Umiński był za nadaniem związkowi nazwiska *kosynierów*, przypominającego główną broń powstania narodowego, oddającego wreszcie należną cześć owym kosynierom, którzy w r. 1794. rozstrzygnęli bitwę pod Racławicami. Wszelako niewiem dla czego odrzucone zostało to nazwanie, a natomiast przyjęte ogólniejsze a mniej zawierające w sobie: *narodowego patryotycznego towarzystwa.* Dołożyć trzeba, że co do istoty i kształtu władzy w komitecie centralnym podzielone były zdania patryotów: jedni chcieli formy reprezentacyjnéj, to jest aby wszystko odbywało się większością głosów, drudzy po prostu *absolutyzmu*, jako właściwszego do nadania działaniom związku więcéj mocy, pospiechu i precyzyi. Z tego powodu toczyły się długie narady. Prądzyński i Morawski oświadczyli się za konstytucyą związku monarchiczną; Łukasiński i Machnicki za kształtem rządu absolutnym. Ci dwaj uważali komitet jako organ jednéj głowy, jako gabinet jednego naczelnika, którego mieć chcieli w generale Kniaziewiczu, bawiącym natenczas w Dreźnie. Zdaje się że ta opinija wzięła przewagę; odłożono jednak tę rzecz do dalszego rozstrzygnienia, zależącego od skutku projektowanéj missyi do generała Kniaziewicza.

Wolne mularstwo narodowe, ten głęboki pomysł Waleryana Łukasińskiego i Machnickiego upadło w początkach swego wzrostu; poruszyło jednak wiele umysłów w wojsku, zrządziło wiele dobrego, przedarło się do rozmaitych zakątów Polski. Po zakazie tajemnych związków w Polszcze kongressowéj, naczelna kapituła tego towarzystwa okrzesuje sama siebie starownie, wyrzuca z swego grona tchorzów, albo indyfferentystów, zamyka się w sobie i wchodzi w ścisłe pobratymstwo z odroślą swoją rozkrzewioną w księstwie Poznańskiem, — z związkiem *kosynierów*, reprezentowanym w stolicy przez generała Umińskiego. Umiński wszystko zdziałał czego tylko ówczesne wymagały okoliczności dla nadania rzeczy prędszego postępu, rozgałęzienia i organizacyi wewnętrznéj, systematycznéj. On właściwie zbudował nowe towarzystwo z pozostałych materyałów wolnego mularstwa narodowego przez ustanowienie władzy centralnéj w stolicy, władzy która całą Polskę z pod jarzma dźwignąć zamierzała. W pierwszych chwilach związek ten nadzwyczajnie energicznie i szybko się rozwijał; śmiało rzec można, iż w trzech niespełna miesiącach po organizacyi swojéj obiegł *całą* Polskę w poprzek i w zdłuż, wszędy nieledwie dotykając wierzchołków społecznych, nizin, i co między niemi było pośredniego. Imiona, majątek i talenta: wszystko wpadało w tę sieć zastawioną przez kilku patryotów, ożywionych wielką myślą zbawienia Polski przez Polskę. Umiński pojechał do W. księstwa Poznańskiego, Oborski do Litwy, Ludwik Sobański na Wołyń, Cichowski w Kaliskie, Jordan w Krakowskie. Oborski obrawszy Wilno za punkt środkowy swych działań, zniósł się natychmiast z Romerem, Białozorem, Stanisławem Sołtanem, Józefem i Stanisławem Grużewskiemi, z Teofilem Mikuliczem i braćmi Maćkiewiczami, którzy pod przysięgą wprowadzeni do związku szerzyć go poczęli. Każdy z członków gminy mógł nową gminę założyć.

Oborski przyjął także Karóla Prozora, Alexandra Pocieja i Ignacego Zawiszę. Instrukcya komitetu centralnego zalecała mistrzowi, czyli naczelnikowi każdéj prowincyi utworzenie *rady prowincyonalnéj* z czterech członków złożonéj. Oborski mianował członkami rady prowincyi litewskiej księcia Konstantego Radziwiłła, Wojniłowicza, Nowomiejskiego i Adama Sołtana; Zawiszy, Bilewiczowi, Grużewskiemu i Romerowi poruczył organizacyą gmin; z postępków swoich zdawał sprawę komitetowi centralnemu i wyprawiał do niego umyślnych posłańców. W tym samym czasie Ludwik Sobański organizował Wołyń i Podole. Jak tylko przybył do Berdyczowa pierwszym jego staraniem było ukonstytuować radę prowincyonalną. Komitet polecił mu na członków téj rady trzech obywateli*). Ci obywatele nie znajdowali się natenczas na Wołyniu; przeto Sobański na ich miejsce wezwał S —, M —, C —, i Karwickiego byłego prezydenta drugiego departamentu sądu głównego. Niebawem przybył i D — na Wołyń już jako członek związku przyjęty bezpośrednio w Warszawie od komitetu centralnego; przywiózł on Sobańskiemu statut organiczny towarzystwa bez *artykułu pierwszego* o władzy naczelnéj. Komitet mianował go wiceprezydentem rady prowincyonalnéj w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. W krótce potem zaszły nowe w składzie téj rady rozporządzenia komitetu centralnego. Wołyń, Podole i Ukraina połączone dotąd w jedną prowincyą związku, rozdzielone zostały na trzy odrębne prowincye. U steru podolskiej postawiono Sobańskiego, u steru wołyńskiej T —, który także w Warszawie był przyjęty, Ukrainę administrowali Z — J —, i Grodecki. Rada trzech połączonych prowincyj zdała sprawę z dotychczasowych działań swoich komitetowi centralnemu w kształcie zwyczajnego listu, zawierającego *rapport* pisany między lini-

*) Zamilczam tu wiele nazwisk z przyczyn bardzo prostych.

jami sympatycznym atramentem. T —, mistrz prowincyi wołyńskiéj, wezwał Stanisława Karwickiego na wiceprezydenta, a Józefa Zalewskiego na kassyera rady, prowincyą podzielił na sześć obwodów. Obwodu rowieńskiego uczynił przełożonym Worcella, konstantynowskiego P —, owruckiego obwodu S —, a Łuckiego Narcyssa Olizara. Przeto w Litwie i na całéj Rusi pod berłem moskiewskiem, interes związku wielkie i prędkie czynił postępy. Liczba członków zwiększała się codziennie; w r. 1822. dochodziła bez mała do 5,000; bylito po większéj części sami naczelnicy gmin; ziemie zabrane tak silnie wciągnione zostały w to działanie, że sprawy trzech prowincyj Wołynia, Podola, Ukrainy oddzielnego rządu wymagały. Myślano też o ustanowieniu osobnego dla nich komitetu centralnego. Dwory szlacheckie poczęły się uzbrajać tajemnie, dawnym obyczajem; oręż zakopywano w ziemi; możniejsi powiększali liczbę sług i domowników swoich; kuli lance, pomnażali swe stada, zgromadzali siodła. Wystawne, okazałe życie bogatszéj szlachty w tamtych stronach, przepych i wytwór azyatycki panów osłaniały przed rządem te przygotowania do insurrekcyi. Byli ludzie, były pieniądze, broń i konie. W Wilnie emisaryusze komitetu centralnego szczególną baczność zwracali na arsenał; z tąd pilnie uważali korpus litewski, duch publiczny w Kurlandyi i Prusiech, tudzież poruszenia związków tajnych między samemi Moskalami, o których już w tenczas głucha wieść przebąkiwała, jakoby coś wielkiego knuły.

Zdawało się że odżył duch staropolskich konfederacyj. Towarzystwa patryotyczne tajne, rozgałęziające się po całéj Polszcze z królestwa, były w rzeczy saméj konfederacyą narodu, który w braku potęgi politycznéj zewnętrznéj, prywatne wymierzał usiłowania przeciwko swoim nieprzyjaciołom. Godne jest zapewne uważania w téj mierze, że po za obrębem wielkiego związku patryotycznego, i bez jego wiedzy, powstawały same przez się inne mniéj

więcéj rozległe związki, tym samym duchem ożywione, dążące do tego samego celu. Wiele takich związków rząd poodkrywał, ale o bardzo wielu nigdy się niemógł dowiedzieć. Powielekroć trafiało się, że z jednego punktu (najczęściéj z stolicy) wychodząc, dwa zawiązane pod przysięgą towarzystwa spotykały się potém i łączyły z sobą w wielkiéj od źródła swego odległości. Komitet centralny w Warszawie miał lepszą policyą niżeli Moskale: nieraz bywało wytropiwszy ślad oddzielnego jakiego związku, trafiał do niego, i w swoje go zręcznie wplątywał koło. Ci sami ludzie znajdowali się niekiedy w kilku związkach, i zachowywali tajemnicę. Z kądże tedy urosło mniemanie, że Polakowi tak trudno dotrzymać sekretu? Porównywając liczbę odkrytych związków z nieodkrytemi śmiało uważać można tę opinią za bezzasadną.

Do odrębnych, całkiem za sferą wielkiego towarzystwa patryotycznego rozwinionych dążności, należą (prócz pomniejszych odkrytych i nieodkrytych związków, o których dla ważnych przyczyn dzisiaj jeszcze milczyć wypada) naprzód związek *templaryuszów* a powtóre związki młodzieży szkolnéj warszawskiéj i wileńskiéj. Majewski, kapitan pierwszego pułku ułanów, przyjęty do loży templaryuszów w Szkocyi, (gdzie się jako jeniec wojenny znajdował), powziął był myśl założenia pod nazwaniem i w kształcie téj loży politycznego, patryotycznego związku w Polszcze. Roku 1819. porozumiał się on w téj mierze z pułkownikiem Łagowskim i urzędnikiem komissyi ubiorczéj Zabłockim. Łagowski upatrując w tem przedsięwzięciu dalsze, zbawienne dla kraju widoki, postanowił je wesprzeć, i w istocie przywiódł je do skutku we dwa lata późniéj na Wołyniu, gdzie Majewski ciągle bawił jako oficer od remonty. W r. 1820. postanowione zostały zasady związku. W pierwszym stopniu cele dobroczynności zasłaniały dążność polityczną; nowo przyjęci członkowie zobowiązali się pod przysięgą być posłusznemi sta-

tutom towarzystwa i dotrzymywać sekretu; daléj wtajemniczeni przyrzekali nie żałować krwi i majątku dla ojczyzny; a daléj jeszcze, *stawić czoło trzem wrogom.* Prędkie powodzenie uwieńczyło starania założycieli. Liczba członków w pierwszem półroczu nadzwyczajnie się pomnożyła. Przyjmowano i kobiety; obrzędy były poważne i zajmujące, składki znakomite. Każdy nowy członek składał sto zł. polskich. Celem przypuszczenia kobiet do tajemnicy było, ażeby w duchu narodowości polskiéj tém silniéj działać na cały skład społeczeństwa. Na posiedzeniu Templaryuszów w Kijowie r. 1821., obrano dygnitarzy loży: Majewski został wielkorządcą; Stanisław Karwicki zastępcą wielko-rządcy, obrano także wielkiego mówcę, jałmużnika, sędziego, dozorców i t. d. Tegoż roku na posiedzeniu w Berdyczewie przyjęto Piotra Moszyńskiego, Ludwika Sobańskiego i mnóstwo innych osób. Przez przyjęcie członków należących także do *wielkiego towarzystwa patryotycznego* zetknęły się z sobą w Berdyczowie obadwa związki utworzone w stolicy. Karwicki proponował wcielenie Templaryuszów do towarzystwa patryotycznego. Byli za tem Moszyński i Pułaski synowiec sławnego z konfederacyi Barskiéj Kaźmierza Pułaskiego; a przeciwko temu Tyszkowski Majewski. Majewskiemu szło o to, żeby pozostać na czele związku, „który — były jego słowa — nadto się rozszerzył na Białéj Rusi i w Mało-Rossyi, aby potrzebował łączyć się z którymkolwiek innym związkiem.“ Kommissya śledcza zaprzeczała potém temu wielkiemu rozgałęzieniu templaryuszów, twierdząc, że to Majewski mówił tylko dla zaimponowania członkom towarzystwa patr[illegible] nego, i że się członkowie tajnych związków [illegible] tem częstokroć oszukiwali. L[illegible] nisała komissya śledcza w swem [illegible] wykazanie *zbrodni*, ale [illegible] żonemu carowi i car[illegible]

kryta nie mogła się rozszerzyć między *wiernemi ich poddanemi.* Komissya śledcza (że o tém wspomnę nawiasowo) nie wiedziała co czyniła: pomimo bowiem usiłowań z dyskredytowania tajemnych związków w Polszcze, przez odejmowanie im wziętości i rozgałęzienia, nie mogła jednak, choć wysiliła cały swój dowcip w *redakcyi rapportu,* uniknąć, aby ów rapport nie stał się dla tych co go czytać umieją, wiernym obrazem wielkości przedsięwzięcia i środków towarzystw tajemnych w Polszcze. Loża templaryuszów przyjęła we względzie geograficznym odmienne od towarzystwa patryotycznego podziały. Kreowała loże podrzędne, z których każda zawierała dwunastu członków. Wielko-rządcy tych loż czyli *obozów,* zostawali w bezpośrednim stosunku z *wielkim obozem.* Ziemie zabrane przez Moskwę stanowiły sferę działania templaryuszów, szczególniéj Wołyń, Podole, Ukraina. Czyli się wpływy związku rozciągały do królestwa, Galicyi, rzeczypospolitéj krakowskiéj i Poznania, — z pewnością powiedzieć nie mogę. Gdy coraz więcéj członków z towarzystwa patryotycznego wstępowało do templaryuszów, i nawzajem od templaryuszów do towarzystwa patryotycznego, ponawiano i następnie projekt połączenia obudwu związków, lecz zawsze nadaremnie. Majewski zbyt wielką wagę przywiązywał do swego utworu, może i do przełożeństwa, które w swym związku sprawował, żeby mógł albo chciał pozwolić mu stracić byt udzielny w obszernem i uorganizowanem towarzystwie patryotycznem.

Wypada mi teraz obeznać czytelnika z usiłowaniami szkolnéj młodzieży we dwóch ogniskach narodowéj oświaty, w uniwersytetach wileńskim i warszawskim. W téj mierze cokolwiek nawet obszerniéj, (bo tego zdaje się wymagać ważność przedmiotu) mówić będę.

Uniwersytet wileński, jak wiadomo, założony był przez Batorego w r. 1583. w początkach chylenia się u nas światła do upadku. Zacny ten król powierzył go

Jezuitom, którzy ciągle aż do zniesienia zakonu swego trzymali tę szkołę w swym ręku. Pod zarządem Jezuitów, którzy tak starannie wytępiali u nas oświatę, szkoła główna wileńska nie mogła odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Prócz studiów teologicznych, żadna w niéj nauka nie kwitnęła; prócz biegłych spowiedników i kontrowersistów, żadnego talentu nie ukształciła; słowem, przez lat dwieście swego istnienia była niczem pod względem oświecenia krajowego, w całem znaczeniu tego wyrazu. Polska w epoce zniesienia Jezuitów (1773) zbyt nisko stała w swéj oświacie, żeby tego dobrodziejstwa, które jej wyświadczył Klemens XIV., nie miała raczéj poczytać za klęskę. Znane są treny i żale wszystkich naszych poetów i prozaików z czasów Stanisława Augusta, opłakujących ruinę zakonu Lojoli. Zwykłym trybem narodu polskiego w zaletach osób widziano zalety instytucyi, i dzielono powszechnie smutek zacnych zkądinąd i bardzo uczonych ludzi, którym papież nie pozwolił być dłużéj Jezuitami. Litwa szczególniéj żalu swego w téj mierze ukoić nie mogła; za czem poszło, że szkoła główna wileńska nieprzestała być w ręku tych samych co pierwéj osób, ale już zwanych ex-jezuitami. Dwa rzadkie exemplarze dawnéj szkoły głównéj przechowały się były aż do naszych czasów w osobie zacnego profesora niegdyś fizyki experymentalnéj i do r. 1819. dziekana wydziału fizyczno-matematycznego X. Mickiewicza, i profesora wymowy i poezyi X. Filipa Nereusza Golańskiego. Pierwszy z nich kazał co miesiąc spowiadać się uczniom swego wydziału, po większéj części materyalistom i ateuszom. W takim stanie były rzeczy aż do sejmu czteroletniego. Czujność Kołłątaja zaczęła była wprawdzie poruszać przypruszoną kurzawą dwóch przeszło wieków szkołę główną wileńską; komissya edukacyjna zaczęła była czynić pewne reformy, lecz to wszystko zapadło się w gruzach kraju, a projekt, jak mówiono, sławnego i godnego wdzięczności rodaków

Tyzenhauza, wielkiego podskarbiego litewskiego, założenia szkoły głównéj w Grodnie, zdawał się na ruinę skazywać wileńską *universitas.* Zostawieni przez Katarzynę na Białéj Rusi, a szczególniéj w Połocku i Mohilewie Jezuici, nieprzestawali uważać jéj za wydartą sobie dziedzinę, i tyle wskórali u cara Pawła, że im chwilowo oddał był nawet w zarząd szkołę litewską; lecz śmierć jego i inne późniejsze wypadki, nadewszystko zaś opór sławnego ex-jezuity Poczobutta, profesora astronomii w niwecz obróciły te zamiary. Rok 1802. w tym stanie zastał szkołę główną wileńską. Był to czas wiele obiecujący. Alexander biorąc koronę okazywał sentymenta wcale inne jak nad schyłkiem swego życia. Czartoryski, jego osobisty wówczas przyjaciel, był ministrem spraw zagranicznych, i wiele mógł u młodego cara. Pod tytułem *głównego szkół zarządu* utworzyła się w Petersburgu rada najwyższa oświecenia krajowego. Wszytkie szkoły, instytuta, nowy wtedy kształt przybrały. Czacki i Czartoryski podali sobie ręce, żeby wznieść na ziemi polskiéj, od tak dawna upadły przybytek nauk. Kiedy cymeryjska prawie pomroka ogarniała Kraków, Warszawę i Poznań, rządzone przez Niemców, Litwa pod berłem dziedzica dzikich carzyków tatarskich zakwitła w naukach. Wyszło z pod pióra Czartoryskiego i ministra Piotra Zawadowskiego nowe urządzenie uniwersytetu wileńskiego. Wszystkie szkoły na całéj obszerności Polski roku 1772. do Moskwy należącéj, zarządowi bezpośredniemu tego uniwersytetu zostały oddane. Pomijam tu, jako dalszy tylko związek mające z dziełem odrodzenia przez Czartoryskiego uniwersytetu wileńskiego, olbrzymie prace Czackiego, który pod skromnym tytułem wizytatora szkół gubernij wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj cudami prawie będzie zadziwiał potomność*); potrzeba jednak wspomnieć,

*) Ludność Wołynia, Podola i Ukrainy wynosi przeszło 4 miliony mieszkańców. W trzech prowincyach południowych przed

że uniwersytet wileński podwójną otrzymał missyą: naprzód jako szkoła główna, w któréj były wykładane wyższe nauki; a powtóre jako najwyższa magistratura oświecenia w guberniach: wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, wołyńskiej, podolskiej, kijowskiej, a jak później i białostockiej. Jak téj missyi dokonał, jakie usługi położył w sprawie ojczystéj, dopóki Czartoryski, później dysgracionowany, pod tytułem kuratora nim rządził, o tem historya wolna od chwilowych uprzedzeń w swoim czasie wyrzecze. Kołłątaj oswobodzony z więzów austryackich staraniem Alexandra, u którego to Czartoryski wyjednał, był duszą wszystkich prac Czackiego i Czartoryskiego około podniesienia publicznéj edukacyi w ziemiach zabranych. Jego ręką skreślone widzieliśmy*) rozliczne rozporządzenia dotyczące szkół w Polszcze pod berłem moskiewskiem. Wpływ tego wielkiego obywatela ukryty długo poczują Polacy. Po wydaniu urządzeń uniwersytetu wileńskiego i szkół jego wydziału, zajął się Czartoryski obsadzaniem katedr tego uniwersytetu. Sprowadzony Jan Sniadecki, od trzydziestu już blisko lat słynący z nauki professor krakowski; sprowadzony biegły w starożytnościach greckich i rzymskich Grodek, znany i poważany u obcych; następnie Słowacki, Chodani, Frank, Bojanus, wszystko ludzie z pewnem imieniem w uczonym świecie; wysłani za granicę młodzi uczniowie w celu kształcenia się, powróciwszy do Wilna, z pożytkiem zasiedli katedry professorskie. Jędrzéj Snia-

---

r. 1803. poprowadziwszy liniją od Mozyra, Żytomierza i Winnicy do Dniestru, były tylko trzy szkoły; z drugiej zaś strony od Dniepru do Dniestru, od Berdyczowa do Odessy były tylko dwie. Czacki umierając w r. 1813. zostawił na Wołyniu 86 szkół, na Podolu 26, na Ukrainie 15, ogółem 127 szkół oprócz gymnazyum wołyńskiego w Krzemieńcu zawierającego 10 klass, wraz z rozmaitemi należącemi do niego instytutami.

*) U półkownika Kołłątaja, brata Hugona w Krakowie.

decki, Stubielewicz, Niemczewski, Szymonowicz, dość aby tu byli wspomnieni. Sniadecki Jan, przyjaciel Czartoryskiego, był w pewnym względzie namiestnikiem jego w Wilnie; we wszystkiem zgodni z sobą, razem myśleli i razem działali. Obrany rektorem, przez dziewięć lat ten urząd sprawował, trojaką reelekcyą. Sposób widzenia rzeczy Sniadeckiego żywo się odbił w młodzieży wileńskiej. Jaki był natenczas stan wyobrażeń naukowych w Europie, taki Sniadecki usiłował wprowadzić do Wilna, i z całą gorliwością, z całym zapałem młodocianego wieku ten posiwiały starzec wspierał go i rozczepiał. Dwa były ogniska światła w pierwszych leciech XIX. wieku: we Francyi i w Niemczech, zupełnie różne od siebie. Francya naukę swoją panowała nad materyą, Niemcy nad duchem. Cywilizacya Francuzów, nietylko polityczna, ale i naukowa, ten sam jaki wzięła kierunek w XVIII. wieku miała i na początku dziewiętnastego, nauki ścisłe, nauki doświadczenia, sceptycyzm w ustanawianiu prawd wyciągnionych z długoletnich nawet obserwacyj, sceptycyzm do najwyższego stopnia podniesiony, płodny w rozliczne absurda, lecz w treści swojéj wielki, jednem słowem krytycyzm i materyalna część wiadomości ludzkich była ich wyłącznem udziałem. Na téj drodze nikt jeszcze Francuzom niesprostał. Przeciwnie w Niemczech, w tym kraju raczéj myśli niżeli czynów, raczéj pojęć oderwanych niżeli doświadczeń, wszystko z granic realizmu wychodziło. Nauka którą słynęli Francuzi była powszechna, to jest że się wszędzie z łatwością zastósować, i w każdym języku wysłowić dawała. Nauka Niemców była bardziej lokalną, przypadającą tylko do miary z konstytucyą ich intelektualizmu. Jan Sniadecki nie wachał się w tym wyborze i przenosząc rzeczy pewne, wypróbowane nad niepewne, a przynajmniej potrzebujące długiego czasu do wybrnienia z swego chaotycznego stanu w samych Niemczech, oświecał uniwersytet wileński pożyczonem z Fran-

cyi światłem, dając w nim przewagę materyi nad duchem, matematyce i fizyce nad moralością i filozofią oderwaną. Głównych wydziałów prócz medycznego i najmniej licznego literackiego, było dwa w uniwersytecie wileńskim: pierwszy nauk fizyczno-matematycznych, drugi nauk moralnemi zwanych, w które wchodziło już prawo, historya, psychologia, teologia i t. d. Tytuł filozofiicznego służył tylko pierwszemu wydziałowi; tego zaś co Niemcy zowią u siebie filozofią, i co jest rzeczywiście filozofią, zaledwie dostrzedz było można w wydziale *moralnym* uniwersytetu wileńskiego. Skład młodzieży tego uniwersytetu był w cale inny jak w później utworzonym uniwersytecie warszawskim. Młodzież litewska nie mogła w Rossyi ubiegać się za urzędami, bo tam nie nauka, ale pieniądze je chwytają. Nie było więc i nie mogło być w Wilnie tego rodzaju młodzieży, która w Warszawie, w wydziale prawa i administracyi sposobiła się do urzędów sądowych albo administracyjnych. Uczący się dzielili się tam na dwie prawie równe części: 1. na tych co się dla chleba uczyli; byli to lekarze, teologowie i prawnicy (choć w palestrze litewskiej wcale nie pytano o naukę prawa, lecz tylko żądano praktyki, rutyny), tudzież kandydaci do stanu nauczycielskiego, których 24. skarb utrzymywał; 2. na tych, co się uczyli, żeby się uczyć, żeby coś umieć, lub żeby spędzić na zabawach czas w stolicy Litwy pod pozorem nauki. Ta druga część uczniów prawie całkowicie składała wydział fizyczno-matematycznych nauk, do którego także należała pierwsza klassa wydziału medycznego. Ktokolwiek skończył szkoły gimnazialne i dla dalszych nauk przybywał do Wilna, jeżeli nie miał powołania do stanu lekarskiego, lub duchownego, jeżeli nie spodziewał się wejść w liczbę 24 kandydatów do stanu nauczycielskiego rozproszonych po wydziałach, rzadko i to chyba w nadziei zrobienia sobie jako pr [illegible] ści bardzo kariery w Petersburgu, szedł [illegible] nym

więc najwięcéj było uczniów, a każdy z nich po wysłuchaniu kursów nic nie otrzymywał prócz stopnia kandydata, dalej magistra, wreszcie doktora filozofii; te stopnie równie jak w innych wydziałach nadawały prawo żądania *czynu* 12. klassy kandydatowi, 9. klassy czyli tytułu radzcy *tytularnego* magistrowi, a 8. czyli tytułu kollegialnego assesora doktorowi. Tym kształtem, jeżeli kto chciał próbować fortuny w Petersburgu, jeżeli dobrze zapłacił za uznanie stopnia swego, równie otrzymywał *czyny* 12., 9. lub 8. klassy, czy miał stopnie w wydziale prawa, czy w wydziale fizycznym; to jest: czy był teologiem czy chemikiem mógł zostać *assesorem kolegskim.* Wydział tedy *moralny* dla szczególnych tylko miłośników prawa zachowany, i żadnych korzyści nie obiecujący dla uczniów, tem bardziej, że w nim albo ciągłe wakowały katedry, albo tylko w zastępstwie zajmowane były przez ludzi nawiasowo i tymczasowo trudniących się ich przedmiotami, zostawał w pewnym rodzaju poniżenia; a Sniadecki małą do niego przywięzując wagę zdawał się podsycać arystokracyą wydziału fizycznego. Obaczymy jakie ztąd skutki wyniknęły.

Trzeba tu dodać jednę okoliczność. Widzieliśmy że uniwersytet wileński dwojakie miał powołanie: jako szkoła wyższych nauk, i jako magistratura przełożona nad instrukcyą publiczną dziewięciu gubernij. Byłto więc wydział oświecenia dla jedenastomilionowéj blisko ludności Polaków.*) Każdy professor uniwersytetu był tym spo-

*) Równoległość i ludność całéj Polski 1772. roku, wynosiła w roku 1830. jak następuje:

	Mil kw.	Głów.	Na milę.
W Moskwie	11,292.	15,417,3[illegible]9.	1,365.
w Prusach	1,664.	2,584,124.	1,552.
w Austryi	1,528.	4,226,969.	2,768.
Kraków	21.	107,934.	4,663.
Ogół	14,505.	22,336,416.	1,540.

sobem członkiem wydziału oświecenia; rektorowi służył stopień radcy stanu, czyli *czynu* 5. klassy, — ranga jenerała. Kancellarya uniwersytetu, byłoto bióro ministerium oświecenia. Z tego przeto podwójnego powołania professorów, którzy tak jak wszyscy inni urzędnicy państwa otrzymywali *czyny* kollegialnych radzców, radzców stanu, *chresty* i t. d. do liczby lat służby zastósowane, w których gronie prócz tego mieścili się biskupi i prałaci, uniwersytet miał poważanie u władz administracyjnych i wojskowych moskiewskich, wedle walnéj maxymy pań-

Rozległość zaś i ludność saméj tylko części Polski pod panowaniem moskiewskim zostającéj, była:

		Mil kw.	Głów.	Na milę.
Województwo	Mińskie . . .	1,832.	1,600,100.	633.
—	Wołyńskie . .	1,394.	1,496,300.	1,072.
—	Wileńskie . . .	1,081.	1,837,400.	1,255.
—	Kijowskie . . .			
—	(Ukraińskie) . .	978.	1,472,100.	1,503.
—	Podolskie . . .	948.	1,462,100.	1,542.
—	Mohylowskie .	918.	945,400.	1,073.
—	Witbeskie . . .	668.	934,900.	1,398.
—	Grodzieńskie . .	536.	868,100.	1,619.
—	Mazowieckie . .	346.	747,650.	2,159.
—	Augustowskie .	325.	475,677.	1,462.
—	Lubelskie . . .	304.	473,895.	1,556.
—	Płockie	301.	454,465.	1,506.
—	Kaliskie . . .	297.	572,954.	1,926.
—	Podlaskie . . .	252.	347,360.	1,376.
—	Sandomierskie .	249.	378,098.	1,513.
—	Krakowskie . .	194.	401,359.	2,135.
—	Białostockie . .	158.	224,600.	1,442.
Księstwo	Kurlandzkie . .	509.	383,003.	753.
	Ogół z r. 1826.	11,292.	14,154,662.	1,254.
Według uzupełnień z r. 1830. powiększyła się ludność o			1,362,727.	
Ogół więc wynosił w r. 1830.		11,292.	15,417,389.	1,365.

Ostrzegamy czytelnika, iż w dalszym ciągu dzieła ludność podług tego wykazu uważać będziemy.

stwa carów: *czyn, czyna poczytajet;* wszędzie odbierał oznaki uszanowania, i składał pod pewnym względem rodzaj wysokiej arystokracyi naukowéj. Uczniowie mieli szacunek dla professorów, widząc że ich wszędzie szanowano; prócz tego pensya każdego przeszło 10,000 zł. wynosząca (a kilku, jak Sniadecki Jan, Grodek, Frank, brało po 20,000 rocznie), zapewnienie emerytury i pensyi dla żony i dzieci na przypadek śmierci, wreszcie nieodwołalność, dozwalały professorom pewien ton i niepodległość, nieznane prawie w innych uniwersytetach, a szczególniej w warszawskim, gdzie rząd tylko szczupłą i niepewną płacę wyznaczał dla professorów. Nadto, władze cywilne i wojskowe, policya, nie mogły się wtrącić do spraw uniwersytetowi poruczonych; nie wolno było policyi aresztować ucznia, a jeżeli aresztowała musiała go natychmiast odesłać rektorowi, który sam w radzie professorów oceniał występek, wymierzał karę. Największą karą było, oddanie ucznia pod sąd kryminalny. W takim składzie uniwersytetu Sniadecki w roku 1816. skończył urząd rektora, zostawując po sobie żal powszechny młodzieży. Zasługi tego męża były niemałe. Nietylko on dążność nadał umysłom ku rzeczom ścisłym, jasnym, nietylko wzmógł instrukcyą publiczną w ziemiach zabranych, gdzie od tak dawna prawie żadnéj nie było instrukcyi publicznéj, ale nadto jego staraniom szczególniej przypisać należy, iż Wilno pod względem języka polskiego i wytwornéj w pisaniu polszczyzny, nad całą obszerną dziedziną Polaków, nie zaprzeczone przez nikogo dzierzało berło przez lat wiele. Sniadecki Jan nie wynalazł i nie wydoskonalił żadnéj nauki ścisłéj, ale wykład wszystkich nauk ścisłych ugruntował w języku polskim. On sam w matematyce i astronomii, brat jego Jędrzej w chemii i fizyologii, Jundziłł w zoologii, Szymonowicz w mineralogii, wprowadzili nowe technicze wysłowienie, jasne, naturalne i ozdobne, które napróżno żakostwo niektórych

krakowian lub warszawian poprawić i w gminny jakiś dyalekt przemienić usiłowało. Nomenklatura chemiczna, architektoniczna, zoologiczna, fizyologiczna i mineralogiczna, jestto piękny pomnik, który mowa ojczysta winna staraniom Jana Sniadeckiego, który choć nie o wszystkiem sam pisał, innych jednak o wszystkiem pisać nauczył. Język ten naukowy, dobijający się z francuzkiem o pierwszeństwo w precyzyi, a wyższy nadeń w sztuce unikania plagiatów rzymskich i greckich, pozostanie na zawsze w puściźnie dla przyszłych pokoleń. Inni późniejsi pisarze ze szkoły Sniadeckiego, jako to Michał Poliński matematyk, Karól Podczaszyński architekt, Grzegorz Hreczyna tłómacz jeometryi wykreślonéj, Fonsberg chemik i inni, ogłaszali dzieła w mowie naukowéj pełne przezroczystéj jasności i jędrności godnéj pióra pisarzów Zygmuntowskich.

Od roku 1816. doktor Lobenwein, professor anatomii i medycyny sądowéj, człowiek powszechnie znienawidzony, nieumiejący nawet po polsku, był przez czas niejaki po Śniadeckim zastępcą rektora, póki na ten urząd nié został powołany professor z wydziału *moralnego* radzca stanu Szymon Malewski. Za rektoratu Lobenweina zjawiło się w Wilnie towarzystwo *szubrawców*. Duch i dążność satyryczna tego światła zgromadzenia, wyniknęły z kierunku, który nauka wzięła pod rektoratem biskupa Strojnowskiogo i Jana Sniadeckiego. Byłoto wyrażenie w spółeczeństwie ducha i charakteru ówczesnéj naukowéj kultury. Byłato strona praktyczna dążności teoryczněj uniwersytetu. Krytycyzm francuzki, wyśmiewanie wad administracyi moskiewskiej i urzędników, nicowanie wszystkiego, co czy w rządzie, czy w literaturze, czy w obyczajach skarcenia potrzebowało, składały istotę towarzystwa. Polegało ono na zasadach czystego liberalizmu, ztąd najostrzejszemi sarkazmami dotykało arystokracyą i inne gorszące zabytki dawnéj polszczyzny, jako to;

pijatykę, szulerstwo, pieniactwo, eksdywizye, czcze tytuły, a najbardziej uciemiężenie klassy rólniczéj. Szubrawcy powoli takiego wpływu nabrali, tak ostre mieli pióro, że każdy co się poczuwał do winy drżał na samo ich wspomnienie*). Zarzucano im później, że nie byli towarzystwem więcéj kosmopolitycznem niż patryotycznem, bardziej krytycznem niż organicznem, że przyczynili się do utworzenia między Polakami bawiącymi w Petersburgu, pewnego związku *duchów mocnych polskich*, pośród których największym był później krzykaczem oryentalista, szubrawiec Sękowski; którzy zasadzali cały swój rozum na wyśmiewaniu polszczyzny, a cały patryotyzm na tem, żeby być Polakami nie takimi jak ich przodkowie: którzy wreszcie coraz daléj idąc na drodze egoizmu i zaufania w samych sobie, skończyli na tem, że dla Polaków stali się Moskalami, a od Moskali sprawiedliwie wzgardzeni i znienawidzeni, byli nakształt mułów w stadzie, dobrych do pociągu, do dźwigania ciężarów, lecz zbękarciałych i nie reprezentujacych żadnéj rassy. Lecz ten zarzut niesprawiedliwie dotykał *szubrawców*. Nie przyznawali się oni nigdy do takich Polaków, ani do takich zasad; a że patryotyzm na drodze kosmopolityzmu widzieli, że ostrą krytyką powściągali pewne wyskoki imaginacyi, dopełniali w tem tylko swego powołania, bo innem być nie mogło bractwo satyryków z professyi.

*) Godłem towarzystwa był szlachcic lecący na łopacie, przynoszący nowiny z całéj Polski, mogący w kilku chwilach cały kraj na powietrzu oblecieć. Łopata była niby berłem związku. Każdy członek miał swoje oddzielne imie w towarzystwie. wzięte z mitologii litewskiej. I tak: najpierwszy prezes towarzystwa, doktor Szymkiewicz, zwał się *Perkunas*; następca jego aż do rozwiązania towarzystwa, Jędrzéj Sniadecki, był *Sotwaros*; dygnitarz piastujący łopatę Michał Baliński, był *Auszlawis*; witajnik porządku czyli mowca, Ignacy Szydłowski, był *Pan Gulbi*; a jednym z wielkich dygnitarzy *Ojciec Gurcho*, byłto Franciszek Grzymała i t. d.

Taka dążność w obyczajach światłéj części mieszkańców Wilna, obok przewagi nauk fizyczno-matematycznych w uniwersytecie, jaką od czasu jego nowéj organizacyi, w roku 1803. nadał i utrzymywał Sniadecki, trwała w całéj swéj mocy do roku 1820. Lecz od téj chwili zaczyna słabnąć. Rok 1820, w którym na tylu punktach Polski pozawiązywały się polityczne towarzystwa ku dźwignieniu ojczyzny z upadku, stanowi i w Wilnie równie ważną jak w Warszawie epokę. Sniadecki gruntując naukę doświadczenia, obeznawając młodzież z naturą widomą, niedał jéj czasu i niechciał dać, do zgłębienia tego wszystkiego co za granicą tych materyalnych wiadomości czaruje rozum i imaginacyą. Kierunek jego był jednostronny a umiejętność martwa, jak styl którym pisał i astronomiczne narzędzia któremi uważał gwiazdy na niebie. W wydziale moralnym wakowały od lat wielu najważniejsze katedry historyi i filozofii. Ustawy społeczne w Europie, polityka, prawodawstwo, dawna Polska, — wszystko to było za obrębem planu starca, obserwującego planety, a niechcącego wiedzieć co się na ziemi i to na ojczystéj jego ziemi działo w epoce, kiedy Alexander, mniemany wskrzesiciel Polski, zaczął zdejmować maskę dobroczyńcy ludzkości. Rzecz szczególniejsza i godna zastanowienia; umiejętność bez ducha, systema bez imaginacyi, rachunek, cyrkiel, linia, prowadzą czasem do epikureizmu.

Młodzież majętniejsza, po większéj części na grę i nieporządne życie traciła pieniądze w Wilnie; wracała do domów ze zrujnowanem zdrowiem, złemi nałogami i zarozumiałością, niczego prawie nie nauczywszy się coby jéj w obywatelskiem życiu mogło być potrzebne. Matematyka i fizyka nie kształcą jeszcze obywateli patryotów. Z drugiej strony liczna, uboga młodzież, która prawie sama jedna szczerze kochała naukę dla nauki nie dla zysku, musiała szukać albo kondycyi guwernerów w domach prywatnych, albo iść do wojska moskiewskiego,

albo w niwecz obracać znakomite talenta na niższych szczeblach moskiewskiej administracyi.

W szczupłéj liczbie wyższych umysłów, które postrzegały tę odwrotną stronę uniwersytetu wileńskiego był Tomasz Zan, syn ubogiego szlachcica z powiatu nowogrodzkiego. Nauczywszy się doskonale fizyki i matematyki uczęszczał on ciągle na lekcye professorów ażeby być w uniwersytecie; a być w uniwersytecie chciał żeby czegoś innego niżeli fizyki i matematyki nauczyć tę młodzież, któréj, jako najstarszy student, znał prawie całe dwa kilkoletnie pokolenia. Kiedy się coś ważnego ma stać w dziejach, opatrzność narodów zwykła takich ludzi jak Zan naprzód wyprawiać, aby byli przesłannikami nadzwyczajnych zdarzeń, rozszczepcami wielkich pojęć, działaczami wielkich reform. W opinii Zana uniwersytet nie samem był tylko ogniskiem nauki, a algiebra nie ostatnim kressem po za którym nic już do czynienia nie zostaje. Tysiąc przeszło synów Litwy, Żmujdzi, Podola, Ukrainy zapisywało się co roku w poczet uczniów głównéj szkoły litewskiej. Byliż to tylko studenci? Z tych żywiołów nicże wielkiego nie można było wyprowadzić dla Polski? — Zan silnie uchwycił tę myśl, postanowił ją wykonać i wykonał tak szczęśliwie, że póki Litwa trwać będzie, dopóki nie wygaśnie w tym kraju męztwo i miłość ojczyzny, trwać także będą skutki starań Zana.

Prawdziwie koleżeński, łagodny charakter, prostota obyczajów, wielki oświecony rozum, staranne wychowanie, coś ujmującego i uprzedzającego, zyskały mu powoli serce całéj młodzieży. Trzeba było być od niej kochanym, żeby mieć jéj zaufanie; trzeba było mieć jéj zaufanie, żeby ją zjednoczyć i myśl jéj ku wielkim rzeczom obrócić. W r. 1819. na 20. założył Zan między uczniami uniwersytetu towarzystwo moralne, patryotyczne i naukowe, którego członkom nadał tytuł *promienistych*. Siedm klass towarzystwa wyobrażały siedm promieni składających

światło słoneczne. Taki jest początek rewolucyi nietylko w obyczajach, charakterze i naturze koleżeństwa młodzieży uniwersytetu wileńskiego, lecz i w nowszéj literaturze polskiej, którą jeden z *promienistych* uczynił poetycką, oryginalną i wielką jaką nigdy nie była, w któréj także jeden z przyjaciół Zana, jeden historyk i krytyk historyczny znalazł imie, wpływ i wziętość, tak głośne potem w powstaniu narodowem.

Z początkiem szkólnego roku 1819. na 20. nieznajomi sobie uczniowie spotykając się na ulicy dawali sobie jeden drugiemu pewne znaki ręką, i jeżeli po tych znakach następowała stósowna odpowiedź: *jestem promienisty,* już odtąd jeden drugiego był przyjacielem. Kogo bliski przerażał egzamin, komu z trudnością przychodziło nauczyć się wszystkiego co słyszał z katedry, natychmiast odbierał wizytę nieznajomego sobie częstokroć kolegi, który bez żadnego wynagrodzenia podejmował się bydź jego korrepetytorem. Jeżeli kto z uboższych ubolewał, że niema żyć z czego, że nie widzi przed sobą żadnego losu, dość aby to kilku promienistych wiedziało, a wnet zostawał umieszczony jako guwerner, lub płatny korrepetytor; a jeżeli miał gwałtowne potrzeby dostawał i pieniądze. Zan rozumem ubogich wspierał bogatych, a majątkiem bogatych wspierał ubogich. Z wiosną majowe rekreacye nabyły nowego powabu: promieniści w dniach wolnych od zatrudnień razem wychodzili w pole i razem się bawili. Braterstwo, zamiłowanie nauki, równość, uczynność: te obowiązki zaciągał każdy wpisujący się do ich *wielkiej księgi.* Ktokolwiek chciał zostawał członkiem związku, jeżeli obyczaje jego temu się nie sprzeciwiały. Jakieś nowe życie, nowy duch wstąpił w mury uniwersytetu. Ci którzy albo przez dumę starszego wieku, albo nieznajomość celów towarzystwa nie chcieli się bratać z nieprzeliczoną dziatwą, co się z niej najgrawali, miasto obelg za obelgi łagodne tylko

odbierali rady: „wpisz się do księgi, a inaczej będziesz sądził o promienistych.“ Każdy mniejszą lub większą miał bibliotekę; pewne niewidziane dotąd księgi polskie zaczęły przechodzić z rąk do rąk; odczytywano je z największym zapałem: byli i tacy co własną ręką przepisywali takie dzieła jak n. p. o *ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja*. Zamiast teatralnych piosnek zjawiły się wiersze patryotyczne, już nowe, już dawne wydobyte z zapomnienia. Przepisywali je studenci bez końca, uczyli się ich na pamięć. Zamiast gawronienia i prowadzenia jak dawniéj szeptanych gawędek, każdy prawie pilnie słuchał, lub notował słowa professorów. Wydział *moralny* zwykle pusty, w roku szkólnym 1819. na 20 napełniać się zaczął z niemałem zadziwieniem jednego w nim już tylko professora, Włocha Capellego, który częścią po francuzku, częścią po łacinie rzymskie wykładał prawo. Tem wszystkiem niewidzialna ręka kierowała. Zan, widoma głowa promienistych nie był bez tajmnéj rady. Miał ją w osobach *Filaretów*, których związek, składający tajemny wydział promienistych, eksystował już jak mówiono w r. 1818., lecz właściwie dopiero w r. 1819. — 20. działać zaczął *).

---

*) Dziwną niektórzy fabrykanci historyi polskiej lat piętnastu przed 29. listopada utworzyli powieść o towarzystwie *anty-promienistych*, jakoby przez Moskalów założone, a których głową był podkomorzyc Zabłocki. Łatwowierny Spazier, który wszystkiemu wierzy co gdzie tylko w Polszcze wyczyta, lub usłyszy, który pomimo téj łatwowierności nie wahał się nazwać swéj kompilacyi różnych faktów zmyślonych i prawdziwych, *historyą narodowego powstania w Polszcze,* a który zapewne nie łatwo teraz uwierzy temu, że jego historya nietylko historyą nie jest, ale nie mogłaby być nawet użyta jako materyał do historyi prawdziwéj, powtórzył i tę bajkę. Moskale dość byli silni w kraju gdzie ich woli ani konstytucya, ani obawa opinii publicznéj nie krępowała żeby potrzebowali tawarzystwa *anty-promienistych* przeciwko promienistym. Rzeczywiście *Rimsky-Korsakow*, zacny starzec, gu-

Właśnie około tego czasu, pomimo wpływy i silny opór Sniadeckiego, postanowił był uniwersytet wileński zapełnić wakujące od lat wielu główne katedry w wydziale zwanym *moralnym*, i w tym celu ogłosił konkursa. Czyje rozprawy będą uwieńczone, kto mianowicie historyi i filozofii nauczać będzie? — naprzód i z pewnością niemal tamtejsza publiczność wiedziała. Bawił w Wilnie do r. 1818. Joachim Lelewel, literat sławny w całym kraju z głębokiej nauki, znany już z kilku dzieł wielkiej eru-

bernator wojenny wileński, mając jeszcze nabitą głowę morderstwem Kotzebuego, gdy usłyszał że w Wilnie pod jego okiem powstało między studentami towarzystwo na czele którego był Zan, zaprosił do siebie rektora Malewskiego i zapytał go: „Czyli ten Zan nie jestto przypadkiem *to samo co Sand* niemiecki?" — lecz uwiadomiony o stanie rzeczy nietylko się nie sprzeciwił promienistym, ale jeszcze radził Malewskiemu aby dla zachowania porządku, zwierzchność uniwersytecka wzięła ich pod swoją opiekę. W skutku tego Zan złożył Malewskiemu statuta promienistych, a potem drukiem je ogłosił z podpisem rektora. Moskale wspominali tedy o promienistych, tylko jako o dzieciach szukających zabawy. Promieniści w r. 1820. byli w Wilnie, jak każda nowość, przedmiotem rozmaitych żartów, postrzeżeń mniej więcéj dowcipnych, lub złośliwych; jak każde przejście w społeczeństwie od czegoś powierzchownego do czegoś głębszego, od satyry do syntymentu, od retoryki do fantazyi, od ducha *szubrawskiego* do konspiracyi, nie mogli w pierwszych chwilach uniknąć pewnego nawet rodzaju śmieszności, którą koniecznie w nich znaleźć chciano. Nie lubił ich poważny i mało mówiący professor Jundziłł, i pewnie nie przez brak patryotyzmu kandydatom do stanu nauczycielskiego których był prefektem, zabraniał zapisywać się w ich księgę. Nie lubił ich i Jan Sniadecki, bo czyż mógł n. p. matematyk, i nic więcéj tylko matematyk, pojąć takiego jak Zan człowieka? Podobnież myśleli i inni professorowie; byli więc anty-promienistemi, ale nie idzie zatem żeby mieli być Moskalami, bo zawsze pamiętać należy, że pierwsze instykta młodzieży nie przez każdego, i nie przez lada-kogo mogą być odgadnione; do tego potrzeba u ludzi dojrzałych geniuszu, u ludzi starych młodości w sercu i w głowie. Dla ducha szubrawskiego, zgłodniałego już po zużyciu wszelkich innych zasiłków w Litwie, promie-

dycyi. Biegłości w dziejach starożytnych wyrównywała u niego znajomość dziejów ojczystych dawnych, średnich i nowszych. Stara Polska, czasy bolesławowskie były jego poszukiwań ulubionym przedmiotem, a czego się tknął w téj mierze, wszystko przybierało postać wyraźniejszą, wychylało się z za mgły w jaśniejszych obrazach i pobudzało do głębokiego dumania. Ten uczony łączył w sobie dwie rzeczy na pozór przeciwne: pracę niezmordowaną w dociekaniu suchych szczegółów i imaginacyą, którą pewne jawiska w zamierzchłéj dali na-

niści byli nadto pożądaną pastwą, czyli, że się wyrażę technicznem wysłowieniem kongregacyi szlachcica na łopacie, nadto pożądaną *strawą szubrawską*, żeby się na nich chciwie nie rzucono. Taki jest los każdéj wielkiej *inicyatywy*, osobliwie jeżeli z młodzieży wynika. Lubo więc w druku przez wzgląd na patryotyczne i moralne cele promienistych nie śmieli ich szubrawcy dotykać, dokuczali im rozmaitemi przygryzkami pokątnie. Nie od razu Wilno zrozumiało, i nie mogło zrozumieć czego chciał Zan. Zabytki tego co zwano *birbanteryą* za rektora Sniadeckiego zaczęły się upominać o swe prawa. Majętniejsi próżniacy trawiący bezsenne nocy na kartach lub pijatyce, nie mogli pojąć skromnych kolegów swoich, promienistych. Zabłocki podkomorzyc, głowa pusta, uchwycił myśl snującą się między kandydatami (od czasu kiedy im stary Jundziłł zabronił zapisywać się do *wielkiej księgi*) myśl nazwania tych co nie należeli do promienistych *anty-promienistemi*, i w rzeczy saméj między równemi sobie wietrznikami skreślił statuta nowego niby związku, mającego być parodyą promienistych. I tak, promieniści pili czystą wodę, albo mleko na Popławach; pijatyka była u nich prawem zakazana, równie jak gra i rozpusta. Promieniści przyrzekali szanować pokój domowy rodzin, płeć, związki społeczne; obowiązywali się pracować, uczyć i t. d. Tymczasem towarzystwo Zabłockiego poprzysięgało wieczną nienawiść dla napoju z rury, (*Rura* sławne w dziejach szubrawskich miejsce z kąd czerpano najlepszą wodę źródlaną), poprzysięgało równą nienawiść dla nektaru, którym starozakonna Hebe pachciarka uraczała promienistych na Popławach. W brew statutom promienistych zobowiązywali się daléj anty-promieniści, jeść dobrze i wiele, a pić tylko poncz, wino i porter, grać w karty, bałamucić kobiety, a nadewszystko nic się nie uczyć.

szych czasów rozpalały. W wejrzeniu też jego i postawie wybijały się te dwa osobliwe przymioty, rzadko u którego starych dziejów badacza zespólone. Lice blade, zapadłe, głowa cokolwiek pochylona, oznaczały antykwaryusza, a poetę blask w oku żywem, przenikliwem, podnoszącem charakter téj ujmującéj melancholicznéj fizygnomii. Że był poetą, rzecz niewątpliwa, bo miewał czasem natchnienia w widzeniu bardzo odległych przedmiotów, — choć zresztą może tego i nie znał do siebie, jak wszelki genialny duch będący zagadką samemu sobie. Wyrażało się to jednak mimowolnie w jego sposobie traktowania najobojętniejszych, najnudniejszych materyj, w jego stylu. Nieraz na przykład pisząc o odwiecznéj monecie, o zaśniedziałych pieniążkach w jakimś zakącie Polski wygrzebanych: zrazu w początkowym wywodzie rozwlekły i wytrawiony z tchu, gdy mu ciąg zmudnych badań około resztek niestartych jeszcze liter stępla, podsunął jakie wielkie w Lachii imie, jakie rozległe wyobrażenie, albo jakową rycerską figurę świecącą we wschodzie naszych dziejów, wtedy nagle porwany jakby zachwytem pierwszego wzrostu państwa, występował z kresu i rzeźwił czytelnika ustępami, rozkwitłemi jak oazy wśród zasp nieurodzajnych, wtedy raźnemi dobitnemi pociągami malował te przechodnie obrazy i całą swoję duszę roztwierał. Czacki umiał cenić jego rzadkie zdolności, kiedy w r. 1809. zaledwie rozpoczynającemu zawód publiczny nauczycielstwa dał katedrę w wyższych klassach gimnazyum wołyńskiego. Lecz niedługo bawił w Krzemieńcu Lelewel; wrócił do Wilna i tam na nowo oddał się swym ulubionym, historycznym pracom. Młodzież go jeszcze nie znała, choć i w tenczas już nazwisko jego uczeni w swych pismach z powazaniem wspominali. Lelewel w zamierzchłych dziejach narodu polskiego położył pierwsze zasługi literackie, i z dawnych kronik, z zapleśniałych szpargałów wykrzesał sobie imie, które potem z literatury przeszło do

obywatelstwa i tak głośno zabrzmiało w świecie politycznym. Nie jestem tak biegły w starożytnościach polskich żebym mógł ocenić jego olbrzymie prace pod tym względem; namienię więc tylko (co jest dość powszechnie wiadomo) że Lelewel badawczem piórem swojem rozwidnił ćmę rozciągnioną nad przeszłością Polski: jako krytyk stanowi epokę, i jeżeli naród polski ujrzy kiedy własne dzieje początkowe i średnie oczyszczone z nieprzeliczonych kłamstw, ujrzy to na téj drodze, ktorą on wskazał, szczególniej co do początków monarchii pod Bolesławem wielkim i jéj odrodzenia pod Władysławem Łokietkiem. W Wilnie opinia publiczna dość wcześnie wskazywała go na professora historyi, ale Sniadecki nie chciał. Przyczyna oppozycyi ze strony tego naówczas wielko-rządcy piśmiennictwa krajowego, ledwo nie wszystko mogącego w uniwersytecie wileńskim, była równie dziecinna, jak niesprawiedliwa. Lelewel zapuszczając się w badania nad jeorgrafią starożytną, przymuszony ślęczeć nad foliałami pisanemi barbarzyńską łaciną lub greczyzną średnich wieków, zaniedbywał swe wysłowienie, tak dalece, że i świadomsi rzeczy musieli czasem po kilka razy odczywać jedną jego kartę, zastanawiać się nad okresami jemu tylko właściwemi, zbierać ważne, rzucane niekiedy w nieładzie i bez związku ze sobą postrzeżenia myśli; krótko mówiąc, że owczesne dzieła Lelewela trzeba było wartować, a poświęcający się téj mozolnéj pracy kończyli je zawsze z tem ukontentowaniem wewnętrznem, lecz zarazem z tem znużeniem i opadnieniem na siłach, jakiego doświadcza kto idzie w głąb ziemi dla znalezienia skarbu, a wybrnąwszy na powierzchnią z ogromnym ciężarem, długo potem odpoczywać musi. Te same bez mała trudności z któremi się krytyk łamał w swem poszukiwaniu trzeba było następnie w czytaniu niektórych pism jego przełamywać. Sniadecki, u którego styl był główną rzeczą we wszystkiem, Sniadecki purysta języka, nie przy-

puszczający nawet, że można czasem być jasnym w myślach, a zawiłym i niepoprawnym w ich wykładzie, nie mógł darować Lelewelowi, (który mimo zaniedbanie stylu był większym od niego pisarzem,) chropowatéj w owéj porze, szorstkiej, siekanéj, nieraz nawet zapstrzonéj polszczyzny. Prócz tego i ortografia różniła Lelewela z Sniadeckim; a to nie mała rzecz między uczonymi! Pierwszy w *jotach* miał szczególne upodobanie, drugi ich nienawidził jak zarazy. O to się dość długo uczone spory toczyły. Lelewel ogłosił był pisemko o mateuszu herbu *Cholewa;* równie uczone, a daleko ciekawsze były jego rozprawy umieszczone w r. 1816. i 1817. w *Tygodniku Wileńskim,* o stanie oświecenia w Polszcze przed wprowadzeniem druku. Te pisma jedne z najgruntowniejszych w polskiej literaturze krytyczno-historycznéj, miały atoli cechę wszelkich innych z owéj epoki pism Lelewela, to jest, że prawie od nikogo nie były zrozumiane, choć je wszyscy obsypywali pochwałami. Sniadecki czytając je dąsał się. „To nie po polsku“ mawiał do Lelewela, który tylko z uśmiechem politowania podobne przyjmował zarzuty; szarpali go za to i szubrawcy, lubo z resztą przychylni Lelewelowi jako prawdziwemu uczonemu; a przyjaciel jego i poprzednik na katedrze historyi, zastępca professora Onacewicz, wyliczając w r. 1819. na lekcyi autorów piszących o historyi, rzekł: „mamy jeszcze jednego, największego z naszych krytyków, Lelewela — szkoda tylko, że dzieła jego dotąd nie są na język ojczysty przełożone.“ Próżne tedy były starania różnych osób; daremnie nalegała i publiczna potrzeba: wielowładny wpływ Sniadeckiego odpychał Lelewela od katedry historyi. Wśród tych okoliczności ofiarowano Lelewelowi miejsce bibliotekarza przy bibliotece narodowéj w Warszawie; opuścił więc Wilno r. 1819. i udał się do stolicy, gdzie zarazem jako ochotnik począł wykładać w uniwersytecie lekcye wieków średnich. Z początku mało kto na nie

uczęszczał; lecz w krótce po rozpoczęciu kursu sala zaczęła się napełniać ciekawemi słuchaczami i nie bez zadziwienia widziano professora opowiadającego swą rzecz z pamięci przez dwie godziny bez zająknienia się, nawet bez rzucenia okiem na drobną ćwiartkę papieru, który miał zwyczaj kłaść przed sobę na pulpicie. Wtedy dopiero powstał powszechny odgłos nieukontentowania w Wilnie. Studenci, professorowie i cała publiczność ubolewała nad stratą takiego człowieka, a Jan Sniadecki odbierał najprzykrzejsze wymówki za swą ortografią i wykwintność w Polszczyznie. Lelewel nie pierwéj jak po wyjeździe swoim do Warszawy, zaczął być popularnym w Wilnie. Nieobecnego, jak się często trafia na świecie, tem wyżéj ceniono. Ale to złe łatwe było do naprawienia; ogłoszone zostały konkursa; rozprawę Lelewela *o sposobie dawania historyi* uwieńczono i jego samego zaproszono do Wilna r. 1821.

Katedra filozofii także drogą konkursową dostała się Józefowi Gołuchowskiemu. On, Lelewel, Daniłowicz, Onacewicz i inni professorowie, tak ważnością przedmiotów które wykładali, jako i wpływem swoim w zarządzie uniwersytetu utworzyli potężną oppozycyą przeciwko dawnéj wyłącznéj Sniadeckiego dążności. Osobliwie Lelewel i Gołuchowski przyjęci byli przez uczniów z największym entuzyazmem, wyrażającym, że nie dzielą wstrętu Sniadeckiego od tych dwóch professorów i ich umiejętności; gdyż i filozofią niemiecką, za któréj prozelitę Gołuchowski uchodził, Sniadecki pierwéj jeszcze potępił był w pismach wymierzonych przeciwko Kantowi. Lelewel zawstydzał Sniadeckiego; jak bowiem w swych pierwszych pismach krytyczno-historycznych miał wysłowienie niedbałe i nie ladajakiemu pojęciu, nie ladajakiej znajomości rzeczy dostępne, tak przeciwnie w wykładzie ustnym z katedry dziejów powszechnych rodu ludzkiego, był niezrównany. Jasność, łatwość, precyzya, żywe przejęcie się rzeczą

opowiadaną, pamięć lokalna, nigdy niezawodna, ciągłe uogólnianie, ciągłe systematyzowanie faktów obszernie wyłuszczanych, te szczególniej zalety wysławiano w jego kursie. Ton i maniery ujmujące, tak różne od zimnéj, imponującéj grzeczności dawniejszych professorów, uczynność dla każdego bez wyjątku ucznia, potrzebującego albo wiadomości, albo nawet pieniężnego zasiłku (na co prawie całą pensyą swoją wydawał), braterstwo ze wszystkiemi bez poufałości z kimkolwiek; wszystko to zawracało głowy młodzieży, a jeżeli sobie przypomnimy, że téj młodzieży blisko tysiąc na lekcye Lelewela uczęszczało, łatwo wyobrazić sobie potrafimy w jaką powagę musiało wzrastać to imie, z jakich powoli tworzyła się pierwiastków jego następna wziętość obywatelska i polityczna.

Śród tych okoliczności wydział *moralny*, którego Lelewel został potem dziekanem, wziął przewagę nad fizyczno-matematycznym*). Byłato (czego dostatecznie wypowiedzieć nie można), rewolucya na korzyść ducha z uszczerbkiem materyi, która pierwéj nad nim swe panowanie rozciągała, rewolucya stanowcza w uniwersytecie, który zarazem jako władza i szkoła kierował oświeceniem jedenasto-milionowéj ludności polskiej. Lelewel tem samem że wykładał historyą i statystykę wprowadził politykę. Gołuchowski pobudził myśl do pojmomowania saméj siebie bez względu na świat wewnętrzny. Naród mający powstać, dla odzyskania swéj niepodległości, czyliż nie powinien politykować i filozofować? Małoco przed tem, jak widzieliśmy, szubrawcy reprezentowali w spółeczeństwie dążność naukową wydziału fizyczno-matematycznego, z którego ich zgromadzenie wyniknęło; teraz przeciwnie, promieniści nie byli wyrazem towarzyskim nowéj polityczno-filozoficznéj przewagi w uniwersytecie wileńskim,

---

*) Pod wyłącznym zaś wpływem wydziału moralnego zostawał literacki.

ale raczéj powiedziećby można, że ten nowy duch uniwersytetu od wejścia Lelewela i Gołuchowskiego był niejako wyrażeniem teoretycznem, dążności moralnéj i patryotycznéj promienistych, którzy go przeczuli we własnem sercu i do téj rewolucyi przysposobili umysły. Te wypadki godne są zastanowienia dla ogólnych prawd, które w sobie zawierają. Przestawanie z naturą widomą w nauce, czyli droga doświadczenia prowadzi do satyry w życiu. Sniadecki, astronom i matematyk, obwarowywał dowcipnemi i złośliwemi sarkazmami młodociane pojęcia przeciwko filozofii i poezyi; tamtę wyklął w Kancie, tę w romantykach. Przestawanie z duchem stwarza w spółeczeństwie coś wyższego nad dowcip, prowadzi do głębszych uwag nad stanem w którym się znajdujemy. Sniadecki mąż światły, dobry Polak, nie byłby jednak, jak sądzę, zdołał usposobić umysłów do sprzysiężenia się przeciwko istnącemu porządkowi rzeczy: to było sprawą Zana, a Zana pojęcia polityczne wyobrażali w nauce Lelewel i Gołuchowski. Każdy spisek, — a naród chcący odzyskać swój byt jest albo w stanie ciągłéj konspiracyi, albo ciągłéj insurrekcyi, — ma w sobie coś nieokreślonego, a zatem potrzebuje entuzyazmu i poezyi. Napoleon, który się urodził ze wszystkiemi instynktami despotyzmu, zniósł jak wiadomo, w instytucie francuzkim wydział nauk politycznych i moralnych, nazywając je niepotrzebną *ideologią,* bo wiedział dobrze, że te nauki budzą imaginacyą, najsilniejszą u władz w umyśle ludzkim, najniebezpieczniejszą dla epok w historyi, które przez gwałtowne wstrząśnienia koniecznéj zmianie podpaść muszą. W tym stanie Polska się znajdowała. Wszystko co przemawiało do imaginacyi, zdawało się mieć na celu ojczyznę uciśnioną przez obcych wrogów; wszystko co było poetyckie, było tedy patryotyczne. Tym sposobem literatura w Polszcze, jak ludzie konspirować zaczęła. Tym sposobem wytłumaczyć sobie potrafimy dla czego w téj właśnie

porze, a nie pierwéj, ani potem, zjawia się w téj literaturze taki człowiek jak Adam Mickiewicz, który był równie wielkim politykiem (choć może o tem nie wiedział) w swéj poezyi, jak Lelewel wielkim poetą w swéj polityce, to jest w historyi i krytyce historycznéj.

Nie systematyzując bynajmniej tego, co nieraz ślepy traf w jednym czasie zrządza; czyliż nie jest rzeczą godną zastanowienia, że właśnie w téj saméj chwili kiedy w Warszawie zaczynają się organizować związki patryotyczne, w Wilnie nauka bierze kierunek tak z niemi przypadający do miary? Że właśnie w téj saméj porze szubrawcy ustępują promienistym, a fizya i chemija polityce i filozofii? Nakoniec, że w téj saméj porze literatura polska, która oprócz Woronicza miała gładkich tylko wierszopisów, zaczyna czynić prędkie i śmiałe postępy na nowéj drodze, i takiemi utworami jak *Dziady*, *Grażyna*, *Marya*, zapowiadać daleko większe dzieło, nie pod względem artystowskim lecz politycznym, rewolucyjnym, poema *Konrad Wallenrod*, mające być wyrazem wszystkich związków, przygotowań do powstania? Te zdumiewające zjawiska, ta osobliwie jednoczesność tylu rozmaitych, do jednego celu zmierzających kierunków, wyjaśnia naturę pogrobowego jestestwa Polski, charakteryzuje jeden z pierwiastków tego jestestwa po rozbiorze kraju: *sprzysiężenie!*

Przenieśmy się teraz z uniwersytetu wileńskiego do warszawskiego. W téj mierze nie wiele mi zostaje do powiedzenia. Uniwersytet warszawski nie mógł być tem dla ogólnego oświecenia w Polszcze, czem była główna szkoła wileńska; związki patryotyczne, które się w nim tworzyły, nosiły z razu na sobie cechę cudzoziemską, potem stały się więcéj narodowemi, lecz nie miały nic wspólnégo z nauką, która przez te, co w Wilnie koleje nie przechodziła. Pod okiem rządu, w stolicy, pod sterem Szaniawskiego i Nowosilcowa, bez żadnego wpływu na

wychowanie publiczne, którem komissya oświecenia kierowała, szkoła warszawska była raczéj instytucyą dostarczającą krajowi urzędników sądowych i administracyjnych, niżeli ciałem naukowo-politycznem. Stowarzyszenia uczniów, po upadku *burszenszaftów*, schadzek komersowych, żywcem z Niemiec przeniesionych, wypływały z ogólnéj w narodzie dążności, nie z ducha korporacyi w uniwersytecie, który sam w sobie nic tak odrębnego i niepodległego jak Wilno ukształcić nie mógł, bądź pod względem nauki, bądź pod względem *spisku*. Młodzież uniwersytetu warszawskiego, tchnąca najczystszem patryotyzmem, zawsze była gotowa rzucić się całą massą za daniem pierwszego hasła w największe niebezpieczeństwa, lecz do tego sposobiła się w związkach za murami uniwersytetu utworzonych.

Taki był stan ogólnego sprzysiężenia w narodzie od r. 1819. do r. 1822. Od r. 1822. związki tajemne w różnych punktach Polski, w różnych swych gałęziach dotknięte przez rządy, zaczynają napełniać więzienia, zajmować komissye śledcze, sądy dorywcze wojenne i przez to samo coraz silniej utwierdzać dzieło powszechnego spisku. Najpierwsze ofiary liczyło wolne mularstwo narodowe w Warszawie. Dawniej nieco wpadła była policya na ślad tego stowarzyszenia, przy zamknięciu lóż zwyczajnych masońskich. Nie przyszło jednak do dalszych poszukiwań z tego powodu. Nową baczność szpiegów obudziło to, że Łukasiński, mniemając się dość silnym, począł czynić przygotowania do powstania, gdy wojna neapolitańska obiecywała zapalić wojnę powszechną. Związkowi czekali tylko na zapowiedziane przejście za granicę Polski Jermołowa, który, jako biegały pogłoski, miał ruszyć do Włoch w pomoc Austryakom na czele stu tysięcy Moskali. Wielki książe wezwał do siebie Łukasińskiego; lecz ponieważ jeszcze żadnych dowodów nie miał *w swym* ręku, musiał tą razą na jego zaparciu się po-

przestać. W krótce znalazły się i dowody. Wcisnął się był do związku niejaki Karski, jak później się okazało szpieg, którego patryoci wysłali do Paryża w interesach towarzystwa. Ten Karski, za powrotem swoim do Polski przytrzymany na granicy, wydał papiery, które skompromitowały mnóstwo osób, a mianowicie Dobrogojskiego, Dzwonkowskiego, Dobrzyckiego, Machnickiego, Koszuckiego, Cichowskiego, Zyca i Łukasińskiego. Wielki książe kazał ich aresztować w maju r. 1822.; miejscem więzienia był klasztor karmelitów na Lesznie. Konstanty od kilku miesięcy srodze był zagniewany na Łukasińskiego, za to iż jako członek sądu wojennego nie chciał podpisać gotowego już wyroku przysłanego z Belwederu sądowi, i kolegów przykładem swoim odwiódł od wypełnienia téj *formalności*, co sprawiło, że nie taki wyrok zapadł, jakiego sobie carewicz życzył. Łukasiński odesłany na *reformę* rozkazem dziennym, zostawał pod dozorem księcia Wirtembergskiego w Krasnymstawie, gdy go nagle ztąd porwano i osadzono w więzieniu u karmelitów. Prócz listów Karskiego, inne także doniesienia znacznie pogorszyły sprawę uwięzionych spiskowych. Wspomniałem już o denuncyacyi Skrobeckicgo, adjutanta generała Haukiego. Skrobecki, jak żadnéj nie podpada wątpliwości, taki szpieg jak Karski, obeznał półkownika Sznejdera byłego dowódzcę 13. pułku piechoty księstwa warszawskiego, z pewnemi symbolami wolnego mularstwa narodowego. Sznejder za pomocą tych znaków znalazł przystęp do Łukasińskiego, otrzymał od niego tajemne polecenia do Kalisza w interessie związku, a gdy go w téj właśnie porze uwięziono za wielożeństwo, przyrzekł wielkiemu księciu ważne zrobić odkrycie jeźliby mu ten występek przebaczył. W. książe wszystko obiecał, co skłoniło Sznejdera do wyśpiewania tego wszystkiego przed generałem Hauke, co tylko wiedział o wolnem mularstwie narodowem i jego prozelitach. Że prawdę mówił, oka-

zywały to papiery dotyczące jego missyi do Kalisza; z resztą Sznejder odwoływał się na świadectwa Skrobackiego, który wszelkie zeznania jego potwierdził.

Zyc i Dzwonkowski odebrali sobie życie w więzieniu.*) Łukasiński przez dwa lata badany przez komissyą śledczą, w któréj zasiadali Hankiewicz, Falęcki, Jliński, Superson, Podoski, Kołzakow i Nowosilcow, przyznawał się do wolnego mularstwa którego wszystkie winy wziął wspaniale na siebie, lecz zapierał się jego następstw. Żadne przykrości, żadne obostrzenie w więzieniu, żadne pogróżki nie zdołały wymódz na nim zeznań co do eksystencyi związku po zakazie zwyczajnéj massoneryi, tem mniej co do dalszych postępów tego związku i rozgałęzienia pod nazwaniem *towarzystwa patryotycznego.* Adolf Cichowski, od którego wielki książe oczekiwał ważnych odkryć mogących mu nastręczyć pozór do prześladowania Niemojowskich, z którego koniecznie chciał wycisnąć podobne zeznanie wszelkiemi środkami, niespaniem, głodem, postrachem, a gdy to nie pomagało obietnicami, był równie stały jak Łukasiński w zaprzeczaniu wszystkiego, coby albo jego samego, albo innych narazić mogło. Po dwuletniem daremnem śledztwie, Łukasiński, Dobrogojski, Dobrzycki, Koszucki, Machnicki i Szreder oddani zostali bez względu na ustawę konstytucyjną, bez istoty czynu, jedynie w skutku moralnego przekonania wielkiego księcia o związku sekretnym, pod sąd wojenny nadzwyczajny, którego prezesem był Hauke minister wojny, a jednym z członków generał Blumer. Obrońcy oskarzonych otrzy-

*) W tym samym czasie odkryta została jedna z gmin towarzystwa patryotycznego, którą w Warszawie urządzali Heltman i Piątkiewicz. Obadwa nie znajdowali się w Warszawie kiedy całą gminę aresztowano i osadzono u karmelitów. Piątkiewicz był pierwéj jeszcze uwięziony we Lwowie, a Heltman na Litwie. Między osobami uwięzionemi byłem ja, Bronikowski Xawery, Maciejowski, Zegrzda, Kozłowski i wielu innych.

mali najsurowszy rozkaz nietykania materyi co do niewłaściwości sądu; zarazem puszczono pogłoskę, że jakikolwiek wyrok zapadnie jeńcy stanu będą niewątpliwie ułaskawieni przez króla, a sędziom zalecono wyraźnie jak najwyższą położyć karę, dla przykładu, ile że ta kara „wcale wykonana być nie miała.“ Sąd wojenny skazał Łukasińskiego na dziewięć lat do robót publicznych. Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na lat sześć, a wszystkich trzech na utratę stopni oficerskich. Koszucki, Machnicki i Szreder, choć uwolnieni, oddani byli z rozkazu wielkiego księcia pod dozór policyi. Cichowskiego zatrzymano w więzieniu. Car raczył „*w swem niewyczerpanem miłosierdziu*“ (tak brzmi postanowienie Alexandra zwalniające wyrok) zmniejszyć karę Łukasińskiego z dziewięciu na siedm lat, a Dobrogojskiego i Dobrzyckiego z sześciu na cztery. Dnia 1. października r. 1824. był ten wyrok wykonany na placu Krasińskich w Warszawie, w obecności wojska polskiego i moskiewskiego. Po obdarciu szlif, które osądzeni z rozkazu wielkiego księcia tego dnia przywdziać musieli, włożono na nich kajdany i pod eksortą odesłano do Zamościa.

Wytrwałości Łukasinskiego i Cichowskiego reszta spisku była winna swe ocalenie. Pierwszy komitet centralny *towarzystwa patryotycznego* ustał *de facto* przez uwięzienie głównych jego członków, założycieli wolnego mularstwa narodowego. Trzeba było wszelako ratować zachwianą, lecz nieodkrytą jeszcze sprawę. Jakkolwiek wielkie niebezpieczeństwo zagrażało towarzystwu patryotycznemu w ciągu processu Łukasińskiego, jakkolwiek co chwila odkryte być mogło przez wymuszone zeznania u karmelitów, znaleźli się jednak ludzie, którzy mieli dość odwagi ażeby nawet w tym krytycznym stanie rzeczy, nietylko nie zwątpić o dalszem powodzeniu związku, lecz przedsiębrać nowe środki na téj śliskiej drodze ku podźwignieniu ojczyzny z upadku. Teraz występuje na

scenę działania Krzyżanowski; on, Plichta i Albert Grzymała ujęli osierocony ster towarzystwa, którego podrzędne stopnie i rozgałęzienia prowincyonalne trwoga ogarnęła. Pod zarządem tych *trzech*, nastąpiły pewne zmiany w organizacyi wewnętrznéj związku. Naglące niebezpieczeństwo, wyżéj nastrojona baczność władzy, coraz zwiększająca się liczba szpiegów, zalecały przedewszystkiem myśleć nie o rozprzestrzenianiu sprzysiężenia, lecz o jego zbawieniu w takim stanie do jakiego doszło w chwili uwięzienia Łukasińskiego. Spisek po tym wypadku był na kształt załogi mogącéj się jeszcze długo bronić w twierdzy, lecz niechcącéj hazardować żadnéj wycieczki. Pierwsi założyciele towarzystwa mieli raczéj na celu epokę powstania, niżeli epokę potrzebnych przed jego wybuchnieniem przygotowań; nie mogli tedy zapobiedz deorganizacyi, która była naturalnym wypadkiem nagłych postępów związku, to jest wielkiej w przyjmowaniu nowych członków łatwości, szczególniej opodal od stolicy. Ta łatwość, to prędkie szerzenie się towarzystwa, już przeszło ośm tysięcy głów liczącego, byłoby dobre naprzykład na tydzień przed rewolucyą, lecz nie na czas dłuższy, który według wszelkiego wyrachowania miał poprzedzić termin ostateczny. Krzyżanowski, Plichta i Grzymała zaczęli tedy swe urzędowanie od wstrzymania *inicyacyi*, stanowiąc, aby odtąd bez upoważnienia z góry nikt nie był przyjęty. Wszakże pomimo tego związek pod sterem nowego nowego komitetu nie ustawał w działaniu. Krzyżanowski dzielnie zastąpił Łukasińskiego w wojsku. Plichta wszedł w stósunki z kilku dobrze myślącemi urzędnikami i światłą młodzieżą; Albert Grzymała przyjął Jabłonowskiego, Ossolinskiego, i wiele innych osób majacych wielkie majątki i rozległe związki. Ruch szedł z góry na dół, a trzéj naczelnicy spisku wiedzieli o każdym jego postępie w punktach najodleglejszych od stolicy. W téj porze zwrócono uwagę na Galicyą.

Trzej naczelnicy związku starali się wszystko uczynić czego okoliczności tak krytyczne wyciągały, żeby interessowi towarzystwa ani nie dać upaść przez nieczynność, ani go narazić zbytnią skwapliwością. Krzyżanowski wpadał często na pomysły uderzające, które jednak przez porywczość swego temperamentu za łatwiejsze do wykonania poczytywał niżeli były w istocie. Podług niego nie można było nadto prędko wziąść się do oręża: podług niego wszystko się uśmiechało powstaniu Polski, i rewolucyjna Europa i absolutna nawet Moskwa, w któréj częścią z lekich symptomatów, częścią z przeczucia, naprzód odgadywał wielkie niebawem objawić się mające wstrząśnienia. Plichta, mimo młodego wieku swego umiarkowany jak starzec, hamował te może niebaczne zapędy Krzyżanowskiego, po wielekroć mogły za daleko unieść rzecz towarzystwa. Podług niego nie należało ani na chwilę ustawać w działaniu, lecz także nie zrobić żadnego kroku bez wyrachowania. Grzymała postrzegał nie małe przywary w początkowéj organizacyi związku, nastawał przedewszystkiem na potrzebę zaprowadzenia większéj systematyczności w kierunki ogólnym jego ruchu, i w miarę jak tego okoliczności wymagały przychylał się to na stronę Krzyżanowskiego, to na stronę Plichty. Nakoniec Cichowski, którego wielki książe uwolnić kazał (półtora roku po osądzeniu Łukasinskiego) chociaż nie był członkiem nowego komitetu, ożywiał jednak jego niebezpieczne prace, i znowu jak pierwéj w stolicy i na prowincyi popierał sprawę, którą ratował był w więzieniu.

Szczególniej w ziemiach zabranych, gdzie tyle znakomitych obywateli przypuszczono do tajemnicy, gdzie związek od trzech blisko lat się szerzył, pewna niespokojność zaczęła dręczyć umysły w téj porze; wielu bowiem spiskowym szło o to, żeby się nakoniec dowiedzieć: kto też stoi na czele całego działania? Poświęcali dla ojczyzny wolność, życie, narażali się w przypadku odkry

cia na największe niebezpieczeństwa, na kary daleko cięższe pod berłem autokraty, niżeli w kraju konstytucyjnym! Czyliż nie mieli prawa przekonać się jaka była ta zwierzchność niewidoma, i w czyje ręce swe losy powierzyli? Z tego powodu zewsząd przybywali do Warszawy deputowani gmin prowincyonalnych, z poleceniami zasiągnienia potrzebnych w téj mierze wiadomości. Skromna *trójca*, pełna patryotyzmu lecz nie znana krajowi, wywijała się jak mogła wystawiając siebie za jawną tylko sprężynę utajonych znakomitych, bardzo wiele mogących ludzi, których nazwiska ukrywać zobowiązała się pod przysięgą. Ale ten manewr nie długo mógł bronić Krzyżanowskiego, Plichtę i Grzymałę, przed coraz większą natarczywością spiskowych. Pierwszy Gustaw Małachowski przeniknął, że za tą *trójcą* nie było nic wyższego, i natychmiast uznał potrzebę postawienia na czele towarzystwa człowieka znanego narodowi. W tym celu zgromadził w Warszawie posłanników ze wszystkich niemal prowincyi; był to gatunek sprzysiężenia się w samym spisku. Za staraniem Małachowskiego ustanowili deputowani prowincyonalnych związków komitet centralny, nierównie liczniejszy, na którego czele stanął kasztelan Sołtyk. Ten zacny starzec był w mniemaniu Małachowskiego ową znakomitą osobą, która imaginacyi prowincyonalnéj chcącéj koniecznie powagi, imienia, i wieku, dogadzać miała. Członkami tego trzeciego komitetu zostali prócz Krzyżanowskiego, Plichty i Grzymały, Gustaw Małachowski, Antoni Jabłonowski, i ksiądz Dębek. Sołtyk przyniósł z sobą doświadczenie trzech czwartych części wieku czynnego obywatelstwa w wolnym kraju; jego władze umysłowe były jeszcze czerstwe, wymowa płynna i treściwa. Pod jego kierunkiem narady w komitecie były wytrawniejsze, posiedzenia członków częstsze, i regularniejsze. Wkrótce jednak potrzebie poetyckiéj, eksaltowanéj *niewidomego naczelnika*, wiele, niezmiernie

wiele mogącego, i Sołtyk nie mógł wystarczyć. Taka była po wszystkie czasy imaginacya związkowych, że zawsze czegoś wyższego nad to co widzą przed sobą, wymagają! Więc w miarę im znakomitsze figury z prowincyi przybywały i Sołtyk musiał mówić „że ma jeszcze kogoś nad sobą, lecz go wymienić nie może“ — aby umysły utrzymywać w ciągłéj mistyfikacyi. W téj epoce jednym z najczynniejszych w związku był Antoni Jabłonowski, który razem z Ossolińskim i Gustawem Małachowskim utrzymywał stosunki stolicy z prowincyami przez częste podróże*). Ta trzecia modyfikacya zwierzchniéj władzy w sprzysiężeniu, trwała po rozwiązaniu komitetu *trzech* aż do uwięzienia Sołtyka i innych członków w skutku denuncyacyi petersburskiéj.

Towarzystwa w jednym czasie zawiązane, w jednym téż czasie tu i owdzie w Polszcze ściągały na siebie prześladowanie rządów. Symptomata rewolucyjne niepokoiły władzę; w stolicy uwięzienie Łukasińskiego przerażało opinią, i wyżéj ją jak zwykle nastrajało. Nowosilcow upatrujący w śledztwie i więzieniu podejrzanych osób, w wyszukiwaniu urojonych nawet niebezpieczeństw, niemałe korzyści dla siebie i swoich, zatrważał Wielkiego Księcia, jak każdy tyran lękliwego z przyrodzenia. Przekładał on mu ciągle, że cała Polska knuje spisek przeciwko carowi; zdaniem Nowosilcowa uniwersytety polskie zostawały z sobą w ścisłém porozumieniu, i z zagranicznemi uniwersytetami utrzymywały niebezpieczne stosunki. Konstanty zwracał z Warszawy swą uwagę na Wilno, i nie był kontent ze stanu rzeczy, który tam po-

*) Jedna z prowincyj, która nigdy nie powstała (bo ruchu w r. 1809. za powstanie liczyć nie można), przysłała do komitetu centralnego warszawskiego szczególny warunek swego akcessu. „Nie połączymy się z wami i nie powstaniemy, mówili reprezentanci téj prowincyi, jeżeli w Polszcze odrodzonéj nie będzie *dziedzicznéj* izby Parów.“

strzegał. Pierwéj jeszcze, bo w roku 1822., Wyrwicz professor matematyki w uniwersytecie wileńskim doniósł był księciu Adamowi Czartoryskiemu przejeżdżającemu przez Wilno, że w stowarzyszeniu promienistych, o którem wszyscy wiedzieli, mającem tylko na celu naukę i moralność; zawiązał się wydział tajny, polityczny, pod tytułem *Filaretów*, i że w tym wydziale była zwierzchnia władza, którą sprawowali *Filomaci*. Ponieważ Wyrwicz z urzędu doniósł o tém kuratorowi, musiał przeto Czartoryski wyznaczyć komissyą do sprawdzenia denuncyacyi; wszakże śledztwo poruczył zacnemu professorowi Bojanusowi, który po krótkiem badaniu całą rzecz uznał za niegodną dalszych poszukiwań. Wtedy Filareci i Filomaci dobrowolnie rozwiązać się postanowili, aby nie nastręczać rządowi pobudek do prześladowania szkolnej młodzieży. Zan zwołał posiedzenie nadzwyczajne; spalił wszystkie pisma dotyczące związku, i pod przysięgą zobowiązał członków do zachowania tajemnicy. Działo się to na wiosnę w r. 1822. Lecz Nowosilcowowi chcącemu zastąpić Czartoryskiego w kuratorstwie uniwersytetu, niepodobało się to prędkie zatarcie śladów tajnego związku między uczniami. Czytał on i komentował dzieło niemieckie Gołuchowskiego poświęcone Schellingowi; uważał pilnie Lelewela, i we wzrastającéj popularności tak Lelewela jak i Gołuchowskiego (na których lekcye uczęszczała cała światła publiczność wileńska, nawet kobiety), widział wielkie dla państwa moskiewskiego niebezpieczeństwo. Dysgracyonowanego kuratora wystawiał carewiczowi jako naturalnego opiekuna burzliwéj młodzieży, rewolucyjnych professorów i umiejętności; ale jak się pozbyć tych trzech ludzi? Do tego szukał tylko zręcznéj sposobności, i znalazł ją w następującem zdarzeniu.

W maju r. 1823. Michał Plater, dziesięcioletni uczeń piątéj klassy gimnazyum wileńskiego, napisał kredą na tablicy w szkole te słowa: „niech żyje konstytucya 3. maja

roku 1791.!" Ostrowski, czyli go nazywano Iwanowicz Ostrowskoj, nauczyciel języka moskiewskiego w gimnazyum, uwiadomił o tym ważnym wypadku gubernatora wileńskiego, a gubernator Konstantego, który posłał natychmiast Nowosilcowa do Wilna, dla odkrycia tak niebezpiecznego spisku. Od téj chwili zaczyna się długie prześladowanie wileńskiej młodzieży. Nowosilcow przykładnie ukarał małego rewolucyonistę, pięciu innych uczniów z gimnazyum kazał wziąść do wojska moskiewskiego, żeby jako prości żołnierze dalszą kończyli edukacyą, i pisał zastraszające rapporta do carewicza o stanie rewolucyjnym uniwersytetu. Wilno już wtedy do niego należało. Znaleziona została w mieszkaniu Jankowskiego, ucznia uniwersytetu, lista członków jakiegoś towarzystwa literackiego i moralnego, które zawiązało się i rozwiązało w Swisłoczy r. 1820. Ten ślad posłużył Nowosilcowowi do licznych uwięzień. Aresztowano Jankowskiego i Zana. Ostatni do niczego się nie przyznał i był uwolniony; lecz pierwszy musiał wyznać co wiedział o Filaretach, i zeznaniami swemi wtrącił do więzienia Zana, Czeczota, Jeżowskiego, i Adama Mickiewicza (d. 25. października 1823). Nowosilcow, chcąc koniecznie rozetrzeć tę sprawę, użył gwałtu, i wymusił na Jankowskim tyle nowych zeznań, iż dnia 1. i 2. grudnia wszyscy prawie uczniowie uniwersytetu wileńskiego byli uwięzieni i badani: wielu nawet chwytano za granicą, jak n. p. Franciszka Malewskiego i Maryana Piaseckiego, którzy wracając z podróży naukowéj zatrzymani zostali w Berlinie. Sześć miesięcy trwała inkwizycya, z któréj rząd nic pewnego dociec nie mógł, gdy Zan, poruszony losem tylu kolegów, postanowił wziąć na siebie samego całą odpowiedzialnoćć, i poświęcić się za wszystkich. W tym celu szeroko związek Filaretów, ich prace i zamiary opisuje, wyznaje, że on tylko był jego twórcą i głową, nakoniec samego siebie wskazuje rządowi jako jedynego

winowajcę, godnego kary. Ten czyn był tylko nowym dowodem szlachetnego charakteru Zana, lecz nie ocalił jego kolegów. Ukaz Alexandra z dnia 14. września roku 1824. złożył z urzędu czterech professorów: Joachima Lelewela, ks. Michała Bobrowskiego, Ignacego Daniłowicza, i Józefa Gołuchowskiego; oddalił od uniwersytetu Kazimierza Kontryma adjunkta biblioteki; posłał w głąb carstwa albo na Syberyą jedenastu filomatów, i dziewięciu filaretów, — za to „iż (są słowa ukazu) rozszerzać chcieli w ziemiach zabranych *bezrozumną* narodowość polską.“ Zan osadzony został w Orenburgu. Filomaci, wymienieni w ukazie carskim, byli: Jan Czeczot, Adam Suzin, Franciszek Malewski, Józef Kowalski, Onufry Pietraszkiewicz, Wincenty Budrewicz, — filareci: Mikołaj Kozłowski, Jan Hejdatel, Jan Krynicki, Felix Kołakowski, Jan Wiernikowski, Cypryan Daszkiewicz, Hilary Łukaszewski, Jan Michałowicz i Jan Jankowski. Wielu innych uczniów nie wymienionych w ukazie wzięto do wojska na prostych *sołdatów;* wielu za wolność opłacić się musiało Nowosilcowowi, który w nagrodę swéj gorliwości został na miejscu księcia Czartoryskiego*) kuratorem uniwersytetu wileńskiego, i odtąd rządził tym uniwersytetem, albo raczéj obdzierał go za pośrednictwem Pelikana, Bajkowa, Ławrynowicza, Szłykowa, Botwinki, Becu i t. d.

Konstanty niczego się niedowiedział ani z processu Filaretów, ani z processu Łukasińskiego; lecz w gruncie był przekonany, a Nowosilcow bynajmniéj tego przekonania nie osłabiał, że pod jego okiem, w jego wielkorządztwie, knuły się daleko ważniejsze, podziemne roboty, których śledztwo u Karmelitów w Warszawie,

---

*) Przez czas krótki po destytucyi Czartoryskiego i tylko dla ceremonii był kuratorem uniwersytetu hrabia Lawal, członek głównego szkół rządu w Petersburgu; ten przed zaczęciem jeszcze swego urzędowania, już je stracił.

i u Bazylianów w Wilnie wyświecić niezdołało. Cały tą myślą zaprzątniony, widział w Łukasińskim okrzesującym kamienie w Zamościu, człowieka niepospolitego, tającego w sobie wiele, mogącego wiele wyśpiewać pod przymusem. Na nieszczęście sam Łukasiński nastręczył mu sposobność do użycia tego przymusu ku końcowi pierwszego roku swego więzienia. Powziął on zamiar opanowania twierdzy, rozkuł swe kajdany, i z wielą innymi rzucił się na straż, która więźniów pilnowała. Rozruch ten śmiały, niewczesny, pokonany w mgnieniu oka, ściągnął na swego sprawcę karę śmierci, którą wielki książe zamienił na dożywotnie więzienie, i w skutku tego *ułaskawienia* na nowo kazał badać Łukasińskiego. Z początku, inkwizytorowie sprowadzeni z Warszawy (podobno Hauke, Falęcki i Hankiewicz) znaleźli w nim ten sam opór co pierwéj względem dalszych skutków wolnego mularstwa; lecz carewicz kazał użyć pałek dla wyjaśnienia rzeczy. Ból wymuszał na Łukasińskim zeznania, które, jak go tylko katować przestano, odwoływał, mówiąc: „że to wyznawał z musu, że z musu nawet kłamał“ — poczém zaraz te same okrucieństwa ponawiano, dopóki urywkowe słowa ofiary, srogą chłostą wyciśnione, po kilku tygodniowéj męczarni, nie odkryły w znacznéj części przeniknionéj przez tyrana tajemnicy. Tym sposobem pierwszą nieco pewniejszą wiadomość o *towarzystwie patryotyczném* i jego rozgałęzieniu, otrzymał carewicz z Zamościa, i zaraz kazał aresztować Teodora Morawskiego, który jednak zdołał umknąć za granicę*).

*) Wielki książe zaczął prześladować Morawskiego zaraz po zawiązaniu towarzystwa patryotycznego, za wydawanie pism liberalnych, *Gazety codziennéj*, *Kroniki*, *Orla białego;* kazał mu udzielić dymissyą z posady sekretarza w ministeryum spraw wewnętrznych. W r. 1825. Konstanty przywołał go do Belwederu, czynił mu kwestye okazujące, iż miał przekonanie wewnętrzne o istnieniu rozległego sprzysiężenia w kraju, i kazał go uwięzić

W skutku zeznań Łukasińskiego nastąpiło powtórne śledztwo i więzienie wielu innych osób; zaś ważne zdarzenia w Petersburgu, (o których tu, o ile dotyczą działań towarzystwa patryotycznego polskiego, wspomnieć wypada), we dwa miesiące późniéj, bo dopiero w lutym r. 1826. spowodowały uwięzienie członków komitetu Sołtyka, — i wszystko wyświeciły.

Pierwsze chwile po zejściu Alexandra, wyprowadziły na jaw zamachy knowane w carstwie od lat dziesięciu, dążące do nadania temu państwu innego kształtu, innych urządzeń wewnętrznych, świetne i wielkie w pomyśle, ułomne w wykonaniu. Skutki napoleońskiego najazdu, i jego odwetu dokonanego przez Moskwę na ziemi francuzkiéj, po części skutki edukacyi cudzoziemskiéj wyższych klass, niezgodnéj z zasadami caratu, silnie się wyraziły między rokiem 1814. i 1825. w wojsku moskiewskiém, spłodziły zamęt pojęć, z którego jednak — co nadewszystko uderza, coby powinno zostać w pamięci ludów słowiańskich, — utwierdziło się w mniemaniu najświatlejszych Moskali, w mniemaniu wielkiéj części arystokracyi moskiewskiéj, to przekonanie: „że Moskwy inaczéj zrewolucyonizować to jest uwolnić i oświecić nie można, jak przez obcięcie jéj ogromu“, — przez rozkład kolosu na tyle prawie pierwiastków z ilu powstawał. Rzecz szczególniejsza! Kiedy Polska po rozbiorze do tego tylko zmierza pośmiertnym dostatkiem swoim, żeby znowu spoić rozerwane części, Moskwa w tym samym czasie organizuje w sobie ruch mający na celu *rozprzężenie* państwa. Niezapuszczając się w szczegóły historyi związku rosyjskiego, nadmienię tylko co zdaje się być koniecznie

---

u karmelitów. Komissya śledcza przez dwa miesiące badała Morawskiego, lecz gdy się wszystkiego zaparł, uwolniła. W kilka tygodni potem odkryto w Zamościu zamach Łukasińskiego, a skutkiem nowéj jego indagacyi wypadła potrzeba uwięzienia Morawskiego.

potrzebne do wyjaśnienia jego stósunków z towarzystwem patryotycznem polskiem.

Już w roku 1815. i na początku 1816. zjawia się w wojsku moskiewskiém które z Francyi wracało, myśl dokonania siłą zbrojną reformy politycznéj. Rewolucya w obozie, w instrumencie władzy, w kraju który narodem nie jest, i nigdy nim nie będzie bez okrzesania despotyzmu jednéj woli, poniżającego rządzonych, lecz potrzebnego do zachowania aglomeratu: mogłoż być coś mędrszego, coś więcéj obiecującego człowieczeństwu w tym klimacie, pod tym stopniem geograficznéj szerokości? Towarzystwo takie cele mające, założone przez dwóch Murawiewów i księcia Trubeckiego w Petersburgu, różne przechodziło koleje; w r. 1817. nazywało się związkiem „wiernych synów ojczyzny;“ w r. 1818. związkiem „dobra powszechnego“ czyli „zielonéj księgi;“ w r. 1821. pozornie ustało w Moskwie dla tych tylko osób, które jego postęp tamowały, rzeczywiście zaś silniej wzmógłszy się, działało odtąd na północy pod kierunkiem komitetu petersburskiego, na południu pod kierunkiem komitetu tulczyńskiego. Dwaj znakomici ludzie, Rylejew i Pestel, stali na czele tych dwóch komitetów. Szczególniej idee Pestla charakter spisku do tego podniosły stanowiska, aby państwo rozdzielić na tyle części udzielnych z ilu powstało; i tylko federacyjne, nakształt stanów zjednoczonych Ameryki północnéj, ustanowić między niemi stósunki. Pestel żył tylko w przyszłości i ledwoby rzec nie trzeba, że więcéj zajmowało go to co ma nastapić po rewolucyi, niżeli jéj wykonanie. Pełen myśli organicznych, rzucał na papier rysy obrazu, który jego imaginacyą tak silnie zaprzątał: Inflanty, Estonia, Kurlandya, Nowogród, Twer, miały stanowić prowincyą *Kałmogórską;* zaś Archangel, Jarosław, Wołogda, Kostroma, Perm, prowincyą *północną (siewiernaja).* Żydom polskim i moskiewskim oddzielną naznaczał posadę, — potem chciał dla nich w Azyi obmyślić przytułek. Rzeczy-

pospolitej tylu wolnych plemion, ile moskwa ujarzmiała od białego do czarnego morza, rząd tymczasowy, przechodni miał utorować drogę. Jakież były środki do wykonania tego olbrzymiego planu? Rewolucya w wojsku, któréj przykład nastręczały owczasowe wstrząśnienia w Hiszpanii, Neapolu i Piemoncie. Co się miało stać z carską rodziną? Pestel rzekł do Poggio, jednego ze spiskowych: „trzynaście ofiar potrzebuję, — chociaż to rzecz okropna i kobiety marnować; jeżeli zaś i za granicą musimy zabijać, to temu końca nie będzie. Wszystkie wielkie księżne mają dzieci. Wypadałoby je raczéj odsunąć tylko od tronu.“ Pestel nie był bez ambicyi; sobie zastrzegał dziesięcioletnie rządy po rewolucyi, wojsko chciał zatrudnić wskrzeszeniem rzeczypospolitych greckich, a po dokonaniu wielkiego dzieła zostać mnichem w Kijowie. W r. 1823. nastały inne, jeszcze rozleglejsze pojęcia. Związek *sławiański* przez Boryssowa przedsiębrał kraje sławiańskie różnéj wielkości, Moskwę, Polskę, Węgry, Czechy, Morawią, Dalmacyą, Kroacyą, Serbią zjednoczyć w rzeczpospolitę federacyjną, i przydać do tego ogromu Multany i Wołoszczyznę. Zetknienie się takich wyobrażeń z ideami Pestla było łatwe i naturalne. Jakoż w r. 1824. związek sławiański pobratał się z tulczyńskim.

W Polszcze przejętéj duchem swego powstania głuche krążyły pogłoski. Dążność spisku rossyjskiego, szczególniej na południu, przypadała do miary z namysłami Polaków. Jeden z braci cara był w Warszawie. Co z nim począć, jeżeliby wypadało poświęcić całą rodzinę panującą interessowi słowiańszczyzny? Nie stanie-li na czele Polaków i korpusu litewskiego dla pognębienia rewolucyi zaczętéj w Petersburgu i na Ukrainie? Ta myśl niepokoiła spiskowych Rossyan i bardzo się radowali gdy doszło ich wiadomości, że Polska także o swojem zamyśla oswobodzeniu. Od téj chwili zaczęli rachować na pomoc naszą. Wzajemna była chęć porozumienia się, zniesienia w to-

warzystwie patryotycznem polskiem. Komitet centralny warszawski polecił był jeszcze w roku 1822. czy na początku 1823. jednemu z agentów swoich w Wilnie, rozpytywać się, czyliby czego wojskowi rossyjscy nie przedsiębrali? Z gubernii kijowskiej, z okolic Tulczyna rozmaite o tem wiadomości przekradały się do Warszawy i prawie było rzeczą pewną, że w wojsku moskiewskiem rozgałęzione rewolucyjne istnieje sprzysiężenie, gdy Ossoliński i Jabłonowski, którzy często zwiedzali Wołyń i Kijow dla swoich i towarzystwa interessów, stwierdzili prawdziwość wspomnionych pogłosek. Na téj więc zasadzie jeden z członków komitetu *trzech*, Krzyżanowski udał się do Kijowa, (jeszcze przed wejściem Sołtyka do związku), raczéj jednak dla wybadania spiskowych Rossyan, niżeli zawarcia między niemi i towarzystwem patryotycznem jakiej bądź umowy. Moskale z swéj strony wyznaczyli Bestużewa-Rjumina i Murawiewa. Ci mieli upoważnienie do traktowania; lecz Krzyżanowski oświadczył z góry, że tylko porozumieć się i zbliżyć pragnie, a do układów nie ma jeszcze pełnomocnictwa. Szła przeto rzecz oporem jak sądzę ze szkodą obudwu związków. Krzyżanowski, zwykle uprzedzający, porywczy, w tem jednak zdarzeniu był zbyt przezorny, zbyt podejrzliwy, może zbyt nieśmiały. Nie łatwo dawał wiarę Bestużewowi ofiarującemu Polszcze imieniem związku rossyjskiego dawną niepodległość. „Czas — mówił Bestużew — aby się Polacy i Moskale nienawidzić przestali. Interes obudwu narodów jednaki, — związek rossyjski wszystko uczyni co trzeba do zatarcia przedzielającéj ich nienawiści.“ Następnie wystawiali Krzyżanowskiemu delegowani Rossyanie potrzebę połączenia wspólnych usiłowań i wkładali na Polaków obowiązek przeszkodzenia W. księciu aby nie stanął na czele korpusu litewskiego po wybuchnieniu rewolucyi w carstwie. I w téj mierze, (rzecz szczególniejsza! do niczego się nie chciał zobowiązać Krzyżanowski, choć natenczas mógł wszystko

w związku! Tak dalece jest prawdą, że niektóre charaktery, silne nawet, tracą hart w chwilach stanowczych. Powiedział jednak Bestużewowi, że jeźliby korpus litewski miał się oświadczyć za W. księciem, w takim razie sądzi, iżby związek polski podjął się go rozbroić. Czy nieufność, czy brak dokładnych wiadomości o naturze i celach spisku rossyjskiego, sprawiły, że Krzyżanowski w ciągu téj pamiętnéj rozmowy, z któréj gdyby był lepszym dyplomatą, tak ważne skutki wyniknąć mogły, główną kwestyą przymierza między dwoma spiskami, do późniejszego odkładał czasu, do formalnéj ugody pomiędzy ich naczelnikami, i więcéj badał, wyrozumiewał Rossyan, niżeli traktował z nimi, — co im się oczywiście podobać nie mogło. Była mowa o granicach i o przyszłéj formie rządu w Polszcze. Nie bez zadziwienia dowiedzieli się delegowani rossyjscy, że Krzyżanowski i niemiał upoważnienia do rozstrząsania z nimi téj materyi i niewiedział nawet jakieby mogło być zdanie w tym względzie polskiego związku, „który jeszcze się nad tem niezastanowił.“ Bestużew nie pojmował jak można zamyślać o powstaniu bez określenia kształtu władzy kierować niem mającéj; szeroko się rozwodził nad tem, że dobrze zrozumiany interes powinienby skłonić Polaków do zaprowadzenia u siebie po odzyskaniu niepodległości takiej formy rządu, jaką mają zjednoczone stany Ameryki północnéj, ile że i Rossya tego wzoru trzymać się postanowiła; nakoniec wystawiał potrzebę wyraźnéj pod tym względem deklaracyi ze strony związku polskiego; a gdy Krzyżanowski, niewiedząc co mu na to wszystko odpowiedzieć, zrobił mu uwagę, że się zbytnim zapałem unosi, Bestużew rzekł: „bez entuzyazmu nic wielkiego nie zdziałamy.“

Pierwsza tedy konferencya w Kijowie zeszła prawie na niczem. Więcéj cokolwiek otwartości, szczególniej zaś więcéj decyzyi ze strony Krzyżanowskiego, byłoby może obudwu spiskom lepszy obrót nadało. Bestużow był to

młody republikanin, terrorysta. Krzyżanowski dał mu do zrozumienia, że żaden Polak nie zmazał jeszcze rąk swoich krwią panującego, — gdy szło o środki zatrzymania Konstantego w Warszawie. Ta maxyma, dość pospolita w kraju naszym, nie czyniła wielkiego zaszczytu polskiej konspiracyi w mniemaniu zapalonego Rossyana. Krzyżanowski, nie mogąc długo bawić w Kijowie, upoważnił Grodeckiego do utrzymywania dalszych stósunków między deputowanymi związku rossyjskiego i komitetem centralnym polskim: w tym celu zaznajomił Grodeckiego z Bestużewem a sam wrócił do Warszawy. Druga konferencya, także w Kijowie, odprawiała się między Pestlem i Jabłonowskim na początku roku 1825. w domu księcia Wołkońskiego. Pestel nie był kontent z Polaków. Ubolewał nad ich nieczynnością, i miał racyą, bo rzeczywiście spiskowi polscy stronili od Rossyan. Z rozmowy Krzyżanowskiego z Bestużewem powziął nienajkorzytniejsze wyobrażenie o energii naszego sprzysiężenia, a we wstręcie od rozlewu krwi panujących widział przywiązanie do osoby carewicza i ledwo że nie posądzał Polaków, jakoby mu dopomódz zamierzali do wstąpienia na tron moskiewski po wybuchnieniu rewolucyi w Rossyi. Tyle podejrzeń wznieciła w posępnym jego umyśle wygórowana przezorność Krzyżanowskiego. Jabłonowski starał się go zaspokoić, „lecz“ — rzekł do niego Pestel, — „czemuż nakoniec wyraźnie nie powiecie jakie są wasze zamiary? Niemasz środka dla was: musicie być albo z nami, albo przeciwko nam! My bez was potrafimy się uwolnić, — lecz wy, jeżeli i z téj sposobności, która się wam sama teraz podaje, korzystać zaniedbacie, to nigdy nie odzyszczecie waszego bytu.“ Pestel, wychodząc z tego samego punktu co Bestużew, żądał od Jabłonowskiego uroczystéj dekladeklaracyi co do kształtu rządu w Polszcze niepodległéj. „Coście pod tym względem uchwalili w Warszawie?“ zapytywał, gdyż o co innego moskiewskim chodziło spisko-

wym, o co innego polskim; lubo przeciwko jednemu zmawiali się uciemiężycielowi, u tamtych wszelako natura władzy, u tych byt i ziemia były główną rzeczą. Jabłonowski odpowiedział, że przedewszystkiem idzie towarzystwu patryotycznemu o odzyskanie niepodległości Polski w tych samych granicach jakie miała przed *drugim* rozbiorem (?), żądał przeto od Pestla równie uroczystéj deklaracyi: czyli związek rossyjski na taką niepodległość zezwala? „Dopiero po takiem zaręczeniu — mówił Jabłonowski, — moglibyśmy z sobą wejść w bliższe układy.“ Trzeba wiedzieć, (bo to jest nawet potrzebne do charakterystyki obudwu spisków), że pierwéj nieco i jeszcze przed konferencyą Bestużewa z Krzyżanowskim, żywe zachodziły spory o granice dawnéj Polski między niektóremi związkowemi rossyjskimi. Nie od razu i nie wszyscy, jak Pestel, pojmowali różno-plemienną rzeczpospolitę sławiańską na tak ogromnéj przestrzeni. Wielu się zdawało, że rewolucya w Moskwie nie powinna całości państwa naruszać. „Cóżto są zabrane Polszcze gubernie?“ — mówili oni, „oto Biała-Ruś, Czarna-Ruś, Litwa hołdownicza, wreszcie Kijow, Wołyń, Podole, kolebka *ruskiego* narodu wydarta naszym przodkom przez Litwinów i Polaków! My chcemy wolności i niepodległości Polski, ale niechże ona do wydartéj sobie naszéj ziemi nie rości żadnego prawa.“ W brew ogólnemu dążeniu do związku do zindiwidualizowania wszystkich sławiańskich ludów, ażeby jako stany niepodległe składały federacyą, te i tym podobne uwagi trafiły do przekonania światlejszych nawet Moskali. Lecz zawsze gdy ta rzecz była na stole, Polska miała w Pestlu gorliwego obrońcę. On i Bestużew przekonywali swych kolegów, że jeszcze wtedy nie było na świecie państwa, które się dzisiaj Wszech-Rossyą zowie, kiedy owe prowincye już do Litwy, już do Polski należały; że Polska posiadała te ziemie na zasadzie swéj unii z Litwą; że ta unia była najświętszym aktem politycznym; że do

takiego aktu wszystkie ludy europejskie dążą i dążyć powinny; że zaprzeczać Polszcze praw, które tym sposobem nabyła, jestto narażać Rossyan na wzgardę całego świata, jestto czynić ich spólnikami haniebnego rozboju, którego się Katarzyna dopuściła i jéj przymierzeńcy. Te przełożenia sprawiły swój skutek. Zgodzono się aby odstąpić Litwę Polakom, ale jak przyszło do oznaczenia granic Litwy, nowe nastąpiło nieporozumienie. Nie chcieli pojąć niektórzy, żeby Ruś-Biała, i Ruś-Czarna miały składać Litwę. Wszelako ponawiane perswazye Pestla przytłumiły źle zrozumianą miłość narodowości w związku rossyjskim i skłoniły go do odstąpienia całéj Litwy Polszcze z Białą i Czarną Rusią. Lecz niedość na tem! Znowu powstały w związku głosy, uczniów Karamzyna, głównego pierwiastkowych dziejów ruskich fałszera: — „Litwę niechaj sobie wezmą, bo do nich z prawa należy, ale Wołynia i Podolą, ale osobliwie Ukrainy odstąpić im nie możemy, bo to odwieczna ojczyzna Rossyan. „Ażeby krótko skończyć, Pestel wziął się na taki sposób. Nasamprzód zapytywał: jak długo Rossya te kraje posiadała? — Od Włodzimierza W. do opanowania ich przez Litwę lub Polskę, przez lat trzysta. — Powtóre: Polska i Litwa jak je długo posiadały? Lat pięćset. Potrzecie: czy pierwéj Rossya czy Polska je posiadała? Rossya — odpowiedzieli związkowi nietykalności państwa ściśli przestrzegacze „A więc, — tak argumentował Pestel na zasadzie owych trzech zapytań i odpowiedzi, — „skoro Polska i później i dłużéj jak Rossya te kraje posiadała, przeto do Polski nie do Rossyi należą; bo jeżeli kto zechce odbierać Rossyi co przez lat pięćset nabyła, gdzież się Rossya podzieje? „Mógł więc Pestel zagadniony o dawne granice naszego kraju, śmiało zapewnić Jabłonowskiego, „że ta kwestya nie ulegnie żadnéj trudności w związku rossyjskim“ bo opinia związku pod tym względem i widzenia rzeczy polskiej były jego dziełem. Co do

formy rządu, gdy Pestel jak pierwéj Bestużew, zalecał stany zjednoczone północnéj Ameryki, wtedy oświadczył Jabłonowski (jednak nie w imieniu związku) że podług niego monarchija konstytucyjna byłaby dla Polski najwłaściwsza, niepamiętając, że król bardzo źle figurował w kreacyi Pestla śród tylu rzeczy pospolitych sławiańskich.

I ta przeto konferencya ani na jeden krok daléj nie posunęła rzeczy dwóch związków. Niezręczność, lekomyślność, opieszałość Polaków w tych stósunkach z Moskalami, przechodzą wszelkie wyobrażenie: wszystko można było zrobić — oni nic nie zrobili gdy nadeszła stanowcza chwila. Dnia 26. grudnia 1825. zapytuje się wreszcie Murawiew Moszyńskiego imieniem rossyjskiego związku: „czy Polacy powstaną gdy 3. i 4. korpus zacznie rewolucyą?" — i nie znajduje w Moszyńskim człowieka, upoważnionego do udzielenia mu odpowiedzi, któraby była może zmieniła postać północy. Nie chciał się nawet Moszyński podjąć przesłania listu Murawiewa pisanego w téj materyi do komitetu warszawskiego, a Łunin bawiący w Warszawie, umocowany przez związkowych Rossyan do porozumiewania się z Polakami, nie wszedł z nimi w żadne stósunki; Krzyżanowskiego nawet unikał, i dopiero gdy wybuchnęło powstanie w Petersburgu, chciał się był z nim bliżéj zapoznać w domu matki Jabłonowskiego.

Porozumienia się ze spiskiem rossyjskim, ztąd jakaś wspólność interesu naszéj niepodległości i swobód moskiewskich, prędzéj lub później odnowić się mogąca, w ogólności zajście brzemieniem tego czasu w mnogie i ważne dla całéj słowiańszczyzny pomysły, wypadki, — wszystko to zapewnia towarzystwu patryotycznemu pamiętną kartę w dziejach, lubo z resztą przyznać trzeba, że szczęśliwa sposobność, która się znowu nie tak prędko zdarzy, była przez nas zaniedbana, prawie odrzucona. Spiskowi Rossyanie rzecz swoją i polską dobrze pojmowali; przystę-

powali do układów z otwartością, z dobrą wiarą, lecz niestety nie znaleźli w polskim związku czego szukali: wzajemnéj otwartości i téj saméj co ich ożywiała chęci wspólnego działania. Krzyżanowski i Jabłonowski mieli w swym ręku los północy. Od nich zależało (mówiąc to polegam na pewnych wiadomościach zasiągnionych od samych Rossyan w Warszawie, jak n. p. Łunina) przyspieszenie, nawet udeterminowanie chwili rozpoczęcia rewolucyi moskiewskiej na południu, przez uroczyste zapewnienie, że Polacy w téj saméj chwili powstaną w massie, i zatrzymają wielkiego księcia w Warszawie. Spisek rossyjski chciał się bowiem ubezpieczyć przeciwko flankowemu ruchowi carewicza. Kilkakrotnie i nie bez powodu żalili się Pestel i Bestużew na niepojęte w polskiem towarzystwie przewłoki, na niepotrzebne i niepolityczne przy zasadach monarchicznych obstawanie, na niedbalstwo w utrzymywaniu ciągłych z komitetem tulczyńskim stósunków, na małą wiarę w szczerość spiskowyck Rossyan. Winę z tego względu samym Polakom przypisać trzeba. Co robił wtedy komitet pod sterem Sołtyka, złożony prócz Jabłonowskiego i Krzyżanowskiego, z Plichty, Grzymały, Małachowskiego i ks. Dębka? Czemu Krzyżanowskiemu, czemu Jabłonowskiemu, lub komu innemu wyraźnéj nie dał instrukcyi jak mają mówić z Rossyanami, do czego się zobowiązać imieniem Polski, imieniem wojska polskiego, któreby było w każdéj chwili stanęło pod bronią? Tego wszystkiego nie pojmuję. Leki popłoch zrządzony przez uwięzienie i badanie członków pierwszego komitetu, wzrastał li w miarę jak mijało niebezpieczeństwo odkrycia dalszych obrotów wolnego mularstwa narodowego? A nawet choćby i tak było, choćby w istocie wszystko miało być odkryte: czyliż dla téj właśnie przyczyny nie wypadało tem skwapliwiej porwać za oręż, osobliwie po otrzymaniu pewnéj wiadomości o sprzysiężeniu w wojsku moskiewskiem? Czyliż rewolucya zaczęta

w Warszawie przy takiem w ziemiach zabranych rozgałęzieniu towarzystwa patryotycznego, przy takiem nastrojeniu głów w armii moskiewskiej (cała dywizya huzarów w gubernii wołyńskiej i kijowskiej należała do związku) nie byłaby natychmiast organęła całéj północy? Byłaż do tego lepsza pora jak albo w ostatkach życia Alexandra, albo w pierwszych po jego zgonie chwilach, narażających na szwank całe mocarstwo? Lecz o tem nie myślano w górnéj kapitule warszawskiej. Członkowie towarzystwa polskiego mianowicie po rozbiciu pierwszego komitetu, to jest Krzyżanowski, Grzymała i Plichta, — albowiem, zdaniem mojem, Łukasiński nie byłby się wahał ani jednéj chwili, — wychodząc z téj zasady, że bardzo wiele czasu do przygotowania umysłów potrzebują, nie mieli zdaje się na uwadze, że wśród pewnych okoliczności najlepszem przygotowaniem, najlepszem materyałem do rewolucyi jest jéj zaczęcie, że nie zacząć rewolucyi w takiej porze jestto szkodzić publicznéj sprawie. Wszakże, żeby się uzbroić w domu, wyjść w kilku z bronią na ulicę o godzinie umówionéj — do tego niepochybnego kresu każdej konspiracyi, dotrzeć, może i nie zamierzali. Rewolucya ich zdaniem, sama miała wybuchnąć w ludu, albo mieli ją zacząć moskale, — a potem toby się ją jakoś *urządziło*. Tem bardziej zadziwia brak téj ostatecznéj déterminacyi, że w trzecim komitecie (pod Sołtykiem) ambicya wielu, któréj ja przynajmniej nie poczytuję za szkodliwą w spisku, dość wysoko sięgała. Kto czem miał zostać po rewolucyi naprzód oznaczano; i tak n. p. już był namięstnik gotowy; jednym podobały się ministerya, drudzy na dziedzicznym tylko przestawali parostwie. Ale kto miał dać hasło ludowi i wojsku — to *ultimatum* związku, opatrznemu poruczano losowi. Wyjątek w téj mierze trzeba zrobić co do Krzyżanowskiego. On miał w sobie dość żołnierskiego ducha, żeby w każdéj chwili wyjść na ulicę i zawołać, „do broni rodacy!“

Lecz on nie był panem swéj woli; wreszcie wtenczas już Chłopickiego za naczelnika siły zbrojnéj przeznaczano, *radząc o nim bez niego*. Tym sposobem komitet towarzystwa patryotycznego, wciągnąwszy cały kraj w swe działanie, dążył szybkiemi kroki, nie do tego żeby czynem hazardownym, ruszyć wszystkie nagromadzone przez siebie materyały, i zapalić wojnę w Polszcze, ale, żeby cierpieć za tak chwalebne przygotowania do insurrekcyi, żeby się prawować w Polszcze konstytucyjnéj z władzą, która jego zamachy przeniknęła, żeby zainteressować w więzieniu cały naród, całą Europę, żeby nakoniec dać sposobność senatorom polskim, pod których sąd tę sprawę wytoczono, objawienia mocy i nieugiętości charakteru polskiego w obliczu moskiewskiego samowładztwa. Z koroną cierniową na głowie miał ten związek missyą być tylko jednym z pośrednich szczeblów, po których Polska zbliżała się do ostatniéj walki swojéj; ale działać — nie. Do tego nie miał ani mocy ducha, ani bystrości w pojęciu chwili stanowczéj, ani energii.

Nie będę opisywał katastrofy związku sławiańskiego. Krew zbryzgała tron Mikołaja i ochrzciła tę inicyatywę w Rossyi. Wielkie zamysły źle wykonane nie tracą swego waloru, i nie jest jeszcze czczą utopią, dla tego, że się nieudała, taka rewolucya moskiewska jaką Pestel i Rylejew pojęli. Jeżeli rozważymy, że myśl zjednoczonych węzłem federacyjnym stanów sławiańskich, to jest myśl *rozbioru* Wszech-Rossyi na kraje niepodległe, wzniecili w sobie synowie bojarów, ci, których urodzenie nad gmin ciemny i barbarzyński w Moskwie wywyższało, których majątek łączył z interessem caratu, z interessem niewoli, dzierżącéj w klubach swoich ten potworny ogrom, którym się uśmiechały wszystkie względy despotyzmu ugruntowanego na téj kaście uprzywilejowanéj nie prawem, lecz maksymami władzy; jeżeli osobliwie rozważymy, że mimo staranne, przez zdrową polityke rządu, zatarcie śladów

spisku, który zamierzał podobną reformę państwa, tysiące przedniejszych rodzin od zatoki finlandzkiej do kaukazu pośredni lub bezpośredni, dalszy lub bliższy udział w nim wzięły; jeżeli osobliwie wspomnimy sobie, że za wynalazek téj niebezpiecznéj myśli rozumni i szlachetni ludzie głowy swe podali w ręce katowskie: to zapewne w bliskiéj może przyszłości ujrzymy jak przez mgłę i *dla nas* i *dla nich* szczęśliwą dolę, czasy piękniejsze, północ rozjaśnioną z nieprzebrodzonéj nocy.

Lękliwe i niezręczne patryotów polskich z rosyjskiemi negocyacye, na ten raz ten tylko skutek wzięły, że się nowy car dowiedział w Petersburgu o naszem sprzysiężeniu. Śledztwo Pestla, Bestużewa, Murawiewa, częścią potwierdziło, częścią uzupełniło zeznania Łukasińskiego chłostą wyciśnione w Zamościu. Nastąpiła tedy ze strony rządu sroga reakcya, i ten to odwet władzy wyrywającej tajemnicę z ukrycia, jak się zwykle dzieje na świecie, bardziéj tylko jątrzył umysł narodu, i bardziéj go niżeli spisek rewolucyonizował. Jestto punkt ważny w historyi naszego piętnastoletniego królestwa, bo się o niego zahaczyła tajemna usilność ludu chcącego zerwać obce pęta, tak, że odtąd konspiracya niejako otwarcie, razem z publicznem działaniem, do ostatniego swego aktu zmierza. Niepopularną władzę odkryte i nieodkryte spiski jednako do upadku popychają.

W styczniu i w lutym r. 1826 mnóstwo skompromitowanych osób więziono w Warszawie i ziemiach zabranych. Jabłonowski wzięty na Wołyniu objawił całą słabość, Ogiński całą nikczemność swego charakteru. Ale to są w téj ciężkiéj próbie jedyne przykłady ułomności głowy i serca! Wszyscy reszta dowiedli tęgości ducha i wytrzymałości w nieszczęściu. Jabłonowski jechał do Petersburga z mocnem postanowieniem, wyspowiadania się ze wszystkiego carowi, bo mniemał, że jeżeli wszystko odkryje, wszystko ocali. Podług niego tak

ogromna liczba należących do związku, nawet u nieograniczonego samodzierżcy zrodzić miała potrzebę powszechnéj amnestyi. Niebaczny! Zapomniał, że absolutyzm w odwecie zemsty ofiar nie liczy. Dla tego to Jabłonowski choć mógł ratować się ucieczką, wolał czekać u siebie na feldjegra i kozaków, a w Petersburgu wszystko co wiedział rozpowiedział szczegółowo carowi, podniecającemu go do wielomówstwa obietnicą, że wszystkim przebaczy. W Warszawie panował przez te czasy najokropniejszy terroryzm. Mikołaj podpisał bratu blankiety na głowy i wolność wszystkich Polaków. We dnie więc i w nocy porywano ludzi do więzienia bez żadnéj uwagi na konstytucyą; objąć ich w sobie nie mogły ani karmelity, ani pałac Brylowski; musiano więc inne pomniejsze zapełniać kryjówki, jakoto marcinkanki i lochy ratuszowe, Krzyżanowski siedział spokojnie u siebie, choć wiedział. że lada moment będzie wziety, choć mógł także w ucieczce znaleść ocalenie. Związkowi oficerowie pułku strzelców konnych gdzie służył, i reprezentanci innych gmin wojskowych, zebrali się około północy w jego kwaterze, w wigilią tego dnia, w którym miał być powołany do karmelitów. — „Albo wsiadaj na koń i téj saméj chwili zaczynaj rewolucyą, albo zmykaj“ — mówili do niego ci koledzy, ofiarując mu w pierwszym razie pomoc całego garnizonu stolicy, w drugim powóz już zaprzężony, pieniądze i paszport za granicę. Lecz daremne były te przełożenia popierane zaklinaniem i najtkliwszemi prośby. Jeden z owych oficerów, B—, ukląkł przed Krzyżanowskim chcąc go koniecznie skłonić, żeby albo uciekał albo wpadł do Belwederu z *szasserami*, którzyby byli za nim, jakto mówią, poszli i do piekła; bo Krzyżanowski byłoto bożyszcze tego pułku. „W Warszawie“ — mówił na to, — dałoby się wszystko zrobić, ale coby potem było? niewiem, i sprawy krajowéj narażać niechcę, wolę cierpieć jak drudzy.“ Nie dał się uprosić i poszedł ze dniem do

klasztoru karmelickiego. Kommissya do badania jeńców stanu rozpoczęła swe prace pod sterem Stanisława Zamojskiego, prezesa senatu. Członkowie jéj byli: dwaj Grabowscy Stanisław i Franciszek, Nowosilcow, Hauke, Kuruta, Mohrenhejm, Rautensztrauch, Krywcow i Kołzakow.

Przez cały rok trwała inkwizycya pod wpływem musu administracyjnego, z pogwałceniem wszelakich form zastrzeżonych prawem. Stan śledztwa niósł tego na sobie cechę. Fatalne Jabłonowskiego przedsięwzięcie wyznawania wszystkiego, dostarczało szczegółów, przysparzało poślak, mnożyło liczbę ofiar, wpływało nadzwyczajnie w pogorszenie położenia jeńców stanu. Łukasiński wezwany przez kommissya z Zamościa odsłonił swe rany jeszcze niezagojone, i zawołał: „Uważcie panowie czy to prawdą być może co w takich boleściach wyznawałem“, i tak był straszny widok tego męczennika sprawy narodowéj, że poruszył nieczułe nawet narzędzia obcego despotyzmu. Wielki książę użył dziwnego i pewnie w żadnym procesie niepraktykowanego środka zniewolenia Krzyżanowskiego: kazał mu powiedzieć, że jeżeli nie potwierdzi zeznań Jabłonowskiego natychmiast ogłosi drukiem pisane do niego listy osoby, która jemu powierzyła swą sławę. To co mówił Jabłonowski prowadziło Krzyżanowskiego na rusztowanie; wolał jednak, nie (kompromitując nikogo) przyznać się, że jeździł uzbrajać Ukrainę i zawierać układy z spiskowemi moskiewskiemi, niżeli przez stałe zaprzeczanie tego głównego czynu, narazić honor kobiety, która go kochała. Umiński na wezwanie cara uwięziony w Toruniu d. 21. lutego 1826, sprowadzony potem do Warszawy pod strażą dla konfrontacyi z swemi donosicielami, to tylko przyznał, że był założycielem towarzystwa patryotycznego, wszelkie zaś kwestye co do zamiarów i rozgałęzienia jego, zbywał wyraźnem oświadczeniem, że w téj mierze ciągle milczeć będzie.

Andrzej Plichta, równie ciężko jak Krzyżanowski skompromitowany, ale przenikający szalbierstwo inkwizytorów, równie Jabłonowskiego odkrycia; jak Krzyżanowskiego tych odkryć przyznawanie zrazu modyfikował, potem ochwiewał w gruncie, tak, aby potem prawo za co się uchwycić nie miało. Na nim jednym rzecz śledztwa, przez Jabłonowskiego naprzód pomknięta, zatrzymywała się w tych punktach, za któreby gardłem trzeba było przypłacić. Nowosilcow mówił, że komissya nie indaguje Plichty, lecz stacza z nim krwawe bitwy. Albert Grzymała w dziesięć dni po uwięzieniu napisał kilkoarkuszowy list do wielkiego księcia, w którym śmiało jego samego obwinia o podkopanie dzieła Aleksandra, to jest połączenia Polski z Rossyą i jego obciąża wszelkiemi skutkami, jakieby z tego na przyszłość wyniknęły. O sobie pisał autor listu, „że jeżeli wielki książe szuka zemsty za opór, który sam wywołał w kraju swą arbitralnością, jeżeli koniecznie potrzebuje męczennika, to go w nim (w Grzymale) znajdzie *bez obrony*.“ Zeznania Jabłonowskiego przywodziły niektórych spiskowych do rozpaczy: Sabiński obruszony do żywego jego bezczelnością, porwał się na niego w przytomności wszystkich członków komissyi, chciał go udusić, a potem sam sobie gardło poderznął. W toku indagacyi Gustaw Małachowski, jeden z członków ostatniego komitetu, potrafił się uwolnić szczególniejszym sposobem. Znaleziono między jego papierami list, w którym z największem oburzeniem powstawał na cara, że takich ludzi jak Grabowski Franciszek, jak Miączyński i t. d., którzy kiedyś w prywatnéj mieli zostawać kondycyi, porobił wojewodami, że tacy tylko zasiadać powinni w senacie polskim, których herby od wieków słyną blaskiem nieskazitelnym, i t. d. Otóż to arystokratyczne oburzenie uratowało Małachowskiego; ponieważ kiedy mu ten list pokazano jako dowód jego osobistéj niechęci przeciwko monarsze, wtedy Małachowski obracając rzecz na wspak

rzekł do inkwizytorów; — „mógłżem należeć do związku rewolucyjnego, skoro nawet za złe cesarzowi poczytuję, że senat, to ciało anti-rewolucyjne, zeszpecił nowych ludzi nazwiskami?“ Kommisya niepojmując, że można być zarazem i arystokratą z przekonania i członkiem związku mającego na celu niepodległość Polski, nie wchodząc, że co innego jest powstanie, a co innego rewolucya, uznała tę racyą za dostateczną i uwolniła Małachowskiego, który widząc z własnego doświadczenia jak są zbawienne pryncypia arystokratyczne w nieprzyjaznych nawet stosunkach z władzą monarchiczną, ściśle ich i potem, w powstaniu naszem przestrzegał.

Z tem wszystkiem wątpliwości niepodlega, że pomimo zaprzeczań, albo niejedności w przyznawaniu tego czego zaprzeczyć nie można było, całoroczne śledztwo administracyjne zawierało w sobie dość obfite materyały do narządzenia kilku rusztowań w Polsce kongressowéj. Konferencye z Pestlem i Bestużewem, w gruncie płonne, ale płatnéj przewrotności otwierające pole do ciężkiego obwinienia, wyprowadzały tę sprawę z rzędu zwyczajnych przestępstw stanu. Organizacya, rozgałęzienie, przysięga, nadewszystko zaś owe porozumienia z Moskalami, nadawały jéj po wypadkach w Petersburgu kolor zbrodni, schwytanéj ledwo nie na gorącym uczynku. Rząd, chociaż wszystkiego dowieść nie mógł, wszystko jednak wiedział. Co nareszcie począć z więźniami po tak długiem śledztwie? Dzieliły się z tego względu opinie w radzie administracyjnéj. Mijał rok natężenia publicznéj ciekawości, rok powszechnego szemrania w kraju i żałoby tylu rodzin. Partya Nowosilcowa i w. księcia w rządzie polskim, czuła potrzebę rozstrzygnienia téj sprawy sposobem najtraiczniejszym dla więźniów stanu, gdyż to jedno mogło jeżeli nie zmniejszyć powszechne przeciwko niéj oburzenie, to przynajmniéj w jakiś pozór obwinąć wszelkie poprzednie gwałty, więzienia, nieprawne wyroki; to jedno mogło oka-

zać, choć w krwawym rezultacie, że Nowosilcow i nikt tylko Nowosilcow miał racyą we wszystkiem, cobądź dotychczas mówił i pisał ku zagładzie Polski. Przewaga wielkiego księcia, dalszy kredyt komissarza cesarskiego, od tego w znacznéj części zależały. Czyżby liberalizm, bo liberalizmem nazywano miłość ojczyzny w Polsce, nie podniósł wysoko swéj głowy, jeśliby taki zamach uszedł bezkarnie? Czyżby natenczas przewrotne nauki *(doctrines subversives)* jak je Konstanty nazywał, nie wzięły góry? W cóżby się tyle poduszczań Nowosilcowa, tyle ucisków w Litwie obróciło? Zdrowa także polityka doradzała ugruntować swe stanowisko pod nowem berłem i odświeżyć rolę cokolwiek przyćmioną rosnącemi u dworu względami dla ministra finansów. Trzeba było jednem słowem Nowosilcowowi przekonać świat w arbitralnym postępku z więźniami stanu, że nie Lubecki pod Mikołajém, ale on pod Konstantym Polską rządzić będzie. Takie sobie zyski obiecywał senator moskiewski z dekretu na głowy więźniów. Ale właśnie dla téj przyczyny, że Nowosilcow tak myślał, Lubecki wychodząc z przeciwnych widoków, i także tylko swój interes mając w tem na celu, postanowił wcale inny bieg nadać temu processowi. Uważał on, i słusznie, że uledz w tem zdarzeniu Nowosilcowowi, było to podać w ręce jego całą machinę rządową; wreszcie byłoby to także stanąć w sprzeczności z samym sobą; bo jak wyżéj powiedzieliśmy, powielekroć Nowosilcow, jeszcze za życia Aleksandra, pomawiał Polskę o buntownicze zamysły czy w radzie administracyjnej, czy w Belwederze, czy w Petersburgu, po tyle razy Lubecki zwycięzko zbijał go z tego toru, przekonywując cesarza o nieposzlakowanéj Polaków wierności. Z zatargów dawniejszych Nowosilcowa z Lubeckim, wypływała dla ostatniego nieuchronna konieczność dotrzymania mu placu i w tym przypadku. Nastąpiła tedy żywa utarczka w radzie administracyjnéj między temi dwoma zapaśnikami. Nowosilcow zalecał

mocą swego wpływu w Belwederze sąd doraźny, sąd wojenny, dla uniknienia przewłok zwyczajnéj procedury, dla ukucia wyroku mogącego uwolnić i jego i carewicza od odpowiedzialności za podanie bezskuteczne w nienawiść powszechną imienia panującego; a Lubecki odpychał ten projekt całą swą przewagą w Petersburgu, całą swą wymową i uporem w radzie administracyjnéj. Na szczęście dla więźniów stanu władza carewicza, pod panowaniem Aleksandra dyskrecyonalna w Polszcze, doznała po jego śmierci pewnego uszczerbku. Lubecki ubiegł Nowosilcowa u monarchy mimo przełożenia W. księcia. Opinia jego w radzie administracyjnéj, naprowadzająca proces na drogę konstytucyjnego sądownictwa, przemogła i zyskała sankcyą królewską. Mikołaj, czy dla tego, że poprzysiągłszy konstytucyą po wstąpieniu na tron nie chciał jéj zaraz łamać, czy że w rzeczy saméj miał upodobanie w sprzeciwianiu się Konstantemu ilekroć tylko sposobna do tego pora się nadarzała, postanowieniem z dnia 7./19. kwietnia 1827. r. zwołał sąd sejmowy w myśl 152. artykułu ustawy konstytucyjnéj, polecając temu sądowi wydanie wyroku na oskarzonych o zbrodnią stanu: Seweryna Krzyżanowskiego, Stanisława Sołtyka, Franciszka Majewskiego, księdza Dembka, Stanisława Zabłockiego, Alberta Grzymałę, Andrzeja Plichtę i Romana Załuskiego. Gdyby był żądał Nowosilcow przedaży dóbr narodowych, pewny jestem iżby Lubecki odrzucił bez namysłu ten projekt jako zgubny i niepolityczny. Gdyby był żądał Nowosilcow procedury legalnéj, konstytucyjnéj w tem zdarzeniu, ledwieby zaręczyć nie można, iżby natenczas głównem staraniem Lubeckiego było przewieść procedurę nadzwyczajną, wyjątkową. A zatem, nie zamiłowanie konstytucyi, którą równie samowolnie gwałcił jak Konstanty, którą kontrasygnowaniem i bodaj czy nie wywołaniem artykułu dodatkowego w niwecz obrócił i nie patryotyzm, lecz jedynie ta potrzeba upokarzania Nowo-

silcowa, ta namiętność postawienia na swojem czego tylko chciał, nawet w brew woli W. książcia uczyniły Lubeckiego naprzód obrońcą więźniów stanu, potem obrońcą ich sędziów, nakoniec stróżem prawa od początku procesu do ogłoszenia wyroku. Czego tylko dowcip i wymowa natchnione takiemi pobudkami dokazać mogły, na co się mógł zdobyć bystry rozum w tak trudnem położeniu, w jakiem się Lubecki znajdował, bo między polityką moskiewską, zręcznie także popieraną przez Nowosilcowa, i potrzebą ratowania sprawy towarzystwa patryotycznego, między carewiczem i carem; to wszystko on zdziałał — aby potem gdy nadeszły stanowcze chwile, imieniem patryoty na téj drodze zyskanem, wszystkich wywieść w pole i taki nadać kierunek powstaniu, że wciąż aż do upadku swego chromiało zrządzonem przez niego okulawieniem.

Nowosilcow przegrawszy główną bitwę w radzie administracyjnéj co do sądu wojennego, zwodził potem już tylko podjazdowe harce, ażeby przynajmniej nie zupełnie dać się rozwinąć biegowi prawa. I tak jeszcze przed zapadnieniem decyzyi królewskiej względem sądu sejmowego, wniósł na radzie administracyjnéj zapytanie: co począć w takim razie jeźli sąd sejmowy zupełnie uniewinni oskarzonych? To zapytanie charakteryzuje gatunek wpływu moskiewskiego w sprawy rządowe konstytucyjnéj Polski i rzecz dziwna, kiedy zwyczajne trybunały najniższéj instancyi, według powszechnie przyjętéj zasady prawa we wszystkich oświeconych narodach, natychmiast uwalniać mogą obwinionych po ogłoszeniu swych wyroków, rada administracyjna królestwa poważnie rozbierać musiała kwestyą: czyli wyrok najwyższego sądu narodowego uniewinniający więźniów będzie mógł być zaraz po zapadnieniu swojem ogłoszony lub nie? i zadecydowała za staraniem W. księcia, że nie będzie ogłoszony dopóki król go niepotwierezi. W szczegółach dotyczących pro-

cedury inna jeszcze powstała wątpliwość: czyli biskupi członkowie senatu mogą należeć do sądu czyniącego wyrok i na karę śmierci, lub nie? Czuł Nowosilcow potrzebę zapewnienia sobie między senatorami kresek wyższego kleru łacińskiego, jak dotąd tak powolnego na rozkazy, na skinienia nawet absolutnéj władzy W. księcia. W tym celu minister wyznań religijnych i oświecenia wyszukał w archiwach królestwa bullę papieża Klemensa VIII. z r. 1603. wydaną z okazyi targnienia się na życie Zygmunta III., która biskupów polskich upoważniała do wotowania na karę śmierci. Ten to starożytny dokument wprowadził do sądu sejmomego biskupów konstytucyjnéj Polski. Lecz płonne były nadzieje Nowosilcowa: bo biskupi, póki szło tylko o rzeczy mniejszéj wagi, o urzędy i przemijające wpływy, z łatwością się do woli monarchy nakłaniali, lecz w téj sprawie obchodzącéj honor całego narodu, pod przywództwem Woronicza ani jednéj kreski dać niechcieli na głowy swych współbraci. Widzieli w swem kapłaństwie missyą uniewinnienia nie potępienie.

Nie było jeszcze przykładu w Polszcze kongressowéj podobnego zajścia na drodze konstytucyjnéj między władzą najwyższą i spiskiem na jéj obalenie wymierzonym. Sądy nadzwyczajne karały podobne przestępstwa. Car otwierając bieg sądownictwa przewidzianego ustawą krajową na przypadek zbrodni stanu, rozumiał wszelako w skutku przełożeń W. księcia, iż nie wytknąć temu sądowi prawideł, których się miał trzymać w swem postępowaniu, byłoby to jedno co zapewnić uniewinnienie oskarzonym. Przepisał zatem oddzielny statut organiczny *ad hoc* dla sądu sejmowego. Tę myśl trzeba tak rozumieć: władza chciała dać dowód poważania ustawy konstytucyjnéj w tem zdarzeniu, to jest, chciała wyrokiem prawnym zdziałanym przez jednych Polaków, potępić drugich za przedsięwzięcie wskrzeszenia ojczyzny, zarazem atoli chciała zapewnić *się, że* taki jakiego sobie życzyła a nie inny wyrok nie-

zawodnie zapadnie. Lecz statut, który miał sprawić ten skutek, zawierał w sobie tyle sprzecznych rozporządzeń, odniesiony do kryminalnego ustawodawstwa obowięzującego w Polszcze kongressowéj, zrodził taki zamęt, że senatorowie powołani do osądzenia więźniów stanu, mogli i ich ocalić i siebie zasłonić temi właśnie przepisami, które ich patryotyzm skrępować miały.

Stanisław Zamojski prezes senatu nie mógł zasiadać w sądzie sejmowym, bo był prezesem komissyi śledczéj. Postanowienie królewskie zwołujące sąd sejmowy wyraźnie go od tego uwolniło, jako i innych członków senatu, którzy się administracyjnem trudnili śledztwem. Na jego miejsce mianowany prezesem sądu Piotr Bieliński, któremu się ta godność ze starszeństwa w senacie należała. Obowiązki prokuratora generalnego sprawował Antoni Wyczechowski, radzca stanu nadzwyczajny w komissyi rządowéj sprawiedliwości, a obowiązki pisarza Klemens Urmowski sędzia appelacyjny. Gdy się senatorowie w sąd ukonstytuowali, pierwsza i główna zaszła kwestya co do śledztwa administracyjnego. Rzecznik królewski na niem swe oskarzenie ugruntował. Jak uważać to śledztwo zasądowe? Artykuł 23. statutu organicznego taki w téj mierze przepis zawierał: „senatorowie delegowani od sądu wysłuchają oskarzonych, uzupełnią (jeżeli tego potrzeba się okaże) dowody i zeznania świadków poprzednio wysłuchanych, i przystąpią do wysłuchania nowych świadków; przedsięwezmą takie środki jakie uznają za przyzwoite wedle stanu procedury, i dołożą usiłowań ażeby instrukcyą sprawy doprowadzić do stanu takiej dojrzałości, jaka potrzebna będzie do uczynienia wyroku; nie będą zaś mogli zrobić żadnego kroku, wykonać żadnego działania w toku instrukcyi, bez uwiadomienia o tem urzędu publicznego i rozważania jego wniosków.“ Przepis ten nie zastrzegł jedynego środka jaki pozostawał rządowi do przewiedzenia całéj rzeczy na swą stronę, to jest nie

zalecał *sprawdzenia* zeznań dostarczonych przez śledztwo administracyjne, i wyraźnie obecności prokuratora w nowem śledztwie, w śledztwie przez delegacyą sądu sejmowego wykonanem, nie wymagał. Wszystko się też o ten szkopuł rozbiło. Ten główny błąd statutu organicznego skompromitował władzę, w niwecz obrócił całe dzieło śledztwa administracyjnego i ocalił więźniów. Senatorowie delegowani, trzymając się ściśle statutu organicznego nieomieszkali wezwać prokuratora generalnego, ażeby im wskazał jakie pytania czynić mają oskarzonym. Cóż robi prokurator? Oto przez dziwne jakieś chwilowe obałamuncenie, którego w tak przebiegłym juryście jakim był Wyczechowski wytłumaczyć sobie nie można, odpowiada na to wezwanie delegacyi sądu sejmowego, „że kwestye, które delegacya ma czynić więźniom stanu, powinna czerpać w akcie drukowanym jego oskarzenia, że on (Wyczechowski) dopiero w toku instrukcyi wnioski swoje czynić będzie, a do rozpoczęcia śledztwa sądowego wpływać nie może.“ Tym sposobem delegacya zamykając się w literze prawa, które jéj polecało *wysłuchanie oskarzonych*, wysłuchała ich, czyli innemi wyrazami, zamiast sprawdzenia śledztwa administracyjnego w obecności i za pomocą rzecznika królewskiego, wykonała bez niego wcale nowe śledztwo, w którem oskarzeni, porozumiawszy się pierwéj z sobą środkami znanemi u karmelitów, wszystko odwołali co pierwéj zeznać musieli pod przymusem administracyjnym.

Taki był pierwszy akt procedury sądu sejmowego. Zaraz na samym wstępie całoroczne dzieło administracyjnego śledztwa upadło przez owe niepojęte zaślepienie prokuratora. Rzecz nowem wyświecona badaniem nie zawierała w sobie zbrodni stanu. Pokazała się tylko wina *nieodkrycia* spisku rossyjskiego, o którym Krzyżanowski wiedział. Trzeba było osądzić tę winę. Statut organiczny dwa sposoby osądzenia zupełnie przeciwne sobie wskazy-

wał, nie wyrażając, którego trzymać się miał sąd sejmowy. Artykułem 61. stanowi: „sędziowie ugruntują swój wyrok na prawnych środkach przekonania się, istotnie *(essentiellement)* połączonych z obroną oskarzonego;“ to jest: zamkną się w obrębie *dowodów prawnych*. Artykułem zaś 73. daje do zrozumienia tym samym sędziom: „że bynajmniej nie są obowiązani trzymać się w ocenianiu dowodów, rozporządzeń kodeksu kryminalnego krajowego, że owszem powinnością ich jest czerpać we własnem sumieniu przekonanie o przestępstwie, lub niewinności oskarzonych.“ Artykuł ten zamieniający sąd sejmowy w sąd *przysięgłych* takie miał rzeczywisto rozumienie ze strony rządu: „choćbyście się przekonali o niewinności oskarzonych potepić ich jednak musicie, ponieważ my (król i Konstanty) uwalniamy was od poparcia tego wyroku prawnemi dowodami.“ Była to więc zasadzka na uczciwość prawych ludzi, ażeby ich w razie uniewinnienia nie mogli składać brakiem dowodów. Sąd znajdując się pomiędzy dwoma tak oczywiście sprzecznemi sobie przepisami władzy, nie trzymał się artykułu 73. ale artykułu 61. statu organicznego; ugruntował przeto swe przekonanie na dowodach prawnych; a ponieważ te dowody wyświecały nie zbrodnią stanu lecz tylko winę *nieodkrycia* téj zbrodni, to jest spisku rossyjskiego, wydał jednomyślnością prócz jednéj kreski Krasinskiego wyrok skazujący Krzyżanowskiego na lat sześć więzienia, innych na lat trzy, i dwa, z potrącenia tego czasu, który wysiedzieli w porze śledztwa administracyjnego, — jednem słowem z największą chwałą dla siebie, a największem zawstydzeniem rządu, W. księcia, cara i Nowosilcowa, w obliczu całego świata dowiódł: że kiedy jedni Polacy zamierzają wszystkie części swéj rozerwanéj ojczyzny spoić w jedną całość, drudzy Polacy tego zamiaru w żaden sposób nie mogą nazwać *zbrodnią stanu*.

Ten postępek senatu, jestto najpiękniejszy czyn jednéj

z władz konstytucyjnych w Polszcze kongressowéj, jestto najenergiczniejsze i najśmielsze przed rewolucyą 29. listopada wyrażenie ducha całéj Polski; byłato po prostu sankcya uroczyście udzielona przez ojców narodu wszystkim poprzednim zamachom przeciwko istnącemu porządkowi rzeczy pod obcym uciskiem, i upoważnienie dane wszelkim na przyszłość spiskom, wszelkim nowym ku wywróceniu tego porządku przedsięwzięciom. Duch rewolucyjny był natenczas w powietrzu Polski. Powstanie było w Warszawie, a prawdziwym rządem téj insurrekcyi wszystkich klass, wszystkich umysłów, wszystkich stanów, był sąd sejmowy, z którym Konstanty i Nowosilcow zacięcie ale bezskutecznie prawowali się o interesa despotyzmu moskiewskiego, o interesa carstwa do najwyższego stopnia zagrożone przez rozwinienie jednego z artykułów ustawy konstytucyjnéj, nadanéj przez Aleksandra, zaprzysiężonéj przez Mikołaja. W czasie trwania processu z jednéj strony policya i roje szpiegów, z drugiej opinia w stolicy zwodziły z sobą codziennie po za sądem potyczki zabawne, gorszące, ale zawsze do upadłego popierane. Były to ruchy zawsze tłumione, zawsze odżywiane, w coraz innych objawiające się kształtach, nieskończone, wysuszające mózg W. księcia, a Nowosilcowa przymuszające upijać się z rozpaczy. Dla Lubeckiego były to chwile niewypowiedzianéj rozkoszy, nie z obrotu jaki brała sprawa więźniów, bo cóż go to obchodziło? ale z tryumfu nad komissarzem cesarskim, który kredytem swoim w Belwederze, śmiał się targnąć na jego wziętość w Petersburgu. Od tego momentu kto miał Polską rządzić daléj, wątpliwości nie ulegało. Lubecki tryumfował, nie przeczuwając, że pod tę monarchię konstytucyjną, podłożył minę, która w krótce i jego samego i jego rywala Nowosilcowa, i tron cara w powietrze wysadzić miała. Nieprzebrane mnóstwo ludu cisnęło się do pałacu *Krasińskich* gdzie sąd odprawiał swe posiedzenia.

Konstanty niecierpiący gminu, w porze tych obrad był zarazem jego dozorcą policyjnym i mistrzem ceremonii: zabronił wejścia do sali bez munduru i bez zapisania swego nazwiska w księgę na to umyślnie przygotowaną, aby ci co weszli obawiali się potem prześladowania z jego strony. Żeby zasłonić więźniów przed publicznością kazał narządzić przepierzenie z którego tylko wierzchołki ich głów wyzierały. Lud odepchnięty z przedsieni sądu zalegał dziedziniec Krasińskich; Konstanty rozciągą liniję szwadronu ułanów, ażeby i do dziedzinca nie miał przystępu. Karety osłonione firankami przywożące do sądu i odwożące do karmelitów jeńców stanu, miały eskortę żandarmów; zbierających się około tych powozów policyanci rozpędzali kijami, i sami za to brali kije, tak, że wiele osób z tego powodu aresztowano. Ogrom publicznéj niechęci wszystkiemi wyrażał się sposoby, przez kułaki i zbiegowiska, przez kartelusze przybijane na rogach ulic i kościołów, w bajkach i satyrach, wierszem i prozą. Zjawiły się i karykatury rysowane nie litografowane. Ponieważ nie było wolności druku, więc pokątne krążyły pisemka, jadowite, złośliwe, zuchwałe, rewolucyjne, tem silniejszy czyniące skutek, że nie były drukowane, że policya śledziła ich autorów i nigdy wyśledzić nie mogła. Jedno z tych pism pod tytułem *„głosu obywatela Poznańskiego,“* czyli obywatela z zabranego kraju, w taki sposób przemawiało do senatorów: — „Azaliż to „dziw jaki senatorowie, że w takim stanie rzeczy o innéj „ojczyznie bezpieczniejszéj, o nowéj Jerozolimie poczciwi „i pobożni rozmyślają? Cóż to dziwnego, że z pociechą „w sercu słuchali syońskiej pieśni? Cóż dziwnego, że Bóg „sprawiedliwy wlał w ich piersi otuchę, że oświecił ro„zumy ich, i zapalił ich wolę do pełnienia przykazań „jego? Oto widzicie w pośród nas, jakby dla pokrzepie„nia zwątlałych nadziei, jakby dla rozniecenia tlejącéj „iskierki na łomach i gruzach nieszczęśliwéj Polski, bły-

„snęła myśl wielka, okazała, poważna, wichrzona i ści-
„gana od obcéj napaści! Znalazłszy w poczciwych sercach
„przytułek, znowu wyszła na jaw z ukrycia i zabrzmiała
„szeroko na wszystkie strony, tysiące prawych synów
„ojczyzny ku sobie pociągając. Senatorowie! Podacież
„tę myśl w niesławę wyrokiem, który uczynicie ze szkodą
„narodu, a z pożytkiem dla wrogów na téj ziemi? Prze-
„minież ona jak sen marny niepoznana od swoich? Boże!
„Niedaj żeby się to zjściło. Te same przyczyny, które
„znaglają obcą dumę do wyłudzenia lub wygrożenia na
„was wyroku potępiającego, oby zasilały w sercach wa-
„szych cnotliwą chęć omylenia zdradzieckich nadziei.
„Wiedzcie o tem starcy, że myśl połączona w jedną ca-
„łość rozerwanych części ojczyzny naszéj, jest ostatnią
„jeszcze niezdobytą twierdzą w któréj się obwarowała
„dola nasza. To jedno stoi nam teraz za skarby, za
„ziemię utraconą, za liczne zbrojnych hufców zastępy;
„w tem jednem mieszczą się bujne nasiona przyszłéj
„dzielności naszéj. Jest w téj myśli tarcza bezpieczeń-
„stwa publicznego, jest wzięcie zemstwy z łupiezców, jest
„kara za przeszłe i terazniejse winy; jest sąd, jest de-
„kret na bezbożnych, zaprzedanych, odrodnych. Rozsze-
„rzać ją, jakimkolwiek bądź sposobem, sama roztropność
„radzi, a rozkazuje zakon pisany na sercach poczciwych
„i pobożnych ludzi, który i wy pilnie przestrzegać macie,
„bo najpierwsze prawo jest przyrodzone, nadane od Boga
„słabszym ku obronie przeciwko silniejszymu dla roz-
„krzewienia miłości dobra powszechnego. Trwa ten zakon
„i trwać musi póki rozum i ludzie trwają. Wszelkie
„sprzeciwienie się jemu zbrodnią jest, a żelżenie tych co
„gorliwie przy nim obstawali byłoby szatańską niegodzi-
„wością. Obrońcy oskarżonych rodaków przepomnieli,
„albo téż może nie śmieli dotknąć w pismach swoich
„téj ważnéj okoliczności, któréj okazanie w sprawiedliwem
„*świetle* silniéj zapewne wpływałoby na wasze zdanie

„niżeli wszelkie prawne wywody. Daleki od podobnéj „bojaźni, wyznaję szczerze, że nie według prawa pisa„nego, a tak różnemu wykładowi podległego jak są różne „chęci ludzkie, ale według najwyższéj ustawy *salus pa„triae* tę sprawę rozstrzygać należy. Całość ojczyzny „nierozdzielna! Słowa te potężne, dzielne i nad miecz „z obu stron ostrzejsze, i nad wszystkie ptaki i anioły „prędsze przelecąż jak dźwięk miedziany mimo uszu wa„szych? Azaliż wydrzecie tę duszę z ciała rzeczypospo„litéj aby onéj zwłoki tym snadniéj zdeptać i poterać „mogli nieprzyjaciele nasi? Co skoro ziści się, a niedo„puść tego Panie! siwą głowę moję do końca życia mego „na znak żałoby popiołem posypywać będę, przywdzieję „włosiennicę i osiadłszy gdzieś na puszczy narzekać będę, „że rodacy, senatorowie, wybrani starsi ojcowie ludu, nie „pomnąc na potomność i sławę u postronnych, ostatni, „śmiertelny cios zadali wspólnéj rodzicielce i karmicielce „naszéj" — i t. d.*) Domy, prywatne zebrania, stosunki senatorów zasiadających w sądzie sejmowym, wszystko to tajna policya miała na oku. Szpiegi włóczyli się za nimi po ulicach, notując miejsca gdzie wstępowali. Opinia stolicy i kraju równie silnie na nich działała, tak, że ten cały czas senat w ścisłem zostawał oblężeniu z jednéj strony przez wielkiego księcia i przez to wszystko co było najemne i płatne w Polszcze, a z drugiéj przez to wszystko co władzę carewicza i służalców jego upokorzyć chciało. Ostatnia strona przemogła.

Jakby niedość było na omyleniu oczekiwań cara, którego świeży za podobny występek przelew krwi moskiewskiéj, tém bardziéj na polską zaciekłym uczynił;

---

*) Między objaśniającemi notami na końcu tomu umieszczam cały głos tego obywatela z zabranego kraju, który w mnogich odpisach rozszedł się po Polszcze. Był on pisany przezemnie, o czem nietylko mało kto podówczas wiedział, ale nawet innym jego autorstwo przypisywano.

jakby nie dość było na wyrządzeniu publicznego affrontu jego bratu Konstantemu przez uniewinnienie tych, których tak jawnie i gorąco potępić pragnął dla zapieczętowania wyrokiem senatorów polskich swego dwunastoletniego arbitralnego panowania w kraju konstytucyjnym: sąd sejmowy przydał do decyzyi prawie uwialniającéj więźniów stanu, odrębne, usprawiedliwić ją mające przed królem uwagi, które więcéj jeszcze, jeżeli być może, niżeli sam wyrok cara i carewicza rozjątrzyły. Bieliński w swém *zdaniu sprawy* które razem z wyrokiem posłał do Petersburga, przedsięwziął okazać monarsze, że nietylko oskarzeni nie popełnili zbrodni stanu, ale co większa, iż w głównym rzecznika królewskiego zarzucie, jakoby usiłowali Polskę kongresową połączyć z ziemiami polskiemi stanowiącemi część integralną Rossyi, nie mieści się nic takiego z czegoby można dla Polaka zbrodnią stanu wyargumentować. „Oskarzeni“ — pisze Bieliński do cara pod dniem 30. czerwca 1828. roku. — „przyznając jednomyślnie, że *narodowość* była jedynym celem ich związku, odwołują się dla usprawiedliwienia tego celu do traktatu wiedeńskiego. Poczytują oni to dobroczynne dzieło cesarza Alexandra za rękojmią narodowości daną mieszkańcom dawnej Polski (jaką była przed rokiem 1772.), to jest za rękojmią prawa na mocy którego wolno im nadal pozostać Polakami, i mieć własną reprpzentacyą, własne instytucye pod jakiémkolwiek znajdują się panowaniem. Mówią oni, że ów traktat w tym duchu kierował ich związkami na całéj obszerności kraju. Zdawało się przeto sądowi, że cel nie zamyka w sobie nic godnego kary. Wszelako prokurator generalny mniemał, że tylko w królestwie podobne cele mogłyby być uważane za dozwolone, a jak tylko przechodzą granice królestwa natychmiast stają się występnemi, bo koniecznie wiążą się natenczas z drugim towarzystwu przypisywanym zamiarem: połączenia wszy-

stkich części Polski w jedną całość. Lecz sąd rozumiał, że ten ostatni wniosek prokuratora tylko w czynach odpowiednich takiemu zamiarowi mógłby znaleść usprawiedliwienie.“ Co tak rozumieć należy: że Polacy myśleli o połączeniu w jedną całość rozerwanych części swego kraju w tém niemasz jeszcze winy, *bo nie powstali z orężem w ręku;* — „bez tego bowiem“ — pisze daléj Bieliński, *narodowość*, to życzenie aby Polacy pod wszystkiemi rządami oceniali i zachowywali dobrodziejstwa, które im traktat wiedeński zapewnił, zdaje się iż może sama przez się zajmować i interessować umysły, nie wzniecając w nich dalszych widoków coby ją podawały w podejrzenie urzędów, sprawiały im niesmak, albo je zatrważały. Bez owych czynow (to jest bez powstania z orężem w ręku) myśl oskarzonych mogła być tylko uważana jako proste życzenie, które zresztą starali się oni ugruntować najprzód na wyrazach traktatu wiedeńskiego, którym ś. p. N. cesarz Alexander zastrzegł sobie nadać królestwu polskiemu takie *wewnętrzne rozszerzenie* jakieby uznał za przyzwoite, powtóre na wyrazach mów królewskich w różnych sejmach, potrzecie na naczelnem dowództwie Jego C. M. W. Księcia, który pod swemi rozkazami łączy wojska polskie z litewskiemi“..... Co do wyrażeń *wskrzeszenia*, albo *odbudowania* Polski, w których samych prokurator generalny upatruje zbrodnią stanu, pod tym względem tak obrońcy jako i oskarzeni odwoływali się do słow, które ś. p. Najj. cesarz Aleksander kilkakrotnie wyrzekł w obec sejmu, bądź kiedy podniecał gorliwość reprezentantów, bądź kiedy im czynił zarzuty, w pierwszym i drugim razie nacechowanych mądrością i dobrocią.: — Jeszcze kilka kroków (powiedział Aleksander w zagajeniu sejmu 1820) na téj drodze kierowanych roztropnie i z pomiarkowaniem, oznaczonych zaufaniem i prawością, a dosięgniecie celu moich i waszych nadziei. — W mowie zaś przy zamknięciu tego

sejmu: zapytajcie waszego sumienia a przekonacie się czyliście oddali w toku waszych rozpraw te usługi Polszcze, których od waszéj mądrości oczekiwała; albo czy przeciwnie, uwiedzeni nadto pospolitemi w naszych dniach złudzeniami, nieopuściliście postępu dzieła wskrzeszenia waszéj ojczyzny, któreby była ziściła przezorna ufność itd. Sąd nie mógł tak wysokiéj powagi, za obcą mieć w téj sprawie. Sąd postrzegał nawet, że związkowi ziem zabranych mogli z tych słów wspaniałomyślnego monarchy wyczerpnąć *żywszą jeszcze chęć* korzystania z dobrodziejstw, które on zapewnił królestwu; wyrazy przeto *wskrzeszenia* czyli *odbudowania* cierpiącéj ojczyzny, zaskarżone przez prokuratora generalnego, nie mogą w przekonaniu sądu być *występnemi,*" i t. d. Ponieważ zaś Konstanty po zapadnieniu wyroku ogłoszenie jego reskryptem rady administracyjnéj wstrzymał, nieprzepomniał Bieliński w swem *zdaniu sprawy* i tego gorszącego uchybienia powadze najwyższego sądu narodowego, i pod tym względem w taki sposób przystraja napomnienie sądu dane carowi: — „W chwili kiedeśmy podpisywali wyrok, rada administracyjna królestwa objawiła sądowi postanowieniem z dnia 6go czerwca 1828 roku wyraźny rozkaz Waszéj cesarsko króleskiéj Mości, polecający wstrzymanie ogłoszenia tego wyroku. Stosując się z uszanowaniem i uległością do woli Twojéj Najjaśniejszy Panie w tem zdarzeniu, postrzegał jednak sąd różnicę zachodzącą między aktem umieszczonym w dzienniku praw a wyrażeniem woli króleskiéj w kształcie reskryptu rady administracyjnéj; wszakże spodziewa się, że nie zechcesz widzieć Najj. Panie w téj chwilowéj uległości niebaczne zapomnienie praw, których straż i wykonanie Wasza cesarsko-króleska Mość poruczyć nam raczyłeś. Jeżeliby zaś taką miała być myśl Twoja Najjaśniejszy Panie! racz przebaczyć pobudkom, które zdaniem naszem kierowały i przypomnieć sobie, że jeżeli zbłądziliśmy przez niezmierną gorliwość postąpienia

sobie jak najlepiéj w téj mierze, wspierała nas pocieszająca nadzieja, że Wasza cesarsko-króleska Mość swemu pobłażysz senatowi, a w swéj wysokiéj mądrości, w swéj wspaniałomyślności i w swéj sprawiedliwości opatrzysz środki, ażeby ustawa konstytucyjna, ten dar szacowny dostojnego poprzednika Waszéj cesarsko-króleskiéj Mości i na dal pozostała błogosławionym *węzłem* łączącym królestwo z cesarstwem, *rękojmią* nietylko niczem nienadwerężonéj wierności poddanych Twoich Najj. Panie w królestwie polskiem, ale zarazem ich wdzięczności i ich niewzruszonego przywiązania do świętéj osoby Waszéj cesarsko-króleskiéj Mości i dostojnych następców, którzy odziedziczą Jego cnoty." — Ironia przebijająca się w tém piśmie, zresztą pełnem powagi i godności narodowéj, nadzwyczajna śmiałość tak w poparciu mniemanego przestępstwa oskarżonych obietnicami Aleksandra, jako i w napomknieniu że związek kojarzący królestwo z cesarstwem rozerwać się może przez dalsze gwałcenie swobód konstytucyjnych, byłyby sprawiły zamierzony skutek na umyśle cara i bez komentarza W. księcia, który niezaniedbał *raportu* prezesa sądu sejmowego, swemi, albo raczéj Nowosilcowa uwagami opatrzyć, zwracając szczególniéj baczność królęwską na miejsca tchnące podług niego buntem *)

Car przeczytawszy *zdanie sprawy* Bielińskiego napisał do w. księcia list własnoręczny, w którym między innemi te się znajdowały wyrazy, okazujące jak mocno był obruszony: — „Wnoszę ztąd, że prezes sądu sejmowego tym raportem uchybił obowiązkom swoim względem monarchy, względem ojczyzny, i *że sam powinien być o zbrodnią stanu oskarżony*" — **). Szło tylko o to:

*) I raport prezesa sądu sejmowego i uwagi nad nim Wielkiego księcia, znalezione między jego papierami po 29. listopada dotąd nie drukowane, umieszczam przy końcu tego tomu, w polskim przekładzie, jako noty objaśniające.

**) *J'en conclus, que le Président, par ce rapport, a manqué*

kto miał sądzić człowieka, który stał na czele najwyższego sądu w kraju, i który pisząc do króla, pisał w imieniu kolegów swoich? Wiele także zależało Mikołajowi na tém, żeby się dowiedzieć, czy sam Bieliński, czyli kto inny w senacie owe pisma redagował. Sobolewski, prezes rady administracyjnéj, odebrał rozkaz od W. księcia, zapytania prezesa sądu sejmowego imieniem króla: „czyli *w zdaniu sprawy* do N. Pana, osobistą tylko wyrażał opinią albo też całego senatu, i kto w senacie układał ów raport? — Bieliński odpowiedział: że zdanie sprawy wyraża uczucia wszystkich prawie senatorów, których radzie przewodniczył, a za redaktorów raportu wskazał księcia Czartoryskiego, Kochanowskiego i Bnińskiego. Czartoryski, nasamprzód przyjaciel i minister Aleksandra, potem kurator uniwersytetu wileńskiego, nakoniec zupełnie dysgracionowany, przesiedział ostatki panowania Aleksandra za granicą; lecz po jego zejściu, skoro się dowiedział, że w skutku konspiracyi rossyjskiej Polacy sądzeni być mają, pospieszył zająć swe miejsce w senacie królestwa, i odtąd aż do chwili, kiedy go postawiono na czele powstania narodowego, nieskrępowany o osobistéj wdzięczności względami, które go od jawnego sprzeciwienia się zmarłemu monarsze odwodziły, postępował razem z innemi patryotami drogą oppozyci. On był rzeczywiście głównym redaktorem raportu prezesa sądu sejmowego.

Jeden wszelako zostawał środek Konstantemu uzyskania jakiejkolwiek satysfakcyi za zniewagę wyrządzoną sobie przez sąd sejmowy: obrócić przeciwko niemu radę administracyjną królestwa. Ponieważ nie można było oddać pod sąd Bielińskiego i tych senatorów, którzy należeli do redakcyi raportu, chciał przynajmniej aby naj-

---

à ses devoirs envers son Roi, envers sa patrie, et qu'il doit être accusé de crime d'état.

wyższa namiestnicza władza wykonawcza w kraju surowo i urzędownie senatorów skarciła. W tym celu różne podawał projekta królowi; naprzód ułożył i posłał mu do podpisu rodzaj *wy gooru*, który prezes rady administracyjnéj miał w imieniu monarchy odczytać członkom sądu. „Jeżeli" — pisał Konstanty do króla, — „rada administracyjna królestwa nie znajdzie nic nagannego w tem co senat zdziałał, natenczas N. Panie odniesiemy tę korzyść przynajmniej, że się przekonamy, jaki duch panuje w wyższych klasach w Polszcze; natenczas W. C. K. Mość poznasz z gruntu ludzi, którym własne i kraju interesa poruczyłeś, i stósownie do tego przedsięweźmiesz środki, jakie Ci wskaże Twoja przezorność. W przeciwnym zaś razie, jeżeli rada administracyjna (o czem jeszcze niewątpię) potępi senat, wtedy Twoja N. Panie nagana i nieukontentowanie opierać się będą na zdaniu ludzi, którzy ze stanowiska swego najlepiej mogą ocenić interes monarchy i kraju, którzy po większéj części sami przyłożywszy się do utworzenia obecnego porządku rzeczy, najlepiej potrafią wytłumaczyć i zastósować instytucye rządzące Polską. Wtedy nastąpiłby rozdział opinii pomiędzy radą administracyjną i senatem, a ci, (to jest liberaliści) którzy dzisiaj jeszcze wierzą w mądrość i niepomyślność tego *areopagu*, zaczną nabierać przekonania, że senat mógł dać się obłąkać fałszywéj dążnosci, i w tem obłąkaniu zapomnieć co mu zalecały ścisła sprawiedliwość, obowiązki względem króla i obowiązki względem kraju. Z innych także względów *ci na świecie*, (Francya i Austrya zapewne) którzy mają swe oczy zwrócone na wszystkie Twe postępki Najjaśniejszy Panie, musieliby chcąc niechcąc przyznać, że przed rozstrzygnieniem téj *najważniejszéj* materyi stanu, zasiągnąłeś wszelkich rad, wszelkich jakie się tylko nastręczały objaśnień"*). W skutku tego listu

*) Si le conseil pouvait approuver ce que le Sénat a fait, l'empereur acquerrait la mesure de ce qui forme l'opinion des

zamierzającego wywołać rozdwojenie między senatem i radą administracyjną z okoliczności sądu sejmowego i na tem rozdziale według starej maxymy Machiawella bardziej jeszcze ukrzepić samowładztwo w kraju konstytucyjnym, polecił car ministrowi sekretarzowi stanu reskryptem z dnia 26. sierpnia 1828. (7. września) zapytać się rady administracyjnéj królestwa polskiego: „czyli wyrok sądu sejmowego przypisać trzeba błędnym wyobrażeniom o naturze zbrodni stanu, albo też dążności *zachęcenia najwystępniejszych zamiarów*," — to jest: czyli niedostateczności kryminalnego prawodawstwa w Polszcze kongresowéj, czyli też złéj woli senatu? Ponieważ — są słowa tego reskryptu, — jeżeli pokaże się, że wyrok wypłynął ze skrytéj dążności zachęcenia przedsięwzięć mających na celu *oderwanie* królestwa od cesarstwa, w takim razie

---

hautes classes en Pologne. Il aurait l'avantage alors de connaître les hommes à qui la conduite de ses interêts et de ceux de pays est confiée, et de proportionner à cet état des choses les dispositions que sa prévoyance lui dicterait. Si, au contraire, le conseil désapprouve la conduite du Sénat, comme il y a apparence, la censure et le mécontentement de Votre Majesté se trouveront appuyés sur les avis des hommes qui, par leur position, sont le mieux à portée d'apprécier les intérêts du souverain et du pays, et qui ayant eux-mêmes, pour la plupart, concouru à l'ordre des choses actuellement établi, savent le mieux interpreter et appliquer les institutions qui régissent la Pologne. L'opinion se partagerait alors entre le Conseil et le Sénat, et ceux même qui aujourd'hui croient encore à la sagesse et à l'infaillibilité de cet aréopage, commenceront à se presuader qu'il pourrait bien s'être laissé égarer par une fausse tendance et avoir méconnu ce que lui commandait une rigoureuse équité et ses devoirs envers son souverain et le pays. D'autre part, ceux qui, dans le monde, ont les yeux fixés sur toutes les actions de l'empereur, ne manqueront pas de reconnaître qu'avant de prononcer dans une question d'état de la plus haute importance, S. M. a voulu préalablement s'environner de toutes les lumières qu'elle était à portée de recueillir.

N. Pan poczytałby za swój obowiązek *powytępiać (extirper)* takie maksymy.

Sąd sejmowy był dziełem Lubeckiego. Mikołaj mógł tak kazać kommissyi wojennéj osądzić i ukarać Krzyżanowskiego i Sołtyka, jak Aleksander kazał był osądzić i ukarać Łukasińskiego, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego. Lubecki w brew Nowosilcowowi naprowadził tę sprawę na tór konstytucyjny; Lubecki nie kto inny naraził więc cara i Konstantego na wszelkie niesmaki, które wyniknęły z wyroku sądu sejmowego; nakoniec Lubecki przez to wszystko razem rozwinął ruch ogromny opinii publicznéj, w opinii rewolucyjnéj. Konstanty i Nowosilcow postanowili na nim odwetować to ciężkie upokorzenie, te dolegliwości, i dokazali swego stawiając owemi zapytaniami królewskiemi ministra skarbu w najtrudniejszém, jakie tylko być mogło, położeniu: ponieważ musiał albo przyznać, że sąd sejmowy wyrokiem swoim przedsiębrał zachęcić *dążność występną*, coby było potępić samego siebie, i przyznać, że ciężko zbłądził zwołując ten sąd na przekorę Nowosilcowowi; albo też usprawiedliwić senatorów, to jest dowieść obrażonemu monarsze, że uniewinniając tak niebezpieczny zamach przeciwko państwu rossyskiemu nic złego nie popełnili. Lubecki obrał ostatnią drogę: postanowił usprawiedliwić senatorów, ocalić wyrok sądu, który zwołać poradził monarsze, i dokazał swego nie tracąc ani wziętości u dworu, ani przewagi nad Nowosilcowem, owszem pomnażając tamtę, a tego pognębiając do reszty. Talent jego w téj walce, precyzya, rozum sofistycki, nieprzegadana wymowa, jednają mu podziwienie nawet u nieprzyjaciół, — zjednały szacunek u lekowiernych, którzy nieprzenikając, że w tem wszystkiem były tylko poruszone dzielne sprężyny namiętności, przypisywali wysokiej duszy ministra co on zrobił dla samego siebie, dla porażenia przeciwników swoich W. księcia i Nowosilcowa.

Przez całe dwa miesiące w największym sekrecie

naradzali się ministrowie nad reskryptem króleskim z dnia 26. sierpnia 1828. r. Nowosilcow usiłował tak postawić kwestyą, aby samo jéj roztrząsanie już polegało na téj zasadzie, jako na rzeczy pewnéj, że senat zbrodnią stanu przedsiębrał *zachęcić;* wniósł bowiem, aby przedewszystkiem rozważano czyli w rzeczy saméj, i jakim trybem sąd sejmowy wykroczył przeciwko procedurze i kodeksowi w przedmiocie zbrodni stanu, i aby według tego wykroczenia oceniono uczucia i opinije senatorów.*) Lecz ten wniosek silnie odparty został przez Lubeckiego, który nawet obelżywych nie szczędził wyrazów, ilekroć szło o ukrócenie zapędów komisarza cesarskiego. Nowosilcow z niczem odprawiany, po każdéj sessyi biegał na skargę do Belwederu; lecz i W. księcia pośrednictwo w téj mierze niepomagało. Konstanty wyprawiał gońców do Petersburga; toż samo czynił Lubecki, i zwykle w Petersburgu, jak w radzie administracyjnéj podczas tych narad, zdaniu swemu jednał przewagę. W radzie administracyjnéj czynił on sobie rum wymową, jak żołnierz pałaszem. Szedł przebojem gdy argumentacye nie skutkowały, a jednego nawet razu słowo *bête* w zalpaczywości powiedziane na moskiewskiego senatora, przez tegoż w protokóle rady administracyjnéj *ad aeternam rei memoriam* zapisane było. Nakoniec w skutku długich utarczek stanęło na tem: aby każdy z ministrów swą opinią w przedmiocie wyroku sejmowego, oddzielnie wypracował. Opinie te

---

*) Pismo W. księcia do cesarza z dnia 4./16. grudnia, które mam przed sobą, obejmujące uwagi nad raportem rady administracyjnéj, wyraźnie oznacza ten sposób postawienia kwestyi przez Nowosilcowa: — „Le délégué de V. M. Mr. de Novosiltzoff, voulait, avant tout, qu'on examinât si en effet, et de quelle manière, la haute cour s'est écartée de la procédure et du code qui régissent les crimes de l'état, et que ce fût à la suite de déviations qu'il y aurait lieu de lui imputer, qu'on se livrât à l'appréciation des sentimens et des opinions qui ont pu la guider."

znalezione po rewolucyi między papierami Konstantego są ciekawym i ważnym materyałem do historyi naszego piętnastoletniego królestwa. Głos Lubeckiego, wzór loiki i zwięzłości, to tylko zawiera co przekładał ustnie, „że prawodawstwo kryminalne w Polszcze obowięzujące, nie mogło usposobić senatorów do fundamentalnego pojęcia zbrodni stanu.“ Z téj wychodząc zasady przebiega Lubecki krytycznie artykuły prawa, okazuje zachodzące w nich sprzeczności, wystawia dysharmonią między kodeksem karnym i procedurą; a potem bierze się do statutu organicznego przepisanego dla sądu sejmowego, nicuje jego ułomności, zawiłość i winę unieważnienia śledztwa administracyjnego przez delegacyą sądu sejmowego, częścią temu statutowi, częścią prokuratowi generalnemu przypisuje, z rozlicznemi odkazami na Nowosilcowa, który głównie ten redagował, „Gdybym ja sam“ tak się wyraża Lubecki, — „miał zamiar zagmatwania téj sprawy w nierozdziergnioną niczem plątaninę, tobym nie mógł gorszych praw nad te postanowić, które u nas obowięzują. I tak n. p. siliłbym się na wynalezienie artykułu 73. dla wprawienia w kłopot sędziów; artykułu 61. dla ośmielenia oskarzonych do odwołania tego co dawniej zeznali, artykułu 23. dla podania w wątpliwość środków mogących ulegalizować śledztwo administracyjne.“ Po takim dopiero wywodzie ugruntowanym na rzetelnéj ułomności kodeksu karnego, mówi minister: — „tak jest! wszystkiego złego narobiły błędne rozporządzenia prawa, bo jeżeli czterdziestu senatorów mianowanych przez króla, czterdziestu właścicieli ziemskich, interesem, wiekiem, dostojnością, dobrodziejstwami monarchy przywiązanych do istnącego porządku rzeczy, miałoby się unieść duchem rewolucyjnym dla zachęcenia zbrodni obalenie tego porządku mającéj na celu, toćby chyba za granicami tego kraju trzeba szukać bezstronnéj na występki stanu sprawiedliwości! Oświadczam przeto odpowiadając na kwestye, które nam

monarcha rozwiązać polecił, iż według sumiennego przekonania mojego, wypadku téj sprawy nie godzi się przypisywać przewrotnéj dążności członków sądu sejmowego, lecz przywarom naszych rozporządzeń prawodawczych począwszy od kodeksu aż do statutu organicznego, które zaćmiły wyobrażenia o naturze zbrodni stanu, i wszelką jéj bezkarność zapewniają. A zatem, jeżeli rada podziela tę opinią, wzywam ją do przełożenia razem ze mną prośby monarsze, aby polecił sprostować, poprawić, uharmonizować tę błędną część naszego prawodawstwa dla zapobieżenia powrotowi podobnych na przyszłość trudności.“ Ten argument przychylił los długiej i zapalczywéj walki w radzie administracyjnéj na stronę senatu. Wszyscy inni ministrowie prócz Haukiego, (który za najlepsze na podobny przypadek lekarstwo zalecał sąd wspólny, nadzwyczajny, złożony z Moskali i Polaków), poszli za zdaniem Lubeckiego. Mostowski popierając je czynił dowcipne i dwuwykładne postrzeżenia, których moralnego, głębokiego sensu tępe podbiegunowe mózgi zbadać nie mogły: „trudno to“ — pisał minister spraw wewnętrznych — „ażeby się lud zawojowany odrazu porozumiał ze swemi *panami (dominateurs)*, gdy zwłaszczcza zasady ich rządów przez całe wieki różniły się między sobą. Potrzeba długiego czasu na to aby się nauczyli *nowi poddani*, że tu już wcale nie idzie o to aby rozprawiać, ale tylko *być posłusznymi*. Czas, który już podemknął cokolwiek umysły do tego kresu, dokona i reszty w swym powolnym postępie. Jak na teraz, dla uchylenia tarcia się niepozbędnego w takim stanie rzeczy, niebo w swéj dobroci przepisuje jednéj stronie uległość, drugiej pobłażanie.“*) — W czasie tych narad miała miejsce szczególna scena. Lubecki ściśle kontrolowany przez Nowosilcowa w każdym kroku, w każdem wyrażeniu, musiał używać największéj

*) Il faut voir écouler des generations, avant que les sujets nouvellement acquis parviennent à comprendre, quil ne s'agit

przezorności dla poparcia swéj opinii za wyrokiem sądu sejmowego. Jednego razu otwierając dyskussyą z tego względu w radzie administracyjnéj, tak zaczął mówić: — „Gdybym ja się znajdował na miejscu sędziów tobym przełamał te wszystkie zawady przez wzgląd, że najmniejsze wykroczenie przeciwko monarsze, na najsurowsze kary zasługuje. Tem jedynie uczuciem powodowany potępiłbym Krzyżanowskiego bez najmniejszego skrupułu, aczkolwiek, jak się pokazuje z akt, więcéj go o naganną lekomyślność, a niżeli o występne zamiary oskarżać potrzeba. Lecz z drugiej strony po osiągnieniu tego celu, po zupełnem zaniechaniu wszelkich reguł prawa, i odłożeniu go na bok, wzgarda wszelkich ustaw mogłaby pociągnać za sobą skutki tak fatalne, iż wypadałoby przykładnie ukarać tego coby się na to odważył: tak tedy gdyby było *dwóch Lubeckich*, jeden minister, drugi sędzia, toby pierwszy powinien kazać *powiesić* drugiego!....." Rada administracyjna wyciągnąwszy treść z opinii każdego ministra, jedno ogólne utworzyła zdanie, którem przepisała wyrok sądu sejmowego nie złéj woli senatorów ale *ułomności kryminalnego prawodawstwa obowiązującego w kraju*, i zdanie to w formie urzędowéj przedłożyła monarsze pod datą 10. grudnia 1828. r.

Ten rezultat dwumiesięcznych narad ministeryalnych, ocalający wyrok sądu sejmowego, usprawiedliwiający go przed tronem, wspierający powagę senatu powagą władzy wykonawczéj, był nowem zawodem dla W. księcia, boleśniejszym od poprzedzającego, gdyż pochodził z narzędzi dotąd tak powolnych w jego ręku. Trudno sobie

plus de discuter, mais simplement d'obéir. Le temps, qui néanmoins a déjà opéré chez nous un rapprochement remarquable à cet égard, doit lentement achever son ouvrage. En attendant, pour adoucir les frottemens inséparables d'un tel état de choses, le ciel dans sa bonté a prescrit d'une part la soumission, de l'autre l'indulgence.

sejmu: zapytajcie waszego sumienia a przekonacie się czyliście oddali w toku waszych rozpraw te usługi Polszcze, których od waszéj mądrości oczekiwała; albo czy przeciwnie, uwiedzeni nadto pospolitemi w naszych dniach złudzeniami, nieopuściliście postępu dzieła wskrzeszenia waszéj ojczyzny, któreby była ziściła przezorna ufność itd. Sąd nie mógł tak wysokiéj powagi, za obcą mieć w téj sprawie. Sąd postrzegał nawet, że związkowi ziem zabranych mogli z tych słów wspaniałomyślnego monarchy wyczerpnąć *żywszą jeszcze chęć* korzystania z dobrodziejstw, które on zapewnił królestwu; wyrazy przeto *wskrzeszenia* czyli *odbudowania* cierpiącéj ojczyzny, zaskarżone przez prokuratora generalnego, nie mogą w przekonaniu sądu być *występnemi*," i t. d. Ponieważ zaś Konstanty po zapadnieniu wyroku ogłoszenie jego reskryptem rady administracyjnéj wstrzymał, nieprzepomniał Bieliński w swem *zdaniu sprawy* i tego gorszącego uchybienia powadze najwyższego sądu narodowego, i pod tym względem w taki sposób przystraja napomnienie sądu dane carowi: — „W chwili kiedeśmy podpisywali wyrok, rada administracyjna królestwa objawiła sądowi postanowieniem z dnia 6go czerwca 1828 roku wyraźny rozkaz Waszéj cesarsko króleskiéj Mości, polecający wstrzymanie ogłoszenia tego wyroku. Stosując się z uszanowaniem i uległością do woli Twojéj Najjaśniejszy Panie w tem zdarzeniu, postrzegał jednak sąd różnicę zachodzącą między aktem umieszczonym w dzienniku praw a wyrażeniem woli króleskiéj w kształcie reskryptu rady administracyjnéj; wszakże spodziewa się, że nie zechcesz widzieć Najj. Panie w téj chwilowéj uległości niebaczne zapomnienie praw, których straż i wykonanie Wasza cesarsko-króleska Mość poruczyć nam raczyłeś. Jeżeliby zaś taką miała być myśl Twoja Najjaśniejszy Panie! racz przebaczyć pobudkom, które zdaniem naszem kierowały i przypomnieć sobie, że jeżeli zbłądziliśmy przez niezmierną gorliwość postąpienia

sobie jak najlepiéj w téj mierze, wspierała nas pocieszająca nadzieja, że Wasza cesarsko-króleska Mość swemu pobłażysz senatowi, a w swéj wysokiéj mądrości, w swéj wspaniałomyślności i w swéj sprawiedliwości opatrzysz środki, ażeby ustawa konstytucyjna, ten dar szacowny dostojnego poprzednika Waszéj cesarsko-króleskiéj Mości i na dal pozostała błogosławionym *węzłem* łączącym królestwo z cesarstwem, *rękojmią* nietylko niczem nienadwerężonéj wierności poddanych Twoich Najj. Panie w królestwie polskiem, ale zarazem ich wdzięczności i ich niewzruszonego przywiązania do świętéj osoby Waszéj cesarsko-króleskiéj Mości i dostojnych następców, którzy odziedziczą Jego cnoty.“ — Ironia przebijająca się w tém piśmie, zresztą pełnem powagi i godności narodowéj, nadzwyczajna śmiałość tak w poparciu mniemanego przestępstwa oskarżonych obietnicami Aleksandra, jako i w napomknieniu że związek kojarzący królestwo z cesarstwem rozerwać się może przez dalsze gwałcenie swobód konstytucyjnych, byłyby sprawiły zamierzony skutek na umyśle cara i bez komentarza W. księcia, który niezaniedbał *raportu* prezesa sądu sejmowego, swemi, albo raczéj Nowosilcowa uwagami opatrzyć, zwracając szczególniéj baczność królęwską na miejsca tchnące podług niego buntem*)

Car przeczytawszy *zdanie sprawy* Bielińskiego napisał do w. księcia list własnoręczny, w którym między innemi te się znajdowały wyrazy, okazujące jak mocno był obruszony: — „Wnoszę ztąd, że prezes sądu sejmowego tym raportem uchybił obowiązkom swoim względem monarchy, względem ojczyzny, i *że sam powinien być o zbrodnią stanu oskarzony*“ — **). Szło tylko o to:

*) I raport prezesa sądu sejmowego i uwagi nad nim Wielkiego księcia, znalezione między jego papierami po 29. listopada dotąd nie drukowane, umieszczam przy końcu tego tomu, w polskim przekładzie, jako noty objaśniające.

**) *J'en conclus, que le Président, par ce rapport, a manqué*

włowskiej kriepości, na słomie przesiąkłéj wilgocią z murów o chlebie i o wodzie cały rok przesiedzieli. Krzyżanowski dotąd zostaje w ręku tyrana, znaczną liczbę związkowych z ziem zabranych wywieziono na Syberyą, a senatorowie, członkowie sądu sejmowego, nie mogli się z stolicy oddalić, to jest byli pod dozorem policyi aż do potwierdzenia wyroku przez króla, który nakoniec pozwalając ogłosić ten wyrok, uznał za rzecz przyzwoitą oświadczyć im przez usta Sobolewskiego swe najwyższe i *najmiłościwsze* nieukontentowanie, z wyłączeniem od tegoż jednego tylko Wincentego Krasińskiego, dobrze zasłużonego w téj sprawie tronowi i Moskwie. Bieliński umarł w Warszawie 6. marca 1829. r. Pogrzeb jego był

i zaraz niebezpiecznie zachorował. Upływa kilka miesięcy. Zamiast uwolnienia porywają Łagowskiego do Petersburga, i po siedmiu miesiącach przywożą do Warszawy, gdzie w nowem więzieniu u Marcinkanek znowu był osadzony. Gdy się do niczego i teraz nie przyznawał, chciano go posłać na Syberyą, jako będącego rodem z ziem zabranych. Trzeba było użyć do tego gwałtu, bo dobrowolnie Łagowski wziąć się nie pozwolił. Wpada zatem do Marcinkanek Lewicki adjutant i krewny gubernatora, przybiera sobie do pomocy kilku żołnierzy i chce porwać Łagowskiego przemocą; lecz ten w téj saméj chwili rzuca się na niego, wydziera się z rąk Moskali, przebija się nożem, Lewickiego uderza w twarz ręką skrwawioną, a potem powtórny sobie cios zadaje i pada bez zmysłów. Szamotanie się z Lewickim sprawiło, że ugodzenie to nie było śmiertelne. Znaleziono testament Łagowskiego. Wypadek ten zrobił mocne wrażenie na umyśle carewicza; polecił on Kurucie „żeby Łagowski żył koniecznie“ i posyłał swoich doktorów. Jednego razu, w kilka miesięcy po tem zdarzeni, przybywa Kuruta do Marcinkanek i oświadcza Łagowskiemu że jest wolny, „ale téj wolności tylko w Rossyi ma używać“ — jako tam urodzony. „Nigdy generale! zawołał Łagowski, — „żywego mnie z tąd nie weźmiecie, idź i powiedz W. księciu, że tylko moje kości poślecie do Rossyi;“ nareszcie tyle męztwem i niezłomnym uporem dokazał, że po 36. miesiącach carewicz rzeczywiście uwolnił i zostać mu w Warszawie pozwolił.

jeden z najwyższych scen popularnych w stolicy, wynikłych z processu patryotów: młodzież szkólna towarzyszyła zwłokom tego senatora do grobu, wychłostała policyą chcącą temu zapobiedz z rozkazu W. księcia, i podarła w szmaty całun trumnę okrywający, bo każdy chciał mieć bylejaką pamiątkę po mężu, który tak górnie przemawiał do cara. W krótce umarł i Woronicz, za którego przywodem wyższy kler zmazał w sądzie sejmowym plamę kilkoletniego nienaturalnego wspólnictwa z Moskwą w gnębieniu i zaciemnianiu Polski kongressowéj. Niemcewicz, tłumacz, reprezentant pospolitego wszystkich żalu w każdem podobnem zdarzeniu, zaszczepca cyprysowych gałązek na tylu grobach we wszelakiej żałobie narodowéj, miał mowę na jego pogrzebie, a Czartoryski, którego każdy krok w téj porze był naznaczony ochotą rozszerzania własnéj popularności, opisał i odczytał jego życie w towarzystwie przyjaciół nauk.

Taki koniec wzięła sprawa jeńców stanu. Chociaż tedy towarzystwo patryotyczne rozgałęziwszy się po całéj Polszcze, poruszywszy całe niemal obywatelstwo w tym kraju, nie podniosło broni przeciwko nieprzyjacielowi, chociaż biorąc miarę z środków które przysporzyło, z materyałów które nagromadziło, z wpływu który miało, obwinić je należy o brak energii w chwili stanowczéj, w chwili wiele obiecującéj zetknienia się ze spiskiem rossyjskim, wszelako przyznać potrzeba, że nie małe położyło zasługi w sprawie niepodległości narodu, przez przygotowanie umysłów do powstania, przez oswojenie kraju z tą myślą, przez rozjątrzenia jéj własnemi cierpieniami, przez nastręczenie okazyi sądowi sejmowemu uświęcenia téj myśli wyrokiem, przez przymuszenie rządu do bronienia sądu gdy był zaskarzony za to dzieło, przez zniewolenie nakoniec samego cara do potwierdzenia wyroku, to jest do potwierdzenia téj zasady wyrażonéj wyrokiem, popartéj i rozwinionéj w oddzielném zdaniu

sprawy przez prezesa sądu sejmowego: *że dla Polaka nie jest zbrodnią usiłowanie zjednoczenia rozszarpanych części kraju.* Sąd sejmowy wynikły z Towarzystwa patryotycznego, z jego w porwaniu się do oręża opieszałości, z jego bezczynności w wielkim momencie, był więcéj rewolucyjny w skutkach swoich niżeli samo Towarzystwo, i więcéj od niego kraj do powstania usposobił, przez walkę z tronem, przez zwycięztwo nad nim odniesione, przez wyrządzenie bolesnego affrontu W. Księciu, przez potępienie jego poprzednich gwałtów tém, że mu ostatniego, największego dokonać niedopuścił, — nakoniec przez zwrócenie na siebie i na Polskę uwagi całéj Europy, przez nastrojenie wszystkich głów dobrze myślących w Polszcze, przez niezmierne rozszerzenie pierwiastku insurrekcyjnego w atmosferze całéj Polski.

Wszystko to było zapewne podniesieniem ducha, potrąceniem najdzielniejszych w narodzie sprężyn: natenczas jedno słowo Czartoryskiego, lub Bielińskiego, wyrzeczone do narodu, (jak słusznie mniema jeden z podchorążych), byłoby cały kraj uzbroiło. Lecz i sąd sejmowy znalazł się w tém samém położeniu w obec rewolucyi co pierwéj towarzystwo patryotyczne, to jest: wszystko uczynił co tylko było potrzeba do jéj zrządzenia, lecz sam zacząć jéj niechciał. Senatorowie, ludzie podeszli, prawi, przywiązani do kraju, mieli w sobie dużo odpornego ducha, i żywili go w trudnych okolicznościach; ale możnasz było spodziewać się po nich żeby albo aktem uroczystym powołali lud i wojsko do broni, albo sami z bronią wyszli na ulicę? Ostatnie bezwątpienia przechodziło ich siłę; *pierwsze, nie.* Zdaniem mojém, senat uczyniwszy wyrok powinien był go ogłosić pomimo zakazu W. księcia. Konstanty musiałby wtedy dopuścić się gwałtu na osobach senatorów, a dyspozycya opinii w Warszawie i w wojsku była taka, iżby mu to bezkarnie nieuszło. Rewolucya, powstanie byłoby wprost wyniknęło z sądu.

Jednakże sędziowie na ten krok odważyć się nie śmieli. Znużeni długą pracą, kontenci niezmiernie że im się udało pokonać cara w prawnych szrankach, z największą pociechą w sercu pozwolili się więzić w Warszawie carewiczowi, *męczeństwo* nad bohatyrstwo przenosząc; z innego względem może i lepiéj się stało, że się tak stało a nieinaczéj; noszono ich na ręku, wywyższano ledwie nie pod obłoki: czegoż więcéj trzeba było zacnym starcom, pysznym że obowiązku swego dopełnili? Równie jak oni, myśleli i uwolnieni więźniowie stanu. Mniemając, że wiele dokazali w więzieniu, że także dopełnili swego obowiązku, bo długo cierpieli, postanowili używać swobody z wielką ostrożnością. Zasnęli więc na laurach, — innym, młodszym od siebie, mniéj startym przez nieszczęście odkazując jakby puściznę, dokonanie zaczętego przez siebie dzieła. W rzeczy samej potrzeba było kogoś nareszcie ktoby w Polszcze zaelektryzowanéj przyłożył rękę do podpału, potrzeba było ludzi, którzyby się odważyli dać hasło przez wzięcie się do broni. Tacy ludzie zaraz się znaleźli. W téj właśnie epoce (w roku 1828.) wcale nowe, odrębne od poprzednich związków powstało towarzystwo; nie wypłynęło ono z nich przez żadną *afiliacyą*, ale, jak wszystko co jest mocne na świecie i ugruntowane w sobie, wszczęło się samo przez się. Kiedy niejako uwierzono w to, iżby było nierozsądnie zaczepiać po tylu zawiedzionych nadziejach przeważnego nieprzyjaciela, kiedy w skutku tego przekonania nastąpiło pewne nawet otrętwienie, nie w narodzie, ale między tymi, którzy naród poświęceniem się swoim do powstania znaglali: wtedy podporucznik pułku grenadyerów gwardyi Piotr Wysocki, przykomenderowany do instrukcyi szkoły podchorążych piechoty, zrobił związek w téj szkole dnia 15. grudnia 1828. Charakterystyka męża, którego los przeznaczał na twórcę 29. listopada, jest taka: nauki żadnéj prawie, chociaż wiele pism

wojskowych i historycznych czytał; naturalnéj bystrości dowcipu mało, a tego co ludzie zowią geniuszem, mocném i rozległém pojęciem rzeczy, nic a nic. Lecz za to, co daleko więcéj znaczy w podobnych przedsięwzięciach, miał ten człowiek wielki geniusz we własném sercu; myślał czując; rozumem jego była miłość ojczyzny, cokolwiek także miłości sławy, i łatwość dobycia pałasza w każdéj chwili. Taki był Piotr Wysocki, — prawa, uczciwa dusza polska w całém znaczeniu tego wyrazu. Pierwszemi członkami, a raczéj spólnikami Wysockiego w utworze tego nowego spisku, byli ci podchorążowie: Karol Karsznicki z batalionu saperów, Stanisław Poniński z pułku grenadyerów gwardyi, Kamil Mochnacki z batalionu saperów, Józef Gurowski (brat Adama) z pułku 1. piechoty liniowéj, Seweryn Cichowski (brat Adolfa) z pułku grenadyerów gwardyi, Józef Dobrowolski z pułku pierwszego piechoty liniowéj, Alexander Łaski i Karol Paszkiewicz z pułku grenadyerów gwardyi*). Na zgromadzeniu tych podchorążych dnia 16. grudnia 1828. Karol Karsznicki stanowczo zdecydował wszystkich do zobowiązania się pod przysięgą, że wielkie dzieło oswobodzenia kraju do skutku doprowadzone zostanie. Rady wojskowych są prędkie, a przysięga w obliczu karabinów nie dla saméj tylko formalności. Poprzednie związki, choć dosyć żywo się rozwijały, wyznaczały jednak prawie zawsze zbyt odległe i niepewne termina samym sobie do rozpoczęcia dzieła. Między dawniejszemi sprzysiężeniami a tém ostatniem zachodzi przeto ta różnica, iż i wolne mularstwo narodowe i wielkie towarzystwo patryotyczne na niem ugruntowane, po większéj części rozszerzać dobrego ducha w całéj Polszcze zamierzały, zaś podchorążowie ograniczając się tylko na Warszawie, z większym

*) Szczegóły dotyczące szkoły, niektóre nawet miejsca dykcyi, biorę z raportu Wysockiego i relacyi Łaskiego.

pospiechem chcieli przystąpić do rzeczy i przez samo jéj zaczęcie cały naród wciągnąć w swe działanie. Szkoła podchorążych miała większą część znajomych i przyjaciół między oficerami w pułkach, którzy ze szkoły awansowali, z któremi zachowywała naturalne stósunki dawnego koleżeństwa; łatwo tedy mogła młodsze oficerstwo, naprzód garnizonu stolicy, a następnie całéj armii w porze corocznych obozów pod Warszawą wciągnąć, ile że wszystkie niemal pułki przez gminy Łukasińskiego i Krzyżanowskiego dobrze były do tego usposobione. Wychowana w rygorze klasztornym pod okiem carewicza, który ją naprzemiany głaskał i drażnił, zapraszał do siebie na herbatę, i nielitościwie karał podług humoru, wyćwiczona doskonale w obrotach wojskowych, — bo każdy z podchorążych musiał dowodzić pułkiem, brygadą i dywizyą w obecności carewicza, — tchnąca duchem patryotyzmu, nienawidząca Moskwy, zapalona bo młoda: niebyła w rozumieniu Wysockiego złem narzędziem do zrządzenia wielkiego rewolucyjnego wstrząśnienia w Polszcze. Na parę lat przed utworzeniem tego związku pracowano w szkole około podniesienia ducha, oświecenia umysłów i ukrzepienia ich w przekonaniu o potrzebie politycznéj zmiany. W tym celu podchorążowie Godebski Józef i Żaba zaczęli wydawać, w krótce potem zakazane pisemko, pod tytułem *„Chwila spoczynku."* Dzieła zakazane, po większéj części zagraniczne, wyświecające prawdziwy stan kraju, nadużycia których się rząd cara dopuszczał, i położenie Europy, puszczane były w obieg. Wzrastała chęć do nauk; kształcił się charakter młodych wojskowych, przeznaczonych do wielkiego dzieła. Nie był to ani klub rozlazłych niemieckich *burszów*, których ducha początkowo żywił w sobie uniwersytet warszawski, ani też tak romansowe stowarzyszenie jak n. p. promienistych w Wilnie, ale byłato burza zawarta w kilkunastu ognistych głowach, przechodem swoim jak gwałtowny

uragan mogąca w niwecz obrócić wszystko coby jéj na drodze zawadzało. Od słowa do szabli tak tu nagle ręka sięgała, że wiele razy zdarzyło mi się być w szkole podchorążych, tyle razy mniemałem, że ten dzień, którego ją odwiedziłem, będzie ostatnim dniem w Polszcze dla Moskwy.

W gaju łazienkowskim, tuż pod bokiem Belwederu z jednéj strony, a z drugiej koszar kirysyerów i ułanów, o kilkanaście kroków od kolosalnéj statuy Sobieskiego, stał oddzielny podłużny gmach, niegdyś oficyna dla dworzan króla Stanisława Augusta. W tym budynku mieściło się, uczyło i doskonaliło w mustrze do trzechset podchorążych pod komendą pułkownika Olędzkiego. Nikt nie znał téj młodzieży, nikt w kraju nie zwracał na nią uwagi prócz carewicza; tem bezpieczniej więc konspirować mogła. Lecz przed jéj baczności nic nie uszło co służyło jéj planom. Całe dni trawiąc na ćwiczeniach wojskowych i nabywaniu nauk przepisanych regulaminem, nocami, w długich szeptach dla uniknienia otaczających ją szpiegów, radziła nad sposobami najłatwiejszego wykonania przedsięwziętego dzieła. Były tam zgoda braterska, wielkie koleżeństwo, poświęcenie się bez granic, jedność w celach i wierność przysiężonéj sprawie. W roku 1829. i pierwszéj połowie 1830. związek podchorążych powiększył się niewielką liczbą nowych członków. Weszli do niego z batalionu saperów: Felix Nowosielski, Przedpełski podporucznicy i Gawroński Kapitan; z pułku grenadyerów gwardyi: kapitan Kazimierz Paszkowicz, porucznik Piotr Urbański, podporucznik Karól Szlegel; z pułku 1. strzelców pieszych: podporucznik Koszucki. Tych obowiązano dostarczyć na naznaczoną chwilę oddziałów żołnierzy, prochu i kul. Prócz tego: podjęli się ci nowi członkowie powierzyć sekret innym kolegom godnym zaufania, zawsze jednak za poprzednim uwiadomieniem o tem pierwszych założycieli związku przez pośrednictwo Wysockiego.

Dwaj między wspomnionymi oficerami, Urbański i Przedpełski, mieli pod swoim dozorem prochownie pułkowe, zkąd na pierwszą chwilę blisko 150,000 ostrych ładunków wojsko wziąć mogło. Na początku stycznia 1829. wprowadzony zostałem do tego związku przez brata; w tymże samym czasie Gurowski Adam i Adolf Cichowski, także przez braci w szkole podchorążych, byli przyjęci. Z pomiędzy członków izby poselskiej zwrócono uwagę na Walentego Zwierkowskiego, Franciszka Trzcińskiego i Gustawa Małachowskiego. Wszyscy trzej weszli do związku. Ostatnia inicyacya, *Gustawa Małachowskiego*, zajęła szkołę nadzwyczajnym projektem na chwilę — lecz naraziła ją także na nadzwyczajne niebezpieczeństwo, z powodu następującego zdarzenia.

Gruchnęła wieść w téj porze o *koronacyi.* Adam Gurowski*) dowiedział się od Wysockiego, Karsznickiego i Dobrowolskiego, że związek postanowił rozpocząć dzieło ku końcowi marca 1829. Moskale zaprzątnieni wówczas wojną turecką, nadarzali szczęśliwą ku temu okoliczność. Na kilka miesięcy przed tą epoką Tytus Działyński napomknął Gurowskiemu, czyliby nie można zebrać kilku odważnych ludzi, i na przypadek, gdyby jak ogłoszono, familia cesarska przybyła do Warszawy, postąpić sobie z nią bez żadnéj *ceremonii,* jak się wyraża Gurowski, dla dania tem hasła całemu ludowi w całéj Polszcze, do rozkucia obcych więzów. Projekt ten niezmiernie podobał się Gurowskiemu, łączącemu z jasnym sądem

*) Szczegóły o spisku koronacyjnym biorę z *relacyi* Adama Gurowskiego, a chociaż sam o tych interesujących szczegółach wiedziałem, wskazuję jednak źródło, ile że autor na końcu swego pisma zaręcza, „że za prawdziwość wymienionych przez siebie faktów każdemu stanie do odpowiedzi.“ A że dotąd nie zaszła żadna reklamacya w téj mierze, przeto Adam Gurowski, jako jeden z głównych aktorów spisku koronacyjnego, jest źródłem historycznem niewątpliwem.

o rzeczach pierwiastki wulkaniczne różnego kalibru w swéj duszy i w swym charakterze. W istocie przedsięwzięcie nadzwyczajne! Główne siły moskiewskie były w tenczas na wschodzie. Polska w królestwie kongressowem i za Bugiem miała wszystko czego było potrzeba do rozwinienia ogromnego powstania. Podobny postępek z dynastyą carską, jako odwet zemsty narodowéj, miał w sobie dużo sensu: za sto lat zbrodni jedna chwila kary; jedna chwila, ale straszna! Mogło to przeciąć w samym początku działań drogę do wszelkiego układu, a wojna byłaby albo roznieciła dotlewające iskierki rzucone przez Pestla na opoczysty grunt moskiewski, albo w przeciwnym razie byłaby natychmiast przybrała charakter téj głębokiej rassowéj antypatyi między Polską i Moskwą, jaki mieć powinno każde powstanie w kraju naszym. Gurowski obejmując to wszystko jednym rzutem oka, pospieszył dać znać Wysockiemu i podchorążym o tem co Działyński przedsiębrał. Zwróciwszy uwagę związkowych na pewną już prawie pogłoskę o przybyciu rodziny cara na koronacyą do Warszawy, przekładał im czyliby téj komedyi nie należało dać traicznego rozwiązania. W tym celu radził wstrzymać zamierzone rozpoczęcie rewolucyi w marcu, i skombinować powstanie z *myślą* Działyńskiego. Podchorążowie nie wahali się ani chwili. Los Polski, północy, może całéj Europy jednem cięciem rozstrzygnąć, — cóż mogło więcéj zgadzać się z ich temperamentem, z ich głowami? Przychylili się z ochotą do rady Gurowskiego. Czas tym sposobem zyskany do lata, miał być obrócony na rozszerzenie spisku.

Działyński dowiaduje się o związku w szkole z największą radością. Obiecuje złote góry, ofiaruje w zapale patryotycznym nietylko pomoc osobistą, lecz cały swój majątek. Oświadcza że o wszystkiem księcia Adamą Czartoryskiego uprzedzić nie zaniedba; z daleka nawet napomyka Gurowskiemu księcia na dyktatora; ale nadewszy

stko wymaga od Gurowskiego słowa honoru, że nazwisko księcia przed resztą związkowych z jak największą tylko ostrożnością wymieniać będzie. Wiadomość rzeczy doszła i do Bernarda Potockiego. Mieszkał podówczas w Warszawie Walenty Zwierkowski. Należał on, jak się oryginalnie wyraża Gurowski, do partyi *monarchiczno-konstytucyjno-sejmowo-legalnie-opozycyjnéj*, to jest do partyi kaliskiej tak długiej i rozpostartéj w swem województwie jak to nazwanie. Carewicz nie lubił konstytucyi i kaliszanów, a kaliszanie tylko w konstytucyi zbawienie widzieli. Zwierkowski trzymał z nimi, a tem samem był solą w oku wielkiemu księciu, a tem samem i dla innych pobudek był godny wszelkiej ufności Polaków. Na [żądanie tedy Wysockiego, który szczególniej z członkami izby chciał się poznać, odkrył Gurowski wszystko Zwierkowskiemu, ten z radością dowiedziawszy się o tak ważnym zamyśle pojechał razem z Gurowskim do kwatery Wysockiego. Nastąpiła bardzo interesująca rozmowa. Wysocki prawił obszernie o potrzebie rozgałęzienia związku; dalsze rozwijał plany; napomykał, że podchorążowie na współdziałanie izb rachują i do tego między innemi obierają Zwierkowskiego za pośrednika. Otwartość Zwierkowskiego, ujmujące obywatelskie serce, gotowość uprzedzająca wszelkie życzenia związku, sprawiły na Wysockim najlepsze wrażenie. W tem to pierwszem widzeniu się Wysockiego ze Zwierkowskim, bierze początek myśl silnie przez związek uchwycona, powołania izby do rządu powstania, — myśl w sobie niewinna, ale jak się przekonamy z całego toku wojny, zgubna i najniepolityczniejsza w skutkach swoich.

Zwierkowski uwiadomiony ...
Potockiego, Działyńskiego i
z woli podchorążych upo...
zumienia się z temi panam
ułożony przez jegnego z ni

gramatem koronacyi) a potem poddany pod rozwagę wybranym przez podchorążych pełnomocnikom. Po długich negocyacyach stanęło na tem, że PP. Małachowski, Działyński i Potocki mieli się widzieć z wojskowymi w mieszkaniu Zwierkowskiego. Na kilka chwil przed umówioną tego zejścia się godziną, zdarza się szczególny przypadek: Działyński podczas obiadu u P. Małachowskiego bierze na bok Gurowskiego i oświadcza mu, że na zebranie do Zwierkowskiego żadną miarą przyjść nie może. „Ufam jednak twemu honorowi, mówił daléj, że zapewnisz podchorążych o mojéj gorliwości dla sprawy ojczystéj;“ a w krótce potem rzekł do Gurowskiego po cichu: — „nie można zupełnie ufać Małachowskiemu, radzę ci idź naprzód i zebranych ostrzeż, aby przed nim wszystkiego nie powiadali.“ Gurowski niemógł pojąć téj nagłéj przezorności. Lecz domyślał się, że musiało zajść pewne nieporozumienie w téj mierze między Małachowskim i Działyńskim. Pobiegł więc do Zwierkowskiego i zastawszy tam Feliksa Nowosielskiego, Wysockiego i dwóch podchorążych, powtórzył im to co mu mówił Działyński o Małachowskim, z tym jednak dodatkiem: „że temu wierzyć nie można.“ Nadszedł w krótce Małachowski i plan następujący w skutku poprzednich narad swoich z Działyńskim, Gurowskim i Potockim, przełożył Wysockiemu: ‚1. gdy przybycie cara ku końcowi maja nie podlega wątpliwości, zdaje się przeto, iż wspólnemu zamiarowi postąpienia sobie z nim i całą rodziną w sposób umówiony nic na przeszkodzie nie staje; niechaj więc wojskowi z swéj strony ile możności związek szerzą i umysły przygotowują; 2. tymczasem P. Działyński uda się, jak obiecał, do Berlina podczas świąt wielkanocnych ażeby tam wybadać posła angielskiego, z którym miał znajomość, jak gabinet Saint-James uważać zechce to przedsięwzięcie? 3. P. Potocki w tymże czasie uda się do Wiednia, gdzie przez stósunki swych krewnych w tym samym względzie

gabinet austryacki obiecywał wybadać; 4. dalej Małachowski bierze na siebie szerzyć wspólny zamiar aż do czasu koronacyi między obywatelami Galicyi, sandomierskiego i przyległych województw. Zwierkowski podjął się przygować posłów, a Gurowski kaliszanów, z którémi *wtenczas* w przyjacielskich był stósunkach. Na tem skończyło się pamiętne posiedzenie u Zwierkowskiego.

Gurowski chciał stósownie do tego planu opuścić Warszawę, gdy w tém jednego poranku wchodzi do jego pomieszkania Działyński, blady, pomięszany: „od wszystkiego się usuwam" — zawołał, — „nic działać nie będę, gdyż sprawa nasza zdradzona, wydana została, oto już Mohrenheim z przyjaźni kazał mnie ostrzedz! „Gurowski ledwie pojmując coby to znaczyło, nie tracąc jednak ufności w dobrą wiarę Działyńskiego, natychmiast doniósł o tém Wysockiemu. Obadwa postanowili ten wypadek w największym sekrecie zachować, i nieustawać w działaniu. W kilka godzin potém spotkał Bernarda Potockiego, który go zapewnił, że rzeczy nie tak źle stoją jak się zdawało Działyńskiemu, że i on już z pierwszego przestrachu ochłonął, że odtąd obadwa działać będą według danego przyrzeczenia. Na tém blisko już przed Wielkanocą rozjechali się ci trzej główni spiskowi. Lecz nie wszyscy mogli dopełnić przyjętych obowiązków; jeden Gustaw Małachowski uczynił zadość swemu przyrzeczeniu zajmując się przed koronacyą usposobieniem umysłów na prowincyi. Gurowski niecierpliwie oczekiwał na wsi do ostatniego prawie momentu wiadomości od Działyńskiego. Nadjechał car do Warszawy; chwila stanowcza działania zbliżała się, a z Pruss żadnéj wiadomości! Nie mogąc więcéj tracić czasu pospieszył Gurowski do stolicy na trzy lub cztery dni przed koronacyą, i znalazł związek w najsmutniejszém, najkrytyczniejszém położeniu: ci bowiem posłowie, których Zwierkowski o spisku uwiadomił, jednomyślnie protestowali się przeciwko gwałto-

wnemu krokowi! Co większa, sam nawet Małachowski nieradził tego przywodzić do skutku w co pierwéj tak mocno wierzył. Podchorążowie, którym już ostre ładunki porozdawano w wigilią dnia mającego być dniem ostatnim dla dynastyi carów, przepędzili noc przed koronacyą w największéj niespokojności. Rzecz zadaleko zaszła, ażeby ją bez niebezpieczenstwa powściągnąć było można, ile że na moment przed wykonaniem spisku (jak się zwykle dzieje) więcéj osób przypuszczono do tajemnicy, aniżeliby to miało miejsce bez pewnéj determinacyi, i tak bliskiéj godziny zaczęcia. Lecz z drugiéj strony: jakże się odważyć na rzecz bez wspólnictwa narodu, owszem wbrew woli jego reprezentantów, którzy swéj sankcyi odmówili! Gdy tedy Małachowski nagłą zmianą swéj polityki wstrzymał egzekucyą planu, podchorążowie i Wysocki, struchleli. Łatwo sobie wyobrazić co się téj nocy w szkole dziać musiało; albowiem, powtarzam raz jeszcze, że dla otoczenia cara i jego braci na saskim placu, więcéj, na ten raz jeden, ludzi wciągniono do spisku jak roztropność radziła. Wysocki siebie i podchorążych, i Małachowskiego, i innych związkowych poczytywał za zgubionych.

Zeszedł na niczém dzień koronacyi; ale jeszcze zamach nie był odkryty, co wszakże nazajutrz, w kilka dni potém, lada chwila nastąpić mogło. Co począć w tak okropném położeniu? Podchorążowie, mianowicie założyciele związku postanowili spróbować ostatniego momentu. Chcieli podczas uczty ludu wykonać to, od czego ich na saskim placu wstrzymano. Polecili tedy Wysockiemu zapytać jeszcze raz posłów znanych za patryotów: czyli życzą sobie posłannicy narodu aby od takiego aktu zaczęła się rewolucya w Polszcze? Wysocki widzi się z kilkoma wieczorem w ogrodzie Nejmanowéj; przekłada im że niebezpieczeństwo doszło do najwyższego stopnia; iż rzecz za daleko posunęła się aby ją za niebyłą uwa-

żać można; że albo skończyć, albo w razie przeciwnym paść ofiarą tego co zamierzał, było jego przeznaczeniem, i *wszystkich, co o zamiarze wiedzieli*. Ale nadaremnie! Posłowie nie chcieli; odmawiali swéj sankcyi; uważali to za niebezpieczne i niepewne. Potocki niepojechał do Wiednia; Działyński niepojechał do Berlina; widząc, że rzeczy nie przyszły do skutku przybył wreszcie po koronacyi do Warszawy, i jak powiada Gurowski, tańcował poloneza z carową. — Opowiedziałem fakta, sąd o nich zostawując czytelnikowi. Co mogło spowodować, szczególniéj Małachowskiego, do nagłego zatrzymania działania które przez długi czas pochwalał, którego wykonanie od niego zależało? Trudno zgadnąć. Że podówczas nie miał w tém krzywéj myśli, rzecz oczywista: bo na przypadek odkrycia czyliżby sam jako jeden z głównych aktorów téj wielkiéj sceny nie był padł ofiarą udaremnionego zamachu? Więc inne musiały być przyczyny. Może, jako członek byłego towarzystwa patryotycznego, przyniósł z sobą do nowego związku ten brak determinacyi, który je cechuje, tę *force d'inertie* w chwilach stanowczych, która o mało na rusztowanie nie zaprowadziła wszystkich członków komitetu Sołtyka? Może téż dzielił opinię szczupłéj liczby tych krótkowidzących patryotów, których koronacya natchnęła nadzieją, iż po tym obrzędzie ustawa konstytucyjna ściślej przestrzegana będzie przez monarchę, który koronę polską włożył na swą głowę, i może dla tego ów zamiar udaremnił. Bądź co bądź, niepodobna niewidzieć w tym postępku niesłychanéj lekkomyślności osób, które, natchnąwszy szkołę tą myślą niebezpieczną, wykonać jéj niedopuściły, z narażeniem tylu zacnéj młodzieży na niepochybną zgubę. Żywe téż zostały urazy między podchorążymi, żywe uczucia krzywdy, którą im w tym wypadku wyrządzono. Jeden z nich, Alexander Łaski, który dowodził szkołą na saskim placu w tym dniu niebezpiecznym (20. maja) tak

się wyraża z tego względu: — „Szła gra o całą sła-„wiańszczyznę; od Newy po Odrę byłaby się rozwikłała „krwawa walka rozpoczęta na saskim placu ofiarą po-„mazańca i całéj jego rodziny, kilką chwilami późniéj, „kiedy na głowę swoję niepolską włożył koronę, i berło „najpiękniejszego rodu sławiańskiego śmiał porównać „z astrachańskiem, kazańskiem i sybirskiem. Że car nie „odpokutował wtenczas za rozbiór Polski, że niedaliśmy „wtenczas przykładu jak okropnie mści się lud za cało-„wieczne krzywdy swoje, za zbrodnią popełnioną przez „koronowanych rozbójników, komuż to przypisać? Oto „dyplomatyce! Oto właśnie takim ludziom, których zdaje „się los nieżyczliwy Polszcze tak usposobił, żeby każdéj „wielkiéj rzeczy obawiali się przed skutkiem, żeby każdą „wielką rzecz już wykonaną zmniejszali."

Po koronacyi związek podchorążych musiał wyjść z ciasnych obrębów, w których dotąd zostawał. Inne zamiary przez inne téż środki miały być poruszone. W spisku koronacyjnym wszystko w jednéj chwili miało mieć początek i koniec: jeden czyn miał na wieczne czasy rozerwać stósunki Polski z Moskwą; teraz zaś potrzeba było przygotować i uorganizować systematyczną w całém wojsku konspiracyą, która miała dać hasło narodowi do powstania. I to dzieło przez Wysockiego rozpoczęte, i po większéj części przez niego dokonane zostało.

Nastąpił śród ciągłych prac wojskowego spisku sejm w maju r. 1830., ostatni w Polszcze kongressowéj. W pierwszéj części tego obrazu królestwa polskiego, starałem się oddać charakter naszéj legalnéj oppozycyi konstytucyjnéj. Miała ona jedną ważną chwilę w roku 1820., poczém zaraz osłabła; już sejm r. 1825. niesie na sobie cechę téj słabości, a w r. 1830. napróżno niektórzy członkowie izby jak n. p. Lelewel, Gustaw Małachowski, Władysław Ostrowski, Franciszek Wołowski, Roman Sołtyk, usiłują

na téj drodze opór przeciwko rządowi większą energią, większą mocą uzbroić. Sejm czwarty był lepszy od trzeciego bez wątpienia; lecz naturalnie odniesiony do sprzysiężenia zasejmowego, rozwijającego się z coraz większą mocą w narodzie, odniesiony do gwałtownego ruchu podrywającego istnący porządek rzeczy, przyłożony do powstania niecierpliwie liczącego przedostatnie chwile kongressowéj Polski, w tém uważany świetle, na tę skalę wzięty, znajduje się wyprzedzonym przez wypadki, jako reprezentacya narodowa nie ma inicyatywy w powszechném i główném działaniu narodowém, jest mały, jest prawie nic nieznaczący, osobliwie w obliczu sądu sejmowego. Professorstwo wileńskie, destytucya z tego urzędu, wprowadziły Lelewela do izby. Jako poseł żelechowski z niemałém wrażeniem mówił on przeciwko ponowionemu projektowi rozwodowego prawa. On i Wołowski głównie przyłożyli się do upadku tego duchownego wniosku. Wszakże to był jedyny tryumf opposycyi, zresztą dość udyscyplinowanéj, lecz bojaźliwéj. Gustaw Małachowski, któremu kamerjunkrostwo i urząd w Petersburgu przy dyplomacyi moskiewskiéj zawadzały do poselstwa, wziął dymissyą z kamerjunkrostwa, zrzekł się urzędu przy dyplomacyi, napisał z tego powodu do senatu mocne przełożenie, został posłem i oskarzył Woźnickiego o arbitralnę niewykonanie wyroku sądu sejmowego, o arbitralne uwięzienie senatorów. Izba temu zaskarzeniu tylko większością dwóch przeciwnych głosów dojść nie pozwoliła, uchwaliła pomnik dla Aleksandra, a adres napisany przez Małachowskiego przyjęła, przyjąwszy zmiany za radą Lubeckiego. Działanie przeto izby wśród tych ważnych okoliczności, powiadam, jest małe i nic nieznaczące. Nadmieniam zaś to dla tego, aby zawczasu udeterminować charakter ciała prawodawczego, które rewolucyi nie zrodziło, nie poczęło w sobie, a jednak rewolucyą, powstaniem, skutkiem dziwnego,

dla sprawy naszéj fatalnego zbiegu okoliczności, kierować miało.

Wkrótce po rozjechaniu się posłów całe wojsko polskie jak zwykle stanęło obozem pod Warszawą. Konspiracya miała więc otwarte pole do poczynienia ostatnich przygotowań. W tym czasie Urbański wprowadził do związku Zaliwskiego podporucznika pułku 1. piechoty liniowéj. Przedtem jeszcze wszedł do związku Konstanty Trzaskowski z pułku 4. strzelców pieszych, jeden z najenergiczniejszych aktorów na téj scenie. Nad Zaliwskim muszę tu zatrzymać uwągę czytelnika: wielka bowiem gorliwość w szerzeniu spisku uczyniła go jednym z jego naczelników. Zaliwski mógł mieć lat około czterdziestu. Czynny, ochoczy, znał bardzo wielu oficerów z dawniejszych związków, wielu też wprowadzał i pod tym względem położył rzeczywiste zasługi. Lecz z nim razem weszły także do stowarzyszenia wojskowych kabały, plotki, potwarze, których przedtem nie było między patryotami; weszła ambicya, któréj się podchorążowie i Wysocki nawet z uszczerbkiem sprawy wystrzegali. Zaliwski chciał być koniecznie pierwszym. Wysocki poczuwał się do tego, że jako naczelnik po rewolucyi, nie mógłby kierować rzeczą; Zaliwski przeciwnie, któremu natura nie dała większych jak Wysockiemu zdolności, który bardzo pospolitych od przyrodzenia usposobień, intellektualnych, nauką i pracą nie rozwinął, dalekie na czas przyszły zakładał projekta i w sobie nie wiedzieć dla czego, chciał widzieć wodza, polityka. Przeto na co tylko ambicya bez głowy zdobyć się mogła, to wszystko czynił, żeby zepsuć reputacyą Wysockiego w związku, bo zdawało się Zaliwskiemu, że w nim jednym jako twórcy i dotychczasowym naczelniku konspiracyi, znajdzie po jéj wybuchnieniu przeszkodę do zajęcia pierwszego miejsca w dalszem działaniu. Rozsiewać pokątne bajki, czernić skrycie Wysockiego i jego przyjaciół w spisku, było staraniem, było

nawet systematu Zaliwskiego; tego systematu trzymał się on od chwili wejścia do związku, aż do 29. listopada, od zaczęcia rewolucyi do jéj upadku, — a potem wciąż i w emigracyi. Trudno wypowiedzieć co złego narobiły te nieporozumienia w związku i po 29. listopada. Zaliwski, Wysocki i Urbański mieli sobie poruczoną systematyczną organizacyą sprzysiężenia.

Trzeba było nakoniec wprowadzić do związku więcéj jeszcze osób cywilnych, któreby w samym początku do pierwszego działania użyte być mogły. Dotąd spisek szerzył się między samemi wojskowemi, a stósunki jego z cywilnemi były i nie tak czyste i mniej ściśle. Rewolucya lipcowa, o któréj wiadomość przed urzędowym o niej doniesieniem rozeszła się w obozie, ułatwiała wszystko; z baraku do baraku nasamprzód pod sekretem, potem jawniej udzielano sobie nawzajem téj nowiny; ci nawet wojskowi, którzy nie wiedzieli o przedsięwzięciu, zdawali się je przeczuwać. Inicyacye szły zatem coraz żywiej. W Warszawie to samo się działo po dniach lipcowych co w obozie. Zrazu byłto tylko głuchy szmer nakształt powiewu drzew rozkołysanych, lecz za rozejściem się wiadomości o wypadkach paryskich, stolica Polski wzmagała się i chuczała jako rzeka wezbrana, chcąca się rozlać z swego łożyska. Rzecz szczególniejsza, prezydent miasta padł pierwszy ofiarą tego stanu rzeczy: ktoś go bowiem napadł na ulicy i wybił kijem. Przypadek Wojdy rzucił popłoch na pierwsze figury rządowe. W tym popłochu pisywał minister oświecenia listy do *kuzyna* swego ministra sekretarza stanu, które po rewulucyi znalezione w odpisach*) między papierami carewicza, sprawiedliwie nazwane zostały „*przeczuciami* i *trwogami* Stanisława hrabi Grabowskiego.“ W jednym z tych listów ubolewa,

*) Konstanty listy ministrów i innych urzędników kazał rozpieczętowywać i przepisywać.

że mu przyjdzie własnemi rękami uprawiać ogród w *Krupkach*, wsi którą miał pod Warszawą, w drugim gotuje się już na rusztowanie, już na podobny do Wojdy trafunek, zaręczając jednak, że go to bynajmniej od wierności N. Panu i nienawiści *liberałów* nieodwiedzie, w trzecim żonę i dzieci poleca ministrowi sekretarzowi stanu. Na próżno starał się go pocieszyć Stefan Grabowski z Petersburga, darmo prosił „żeby od przytomności ze strachu nie odchodził;“ los Wojdy, afisz przylepiony do muru z napisem „niech żyją rzemieślnicy,“ lub inne podobne lekie symptoma nabawiało nową trwogą ministra. Przeczucia jego wieszcze podzielali Rembieliński i Koźmiań; ale najwyższy stopień *widzenia* rewolucyi mieli Szaniawski i Nowosilcow. Pierwszy przedsiębrał podróż do wód mineralnych w Austryi, domek swój na *Nowym świecie* przeznaczając na barykady; a drugi po wyraźnem, lecz bezskutecznem ostrzeżeniu W. księcia, postanowił zwiedzić swe zakłady fabryczne w Słonimie. Między wielkiemi zdarzeniami, pomimo ogromnych przedziałów przestrzeni, zachodzi wzajemne pociąganie się. Ruina starszéj linii Burbonów dawno nieznaną radością napełniała Warszawę. Ci których stan i wiek nie przywięzywał do porządku rzeczy istnącego, życzyli sobie najrychléj jego zmiany; inni zaczęli się tego lękać. Lecz wszyscy odgadywali, że coś ważnego nastąpi, że coś ważnego musi nastąpić. Nakoniec cała Warszawa zaczęła mówić o rewolucyi, jakby stosześćdziesiąt tysięcy ludzi do jednego związku, do jednéj konspiracyi należało.

Fermentacya była powszechna. Policya tajna donosiła o jéj symptomatach Konstantemu, który z początku nadstawiał ucha szpiegom; ale gdy mu coraz inne termina wybuchu naznaczano przestał im wierzyć, niespokojność stolicy poczytując za odgłos przemijający francuzkiego wstrząśnienia. W tym duchu pisywał rapporta do cesarza, i za *wierność* Polski zaręczał. Dni

i tygodnie tak upływały. Im głośniéj rozprawiano o rewolucyi w Warszawie, tym mniejszą wagę Konstanty do tych wieści przywiązywał. Niezaniedbywał jednak i środków ostrożności. I tak n. p. pomnożył etat śpiegów do 6000 zł. na dzień; często sam objeżdżał warty we dnie i w nocy; generałom moskiewskim naznaczał punkta w mieście i za miastem, które na przypadek najmniejszego rozruchu zająć mieli z wojskiem.

Związek mógł tedy w czasie tego niedowiarstwa W. księcia, i niejako pod zasłoną brukowych wieści, które w Belwederze plotkami nazywano, bezpieczniéj niżeli kiedy pracować. Organizacya jego wojskowa szybkie czyniła postępy. Wysocki, Urbański i Zaliwski szerzyli ją w pułkach. Ostatni trudnił się szczególniéj stowarzyszeniem oficerów kompanii grenadyerskich, i karabinierskich konsystujących w stolicy. Każdy pułk miał swoją osobną sekcyą. Każda sekcya wybierała delegowanego. Delegowani znosili się z Zaliwskim, Urbańskim, Paszkowiczem i Wysockim, przy których był pewien rodzaj zwierzchnictwa. Kompanie grenadyerskie w stolicy składały osobne sekcye, w ten sposób: że każde cztery kompanie brygady formowały jedną sekcyą i miały swego delegowanego. Tymi z rozmaitych oddziałów delegowanymi byli: od związku pierwiastkowego w szkole podchorążych Wysocki Piotr: od pułku grenadyerów gwardyi Urbański i Grabowski Seweryn; od pułku 4. piechoty liniowéj Adam i Tytus Przeradzcy; od kompanii grenadyerskich pułków liniowych i karabinierskich pułków strzeleckich, pułku 1. lin. Zaliwski Józef, pułku 5. lin. Breański, pułku 2. lin. Łączyński Adolf, pułku 3. strzelców pieszych Stryjeński Aleksander, pułku 3. piechoty liniowéj Biedkowski, pułku 7. piechoty liniowéj Dąbrowski Floryan i Bortkiewicz, pułku 8. piechoty liniowéj Dąbrowski i Skrzynecki. Taki miał kształt, i taką organizacyą związek wojskowy w końcu października 1830.

roku. Oficerowie 4. pułku piechoty liniowéj wciągnięci do związku w październiku przez Urbańskiego i Zaliwskiego, odbywali swoje posiedzenia osobno; pułk grenadyerów gwardyi i batalion saperów także osobno; a 18 kompanii karabinierskich i grenadyerskich razem. Z artyleryi następujący oficerowie wprowadzeni byli: Nieszokoć, Chrząszczewski, Stolzman, Waligorski Józef i Kowalski Gabryel. Wszystkich oficerów związkowych garnizonu warszawskiego z różnych pułków i kompanii było 77. w październiku: liczba tą przed samą akcyą doszła do 200. To pokazuje ducha polskiego wojska. Ogółem siły garnizonu stolicy wynosiły do 8000; nieprzyjaciel nie miał więcéj jak 5400.

Rzeczy szły wybornie w wojsku, z tém wszystkiém jednak stosunki z cywilnymi ulegały jeszcze pewnym trudnościom. Rezultat spisku koronacyjnego przeraził wprawdzie Wysockiego i podchorążych, lecz nie zmniejszył w nich nieograniczonego zaufania w reprezentacyi narodowéj. Z utęsknieniem pragnęli oni widzieć między sobą posłów, bo zawsze to nieszczęśliwe roztrząsali zapytanie: czy naród potwierdzi rewolucyą podniesioną przez wojsko? Jakby temu co wojsko dla bytu i niepodległości narodu przedsiębrało, naród chciał, lub *mógł* swéj sankcyi odmówić, — jak gdyby na przypadek odmówienia téj sankcyi przez reprezentacyą kongressowéj Polski, obraną pod wpływem nieprzyjaciela, nie można było siłą zbrojną anty-insurrekcyjnéj izby rozpędzić, jak gdyby nakoniec taka sankcya nacokolwiek komukolwiekbądź przydać się mogła? Nie w izbie, ale za izbą rozwijał się ruch mający oswobodzić Polskę; przeto nie w izbie, ale za izbą, to jest w sobie samém sprzysiężenie powinno było szukać, jak insurrekcya Kościuszkowska, sankcyi i władzy. Lecz spisku wojskowych naszych żadną miarą nie można było podnieść do tego punktu. Obaczymy późniéj jakie ztąd skutki wypłynęły. Ponie-

waż wojskowi koniecznie chcieli widzieć między sobą posłów, odnawiali więc dawniejsze stosunki swoje ze Zwierkowskim, Trzcińskim i innemi. Wprowadzony do związku Roman Sołtyk. Wysocki szukał znajomości z Lelewelem, i zabrał ją przez Xawerego Bronikowskiego, z którym się małoco przedtém poznał. Umówiona została między Lelewelem i Wysockim schadzka w bibliotece towarzystwa przyjaciół nauk, na którą z Wysockim przybyli Zaliwski i Urbański. Trzej reprezentanci związku położyli posłowi Żelechowskiemu kategoryczne zapytanie: *czy izba rewolucyą przyjmie lub nie?* Lelewel odpowiadał z początku ni to ni owo, wzruszał ramionami, kiwał głową, szukał środka rozwiązania przed wojskowymi téj kwestyi w taki znać sposób, aby ani ich zrazić, ani do niczego się imieniem izby nie zobowiązać. Historyk, rozbieracz politycznych instytucyj, nie mógł, tak sądzę przynajmniéj, nie postrzegać w sejmie królestwa małéj do owładnienia tak silnego ruchu zdolności. Wszelako przyparty, widząc do wszystkiego gotowość, wydobył z siebie odpowiedź, iż „co trzydzieści tysięcy wojska uczyni, za tém pójdzie izba, która o dobrym duchu wojska narodowego niepowątpiewa.“ — Jedną jeszcze okoliczność wytłumaczyć należy. Organizacya spisku podchorążych obejmowała wszystko co było potrzeba do zaczęcia rewolucyi, a nic co do dalszego jéj kierunku. Widzieliśmy już jakie wyobrażenia panowały w związku co do izby poselskiéj. Towarzystwo patryotyczne pod sterem Sołtyka, Krzyżanowskiego, Małachowskiego i innych, czyniąc przygotowania do insurrekcyi, niezapominało o sobie, to jest, w sobie, w swych członkach, widziało przyszły rząd powstania. Towarzystwo patryotyczne miało racyą w téj mierze: bo każdy zamach przeciwko jakiemu bądź porządkowi rzeczy, powinien mieć w sobie ten bodziec, i tę dążność, ażeby po zburzeniu istnącéj władzy, swoję władzę, *z siebie* natychmiast postawił. Ta

jest najprostsza loika każdego sprzysiężenia. Na nieszczęście w spisku Wysockiego i podchorążych, te prawdziwie organiczne idee rozkrzewić się niemogły. Członkowie towarzystwa patryotycznego przysposabiając materyały do powstania, sami chwycić za oręż nieśmieli, ale w każdéj niemal epoce swego związku mieli szczególne upodobanie kierowania siebie na rozmaite dygnitarstwa. Projektowali nietylko rząd ale i organizacyą spółeczną; bo jest rzeczą niewątpliwą, że niektórym z pomiędzy nich śniły się nawet dziedziczne krzesła kurulskie. Przeciwnie podchorążowie! Ci porywając za oręż ani o sobie, ani o tém co po wybuchnieniu rewolucyi nastąpić miało, niemyśleli. Gdyby przyszło do wyboru, przeniósłbym tamtych ambicyą nad tych bezinteressowność. Spisek podchorążych niemógł przyjść do ujęcia samego siebie, do postanowienia w sobie samym myśli rządu. Targnąć się na istnącą władzę, a niemieć nowéj, już gotowéj, niebyłoż to poruczać ślepemu trafowi, co w każdém podobném zdarzeniu powinno być sprawą ludzkiéj przezorności? Pamiętam to dobrze, że kiedy układano rozmaite projekta przed 29. na posiedzeniach związkowych, zawsze jakiś fatalizm z dnia do dnia przewlekał rzecz główną, rzecz pierwszą: rząd, jego kształt w powstaniu, jego naturę. Kogo postawić na czele? Jednemu czy wielu poruczyć kierunek? jak się zachować względem całéj i podrzędnych części istnącéj jeszcze władzy? W téj mierze nic naprzod, nic jednomyślnie nieudeterminowano. Jedna część spiskowych wierzyła tylko w pałasz, niesięgając daléj; druga niechciała nawet zdawać sobie sprawy z tego. „Zaczniemy rewolucyą, mówili, — naród do niej przystąpi „i władzę sobie ustanowi.“ Takie było pospolite mniemanie. Zaledwie kilku gruntowniej rzeczy pojmowało. Błąd fatalny! bo rewolucyą bez rządu nieprzyjaciel pierwéj pokonać może nim naród do niej przystąpi. Dla charakterystyki tego ostatniego związku patryotycznego w Pol-

szcze kongressowéj, dołożyć tu powinienem, że trzy były główne przyczyny, dla których myśl fundamentalna władzy wykształcić się w nim nie mogła. Nasamprzód: nieporozumienia między Wysockim i Zaliwskim. Zaliwski człowiek ordynaryjny, tępego i małego pojęcia, pokątny intrygant i kłamca, ale żarliwy w szerzeniu spisku, zazdrościł Wysockiemu wziętości, pierwszeństwa, większego poważania, Wysockiemu, który gdyby i téj przeszkody nie doznawał, nie mógłby był stanąć na czele, ponieważ do tego nietylko szlachetnego charakteru, nietylko cnotliwéj duszy jaką on miał, ale zarazem trzeba było wielkiego talentu albo wojskowego albo politycznego. Powtóre: brak w związku imion znanych krajowi, brak konneksyj. Mówię, brak imion, albowiem chociaż niektóre znane krajowi osoby wiedziały o rzeczy, nie zostawały jednak ze spiskiem w stósunkach bezpośrednich. Cywilni związkowi kilkakrotnie rozstrząsali między sobą kwestyą: kogoby na czele rządu w pierwszych chwilach postawić? lecz do żadnego pewnego zdania w téj mierze przyjść nie mogli. Pod koniec września i na początku października niektórzy znaczniejsi, znani z patryotyzmu rodacy, zostali przez referendarza Chłędowskiego osobiście lub pośrednio uwiadomieni i o spisku i o blizkim wybuchu: z pomiędzy nich wymienić w téj chwili można księcia Czartoryskiego, kasztelana Kochanowskiego i hrabiego Artura Potockiego. Wszyscy przyrzekli na przypadek powstania szczerą i czynną pomoc. Wszakże porozumienie się względem utworzenia rządu między temi osobami a związkowymi, dopiero później miało nastąpić. Następnie obaczymy dla jakich powodów nie nastąpiło. Otoż w przekonaniu o tym braku ludzi znanych krajowi, spisek, zapominając że czyny i nic tylko czyny rodzą imiona, że rząd taki jaki powinien był być pierwszy rząd powstania, mógł w kilku chwilach przez sam gwałtowny postęp insurrekcyi z niego pochodzącéj, stać się wielkim i po-

pularnym, odnosił się mimowolnie do sejmu, do narodu. Potrzecie: wielkie niebezpieczeństwo. W takim stanie, władza nie ma powabu. Zanosiło się więc na to, iż insurekcya przygotowana oddawna, tak wybuchnąć miała jakby tylko była porywczą improwizacyą części wojska i ludu.*)

Gdy organizacya wojskowa spisku dochodziła do skutku, czuł związek potrzebę oddziału osób cywilnych dla poruszenia ludu w mieście. Kiedy zacząć, czy w dzień czy w nocy? jak postąpić sobie z Konstantym? jeźliby wypadło go aresztować, gdzie to uczynić: na saskim placu albo w Belwederze? nareszcie kto miał to wykonać wojskowi czy cywilni? radzono w październiku jeszcze przed schadzką w bibliotece. Kilka posiedzeń odbyło się w tym celu w szkole podchorążych, ale bez skutku. Wysocki, jak się zdawało, nie życzył sobie aby *wyprawa* na W. księcia (tak ją nazywano) przez podchorążych była wykonana. Niechciał tego jednak wyraźnie powiedzieć, tylko ciągle zasłaniał się tem, „że w żadnym przypadku niemógłby rozerwać szkoły podchorążych, której w całej massie potrzebował do napadu na pobliskie koszary.“ Rzeczywistą przyczyną jego wstrętu było, iż niewypadało wojskowym, podług mniemania Wysockiego, targnąć się bezpośrednio na naczelnego wodza, co ściśle rzecz biorąc, nieuwłacza szlachetnemu charakterowi naczelnika spisku. Jakkolwiekbądź zachodziły z tego powodu mnogie trudności, gdy w tem jeden ze związkowych, Ludwik Nabielak, postrzegłszy wahanie się Wysockiego, a lękając się aby ta przeszkoda, czyli bardziej ten punkt honoru wojskowego nie opóźnił całego przedsięwzięcia, bierze na siebie wyprawę belwederską wespół z młodzieżą cywilną i żąda tylko pomocy jednego z podchorążych, z którymby się mógł naradzić względem planu. Wysocki wyznaczył

*) Patrz notę przy końcu tomu.

do tego Konstantego Trzaskowskiego, podchorążego który dobrze znał środek Belwederu, a raczéj powiedziećby trzeba, że Trzaskowski sam się podjął działać wspólnie z cywilnemi, Wysocki zaś potwierdził tylko jego gotowość do tego przedsięwzięcia. Odtąd znosili się i naradzali razem Nabielak z Trzaskowskim. Nabielak przybył na kilka miesięcy przed rewolucyą ze Lwowa do Warszawy, wezwany przez referendarza Chłędowskiego do redakcyi *Dziennika powszechnego*. Trzeba wiedzieć, że natenczas peryodyczna literatura warszawska roztrząsała niezmiernie ważną kwestyą: co lepiej, czy pisać wiersze podług reguł, czy bez reguł, — albo: kto godzien większego szacunku Horacy czy Byron? bo do tego prawie przywieśćby można całą walkę między klassykami i romantykami. Z resztą jednym zdawał się entuzyazm potrzebny w sztuce, a drugim przeciwnie bardzo szkodliwy i o tem głębokie pisano rozprawy. Z tem wszystkiem te dwie sekty literackie w Warszawie dość śmieszne, bo zapalczywe, miały w swéj wojnie papierowéj stronę polityczną ukrytą. Pod tym względem jedna z nich przynajmniej daleko mniej śmieszna była od drugiej. Dwie gazety, *Dziennnik Powszechny* pod redakcyą Chłędowskiego, i *Kuryer Polski* Cichowskiego, stały na czele krytyki romantycznéj; a inne pisma broniły dawnego porządku rzecz w swiecie uczonym. Usamowolnienie w literaturze, niejako sprzysiężenie w sztuce, było figurą bliskiej emancypacyi narodu. Romantycy byli tedy rewolucyonistami, czyto że prawie wszyscy należeli do związku, czy też, że i w teoryi kunsztu żadnéj powagi nie uznawali. To usposobienie, wypadało rozwijać, bo mogło zrodzić i rzeczywiście zrodziło swe owoce. W istocie, co tylko tchnęło rebelią przeciwko jakiemukolwiek przywłaszczeniu, czyż nie odpowiadało charakterowi czasu? Nowe reputacye literackie były oppozycyą przeciwko starym, uzurpowanym: przyczyna więcéj niżeli dostateczne do popierania

jéj i szerzenia. Cenzura Szaniawskiego poczytywała romantyków za błędnych rycerzy feudalizmu i nieprzeszkadzała im pisać, częstokroć nawet pod allegoryami wyrażać prawdy polityczne; Szyrma profesor szkockiej filozofii brał ich za mistyków; Brodziński za niewdzięcznych uczniów „co mu jego własne pole najechali," a Koźmian i Osinski za barbarzyńców bez gustu; lecz nikomu i przez myśl nie przeszło, żeby romantycy mieli być sektą polityczną w piśmiennictwie dziennikarskiem. Lecz tak było w rzeczy samėj. Nabielak za przybyciem do Warszawy zabiera znajomość ze wszystkiemi gazeciarzami, ze wszystkiemi poetami i artystami. Pod rządem austryackim nie dostawało mu podniet i zawodu do działania. W Warszawie trafił odrazu na związek patryotyczny. Młody, silnéj, niezłomnéj woli we wszystkiem co przedsiębierze, charakteru nadzwyczajnie sprężystego, rzucił się natychmiast w odmęt niebezpieczeństw. Zamierzał podobno oddać się apolinowemu rzemiosłu, a został w kilku, w kilkunastu dniach żołnierzem, odkładając Parnass do swobodniejszego czasu.

Drugą niemniej znakomitą osobą pośród tych okoliczności był Seweryn Goszczyński, oryginalny poeta a odważny i silny w ręku jak szermierz. Jego rymy, przygody i fizonomija oznaczały niepospolitego człowieka. Rodem z głębokiej Ukrainy, ścigany od Moskwy za należenie go tajnego związku w tamtych okolicach, przekradł się do Warszawy jako lokaj w służbie u jednego z swych przyjaciół, G—, pisarza i krytyka w literaturze ojczystéj, kiedy go policya na Ukranie i Podolu przy odgłosie bębnów poszukiwała. W tem położeniu układa i drukuje jedno poema, fantastyckie jak on sam, pełne dzikich, malarskich ustępów, drugie *(Jassyr)* kończy w rękopiśmie, improwizuje mnóstwo pieśni lirycznych, zachwycających, po całych dniach pisze wiersze, a po nocach odbywa ze spiskowemi tajemne narady. Jego i Nabielaka sprzęgła

najściślejsza przyjaźń, a związek podchorążych powołał do najśmielszego, najtrudniejszego w tem działaniu obowiązku.

Nasamprzód saski plac miał być miejscem rozpoczęcia rewolucyi, jak o tem już przed rokiem w czasie koronacyi myślano. Miejsce plac saski, godzina podczas zwyczajnéj parady, a hasło śmierć W. księcia. Lelewel zrobił uwagę, że jeżeliby Konstanty żył, w takim razie pułki moskiewskie w stolicy nie połączyłyby się z powstaniem*). Miano do tego obrać dzień, w którym pułki polskie zaciągały na wąrtę. Od ulicy jerozolimskiej idzie na ukos do *Dzieciątka Jezus* wąska uliczka, prowadząca przez mazowiecką na plac saski. Tamtędy, nie Nowym światem zwykł był carewicz przybywać na paradę. Podług pierwszego planu chcieli mu tu spiskowi zastąpić drogę w miejscu najciaśniejszém; zaś na znak dany przez związkowych oficerów, wojsko miało w tym samym momencie otoczyć i przyaresztować jenerałów moskiewskich, którzy w pełnym komplecie oczekiwali na Konstantego pośród placu. Przedsięwzięcie nie łatwe; bo carewicz mając dzielne konie przelatywał jak błyskawica przez ulicę w swéj turkotliwéj dorożce i zwykle miał kogoś przy sobie, jenerała lub adjutanta. Jednak nie zrażało to myślących o téj wyprawie. Nabielak wychodząc często ku téj ulicy na spotkanie carewicza tak dla uważania dobrze miejsca gdzieby swoich mógł rozsadzić, jak dla oswojenia się z groźną myślą, kilkakrotnie już mierzył oczyma bliskiej zemsty przejeżdżającego tyrana. Wychodzącemu na takie spotkanie Goszczyński zawsze towarzyszył. Później zmieniono ten plan: spiskowi porę wieczorną osądzili za przyzwoitszą do rozpoczęcia rewolucyi. Carewicz miał być schwytany

*) O tém tylko słyszałem; ale od osób, które na wiarę zasługują.

w Belwederze, i na tem stanęło. — Do epoki projektu rozpoczęcia rewolucyi na saskim placu należy i to jeszcze wydarzenie: Chłopicki zwracał na siebie uwagę wszystkich patryotów, jako znany waleczny żołnierz, jako znakomity generał i Polak niezłomnego charakteru. Nikt tedy nie wątpił, że skoro wybuchnie rewolucya on stanie na czele wojska, bo spiski nasze od Łukasińskiego do Wysockiego zawsze *o nim bez niego* radziły. Liczono na tego generała jak na pewne. Myśl ta rozszerzona w kraju, głośna w stolicy, niebezpieczna dla Moskwy, niemającéj żadnego takiego generała, nie mogła być obca w Belwederze. Konstanty starał się jednak okazać, że ta opinia była mylna, i że Chłopicki zostawał z nim w najlepszém porozumieniu. Dzień 20. października wyznaczono w związku do rozpoczęcia rewolucyi na saskim placu; ale że wszystko jeszcze nie było do tego przygotowane, chociaż młodzież cywilna już nawet *próbę* téj wyprawy odbyła, więc trzeba było ten termin odłożyć, co nastąpiło dopiero o godzinie 10. w nocy z 17. na 18. października. Wszakże nie wszyscy spiskowi o tem uwiadomieni zostali. Kilkadziesiąt przeto młodzieży uzbrojonéj w pistolety, krucice i puginały przybywa w owym dniu na plac saski. Chłopicki także się tam znajdował. Carewicz spostrzegłszy go, zbliża się ku niemu, bierze go pod ramię i chodzi z nim razem po dziedzincu, chcąc niby pokazać publiczności, że generał nie dzieli powszechnej o sobie opinii. Rzeczywiście uderzająca scena, przypominająca Egmonta i księcia Alby! Młodzież zbrojna na około wojska, niecierpliwa pierwszego skinienia, — a przyszły naczelnik rewolucyi, króremu naród ślepo swe losy oddawał, przechadzający się z bratem cara, z pierwszą ofiarą, z pierwszym jeńcem powstania!

A jednak (i rozumiem, że wspomnieć tu o tém nie jest zawcześnie) spiskowi mogli i powinni byli wiedzieć, jak myślał Chłopicki w rzeczy powstania. Jeszcze w roku

1821 Umiński starał się go wciągnąć do związku, bo cóż mogło być naturalniejszego jak chcieć tak wielki talent wojskowy obrócić przeciwko nieprzyjaciołom narodu? Lecz wtedy żadna wymowa nie trafiła do Chłopickiego. Zaklinany na miłość ojczyzny odpowiedział lakonicznie i ostro: „moją ojczyzną — jest namiot! Wasza ojczyzna niesprawiłaby mi i *bótów*.“ Zdaniem mojem, trzeba bardzo źle znać Chłopickiego, żeby w tem wyrażeniu widzieć coś więcéj jak *bon mot* żołnierskie osmalone prochem, wyprane deszczami na nocnych posterunkach bez słomy i ognia w obecności nieprzyjaciela — jakich się tysiące innych wymyka nie z serca, ale z ust tylko niektórym atletycznym temperamentom obozowym. Ale jednak, jakkolwiek je tłumaczyć zechcemy, pokazywały te słowa bardzo dobitnie więcéj żołnierza-kosmopolitę, professyonistę, niżeli obywatela kraju. Rzeczywiście, Chłopicki wcale nie będąc złym Polakiem tem jednem wyrażeniem doskonale siebie odmalował: jako *syna wojny*, dla którego ojczyzna była tylko drugą matką. Tym kluczem łatwo otworzymy cały jego charakter. Z tego wypływało, że mu tajemne związki taki wstręt czyniły. Następne starania, żeby go *zbuntować* także były daremne. Krzyżanowski chciał być jego szefem sztabu, to jest: wyobrażał to sobie, lecz bardzo wątpię, czy między nim i Chłopickim przyszło do ścisłego porozumienia w téj mierze. „Dajcie mi sto tysięcy regularnego wojska, to obaczymy“ — słyszałem że podobnemi frazesami zbywał natrętnych w owéj porze. Żeby pojąć urok własnego imienia, żeby tem imieniem jak laską czarodziejską uderzyć o ziemię i wyprowadzić z niej sto tysięcy, dwa kroćstotysięcy żołnierzy, żeby powiedzieć samemu sobie „ja jestem armią“ — do tego Chłopicki nie był zdolny, bo samego siecie nie znał, a być może i nie chciał znać, gdy go inni na to naprowadzali. Gdy się w redakcyi *Dziennika Powszechnego* zaczęli schodził spiskowi, nalegał między

innemi Nabielak na Chłędowskiego, który się dobrze znał z Chłopickim, aby go względem powstania wybadał. Razu tedy jednego Chłędowski znalazłszy Chłopickiego u Henneberga, dyrektora kancellaryi konsulatu austryackiego, mówił mu wyraźnie o spisku w wojsku, o bliskiem powstaniu, i „że jego na dowodzcę związkowi przeznaczają.“ Na to odpowiedział: „chociaż wspominano mi o tem kilka razy; nie wierzę aby wojskowi do tego kroku posunąć się mieli; nadto są przyzwyczajeni do despotyzmu wielkiego księcia. Wojsko (mówił daléj do Chłędowskiego) tylko *burdę* zrobić może, a nie rewolucyą, lub powstanie, — *co do mnie nigdy od spiskowych dowództwa nie przyjmę.*“ Chodził tedy po ulicach Warszawy ten wyniosły mąż, zagadka dla Moskwy, cel uwielbień opinii. Lud widział we wejrzeniu jego żywe powstanie, ale w gruncie była to jedna z tych nieczytelnych, niebezpiecznych cyfer naszego losu, które do ogółu przyłożone albo go niezmiernie powiększyć, albo w ułamki zamienić mogły.

W listopadzie wypadki snują się jedne z drugich wewnątrz i zewnątrz związku z tak nadzwyczajną szybkością, iż żadne pióro tego nagłego postępu rzeczy wyrazić nie potrafi. Kiedy pewien okres w czasie dobiega do swéj mety, zdaje się iż samego siebie wyścignąć pragnie. Był moment wielkiej trwogi: jeden z gapiów spisku wcześniej niżeli potrzeba wymagała, uwiadomił akademików, a sam się schował*). Studenci do wszystkiego są zdolni tylko nie do sekretu. Natychmiast cała Warszawa dowiedziała się o szczegółach mającéj

*) Dopiero we trzy dni po rewolucyi wyprowadzono go z piwnicy. Teraz ten bohatér w brew raportowi Wysockiego, który wyraźnie o tem że się schował napomyka, poczytuje za swój obowiązek odsądzać od udziału w rewolucyi, tych co z bronią w ręku wyszli na ulicę.

wybuchnąć rewolucyi. W aleach prowadzących do pałacu W. księcia znaleziono na drzewie papier z napisem: „Belweder do najęcia od nowego roku.“ Podobne kartelusze zdzierała co ranku policya z drzwi kościołów i rogów ulic. Uwięziono kilku uczniów uniwersytetu i badano. Jeden z nich wyznał bardzo wiele. Mnożyły się codziennie, co godzina poszlaki. Spisek mniemał się jeszcze dość bezpiecznym; ale gdy została zwołana nowa komissya śledcza pod prezydencyą generała Potockiego (Stanisława), gdy wzięto do karmelitów Mejznera, Szwejcara i Ludwika Wołowskiego, gdy rząd w tem śeldztwie coraz pomykał się ku naczelnikom, nastały chwile prawdziwego zamieszania i nieładu. Na domiar złego jeden z podchorążch żąda audyencyi u W. księcia i uwiadomia go o wszystkiem co tylko wiedział, przytaczając za powód, że chce uratować kraj zagrożony przed rewolucyą, „która (według jego zdania) udać się nie mogła.“ Konstanty szkołę ściśle obsacza, zabrania podchorążym wychodzić do miasta, każe aresztować Urbańskiego, badać Wysockiego, a na miejsce Olędzkiego dotychczasowego dowódzcy szkoły, przeznacza Trębickiego. Rzecz wisiała tedy na jednym włosku. Trzeba było myśleć o rozpoczęciu rewolucyi, aby związek zewnątrz zagrożony, wewnątrz pełen rozterek i nieporozumień, uratować. Znaglały także do działania pewne wiadomości o rozkazie wywiezienia ogromnych summ z królestwa. Wojsko oddawna już na stopie wojennéj, co moment ruszone być mogło; z tego względu biegała nawet pogłoska o wkroczeniu Moskali do Polski kongressowéj, o posłaniu armii naszéj w głąb carstwa. Więc wszystko odrazu stracić mogliśmy! W tym stanie rzeczy nie wypadało dłużéj zwlekać powstania, które przed chwilą do marca odłożone być miało. Dzień 29. listopada, a godzina 6. wieczorem, naznaczona została za termin ostateczny. Główne role rozdano w taki sposób: Wysockiemu szkołę podcho-

rążych; Trzaskowskiemu, Nabielakowi i Goszczyńskiemu oddział zwany *Belwederskim*. W tym samym czasie na drugim końcu miasta koło arsenału mieli sobie poruczone działanie za daniem sygnału przez pożar browaru na Solcu, Zaliwski, Dąbrowski, Roszlakowski i Nowosielski; Kiekiernicki na Pradze, Zajączkowski i inni oficerowie na krakowskiem przedmieściu i na różnych innych punktach. Bronikowski Xawery, Dunin Anastazy, Józef Kozłowski, L. Żukowski, Włodzimierz Kormański i ja, składaliśmy oddział cywilnych do poruszenia ludu w *starem mieście*.

W sobotę wieczorem, dnia 27. wszystko było gotowe gdy w tém młodzieży oddziału belwederskiego przycho dzi szczególna myśl, malująca wiek aktorów téj sceny, po części i charakter narodu: wielu ze spiskowych, którzy się podjęli schwytać brata potężnego mocarza północy w jego własném siedlisku, mniemając iż żywemi z téj wyprawy nie powrócą, zabawić się chciało po raz ostatni przed śmiercią. W tym celu kilkunastu poszło tego wieczora na bal staréj resursy kupieckiéj, liberalnéj, która wówczas była w ciągłych sporach z nową resursą urządzoną despotycznie przez stronników Lubeckiego. Taniec miał zakończyć dziesięcioletnią historyą spisków w Polszcze kongressowéj. Obecny na tym balu pułkownik Ludwik Kicki spoglądając na nieznajomych sobie młodzieńców, których dziwny wyraz twarzy go uderzył, zapytuje Chłędowskiego: „Kto są ci z któremi rozmawiał?“ Chłędowski powiedział mu, że ta młodzież pojutrze wcale inne pląsy rozpocznie. Wtedy rzekł Kicki, dowiedziawszy się o zamiarze: „pałasz i pistolety zawsze są u mnie gotowe; oto masz moją rękę, jestem wasz w życiu i w śmierci.“ I dotrzymał słowa! — Po balu nastąpiła spowiedź. W wigilią 29. dowódzca oddziału belwederskiego, Nabielak, odprawił u karmelitów na krakowskiem przedmieściu ten pobożny akt religijny, oka-

zujący wielkość niebezpieczeństwa i nieograniczone jego poświęcenie.

Oto jest prawie wszystko, co, zdaniem mojém, posłużyć może ku lepszemu zrozumieniu zdarzeń wynikłych w Polszcze z 29. listopada, a opisującego te wydarzenia uwolnić od częstych powtarzań, zwrotów i ustępów w objaśnieniach szczególnych. Okażmy teraz związek zachodzący między rzeczami traktowanemi w téj pierwszéj księdze. Opisałem teatr powstania. Ziemie zabrane, Litwa i Ruś, których połączenie z królestwem kongressowem było celem téj wojny, stanowią przez swe położenie jeograficznie komunikacyą w państwie moskiewskiem między północą i wschodem, tudzież między tym całym politycznym ogromem i Europą germańską po Odrę, a daléj zachodnią. Prowincye te leżąc na komunikacyi Moskwy wpodłuż i wpoprzek państwa, będąc tedy dla niego miejscem najwięcéj nerwowem, najdrażliwszém, będąc naturalnym teatrem każdego powstania polskiego, niebyły przed 29. martwą dla Polski ziemią. Przeciwnie, ten rozległy grunt strategiczny, który w nieprzebytych lasach i bagnach litewskich, w niedościgłych równinach Podola i Ukrainy, nadarzał, czyto nowozaciężnéj piechocie powstańców, czy jeździe w naszym konnym narodzie, tysiące pomyślnych okoliczności, tysiące środków unieśmiertelnienia wojny, przesiąkł na wskroś nienawiścią Moskwy i trząsł się pod jéj jarzmem. To pokazałem na oko czytelnikowi w obrazie administracyi tamtych krajów. Nigdzie nieprzestaliśmy być Polakami, ani pod roztropną, oświeconą administracyą pruską, ani pod systematycznym despotyzmem austryackim: lecz pod rządem moskiewskim trzeba było wziąć się do oręża, żeby nie stracić wszystkiego co składa istotę ludu, języka, obyczajów, oświaty, wiary przodków, honoru i własności. Noc 29. niestwo-

rzyła tego usposobienia rewolucyjnego za Bugiem; była tylko poczęści jego wypadkiem, poczęści sprzymierzeńcem. Lecz Litwini, Wołynianie, mieszkańcy Podola i Ukrainy sami w pierwszéj chwili po 29. powstać niemogli. Dla ośmiclenia i wsparcia wojskiem regularnem powstań w tych krajach, dla dobitnego w samych zaraz początkach wytknięcia szlaku insurrekcyi, wypadało nam rzucić się tam w kilkanaście tysięcy bez namysłu i bez zwłoki. Wszystko więc zależało od odwagi, pospiechu i zręczności pierwszego rządu. Obliczyłem siły cara w guberniach polskich przed 20. listopada. Moment był dobrze obrany. Po kampaniach tureckich, perskiéj i kaukazkiéj, wśród cholery gwałtownie grassującéj, niemogła Moskwa przeszkodzić nagłemu rozwinieniu powstania, biorącego z nad Wisły zaczepny kierunek. Niemogły temu przeszkodzić i dwa sąsiednie mocarstwa. Z natury rozbioru Polski, ze stósunków między jego wspólnikami, których prawdziwą istotę objawił kongres wiedeński, i ze stanu publicznéj opinii w Europie polipcowéj, wyciągnąłem wniosek: że śmiałemu, najezdnemu działaniu z naszéj strony, i w skutku tegoż działania, połączeniu Polski nadwiślańskiéj z nadbużańską i zaniemeńską, bynajmniéj niezagrażała interwencya nieprzyjacielska, zbrojna, dwóch sąsiednich gabinetów. W tém zdarzeniu neutralność Austryi i Pruss wypływała z natury rzeczy, poniekąd nawet z ukrytych intencyi kongressu wiedeńskiego, w utworzeniu małego królestwa polsklego konstytucyjnego, téj prawdziwéj żmii politycznéj w zanadrzu absolutnéj Moskwy. Wszystkie te okoliczności razem wzięte, stanowiły przed 29. to co trzeba nazwać *siłą* powstania. Ta siła była wielka, a z jéj użycia ciężki zdadzą rachunek Bogu i narodowi, ci co nieobjąwszy tego ogromu, mniemali w podniosłości swego serca i krotkości swego rozumu, że nikt tylko oni sami wydołać mu potrafią w różnych kolejach naszéj walki. Po takiém wyłożeniu stanu rze-

czy w ziemiach zabranych, przed 29., przebiegłem w tym wstępie do dziejów powstania narodowego, historyą piętnastoletniego królestwa. Tu się rewolucya wszczęła. Uważałem rząd i naród. Rząd w nieprawości swojéj zamierzał z poddmuchu Moskwy Polskę konstytucyjną poniżyć, zaślepić i złupić. W sejmie znalazł opór krótki i słaby. Lecz w tym samym czasie, za granicami izb sejmowych, naród wszedł w siebie, i nikczemne pęta stargać przedsięwziął. Jego potajemne zmowy stanowią historyą, mającą swój początek w Barskiéj konfederacyi, a dalszy ciąg rozwijający się coraz bardziéj po rozbiorze kraju w insurrekcyi Kościuszki, w legionach, w wojnach francuzkich, w stowarzyszeniach patryotycznych między rokiem 1815. i 1830. Zdaniem mojém, wieki nieładu i słabości zewnętrznéj przed upadkiem Polski, to jest owa okrzyczana anarchia szlachty republikanckiéj, tłumaczą fenomen ruchów, które naród rozwinął w sobie po śmierci politycznéj. Im mniéj w owych czasach władza rządowa mogła zszarzać i wypotrzebować pospolitego życia w narodzie, tym więcéj go pozostało w jego składzie społeczeńskim, w jego familijném jestestwie na dni utrapienia i niedoli. Ten sposób uważania anarchii przed rozbiorem, wcale jéj nieusprawiedliwia, pokazuje tylko skutki, które ona, niewiedząc o tém, spłodziła. Do tego widoku odniesione, z tego źródła wypływające, nasze spiski przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, mają tedy swe miejsce w historyi, i swe wielkie historyczne znaczenie. W tym, ogólnemi tylko pociągami nakreślonym, rysie królestwa, wprowadziłem także osoby i charaktery, mające w powstaniu zajmować pierwsze miejsca, mające grać główne role. Wtedy, przed 29., niebyło jeszcze pomiędzy nami żadnéj nienawiści, ogarniającéj wielkie działy i liczne gruppy osób, żadnéj fakcyi. Nasiona późniejszych rozterek domowych, zwad i kwasów, leżały w głębokiém ukryciu. Jeszcze wtedy wszyscy by-

rzyła tego usposobienia rewolucyjnego za Bugiem; była tylko poczęści jego wypadkiem, poczęści sprzymierzeńcem. Lecz Litwini, Wołynianie, mieszkańcy Podola i Ukrainy sami w pierwszéj chwili po 29. powstać niemogli. Dla ośmielenia i wsparcia wojskiem regularnem powstań w tych krajach, dla dobitnego w samych zaraz początkach wytknięcia szlaku insurrekcyi, wypadało nam rzucić się tam w kilkanaście tysięcy bez namysłu i bez zwłoki. Wszystko więc zależało od odwagi, pospiechu i zręczności pierwszego rządu. Obliczyłem siły cara w guberniach polskich przed 20. listopada. Moment był dobrze obrany. Po kampaniach tureckich, perskiéj i kaukazkiéj, wśród cholery gwałtownie grassującéj, niemogła Moskwa przeszkodzić nagłemu rozwinieniu powstania, biorącego z nad Wisły zaczepny kierunek. Niemogły temu przeszkodzić i dwa sąsiednie mocarstwa. Z natury rozbioru Polski, ze stósunków między jego wspólnikami, których prawdziwą istotę objawił kongres wiedeński, i ze stanu publicznéj opinii w Europie polipcowéj, wyciągnąłem wniosek: że śmiałemu, najezdnemu działaniu z naszéj strony, i w skutku tegoż działania, połączeniu Polski nadwiślańskiéj z nadbużańską i zaniemeńską, bynajmniéj niezagrażała interwencya nieprzyjacielska, zbrojna, dwóch sąsiednich gabinetów. W tém zdarzeniu neutralność Austryi i Pruss wypływała z natury rzeczy, poniekąd nawet z ukrytych intencyi kongressu wiedeńskiego, w utworzeniu małego królestwa polskiego konstytucyjnego, téj prawdziwéj żmii politycznéj w zanadrzu absolutnéj Moskwy. Wszystkie te okoliczności razem wzięte, stanowiły przed 29. to co trzeba nazwać *siłą* powstania. Ta siła była wielka, a z jéj użycia ciężki zdadzą rachunek Bogu i narodowi, ci co nieobjąwszy tego ogromu, mniemali w podniosłości swego serca i krotkości swego rozumu, że nikt tylko oni sami wydołać mu potrafią w różnych kolejach naszéj walki. Po takiém wyłożeniu stanu rze-

NOTY OBJAŚNIAJĄCE.

I.

O niektórych nadużyciach księcia Lubeckiego.

(Do strony 177.).

Nazywano *Basza* Lubeckiego w królestwie; poniekąd i sprawiedliwie, nietylko dla absolutyzmu, który wprowadził, i wschodniéj uległości, do któréj za pensye i gratyfikacye przyzwyczaił innych urzędników, ale także dla powierzchowności ministra. Wystawmy sobie człowieka zwięzłego w sobie, krępego, małego, z głową proporcyonalnie większą niżeli drobny wzrost wymagał, z twarzą szeroką, cokolwiek nabrzękłą i bladą, z wielkiemi wypukłemi oczyma, stąpającego dumnie, mającego w całém ułożeniu, w całéj postawie wiele nadętości, flegmy i powagi, który mówi niezmiernie wiele ze wszystkimi i o wszystkiém, nigdy prawie niewypuszcza z ust cybucha, który z cybuchem w ręku śród kłębów dymu rządzi, króluje w skarbie jakby w paszaliku jakim, z cybuchem w ręku udziela audiencyą osobom interessowanym w sali bilardowéj, który nieunosi się nigdy: a będziemy mieli żywy obraz Lubeckiego. Mnie się przynajmniéj zdawało, że mu tylko nieco więcéj lakoniczności, zawoju, buńczuków i seraju niedostawało, żeby być doskonałym baszą; bo zresztą nawet pomieszkanie urzędowe, które sobie zbudował, wyglądało oryentalnie. W stosunkach

liśmy dobrzy, wszyscy uczciwi, bo wszyscy chcieliśmy jednéj rzeczy, i kochaliśmy jedną Ojczyznę. Ta chwila powszechnego braterstwa w sprzysiężeniu, ta chwila zgody, jest jedyna — i już jéj ani razu nieujrzymy w ciągu walki. Polska była piękna natenczas. Zachodziła brzemieniem w wielką przyszłość ogarniającą połowę świata. Resztę dni skołatanych niedolą, oddałbym chętnie za drugą taką, choćby i najkrótszą chwilę w życiu mojém.

KONIEC KSIĘGI PIERWSZÉJ.

NOTY OBJAŚNIAJĄCE.

I.

O niektórych nadużyciach księcia Lubeckiego.

(Do strony 177.).

Nazywano *Baszą* Lubeckiego w królestwie; poniekąd i sprawiedliwie, nietylko dla absolutyzmu, który wprowadził, i wschodniéj uległości, do któréj za pensye i gratyfikacye przyzwyczaił innych urzędników, ale także dla powierzchowności ministra. Wystawmy sobie człowieka zwięzłego w sobie, krępego, małego, z głową proporcyonalnie większą niżeli drobny wzrost wymagał, z twarzą szeroką, cokolwiek nabrzękłą i bladą, z wielkiemi wypukłemi oczyma, stąpającego dumnie, mającego w całém ułożeniu, w całéj postawie wiele nadętości, flegmy i powagi, który mówi niezmiernie wiele ze wszystkimi i o wszystkiém, nigdy prawie niewypuszcza z ust cybucha, który z cybuchem w ręku śród kłębów dymu rządzi, króluje w skarbie jakby w paszaliku jakim, z cybuchem w ręku udziela audiencyą osobom interessowanym w sali bilardowéj, który nieunosi się nigdy: a będziemy mieli żywy obraz Lubeckiego. Mnie się przynajmniéj zdawało, że mu tylko nieco więcéj lakoniczności, zawoju, buńczuków i seraju niedostawało, żeby być doskonałym baszą; bo zresztą nawet pomieszkanie urzędowe, które sobie zbudował, wyglądało oryentalnie. W stosunkach

z innymi ministrami, kolegami swymi, byłto prawdziwy despota, który do wszechwładztwa przydawał nieraz i wzgardę. Szafunek grosza publicznego służył mu ku utrzymaniu tej impozycyi i pomnożenia własnego wpływu. Pierwéj radzcy stanu brali po 15,000 rocznéj pensyi, a po 25,000 ministrowie; on tamtych pensyą podnosi do 25,000 tych do 50,000, a swoją do 75,000. Ponieważ te podwyższenia i gratyfikacye od niego wyłącznie zależały, a wszyscy się o nie starali, nie było więc nikogo z pomiędzy wyższych urzędników, którybym w téj nadziei nie usiłował zarobić sobie na łaskę księcia JMci. Tym sposobem jego wola, jak powiedziałem, panowała we wszystkich częściach rządu, nawet w rzeczach całkiem obcych skarbowi.

W rysie jego administracyi niechciałem dotknąć téj materyi: *czy był złodziejem albo nie?* Ale w nocie można i trzeba to objaśnić.

Jeżeli kradzieżą nazwiemy proste tylko złupienie kassy publicznéj, przelew publicznego grosza z skarbu do prywatnéj kieszeni, w tém rozumieniu zapewne książe minister nie był złodziejem. Jeżeli także definicyą kradzieży zredukować zechcemy tylko do tego, żeby wpływ swój urzędowy przedawać za pieniądze i bezpośrednio prywatnym w interessach publicznych, jak to czynili Kossecki i Nowowosilców, to i w takiém rozumieniu książe minister złodziejem nie był. Ale jeżeli robienie fortuny na wielkim urzędzie przez uboczne spekulacye mające związek z tym urzędem, nazwiemy kradzieżą: to w takiém znaczeniu książe minister był jednym z najbieglejszych złodziei, których Moskwa w tém rzemiośle wyuczyła, a spanoszyła Polska. Ten prawdziwy Dej naszego konstytucyjnego kraju nadto górnie przemawiał do ludzi, żeby go ktoś śmiał ująć kosztownym datkiem; a mógł nadto wiele, żeby potrzebował sięgać do szkatuły *publicznéj* zwykłym trybem kassyerów i subalternów. Ro-

bił więc majątek po moskiewsku, to jest tak aby mu nikt nie mógł dowieść, że on go robi.

Do tego miał swoich faktorów: szwagra Pusłowskiego, i pewną damę, którćj wymieniać nie chcę, także bliską krewnę. Pusłowski za kilka milionów gotówki nabył kilkanaście milionów pretensyi wojskowych, i rozmaitych innych, płacąc po 33 za sto. Biegały pogłoski, że te kilka milionów Pusłowskiego na ten cel użyte, były operacyą księcia ministra, który owemi pretensyami tak tanio kupionemi zamierzał nabyć dobra rządowe; jeden z reprezentantów izby, którego słowom trzeba wierzyć, gdyż rząd królestwa znał doskonale, utrzymuje, że to dla téj a nie innéj przyczyny opózniał Lubecki wygotowanie projektu do erb-pachtów, zalecone sobie przez króla; chciał bowiem, aby pierwéj handel nabywania rzeczonych pretensyi zupełnie przyszedł do skutku. W tym celu uwijali się po wszystkich województwach agenci ministra. Między innemi p. naddzierzawca Grombczewski, poseł powiatu pułtuskiego w płockiem, był jednym z takich agentów. Więc nie tylko sam Nowosilcow ostrzył zęby na dobra narodowe!

Monopolia wprowadzone za dyktatury Lubeckiego, przeciągane nad chwilową potrzebę skarbu, nie były także bez prywatnych korzyści ministra utrzymywane z takim uporem. Wiadomo, że piwowarowie warszawscy, chcąc się pozbyć Newachowicza który ich rujnował, ofiarowali skarbowi taki sam dochód z podatku, z ustąpieniem nawet na rzecz skarbu procentów, jakie monopolista pobierał, i pewność tego dochodu na nieruchomych własnościach zabezpieczali; co większa, poddawali się oni pod wyższe nawet opłaty, szczególniéj od wódki; nareszcie chcieli ledwo nie dwa razy tyle wnosić do skarbu co Newachowicz, byleby kilku tylko osobom dogodna administracya koniec wziąć mogła. Książe minister te propozycye tak korzystne dla miasta i dla skarbu zostawia

bez odpowiedzi, a to dla tego, że Newachowicz obowiązał się kupować za cenę umówioną, bardzo wysoką, wódkę od sławnego P. Pusłowskiego, który nie tylko ją pędził u siebie, ale w całéj Litwie zakupywał, do Warszawy dowoził, i za taką cenę za jaką chciał, przedawał, z niezmiernym zyskiem dla siebie, z niezmierną krzywdą obywateli królestwa kongressowego. Newachowicz, był to więc z utrapieniem całéj Warszawy, utrzymywany przez Lubeckiego arendarz dóbr Pusłowskiego, kupiec jego wódek.

Lecz mniejsza o kilka milionów zarobionych w ciągu téj administracyi przez Pusłowskiego, a straconych przez piwowarów warszawskich; nie wspominałbym o tém choćby nawet ów zarobek i strata do kilkunastu milionów dochodziły, gdyby ta okoliczność nie była ściśle połączona z aktami nieludzkiéj tyranii piętnującemi infamią te zyski. Pod gwałtem monopolisty działy się naturalnie defraudacye trunków. Z tego przemycania zrobiono niezmiernie ciężkie przestępstwo. Lubecki dozwolił, aby pod dyrekcyą radzcy stanu Kalinowskiego sprawy defraudantów już nie na drogę fiskalną, choć tam tak surowo postępowano, ale nawet na kryminalną wprowadzane były. Są reskrypta komissyi rządowéj skarbu, która fiskalizmem swoim wszystkie władze, urzędy i sądy opanowała, reskrypta mówię polecające prokuratorom, a nawet sądom: ażeby defraudantów karać kryminalnie, pomimo brak przepisu zachodzący pod tym względem w kodeksie. Urząd prokuratorski nieraz wyszukiwał sposobu obwinienia przy pomocy zakazanéj w téj drodze analogii. Nie raz i sądy źle uorganizowane szły za popędem okoliczności; a posądzony tak jak zbrodniarz odsiadywać musiał więzienie obok kary fiskalnéj, którą skarb według upodobania naznaczał. Były przypadki, iż ofiary Newachowicza w placu wojskowym, lub w domu inkwizycyjnym oczekiwały wyroku. Nie myślmy jednak, żeby tylko biedaków szukają-

cych z przemycania ulgi w swéj nędzy, te środki uciskały. Podobnemu losowi uległ jeden nawet z majętnych obywateli, właściciel dóbr Woli i Czystego, Biernacki. Ten napadnięty przez strażników monopolicznych, którzy u niego na gruncie defraudantów ścigali, bronił własnéj zaciszy domowéj, i natychmiast jako buntownik był uwięziony. Zrobiono na jego dobra formalną wojenną wyprawę, naprowadzono cały batalion żołnierzy, aby niszczyli własność prywatną uwięzionego. Biernacki przez pół roku siedział u karmelitów jakby jeniec stanu; na inkwizycye sądowe chodził jak zbrodniarz pod eskortą sześciu żołnierzy. Podobnych przypadków możnaby kilkaset naliczyć. Z żydami miały one miejsce ledwo nie codziennie. Kary na defraudantów, jeżeli defraudant pieniędzy nie miał, późniejszemi dekretami zamieniane na więzienia, przechodzić mogły i rzeczywiście przechodziły zakres dni życia ludzkiego. W stósunku opłaty cła można było do stu lat więzienia karę przeciągnąć. Rzeczywiście, i Europa niedałaby temu wiary, przepełniano pod administracyą Lubeckiego więzienia obwinionemi tego rodzaju. Brakowało tylko rozporządzeń, aby areszt ten, na który dni życia jednego człowieka były za krótkie, na drugą i trzecią generacyą przechodził. Godziłoż się obrażać ludzkość podobnemi excessami jedynie dla utrzymywania Newachowicza, a utrzymywać Newachowicza jedynie dla pana Pusłowskiego i dla pani S....? Temu sposobowi wyrokowania procedura godnie odpowiadała.

Pani S.... kupiła znaczne dobra, zapłaciła je od razu, i gotówką, a wiadomo że nie była tak bogatą żeby mogła posiadać tak ogromne fundusze.

Książe minister (bo i ta okoliczność zdaje się mieć związek ze skarbem) wyjednał sobie u cara zwrot starostwa, do którego jeszcze jego przodkowie utracili prawo. Nicby w tém złego niebyło, gdyby zarazem nie żądał

i niewyjednał sobie intrat za wszystkie lata od czasu wyjścia z rąk familii Lubeckich tego starostwa, intrat które do kassy królestwa nie wpływały, a które on z téjże kassy w summie blisko 800,000 złtp. sobie wypłacić kazał.

Zresztą nie wiem jakim innym jeszcze sposobem książe minister kassę publiczną łupił.

II.

GŁOS OBYWATELA Z POZNAŃSKIEGO

do senatu królestwa Polskiego, z okazyi sądu sejmowego.

(Do strony 269.)

Senatorowie! Zabierając głos w sprawie zleconéj waszemu staraniu, winienem naprzód uwiadomić was, że na to wziąłem upoważnienie od rodaków, współziemian moich. Nie jeden Polak, ale wszyscy dobrzy Polacy ku wam obracają myśl swoję; z bojaźnią w sercu i nadzieją patrzą na czyny wasze, prosząc Boga aby raczył zesłać ducha mądrości i oświecić w téj ciężkiej potrzebie rozumy wasze, a zapalić wolą waszę do gorącego pełnienia przykazań Jego.

Z powołania braci moich mówić będę, ich tylko uczucia i życzenia obwieszczając. Na samym zaś wstępie kładę słowa Pana: *Vae qui dicitis bonum malum, malum bonum, qui opponitis lucem tenebris, tenebras luci.* Biada wam co czynicie ze światłości ciemność, z ciemności światłość. — Podeszły wiek niechaj jedna wiarę wszystkiemu co tu powiem. Rzecz oskarzonych o zbrodnią stanu, tak ważnością swoją, jak rzadkim w dziejach ojczystych przykładem, silnie zajęła wszystkie umysły i poruszyła wzniosłe wyobrażenia. Jestto zapewne jedno z dziwnych zdarzeń w ostatniej naszéj politycznéj egzystencyi. Orzeźwiło w narodzie polskim uczucia i namię-

tności, nawyknieniem w długiej niedoli do poddaństwa już ukrócone, że niepowiem stępione i wytrawione. Senatorowie! jest nas wyżéj dwudziestu milionów; nie tylko ten lud z przejrzenia Bożego nękany przeciwnością losu, lecz cała Europa, a przynajmniej ludzie w niej znamienici poczciwością i światłém, niecierpliwie oczekują końca sprawy, ocierającéj ze staréj pleśni krzywdy i dolegliwości nasze. Z wielu przeto względów przestępuje ta sprawa kres zwyczajnych zdarzeń, co mijają nie zostawując śladu po sobie, zarówno bowiem rozciągnie wpływ swój na dzisiejsze i potomne czasy, a w każdym razie, czy zły czy dobry skutek weźmie, pamiętna będzie dla wnuków i prawnuków naszych. Jest rzeczą, według pospolitego u nas mniemania nieomylną, że sprawiedliwość szczera poszeptem cudzéj insynuacyi niezłudzona, samo prawo jużby oskarzonych ocalić zdołało. Nikt z nas o tem nie wątpi; a przecież ważne, mnogie powody obawiać się każą w ostatniej chwili, kiedy wyrok uczynicie! Jakie są te powody? Z dzisiejszego położenia Polski wynika, że na rozstrzygnienie téj sprawy rządy sąsiesiedzkich mocarstw obojętnie patrzyć nie mogą. Król wasz jest razem carem Moskwy, a ci co mieli jakikolwiek udział w rozerwaniu ziemi ojców naszych, radziby to okazali przed całym światem, że sama myśl złączenia tych części w jednę całość, już jest nieprawością. Wasz wyrok senetorowie! czy wesprze i poświęci to zgubne mniemanie? Inna jest jeszcze przyczyna kwoli któréj zniewolić was chciano do uznania w obecnym przypadku zbrodni zakazanéj prawem. Pojmie to i najprostszy rozum, że taki tylko wyrok usprawiedliwićby zdołał rozsiane przed czasem wieści, trzechletnie blisko więzienie znakomitych osób i liczne zgwałcenia nadanych swobód, jakie się od lat wielu obca przemoc w tym kraju bezkarnie dopuszczała. Waszego na to wyroku potrzeba Senatorowie! Potrzeba, abyście go ukuli na głowy rodaków, dla stwier-

dzenia staréj maksymy despotyzmu, który zawsze nieprawość zasłania płaszczem prawości, a ciemność zowie światłem. Na ostatek, wy sędziowie ludźmi jesteście, a księga prawa, z któréj zdanie wasze weźmiecie martwa jest i niema. Toż samo prawo, lecz różnie wyłożone, w tym samym przypadku karze i uniewinnia, podług chęci i rozumienia tych co je tłumaczą. Nawet sumienie nieraz już omamił pozór rzetelności; przykłady w dziejach dostatecznie o tém przekonywają. Któż policzy niewinne ofiary skazane na śmierć i niesławę z wyroków ugruntowanych na prawnéj zasadzie? Z tych przeto względów dobrze myślący rodacy, słusznie obawiać się mogą skutku waszych działań, bynajmniej nie mając was w podejrzeniu o złe zamiary. Gorliwość obywatelska z dalekiego ustronia przestrzega was upominaniem, abyście mieli baczenie na cześć, na sławę narodu polskiego, któréj wasz wyrok gotuje pomnożenie albo uszczerbek niepowetowany; abyście pamiętali, że w waszym ręku złożone są teraz ojczyzny losy i że sprawa oskarzonych, po wszystkie czasy sprawą Polski będzie.

Sto lat i przeszło mija jak rząd sąsiedzkiego mocarstwa mięsza się do rzeczy polskich, a zawsze z ujmą to pożytków, to sławy naszéj. Zawziąwszy nadzieję przywiedzenia do niepodjętego upadku Rzeczypospolitéj, obracał na swoję korzyść jéj wewnętrzne rozterki, statecznie myśląc o zagładzie rodu i imienia polskiego, żeby i pamięć zaginęła jako kiedyś byliśmy narodem. Ku temu celowi zamierzały i dotąd zamierzają wszelkie usiłowania téj potencyi. Niemasz ani jednéj praktyki w łupiezkiej polityce tak starożytnych jako też dzisiejszych wieków, któréjby ci mistrzowie podejścia, zdrad i okrucieństw, nie użyli na naszą szkodę. Jeszcze czas krwawego obrazu rozszarpanéj Polski nie usunął z przed oczu waszych, ani głucha zatarła niepamięć tego, co się stało przed niewielą laty. Nie widzę przeto potrzeby przypominać

publicznych przygód téj rzeczy tak dobrze świadomym. Namienię tylko, czego może powszechność nie zgadnie, że obca przemoc trwa dotąd w myśli nieżyczliwéj, pilnie krzątając się u nas około zepsucia w samym zarodzie istoty politycznego życia i bytu naszego, obyczajem dzikich zwierząt, co nie poprzestając na pożarciu niemiłych sobie, zabijają płód niedojrzały i psują niewylęgłe nasiona. Nie będzie bez pożytku tę okoliczność nieco pilniej roztrząsnąć: po nici dojdziecie senatorowie do wątku rozmyślnéj, a na zgubę naszę tak dowcipnie mędrkującéj złości. Zrazu obca gwarancya siliła się utrwalić polityczne w tym kraju przywary, żeby nierząd zawiekował między nami, bo to dziwnie posłużyć mogło ku rozdrobnieniu i poniżeniu narodu. Gdy po upłynieniu przeszło pół wieka zaczęliśmy myślić o lepszych urządzeniach, ogłaszając w tym celu ustawę 3. maja, dzieło to mądréj po szkodzie roztropności poczytane było za sprawę buntowniczą wichrzycieli ustanowionego porządku. Senatorowie! jaki to był ów porządek? Byłto gorszący nieład. Jaka była owa spokojność? Była to cisza jak i teraz grobowa, w któréj się knują i dojrzewają zgubne myśli. Niby więc dla ukrócenia szerzącego się u nas jakobinizmu, a najbardziej że nie umiemy rządzić się u siebie, znowu rozebrano Polskę. Siać przeto niezgodę i domowe zasilać kłótnie, wątlić i wycieńczać siły politycznego ciała, rozmyślnem sprzeciwianiem się opóźniać zleczenie jego niemocy, a potem rozszarpać kraje z przyczyny iż nierządne: otóż, jak wiadomo, główne zasady sztuki rozbiorów, którą przemoc i chciwość wymyśliły, któréj skuteczności najpierwéj na Polszcze doświadczono.

Wiecie co się stało: straciliśmy wszystko oprócz uczciwéj sławy, wszystko oprócz nadziei, że znowu będziemy kiedyś narodem. Za krew u obcych przelaną i bezprzykładne poświęcenia, w nagrodę męztwa i cnoty, traktatem tylżyckim odzyskaliśmy część zabranych pro-

wincyj. Na ostasek kongres wiedeński przyłączywszy za zgodą sprzymierzonych mocarstw dzisiejszą Polskę do Rossyi na wieczne czasy, zapewnił nam jaki taki byt polityczny. I mniemacie Senatorowie, że z położeniem naszem zmieniły się owe maksymy sąsiedzkiego rządu? Trwają dotąd, w inakszéj tylko formie; ponieważ gabinet tego mocarstwa nigdy nie zmienia celów swoich, a czas który wszystko inne niweczy, jemu samemu stateczności przysparza. Nigdy nie zastarzeje się rada Piotra I., bo już obróciła się w zasadę ich polityki. Ten dzisiejszy byt nasz czemże jest rzeczywiście? Po prostu modyfikacyą owych maksym. Gdy mu odejmiemy pozorne miano, cóż mu pozostanie? Zgoła nic oprócz ciężaru próżnego administracyi i wojsk. Względem nas rozwiniono teraz systema ograniczań i wytrawienia z istoty wszystkiego co naród znamionuje, żeby i cień rzeczywistéj egzystencyi nie tułał się wpośród rozwalin Polski. Zaprawdę, jesteśmy dla tego tylko aby nam rozkazywano. Nie rząd dla ludu, jak po wszystkie czasy bywało na świecie, ale lud jest tu dla rządu, gdyż inaczéj nawet niepodobna wyrazić egzystencyi nic realnego w sobie nie mającéj oprócz podatków ku jéj utrzymaniu. Któż nie czuje téj politycznéj i ekonomicznéj niekonsekwencyi bytu naszego? Dla ludzi myślących Polska nie egzystuje.

Senatorowie! Niemamy ojczyzny, pamięć tylko ocalała że ją mieliśmy. Dzisiejsze królestwo polskie, ten z istoty wytrawiony, lichy dar przewrotnéj sąsiedzkiej polityki, sadzącéj się w początkach na wspaniałomyślność, dla wyłudzenia lepszéj o sobie opinii, cóżto jest innego jezeli nie blichtr farbowany na omamienie łatwowiernych? Oby nas nie oszukiwało mylne, z którego obcy się śmieją, rozumienie, że jesteśmy narodem! Jesteśmy prowincyą sąsiedzkiego mocarstwa, zawojowaną, rządzoną przez prokonsulów, gnębioną srodze, gdzie owe szkodliwe przeciw zasadom polityc[illegible] [illegible] na zagładę rodu

i imienia naszego trwa ustawicznie. Owszem, pomnaża się ledwo nie codzień i ani o moment nie było przerwane. Tak jest senatorowie! Czas nie zabliźnił głębokich ran w macieżyńskim żywocie Polski, jątrzą się one i szerzą coraz bardziej; czas nie ulżył ciężaru publicznéj niedoli, zaostrzył tylko winę jéj sprawców i chęć użytkowania z cudzego po wszystkie czasy! Żeby utrwalić skutek zbrodni, żeby pożywać w pokoju jéj owoce, coraz nowych zbrodni dopuszczać się muszą, bo gwałt tylko gwałtem utrzymuje się, wina rodzi winę, a jedno pokolenie przekazuje ją drugiemu w puściznie. Od chwili jak pierwszy raz obce wojsko do Polski wtargnęło, nic się tu u nas nie polepszyło. Toż samo ciemiężenie, ta sama wzgarda swobód krajowych, ta sama duma, to samo natrząsanie się z niedołężnych. Jak dawniej tak i teraz są u nas wyniośli satrapowie, świadomi intryg, stroiciele kabał, co je jedwabnemi słowy, datkiem, upominkiem na złe przywodzą serca mało statku mające. Jak przedtem tak i podziśdzień mamy służalców co nam rozkazują, szpiegów, podszczuwaczów, fakcyonistów, partyzantów. Zapytajcie się stróżów tajemnych więzień, których pełno jest w stolicy, a powiedzą wam, jacy ludzie cierpieli za zdania i myśli swoje w tym kraju konstytucyjnym, tudzież ilu z pomiędzy młodzieży doznawało na sobie dziwactw i grubijańskiego przewodzenia azyatyckiej dumy. Pytajcie się oprawców, a wyświecą utajone przed światem roboty. Policzcie szczerby w ustawie konstytucyjnéj, roztrząśnijcie potem układ edukacyi narodowéj, a smutek jako mgła szeroki ogarnie serca wasze, a gdy się dowiecie jakich praktyk użyto ku jéj ścieśnieniu, ograniczeniu i utrudzeniu, toż aby wpajać w umysły młodociane wstręt od wszystkiego co zowią polakeryą. Na ostatek, wziąwszy pod rozwagę waszę operacyą cenzury krajowéj, zaledwie wiarę temu dacie, jako sterem publicznéj u nas opinii kieruje udany fanatyzm religijny złączony ze złośliwem szalbier-

stwem politycznem. Nigdzie despotyzm nie odsłonił lica swego jak u nas, a prawie wszeteczną bezwstydnością. Nigdzie śmieléj nie rzucił z siebie larwy co go w innych krajach i czasach okrywała. Przenikliwy dowcip Tacytowy jeszczeby się tu mógł wielu rzeczy nauczyć. Biada zwyciężonym! Otóż godło naszéj dzisiejszéj egzystencyi. Na mowę są donosiciele, na myśli są więzienia, na pisma jest cenzura, jakiej nie bywało za czasów inkwizycyi hiszpańskiéj pod buławą Tourquemady. A przez to lud roztargniony przywieść chcą ku ciemnocie zakazem myślenia, mówienia i pisania, żeby o krzywdach swoich nie rozpamiętywał i nie rozwodził skarg swoich przed światem, żeby zapomniał jakim był i jakim być jeszcze może na pogrom ciemiężycieli, a na zbawienie reszty oświeconéj Europy od sztuki rozbojów, od systematu gwarancyi i mięszania się w cudze sprawy.

Azaliż to dziw jaki, senatorowie! że w takim stanie rzeczy o innéj Ojczyznie bezpieczniejszej, o nowéj Jerozolimie poczciwi i pobożni rozmyślają? Cóżto dziwnego, że z pociechą w sercu słuchali syońskiéj pieśni? Cóż dziwnego, że Bóg sprawiedliwy wlał w ich piersi otuchę, że oświecił rozumy ich, i zapalił ich wolą do pełnienia przykazań jego? Oto widzicie w pośród nas, jakby dla pokrzepienia zwątlałych nadziei, jakby dla rozniecenia tlejącéj iskierki, na łomach i gruzach nieszczęśliwéj Polski błysnęła myśl wielka, okazała, poważna, wichrzona, i ścigana od obcéj napaści. Znalazłszy w poczciwych sercach przytułek znowu wyszła na jaw z ukrycia, i zabrzmiała szeroko na wszystkie strony, tysiące prawych synów Ojczyzny ku sobie pociągając. Senatorowie! podacież tę myśl w niesławę wyrokiem, który uczynicie ze szkodą narodu, a z pożytkiem dla wrogów téj ziemi? Przeminież ona jak sen marny niepoznana od swoich? Boże niedaj żeby się to ziściło! Te same przyczyny które znaglają obcą dumę do łudzenia lub

wygrożenia na was wyroku potępiającego, oby zasiliły w sercach waszych cnotliwą chęć omylenia zdradzieckich nadziei. Wiedzcie o tém starcy, że myśl połączenia w jedną całość rozerwanych części Ojczyzny naszéj, jest ostatnią, jeszcze niedobytą twierdzą, w której się obwarowała dola nasza. To jedno stoi nam teraz za skarby, za ziemię utraconą, za liczne zbrojnych hufców zastępy, w tem jedném mieszczą się bujne nasiona przyszłéj dzielności naszéj. Jest w téj myśli tarcza bezpieczeństwa publicznego, jest wzięcie zemsty z łupiezców, jest kara za przeszłe i teraźniejsze winy, jest sąd, jest dekret na bezbożnych, zaprzedanych, odrodnych. Rozszerzać ją jakimkolwiek bądź sposobem, sama roztropność radzi, a rozkazuje zakon pisany na sercach poczciwych i pobożnych ludzi, który i wy pilnie przestrzegać macie, bo najpierwsze prawo jest przyrodzone, nadane od Boga słabszym ku obronie przeciwko silniejszemu, dla rozkrzewienia miłości dobra powszechnego. Trwa ten zakon, i trwać musi póki rozum i ludzie trwają. Wszelkie sprzeciwienie się jemu zbrodnią jest, a zelżenie tych co gorliwie przy nim obstawali, byłoby szatańską niegodziwością. Obrońcy oskarzonych rodaków przepomnieli, albo też może nieśmieli dotknąć w pismach swoich téj ważnéj okoliczności, któréj okazanie w sprawiedliwém świetle silniéj zapewne wpłynęłoby na wasze zdanie, niżeli wszelkie prawne wywody. Daleki od podobnéj bojaźni, wyznaję szczerze, że nie według prawa pisanego, a tak różnemu wykładowi podległego, jak są różne chęci ludzkie, ale według najwyższéj ustawy *salus patriae*, tę sprawę rozstrzygać należy. Całość Ojczyzny nierozdzielna! Słowa te potężne, dzielne, i nad miecz z obu stron ostrzejsze, i nad wszystkie ptaki i anioły prędsze, przelecąż jak dźwięk miedziany mimo uszu waszych? azaliż wydrzecie tę duszę z ciała rzeczypospolitéj, aby onéj zwłoki tym snadniéj zdeptać i potérać mogli nieprzyja-

ciele nasi? Co skoro ziści się, a niedopuść tego Panie! siwą głowę moję do końca życia mego, na znak żałoby, popiołem posypywać będę, przywdzieję włosiennicę, i osiadłszy gdzieś na puszczy, narzekać będę, że rodacy, senatorowie, wybrani starsi ojcowie ludu, niepomnąc na potomność i sławę u postronnych, ostatni, śmiertelny cios zadali wspólnéj rodzicielce i karmicielce naszéj. Natenczas współziemian i braci moich zachęcać będę, jednych żeby za moim szli przykładem, drugich, żeby przed całym światem obwieścili; jako za sprawą waszą, już się Polska nigdy z upadku niepodniesie. Senatorowie! Wy zapewne odgadujecie co to jest Ojczyzna, owa Jerozolima, owa święta ziemia obiecana pobożnym i wiernym, którzy się niekłaniają cielcom i nieofiarują im? Zaprawdę, nie jest nią ta piasczysta przestrzeń Mazowsza, ani Wisła przerzynająca niezmierzone okiem równiny wasze, ani stolica ani wspaniałe w niéj siedliska władz rządowych, ale jest nią owa wielka myśl politycznéj niepodległości, i nadzieja, że się kiedyś, za przewodnictwem i pomocą bożą, w jedną nierozdzielną sprężemy całość, że będziemy twierdzą Europy, pogromem dla złych sąsiadów, i wybranym Słowiańszczyzny ludem. Te tylko wyobrażenia, senatorowie, są dzisiaj Polską. W cóż się przebóg obrócą jeżeli je napiętnujecie kaźnią niesławy? Któżby po takim wyroku miłował Ojczyznę, skorobyscie samę myśl wyrwania jéj z łupiezkich szponów uznali za zbrodnią zakazaną prawem? Jużby wtenczas śmiało rzec trzeba, że nie na sejmie grodzieńskim, kiedy nieprzyjaciele rzeczypospolitéj działa i sprzęty wojenne obrócili przeciwko izbie radnych panów, nie pod Maciejowicami, ani w falach Elstery, ale teraz w obec was, na sądzie sejmowym, Polska zginęła.

Niejestem wyuczony w prawném szermierstwie, ani znam się na blichtrach jurystowskich; myślę i czuję po prostu. Zdaniem jednak mojém, na téj drodze obrócę

oskarzonych wyjaśnili dostatecznie ich niewinność. Zastawcie się więc, senatorowie, powodami jakie ku ich zbawieniu prawo pisane nastręcza, dla uczynienia zadosyć przyrodzonemu, o którém się na początku rzekło. Niezabraknie wam po temu potężnych argumentów, postanowcie jedno w sobie chęć dobrą a myśl wspaniałą. Jeżeli zaś jest kąkol pomiędzy wami, o czém wieść publiczna głosi w naszych stronach, użyjcie, podług wyrazów pisma świętego, plewidła na oczyszczenie pszenicy, bo zawsze szkodliwe jest ze złymi obcowanie. Ci co między wami o nieprawości rozmyślają, niechaj wiedzą o tém że chęci ich niedojdą celu, bo większość jest zacna i poczciwa, a usiłowania bezskuteczne niepopłacają u tych, co szafują nagrodami za nikczemność i zdradę.

Wreszcie, ostrzedz was potrzeba, że z góry obiecywać będą przebaczenie winy, byle tylko uznana została, i potępiona prawem, dla wywiedzenia z kłopotu interessowanych osób i podszczuwaczów, którychby może wyrok uniewinniający pozbawił na jakiś czas jurgieltów za niecną usłużność. Niedawajcie wiary takim obietnicom, bo to są djabelskie praktyki, któreby już nikogo w pole wywieść niepowinny.

Było usiłowaniem mojém, senatorowie, pokazać wam na oko, że ważne polityczne, z położenia naszego wynikające przyczyny, skłonićby was powinny do nieuznania zbrodni stanu, w sprawie którą rozstrzygnąć macie, choćby ta mniemana zbrodnia, podług prawa wykryć się miała tak jasna jak słońce co świeci na niebie. Bo uważcie to u siebie, możeźli być przewinienie tego rodzaju przeciwko Ojczyznie któréj jeszcze niemamy; a jeźli myślić o niéj ma być przez was zabroniono, któż się za nią bić zechce w swéj porze? Niebądźmy dziećmi, które za jabłko wieś darują; mężom takim jak wy, wiedzieć należy jako co waży i stoi. Choćby nawet przyszło stracić

tę Polskę jaką dzisiaj macie, to ją lepiej straćcie, niżeli żebyście mieli skazać na rusztowanie sam zamysł odbudowania całéj i niepodległéj.

Zalecając powolne służby moje JJ.WW. Panom, proszę Boga, abyście wyrozumieli myśl moję.

Dan w Poznańskim, roku pańskiego 1828.

III.

ZDANIE SPRAWY

Najj. cesarzowi i królowi, przez prezesa sądu sejmowego.

(Do strony 278.)

Najjaśniejszy Panie!

Zaszczycony wyborem W. C. K. Mości, powołany najwyższą Jego wolą do kierunku działań sądu sejmowego, składam u podnóża tronu W. C. K. Mości wyrok tego sądu przeciwko obwinionym o zbrodnią stanu, stawionym przedeń przed urząd publiczny.

Niechaj mi wolno będzie, N. Panie, w niniejszém zdaniu sprawy, które ośmielam się przedłożyć najuniżeniéj W. C. K. Mości, dodać do motywów wyroku (tu w przekładzie francuzkim dołączonego) kilka spostrzeżeń nad trybem postępowania i zasadami przyjętemi przez sąd sejmowy, który po raz pierwszy wszedł w zawód sądownictwa konstytucyjnego, zawarowanego przez dostojnego prawodawcę Polski, a otworzonego sobie rozkazami W. C. K. Mości.

Znał to dobrze sąd sejmowy, że aby się należycie uiścić z tak ważnego obowiązku, należało mu wziąść za prawidło swego postępowania nieograniczone poświęcenie się dla monarchy, którego Opatrznosć użyczyła Polszcze,

niezachwiane przywiązanie do konstytucyi pochodzącéj od tronu, a przez to i najzupełniejszą uległość prawom istniejącym; albowiem, przeciw tym to istotnym żywiołom bytu i szczęścia narodu, przeciwko tym przedmiotom czci jego i uszanowania, wszelka zbrodnia polityczna wymierza swoje zamachy; azatém, tylko trzymając się ich z sumienną bacznością, tylko łącząc je w jeden węzeł poświęcenia się dla króla i ścisłego zachowywania prawa, sąd mający sobie poleconą do rozstrzygnienia tak przeważną sprawę, może mieć nadzieję, iż nie zboczy od swoich obowiązków, i równie uniknie błędów jak i niesprawiedliwości.

Właściwość sądu. — Przedewszystkiém mniemam, iż winien jestem wspomnieć o wątpliwościach jakie powstały co do właściwości sądu.

Według art. 52. i 53. statutu organicznego o sądzie sejmowym, wszelkie postanowienie mające odesłać obwinionych do zwyczajnych trybunałów, tylko w skutku wniosków prokuratora nastąpić winno. Art. zaś 54. stanowi: że jeżeli urząd publiczny nieżąda tego odesłania, lecz wnosi zaskarzenie swoje, sąd je przyjmie i oznaczy sposób i czas znoszenia się między urzędem publicznym i obrońcami, a oraz czas publicznéj audyencyi.

Wszystko to ściśle dopełnione zostało.

Nadto, dosyć było ażeby rodzaj przewinień stanowiących zaskarzenie (Art. 49.) które dowiedzione być miały, wchodził w kategoryą zbrodni stanu, i aby akta śledztwa z pierwszego zaraz wejrzenia słuszne podejrzenie wzbudzały, iż owe przewinienia mogły być popełnione, i że oskarżeni mogli być winnymi, aby się sąd za właściwy do postępowania w téj mierze mógł uznać. Dla oznaczenia jego właściwości dość było aby się zjawiła jaka wątpliwość, i aby ta wątpliwość nie inaczéj mogła być rozjaśniona, jak przez dokładne śledztwo i osądzenie sprawy.

A że rząd publiczny ani w początku, ani w całym toku sprawy niewidział potrzeby uczynienia jakiejkolwiek, nawet ewentualnéj rekwizycyi co do niewłaściwości sądu; przeto sąd, podług powyższych artykułów swéj organizacyi ani się znajdował w możności dalszego roztrząsania tego przedmiotu, ani miał do tego pobudki; i raz wziąwszy tę sprawę pod swoją rozwagę, widział się w prawie i w potrzebie rozstrzygnienia wszelkich zagadnień jakie w sobie zawierała.

Prawomocność dowodów. — Nieujdzie to zapewne uwadze W. C. K. Mości, jeżeli zważyć raczysz N. Panie motywa wyroku, że w całym toku audyencyi publicznéj, trwały długie rozprawy między prokuratorem i obrońcami względem prawomocności przedstawionych dowodów.

Kwestya ta, zupełnie prawna, którą rozstrzygały istniejące ustawy, niemogła być przedmiotem osobnych narad; weszła jednak de facto w dyskussye, i tym sposobem wywarła swój wpływ na przekonanie sędziów.

Dla tego kwestyi téj niemogę całkiem pominąć w niniejszém zdaniu sprawy.

Prokurator polegając na art. 73. statutu organicznego sądu sejmowego, wniósł: że jego członkowie uważać się powinni za *przysięgłych*, i wyrokować według wewnętrznego przekonania, które niepotrzebowało być oparte na dowodach prawnych, ani téż stósować się do przepisów procedury.

Postępując daléj w tym sposobie tłumaczenia wspomnionego artykułu, prokurator uważał za rzecz stósowną oprzeć w znacznéj części swoje wnioski na skazówkach albo dowodach zasądowych, zebranych na drodze administracyjnéj, i w toku rozpraw starał się dowieść, że owe skazówki miały tę samą wagę i moc w obliczu prawa, co dowody prawne otrzymane przez śledztwo sądowe, i że zarówno służyć mogły do rozstrzygnienia sprawy.

Nie zastanawiając się nawet nad uwagą: że do instytucyi dotychczas obcych dla kraju niemożna się odwoływać jak do praw obowiązujących, sąd niemógł jednak uznać rozumowań prokuratora za mogące być zastósowanemi.

W sądzie przysięgłych śledztwo jest ustne, i odbywa się publicznie w obecności sądu i przysięgłych: tym sposobem ci ostatni nabywają daleko mocniejszego i jaśniejszego przekonania. A jednak i w tym trybie postępowania zachodzą pewne prawidła, do których, ci co z prawa czynią zapytania obwinionym, stósować się muszą, których przełamywać niemogą bez zwrócenia uwagi sądu i przysięgłych; co także wpływać koniecznie musi na ich przekonanie.

Mniemał więc sąd, że w postępowaniu całkiem różnem, obowiązującem w królestwie, żaden sędzia nie był upoważniony do uważania się za *przysięgłego* w tém rozumieniu. jakje prokurator chciał przywiązywać do tego nazwania; albowiem w postępowaniu tém, korzyści ustnego śledztwa są koniecznie zastąpione surowemi formami, któremi prawo otacza śledztwo pisane, układane przez delegowanych od trybunału [1]).

---

[1]) *Uwaga W. Księcia.* — Gdy w téj sprawie nie było ani zewnętrznego aktu stanowiącego gorący uczynek, ani dowodów piśmiennych, ani nie odpartych świadków zdolnych do ugruntowania zupełnego przekonania za pomocą materyalnych dowodów, jakich wymaga prawo w toku spraw zwyczajnych, nie można było tego czem innem zastąpić tylko przekonaniem powziętem ze zgodności zeznań osób oskarzonych, popartych z resztą przy okoliczności towarzyszące zarzucanym czynom i przez powszechną znajomość wypadków, z nimi w związku zostających. Trudność zastósowania dostatecznych materyalnych dowodów, jakich wymagają zwyczajne procedury kryminalne, zachodzi często w sprawach najpospolitszych i najmniej skomplikowanych. Ale tam gdzie występek mógł być długo rozmyślany, przez ludzi cokolwiek nad gmin pospolity wyniesionych, którzy snadniej mogli

Rozporządzenia prawne w tym względzie. — Artykuł 73. statutu organicznego nie krępuje w prawdzie woli senatorów członków sądu, formami procedury, kiedy rzecz idzie o zadecydowanie realności faktów; lecz tenże artykuł przy końcu mieć chce: aby przekonanie swoje opierali jedynie na okolicznościach objętych aktem zaskarzenia i instrukcyą nie czyniąc bynajmniej wzmianki o śledztwie administracyjnem.

---

ukryć ślady przed poszukiwaniami zwierzchności, otrzymanie legalnych dowodów staje się niepodobnym, wtedy nawet kiedy występek jest pewny; dla tego tedy aby nie postawić społeczeństwa w przykréj alternatywie, albo puszczenia wielkiej zbrodni bezkarnie, albo arbitralnego wymierzenia kary, prawodawcy nowożytni nadali sędziom możność wyrzekania w pewnych przypadkach i w braku wszelkich innych dowodów, według słuszności i własnego ich wewnętrznego przekonania, równie jak i możność wymierzenia kar nadzwyczajnych za występki tym sposobem uznane. Ta konieczność, w któréj się społeczeństwo często znajduje, dała początek instytucyi sądu przysięgłych w przedmiotach kryminalnych w rozmaitych krajach, stósownie do form zmodyfikowanych.

We Francyi naczelnik przysięgłych, przed zaczęciem narad, czyta im następującą instrukcyą;

„Prawo nie żąda od przysięgłych zdania sprawy z powodów, „które zrodziły w nich przekonanie, nie przepisuje im prawideł „od których szczególnie powinni czynić zależnemi zupełność i do„stateczność dowodu: przepisuje im zapytywać siebie samych „w milczeniu, zamknięciu się w sobie samych i szukać szczerości „swego sumienia, jakie wrażenie uczyniły na ich pojęciu dowody „przytoczone przeciwko oskarżonemu i sposoby jego obrony. „Prawo nie mówi do nich wcale: *Będziecie uważali za prawdziwy „każdy czyn wsparty świadectwem tylu lub tylu świadków;* nie „mówi do nich również: *Nie będziecie uważali za dostatecznie „ustanowiony wszelki dowód, z takiego tylko wywodu słownego, „z takich akt, z tylu świadków i z tylu poślak;* czyni im to jedno „tylko zapytanie, które zawiera w sobie cały ich obowiązek; „*czyli macie wewnętrzne przekonanie?*“

W. C. K. Mość oceniając potrzebę zbliżenia procedury sądu sejmowego do tak ważnego ulepszenia w sądownictwie, polegając

Dla tego sąd mniemał spostrzegać w artykule 73. dobroczynny zamiar prawodawcy, dozwolenia sądowi sejmowemu by ocalił obwinionego, któregoby niewinność okazała się jasną, w tenczas nawet, gdyby dowody legalne zdawały się go potępiać, nie zaś potępienia go w braku tych dowodów, albo gdyby ich brzmienie do uniewinnienia go dążyło.

Prawdziwa w téj mierze wola W. C. K. Mości niemo-

---

z resztą na uczuciach i moralności publicznéj, któréj musiałeś się spodziewać N. Panie od najpierwszéj władzy krajowéj, chciałeś nadać wysokiej magistraturze, przez statuta wskazujące formy podług których sąd sejmowy miał postępować, moc jakiej mu nie nadawała zwyczajna procedura. Artykuł 73. tego statutu tak brzmi: „w ocenianiu dowodów sąd sejmowy nie będzie obowiązany ściśle „się trzymać przepisów kodeksu postępowania kryminalnego obo- „więzującego teraz; powinnością sędziów będzie rozważyć z naj- „ściślejszą uwagą wszystko cokolwiek było przywiedzione przeciw „oskarzonemu, równie jak sposoby jego obrony, czerpać we wła- „snem swojem przekonaniu, czyli oskarzony popełnił lub nie po- „pełnił czynu, który jest mu zarzucany z okolicznościami obja- „wionemi w akcie zaskarzenia i w instrukcyi sprawy.“

Rozwijając to rozporządzenie, prokurator jeneralny był tedy mocen powiedzieć, że członkowie sądu sejmowego powinni się uważać za przysięgłych i wyrzekać o prawdziwości czynów wedle wewnętrznego przeświadczenia, które nie potrzebowało gruntować się na innych dowodach legalnych, albo się ograniczać przepisami zwyczajnéj precedury, ponieważ według nowéj procedury objawienie przekonania było legalne.

Prokurator jeneralny oczywiście niemógł oprzeć swojego zaskażenia na czem innem tylko na poślakach i dowodach zasądowych zebranych na drodze administracyjnéj:

1. Ponieważ w oczach jego te dowody powinny były mieć charakter dostatecznie autentyczny, do zrodzenia wewnętrznego przekonania w sędziach, przekonania, które podług artykułu 73. nie zależy od wszelkich innych dowodów.

2. Ponieważ delegacya senatu ograniczywszy się w swojem śledztwie sądowem jedynie zbieraniem denegacyi obwinionych osób, niechcąc oceniać ani roztrząsać widocznych sprzeczności, których ci ostatni dopuścili się względem zeznań dobrowolnie

gła ulegać powątpiewaniu, gdyśmy wspomnieli na przysięgę jaką N. Panie przepisałeś dla sędziów, i na zapewnienie, które stósownie do rozkazów W. C. K. Mości, każdy obwiniony odbiera z ust prezydującego: że tylko na zasadzie prawnego przekonania potępiony być może. Tym sposobem rozporządzenie z 6./18. kwietnia 1827. dowodzi zarazem i zaufania, którem W. C. K. Mość raczysz zaszczycać senatorów swego królestwa polskiego, i troskliwości nad niewinnemi, i wspaniałego i światłego

---

uczynionych w obec komissyi śledczéj, pozbawiła te dowody charakteru sądowego, który powinna była im nadać.

Mógł zapewne sąd sejmowy uwolnić się od uważania za rzecz obowiązującą tego co prokurator jeneralny podawał przez analogią, w sposobie napomykania zasad przyjętych przez instytucyą obcą dla kraju, lecz nic nie mogło go uwolnić od obowiązku stósowania się w tym względzie do treści artykułu 73. swéj własnéj procedury.

Brak ustnego zeznania w obec sądu sejmowego bynajmniej temu nie stawał na przeszkodzie; albowiem w każdym razie gdy obwinieni stawają przed sądem przysięgłych, i wezwani są do czynienia zeznań ustnych, całe śledztwo musi już być pierwéj wyczerpane przez prokuratora jeneralnego i przez inkwirującego sędziego; obwiniony powinien być zapytywany przez nich o wszystko co się mu zarzuca, a chociaż nowe badanie któremu ulega przed zgromadzonym sądem, służy bez wątpienia do oświecenia przekonania sędziów, nie wynika z tąd, aby obwiniony niemiał częstokroć zaprzeczać przed publicznością tego co zbieg okoliczności wymógł na niem w pierwszem badaniu, gdy zwłaszcza w ciągu procedury mógł się zapewnić iż żaden materyalny dowód nie może być przeciwko niemu przywiedziony; wtedy sąd przysięgłych nie opiera opinii swojéj na zeznaniach lub prostych zaprzeczaniach uczynionych przed nim przez obwinionego, lecz na ogóle zarzutów, dowodów, poślak lub podobieństw najstósowniejszych do ugruntowania jego przekonania.

Niesłusznie tutaj sąd wzywa na swe usprawiedliwienie form zwyczajnéj procedury, ponieważ tylko statut organiczny w materyi zbrodni stanu obowiązywał go wyłącznie, a od statutu sąd tylko w takich przypadkach mógł odstąpić, w którychby jego przepisy nie wystarczły.

Jego przywiązania do sprawiedliwości i praw: dając albowiem członkom sądu sejmowego wszelką moc, potrzebną do ustalenia ich przekonania, zamyka ich w granicach prawa, gdy idzie o wyrzeczenie wyroku.

Śledztwo administracyjne i instrukcya sądowa, jasno są odróżnione w téj mądréj organizacyi, bez żadnego rozporządzenia, któreby dozwalało uważać te dwa sposposoby postępowania za jednostajne i jednakowego skutku.

Sąd więc niemógł w tym punkcie uczynić koncessyi prokuratorowi, ani też dozwolić sobie tłumaczyć wolą królewską inaczéj jak ją widzi objawioną w aktach wprost od panującego pochodzących[2]).

---

[2]) *Uwaga W. Księcia.* — Nie jestże to niedorzeczne przypuszczenie jakoby artykuł 73. statutu, który w zastósowaniu swojem powinien ogarniać ogół spraw podobnych, poddanych jego władzy, miał mieć na celu szczegóły tylko, i ażeby miał chcieć wyraźnie oddzielać śledztwo administracyjne od śledztwa sądowego, i uważać tamte za żadne i niemające miejsca, kiedy jednak bez śledztwa nie mogłaby nastąpić instrukcya sądowa, i kiedy ta ostatnia na pierwszéj tylko może się opierać, jak w ogóle we wszelkiej jakiejkolwiek bądź sprawie instrukcya dopiero po informacyi następuje?

Cel prawodawcy niemógł być pewnie inny, gdy otwierał obszerniejsze pole dla sędziów, jak ocalić niewinnego w razie gdyby ich wewnętrzne przekonanie w sprzeczności się znajdowało z legalnemi dowodami; alboli też dać im sposób pomszczenia kraju i spółeczności, w tem co dotycze najdroższych dla niej interesów, w razie, gdyby pomimo wewnętrznego przeświadczenia o winie, brak dowodów legalnych mógł wybawić wielkiego winowajcę od kary na którąby zasłużył, a gorsząca bezkarność podawała niebezpieczne zachęcenie.

Jakoż gdy W. C. K. Mość poleciłeś artykułem 61. prezesowi sądu sejmowego, oznajmić każdemu z obwinionych, że tylko na fundamencie legalnego przekonania sędziów, będzie mógł być potępionym, usiłowałeś zarazem N. Panie wytłumaczyć z jakich elementów składać się miało to legalne przekonanie, przypominając oskarżonemu że mu wolno żądać aby śledztwo sądowe wyczerpało wszystkie czyny i zebrało wszelkie dowody, udzielając

Konieczność i korzyść form legalnych. — Wszelkie prawodawstwo kryminalne, które stanowi instrukcyą *nieustną*, na piśmie i przez delegowanych, otacza tę instrukcyę mnóztwem form opiekuńczych, ażeby usunąć od niej najmniejsze nawet nadużycia, postawić prawomocność dowodów które dostarcza w niezależności od wszelkiego podejrzenia, tak, aby mogła ustalić przekonanie panującego (jako źródło wszelkiéj sprawiedliwości), przekonanie sędziów, wreszcie przekonanie samychże oskarzonych, którzy tym sposobem tracą wszystkie sposoby osłabienia prawdziwości faktów przeciwko nim dostarczonych.

Niektóre z tych form są pod karą nieważności prawem przepisane; opuszczenie niektórych innych, odejmuje dowodom możność służenia za zasadę do ostatecznego potępienia obwinionego.

Komitet śledczy nie sądził być swoim obowiązkiem krępować swe działanie formami przepisanemi prawem

mu możność bronienia samemu własnéj sprawy lub przez obrońców swoich w obec publiczności i pozwalając aby dla ułatwienia téj obrony zakomunikowane mu były, równie jak jego obrońcy, oskarzenie i sumaryczny wyciąg aktów. Te są między innemi sposoby przekonania, któremi W. C. K. Mość poleciłeś otoczyć się sędziom dla zyskania prawnego przekonania; ale wszelkie inne tłumaczenie według którego zdaje się jak gdyby powinni byli uciekać się do form zwyczajnych, unieważnia skutek artykułu 73. ktory ich od tego uwalnia i jest sprzeczne z samemi rozporządzeniami, które ten artykuł w sobie zawiera, rozporządzeniami danemi w prost sędziom, a które stanowić powinny zasadę ich wyroku. Bo rzeczywiście, jakiżby można było z jednéj strony mieć pożytek z ich przekonania, gdyby z drugiej byli ściśle zamknięci w formach zwyczajnych, gdy idzie o wyrzeczenie o winie oskarzonych?

Prokurator jeneralny nie zapuścił się także w fałszywe tłumaczenie woli królewskiej gruntując swe wnioski na aktach komitetu śledczego, a to dla tego, że statut organiczny sądu sejmowego ani odróżnił ani za jedno wziąć nie kazał śledztwa administracyjnego i instrukcyi sądowéj, które chociaż różne między sobą *co do formy*, powinny były być jedne w treści swojéj.

co do wszelkich instrukcyi kryminalnych; być może na wet, iż ani był do tego obowiązany, ani czuł tego potrzebę.

Mógł albowiem sądzić, iż śledztwo administracyjne powinno mieć zostawione więcéj swobody i więcéj pola do działania, ażeby mogło dopiąć swojego celu, którym jest odkrycie pierwszych poślak przestępstwa, śledzenie ich wszędzie i bez najmniejszéj zwłoki, i zapewnienie się przedewszystkiém, że bezpieczeństwo i spokojność publiczna niebędą naruszone. Może postępować w tym względzie, na zasadzie prostych podejrzeń, zbierać wszelkie, aż do najmniejszych, domysły, niezatrzymując się nad ich prawném sprawdzeniem, i nietracić czasu dla odkrycia z wszelkiemi ostrożnościami prawa, rzetelnéj winy tych, których podobne środki dotknęły.

Lecz kiedy prawodawstwo oddaje zbrodnią poszukiwaniom powolnym i formalnym sądów, do nichto należy zapewnić nawzajem już zasłonioną od grożącego niebezpieczeństwa spokojność publiczną, przez przystąpienie sumienne, podług ścisłych form prawa do zbadania faktów przypisywanych tym których życie, wolność i honor im są powierzone [3]).

---

[3]) *Uwaga W. Księcia.* — Niewiadomo w jakim celu sąd sejmowy zapuszcza się tutaj w roztrząsanie konieczności i korzyści form legalnych, gdy nikt mu tego nie zaprzeczał, ani się na nie nie targnął. Owszem przeciwnie, Panujący sam dał wysoki i uderzający dowód swéj pieczołowitości o ich zachowanie i rozwinienie w sposobie najzgodniejszym z duchem konstytucyi, ustanawiając opiekuńcze formy, w których śledztwo sądowe w rzeczy zbrodni stanu powinno być prowadzone. Oddalić się od tych form, ażeby natomiast inne przyjąć, którym się w kilku punktach nowe rozporządzenia królewskie sprzeciwiają, nie jestże to rzeczywiście nieuznawać zarazem dobrodziejstwa prawodawcy, jak *konieczności i korzyści form legalnych?* To arbitralne przestąpienie, czyliż nie stanowi przewinienia, które senat teraz popełnił w obec monarchy swego i prawa? Albowiem w myśl artykułu 73. nie nale-

Różnica między postępowaniem administracyjnem i postępowaniem sądowem. Różnica, która koniecznie między postępowaniem sądowem a postępowaniem administracyjnem zachodzić musi, okazuje się jeszcze więcéj uderzającą, gdy nadzwyczajne okoliczności zniewalają rząd do przedsięwzięcia nadzwyczajnych środków.

To właśnie miało miejsce z utworzeniem komitetu śledczego. Bezwątpienia niemogły być ważniejsze i gwałtowniejsze okoliczności nad te, które skłoniły wysoką mądrość WCKMci do ustanowienia komitetu śledczego.

Też same okoliczności wymagały zapewne aby żadne formy utrudzające nietamowały jego gorliwości i poszukiwań.

Ta sama atoli mądrość która go ustanowiła, chciała, a

żało do senatu roztrząsać, czyli w śledztwie administracyjnem wszelkie formy prawne były lub nie były ściśle zachowywane, bo z resztą z natury swojego składu i gwałtowych okoliczności, komitet musiał w niektórych razach odstępywać od nich jak to sąd sejmowy sam zdaje się przyznawać; jedyny obowiązek sądu skłaniał go do zastanowienia się, czyli dowody dostarczone przez rzeczony komitet, okazywały w ogóle swoim, w swem rozwinięciu, we wzajemnym z sobą związku, dostateczne przyczyny do ustalenia wewnętrznego przekonania w duszy sędziów, niezależnie od wszelkiej formy przepisanéj zwyczajną instrukcyą. Zaiste, nigdy dowody wyraźniej nie okazywały tego charakteru. Inaczéj, jakimby sposobem stać się mogło, że tyle osób prawie obcych sobie w zwyczajnych stósunkach (przypuszczając nawet tutaj wbrew prawdzie pewne insynuacye) mogło się spotkać z sobą w objawieniu głównych czynów a nawet wielu okoliczności podrzędnych, godnych uwagi co do potwierdzenia tych ostatnich, gdyby ta zgodność nie wynikała oczewiście z tego, że prawda jest zawsze jedna, pod jakąkolwiek formą i w jakichkolwiek okolicznościach będzie uważana. Zgodność ta bardziej jeszcze uderza w rozciągłych zeznaniach pisanych własną ręką oskarzonych, a które redagowali sami bez obecności członków komitetu. Dowody z tąd wynikające tak są dostateczne, że tylko odwoływanie się do form zwyczajnych mogło podać sędziom zręczność uchylenia się od przekonania, które ich zewsząd naciskało.

ażeby gdy gwałtowne minęło niebezpieczeństwo, spokojne panowanie prawa na nowo bieg swój wziąć mogło.

W. C. K. Mość objawiając swą szlachetną i wspaniałą wolą, by sprawa ta weszła na drogę konstytucyjną, odesłałeś nas do praw istniejących, do procedury obowiązującéj w kraju, i przepisać raczyłeś, ze szczególniejszą pieczołowitością, formy które miała zachowywać delegacya sądu sejmowego: ta jedna okoliczność dostateczna była do objaśnienia nas względem Jego zamiarów.

Badania komitetu śledczego nie mogły osiągnąć dwóch celów tak odmiennych, jakieśmy tu wskazali.

Jakoż, opuszczenie form istotnych, a nader ważnych w obliczu prawa, weszło do porządku prac tego komitetu.

W. C. K. Mość znajdziesz w motywach wyroku wyliczenie tych opuszczeń, które zniewoliły sąd do przyjęcia za prawomocne reklamacye i cofnięcia zeznań oskarzonych, ponieważ niezostawał mu żaden legalny sposób do powzięcia przeciwnego przekonania [4]).

---

[4]) *Uwaga W. Księcia.* — Skoro raz sąd sejmowy uznał gwałtowność i ważność okoliczności, które skłoniły W. C. K. Mość do ustanowienia komitetu śledczego i skoro przyznał że tego rodzaju okoliczności wymagały aby żadna przewlekła forma nie utrudzała jego gorliwości i jego poszukiwań, więc pod żadnym względem nie powinienby z uchybienia przeciwko formom wnosić o nieważności tych poszukiwań. Przeciwnie, pewność w téj mierze powzięta tym bardziej go przeniknąć była powinna, o nieodzownéj potrzebie odniesienia się do rozporządzeń artykułu 73., które same jedne mogły w tym razie znaleźć zastósowanie.

Kiedy komitet śledczy stanął u kresu swoich poszukiwań, łatwo było obwinionym przekonać się, że oprócz ich własnych zenań komitet nie miał ani dowodów materyalnych, ani świadectw nieodpartych takich, na mocy których mógłby ich potępić. Gdy atoli prawo mieć chce, aby zeznanie osobiste przed właściwym sędzią uczynione, wsparte nadto zgodnością okoliczności towarzyszących zarzucanym czynom; stanowiło dostateczny dowód, nie-

Rodzaj szczególny téj sprawy. — Sąd sejmowy musiał zresztą uznać, zgodnie z opinią prokuratora i komitetu śledczego, że sprawa przedeń wytoczona w tém była odmienną od wszelkiéj innéj, iż niewskazywała istotnego *corpus delicti*, ani *świadków*. ani jakichkolwiek właściwych dowodów, tak, iż dla otrzymania potrzebnego przekonania, niezostawało innego sposobu, jak same *zeznania własne* obwinionych.

Wskazało atoli prawo, w jakich formach i jakim sposobem zeznanie obwinionego powinnno być złożone, ażeby nabrało stanowczego waloru.

Kodeksa procedury pruskiéj i austryackiéj, u nas obowiązujące, równie są stanowcze i dobitne w tym ważnym punkcie.

Wszelkie zeznanie zasądowe jakiegokolwiek bądź rodzaju, niema wagi legalnej, tylko wtenczas kiedy jest powtórzone, i potwierdzone przed sędziami inkwirującymi w ich wywodzie słownym, i niemoże inaczéj, według rygoru zwyczajnych praw, stać się powodem do potępienia.

Trzymając się więc ściśle tych zasad, przepisanych istniejącemi prawami, czerpając w dwóch źródłach, administracyjném i sądowém, lecz porównywając je zarazem starannie według prawidła prawem wskazanego, sąd starał sie zapewnić o faktach, których pewność zupełna

---

zostawała oskarzonym inna droga ocalenia, prócz cofnienia poprzednich zeznań, przed tymi sędziami których samych uznają za właściwych.

Jakoż, kiedy W. C. K. Mość postanowiłeś aby ta sprawa wróciła na drogę konstytucyjną, nieodesłałeś N. Panie sądu sejmowego do zwyczajnéj procedury, ale postanowiłeś w téj mierze szczególną dla dopełnienia 152. artykułu ustawy konstytucyjnéj, ściągającego się do ustanowienia sądu sejmowego. Podług artykułu zaś 73. téj procedury, idzie tylko oto sędziom, aby otrzymali wewnętrzne przekonanie, ile że ich formy zwyczajne w ocenianiu dowodów nie krępują.

i legalna, sama jedna tylko mogła służyć za zasadę prawnego potępienia obwinionych[5]).

O związkach tajemnych w Polszcze. — W. C. K. Mość znajdziesz w wyroku najpokorniéj sobie złożonym, rezultat badań sądowych o tajemnych stowarzyszeniach w Polszcze. Byłoby to nadużywać drogich chwil W. C. K. Mości, gdybym chciał w niniejszym raporcie rozszerzać się w tym względzie; gdy atoli instrukcya sądowa, stósownie do wysokich Jego zamiarów, sprostowała rozmaite fakta które w raporcie komitetu śledczego w inném świetle się okazywały, śmiem upraszać WCKMość abyś raczył rzucić okiem na ich wykład w motywach wyroku, i ograniczę się tutaj samemi ogólnemi w téj mierze uwagami.

Niemożna dostrzedz ani w śledztwie administracyjném, ani w śledztwie sądowém, aby towarzystwa tajemne w Polszcze miały kiedykolwiek tę ponurość, upór, rozmyślność i tę skłonność do chwytania się ostateczności, które je charakteryzują w niektórych innych krajach.

Prócz pobudek, o których zaraz mówić mi przyjdzie, nic tu innego po większéj części niezachodziło, jak naganna lekkomyślność i występna próżność.

Nawyknienie do wolnego mularstwa, które od dawnego czasu zakorzeniło się było w kraju, połączone z nierozważnym patryotyzmem, dały początek wolnemu mularstwu narodowemu, ksóre się potém przekształciło na towarzystwo *kossynierów,* zwane patryotycznem.

---

[5]) *Uwaga W. księcia.* — Zgodziwszy się z prokuratorem jeneralnym sąd sejmowy co do szczególności sprawy, trwa jednak ciągle w błędzie który mniemaniom jego przewodniczył, i który go skłonił do szukania prawideł swego postępowania nie w téj procedurze która szczególnie była dla niego obowiązującą w téj sprawie. Procedura ta przepisywała mu stósować swój sąd do przekonania prawnie nabytego, wtedy nawet gdyby było otrzymane bez przyczynienia się do tego form zwyczajnych.

Wolne mularstwo narodowe, które się było z większym zapałem rozprzestrzeniło między obywatelami w księstwie poznańskiém, niemogło się utrzymać w królestwie. Towarzystwo kossynierów, które było dalszym jego ciągiem, tylko pod innym kształtem, przeszczepione z Poznania do Warszawy przez jenerała Umińskiego, nieprzyszło nigdy do bytu stałego i zupełnego [6]).

Ich cel. — Celem tych dwóch związków, które za jeden i ten sam uważać można, było utrzymywanie we wszystkich częściach dawnéj Polski ducha narodowego, obyczajów, języka i pamiątek narodowych; — jego życzeniem i nadzieją było: że okoliczności przypadkowe, niestając zawsze na przeszkodzie wspaniałomyślnem chęciom monarchy, mogłyby kiedyś być przychylnemi połączeniu tych części Polski, z dzisiejszem królestwem polskiem.

Rozbiór najsumienniejszy akt delegacyi i komitetu śledczego nie wskazał sądowi żadnego dowodu celu odmiennego, bardziej rozległego, albo występniejszego.

Co do mniemanéj roty przysięgi. — Raczysz zważyć W. C. K. Mość, w motywach wyroku sądu sejmowego, powody dla których nie mógł sąd uznać w piśmie przedstawionym przez urząd publiczny jako przysięgę towarzystwa, prawdziwéj *istoty czynu*, tym bardziej, że więcéj jest jak podobna do prawdy, że rota przysięgi nie była

---

[6]) *Uwaga W. księcia.* — Niechcąc rozstrzygać tutaj sprawy między komitetem śledczym i sądem sejmowym o sposobie zapatrywania się na związki tajemne w Polszcze, na ich kierunek i cele, ograniczę się uwagą, że gdy trybunał ten wziął sobie za powinność unikanie przy każdéj sposobności wykonania statutu organicznego 6/18. kwietnia, opinia którą tu objawia dla własnego usprawiedliwienia, nienosi na sobie charakteru téj bezstronności któraby zachęcała do powolnego jéj przyjęcia. Można jednakże twierdzić, że jeżeli delegacya senatu niemogła przyjść, jak to powiada, do ustanowienia wszystkich czynów zebranych przez komitet śledczy, z drugiéj strony nic naprzeciwko nim nieznalazła *coby je mogło* w wątpliwość podać.

Taki był pod tym względem stan wyobrażeń w związku podchorążych aż do rewolucyi lipcowéj. Po dniach lipcowych, gdy się u nas gorliwiéj krzątać zaczęto około powstania, ponawiałem moje przełożenia, lecz jak dawniéj bez żadnego skutku. „Naszą powinnością zacząć — naród przystąpi do rewolucyi — sejm postanowi władze" taka była wtenczas powszechna loika. Wysocki dręczony zazdrością Zaliwskiego żył tylko w sejmie; moje opinije wpadały w coraz większy dyskredyt; moja usilność udyscyplinowania spisku przybierała w przekonaniu Wysockiego i w przekonaniu innych charakter coraz jawniejszéj ambicyi, i miłości własnéj szkodliwéj sprawie. Jednego razu wchodzi do mnie Wysocki, i powiada: „wszystko jest gotowe, zaczniemy rewolucyą, jakie jest twoje zdanie?" Odpowiedziałem: „nie zaczynać, bo niemamy jeszcze rządu!" Te słowa tak dalece rozgniewały Wysockiego, iż wyszedł nie pożegnawszy się ze mną; od tego czasu on mnie, ja jego unikałem. W téj porze panowały największe nieporozumienia w spisku. Było to na początku października.

Postanowiłem usunąć się od wszystkiego. Miałem nawet zamiar wyjechać za granicę w tém przekonaniu, że chociaż spiskowi zaczną rewolucyą, podadzą tylko głowy swoje w ręce kata, a kraj narażą na największe nieszczęście. Wszystkie skutki ulicznego *rozruchu* pokonanego natychmiast przez rząd stanęły mi przed oczyma. Ani prośby brata jednego z założycieli związku podchorążych, ani późniejsze przełożenia Wysockiego, nie mogły mnie odwieść od tego zamiaru. Stroniłem od spiskowych, i słusznie ktoś napisał o mnie teraz za granicą, żem drzwi moje przed nimi zamykał. Tak było w istocie. Miałem ich za marzycieli, którzy cały swój dowcip wysilali, żeby zrobić *burdę*, bo zdaniem mojém burdą mogła zostać rewolucya zaczęta bez rządu. Więcéj powiem: gdy się trzydziestu kilku oficerów związkowych zgroma-

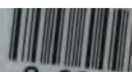
dziło w hotelu francuzkim na ulicy długiéj (jak przypominam sobie 8. października) wezwany w ich imieniu przez Wysockiego abym poszedł na to zgromadzenie, odpowiedziałem, że nie pójdę, i mam całą sprawę za straconą; prosiłem także Wysockiego aby powiedział tym oficerom (między którymi był i Zaliwski) „że lepiéj dać pokój wszystkiemu, niżeli tak nierozumném postępowaniem narażać rzecz publiczną na pewny upadek.“ Ta odpowiedź narobiła mi jeszcze więcéj nieprzyjaciół. Nieusprawiedliwiając jéj przytaczam com mówił, i jak myślałam powiadam.

W kilka dni potém rozeszła się była pogłoska, że car z carową i następcą tronu miał zjechać do Warszawy, i zimować w Warszawie. Korzystałem z téj okoliczności, żeby znowu wejść w stosunki z Wysockim. Otworzyłem mu zdanie moje: „sprobujmy jeszsze jednego środka (mówiłem mu), sprobujmy czy się nie uda zrobić teraz tego, czegośmy nie zrobili podczas koronacyi.“ Wysocki odpowiedział, że i on ten zamiar ponowić pragnie, i że większa część spiskowych byłaby za tém. Stanęło więc między mną i nim na tem: że rewolucya zacznie się tak jak przed rokiem miała być zaczęta na saskim placu. W rzeczy saméj ta opinija przez kilkanaście dni panowała w związku. Ja tuszyłem sobie, iż chociaż nic względem rządu nie postanowiono w spisku, wszelako podobny akt, zrywając od razu wszelkie stosunki Polski z Moskwą, nadałby rewolucyi stanowczy charakter; albowiem nie byłoby się z kim układać i kogo obawiać.

Nie wstydząc się żadnéj opinii którą wtenczas popierałem, dzisiaj ukrywać ich niemam powodu. Że nieufałem rewolucyi przystępującéj do dzieła z taką lekkomyślnością, jest szczerą prawdą. Jest także prawdą, żem odradzał zaczęcie dla powyższych względów. Lecz nie zasługują na odpowiedź moją ci ludzie, co głoszą teraz jakobym po tem wszystkiem przestał działać, i należeć

do spisku. Przeciwnie, i o tém raport Wysockiego wspomina, gdy nadeszła chwila niebezpieczeństwa, gdy przeto opuszczać go byłoby nikczemnością, wyrzekłem się wszelkich moich opinii, i jakkolwiek bez żadnego ładu rzeczy dobiegały do swego kresu, jakkolwiek wszystko działo się Bóg wie po jakiemu, a nic tak jak jabym sobie życzył, dzieliłem jednak prace związkowych; nareszcie z bronią w ręku wyszedłem na ulicę. Ci co mnie dzisiaj spotwarzają niechaj przypomną sobie com wtedy mówił: „wszystkoście źle zrobili, ale rzeczy przyszły do tego stanu, że wolę zginąć z wami, jak dla przewiedzenia mojéj opinii odstąpić teraz od związku.“

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.


3 9015

